

**Losy rodziny Ignacego Sierpowskiego,  
mistrza krawieckiego z Leszna,  
i Heleny z d. Skotarek  
w latach 1908–2021**

Copyright Stanisław Sierpowski 2022

Opracowanie redakcyjne:

Olga Bronikowska

ISBN 978-83-7986-410-2

Wydawca:

Bogucki Wydawnictwo Naukowe  
ul. Górna Wilda 90, 61-576 Poznań  
[www.bogucki.com.pl](http://www.bogucki.com.pl)

Druk:

Perfect Druk

## Zamyślenia

*Bądźmy surowi dla samych siebie, lecz innym okazujmy pobłażliwość;  
chwalmy cnoty, wybaczajmy słabości, przymykajmy oczy na większość wad –  
a więc upiększajmy, rzecz można, wszystko dookoła.  
Życzliwe zapobieganie przywarom  
może wzbudzić wokół nas więcej cnót,  
niżby mogła tych przywar usunąć przesadna surowość.*

S. Leszczyński,  
*Esquisses, réflexions et maximes philosophiques /*  
*Szkice, refleksje i maksymy filozoficzne,*  
Bydgoszcz 2021, s. 249.

*W młodości mnie one nie interesowały, bo co mi po tym,  
co było dawno, jeżeli obchodziła mnie tylko przyszłość.  
Dzisiaj czytam te pamiętniki chciwie, nauczone, jaką wartość mają  
nazwy miejscowości, zakręty, drogi, pagórki i promy na rzece.  
Jak bardzo trzeba cenić prowincję i dom, i daty, i ślad minionych ludzi.*

słowa Czesława Miłosza z 2000 roku  
zaproponowane tu przez Beatę Miś

*Umarłych wieczność dotąd trwa  
dokąd pamięcią się im płaci.*

– motto zaczerpnięte od Wisławy Szymborskiej,  
zamieszczone w broszurze poświęconej pamięci  
Małgosi z Sierpowskich Ruda

# Spis treści

Zamyślenia .....	3
Wstęp .....	5
1. Tradycje rodzinne Heleny i Ignacego .....	8
2. Narodziny nowej rodziny i życie w warunkach wojny .....	15
3. W zmieniającym się Lesznie i kraju w latach 1945–1969 .....	20
Z dnia na dzień w dużej rodzinie .....	20
Tajfun rodzinny .....	32
4. Rodzina Ignacego w nowej odsłonie w latach 1969–1986 .....	34
Organizacja codzienności .....	34
Familijne wloty .....	35
Era ślubów i odlotów .....	41
5. Ponadczasowe momenty .....	51
Coś dla Leszna .....	51
<i>Życie to ruch, ruch to życie</i> . Rodzina poza domem rodzinnym .....	56
Boszkowo .....	69
Przyjaciele .....	72
6. Ku pamięci. Ważniejsze spotkania rodzinne .....	75
Nowa rola Świąt Wielkanocnych .....	75
Spotkanie honorujące Czesię i Bolesława w Poroście .....	80
Kicin – spokojna przystań .....	82
Z Kórnika do Kicina .....	87
Dwa w jednym roku .....	89
Bombowe Pawłowice .....	94
Koniec Kicina i początek Miękowa .....	97
Ponownie dwa w jednym – tym razem w latach 2012–2013 .....	100
Z doświadczeń diamentowych jubilatów 2019 roku .....	104
Jubileusze zawodowe .....	109
7. Pamięć przyobleczona w Święto Zmarłych .....	113
8. Biogramy .....	117
Bolesław, Boles, Bolech, rzadko Bolo .....	117
Miroslawa, Mirka, Mireczka, Mira .....	119
Stanisław, Staszek, Stachu, Stasiu, STS .....	120
Stefan, Stefciu (1947–1996) .....	122
Maria, Lila, Maria/Lila .....	125
Wojciech, Wojtek, Wojtuś .....	126
Jadwiga, Jadwinia, Jadzia (1952–2017) .....	128
Jan, Mały Jasiu, Jasiu .....	130
9. Zakończenie .....	133
Wykaz skrótów .....	135
Aneks .....	136
Dzień dobry, poznajmy się (Katarzyna Jędraś) .....	146

## Wstęp

W herbie S., określanym jako najstarszy, są wyeksponowane trzy sierpy<sup>1</sup>. Podpowiada to, że nazwisko ukształtowało się w odległych czasach właśnie dlatego, że nawiązuje do jednego z najstarszych narzędzi stosowanych przez *homo sapiens*. Także nazwisko – Skotarek – wywodzi się od czynności związanych z rolnictwem. Źródłostów ‘skot’ figuruje w staropolskim jako określenie rogacizny, chociaż także jako dawna jednostka pieniężna. Z kolei staropolskie słowo ‘skotak’ oznaczało pasterza. Jednoczłonowe nazwisko Skotarek w 2017 roku występowało w większości polskich województw. Najwięcej osób noszących je mieszkało w województwie wielkopolskim (369 osób). Na początku 2021 roku nosiło je w Polsce 845 osób, z czego 430 kobiet i 415 mężczyzn.

Według statystyki udostępnianej przez stronę Moikrewni.pl w Polsce w 2000 roku były 182 osoby o nazwisku Sierpowski. Zamieszkiwały one w 29 różnych powiatach i miastach. Najwięcej zameldowanych było w Rawiczu – 63. Dalsze powiaty/miasta z dużą liczbą osób o tym nazwisku to: miasto Poznań (24), miasto Wrocław (13), miasto Leszno (10), Chrzanów (9), Jaworzno (7), miasto Łódź (5), Trzebnica (5), miasto Lublin (5) i Jastrzębie-Zdrój z liczbą wpisów 4. W końcu 2021 roku ta sama platforma podała, że najwięcej osób o nazwisku Sierpowski mieszka w następujących miejscowościach: Poznań 59, Szkaradowo 32, Leszno 29, Wrocław 24, Pakosław 19, Rawicz 19, Jaworzno 18, Zaorle 12, Ostrów Wielkopolski 11, Warszawa 10, Jutrosin 9, Łódź 9, Węgrów 9, Trzebnia 9 itd. Wedle tego wykazu 425 osób w Polsce nosi nazwisko Sierpowski.

Opracowanie niniejsze nie jest adresowane do wymienionych wyżej osób. Jest skrojone – mówiąc językiem krawieckim – znacznie skromniej: ku pamięci najbliższej rodziny wyrosłej z tradycji i codzienności Heleny z domu Skotarek i jej męża Ignacego. Taka kolejność nie jest bynajmniej tylko przejawem formalnego dawania kobietom pierwszeństwa. Ramy chronologiczne wyznaczają narodziny Ignacego, natomiast za kres przyjęto koniec 2021 roku, kiedy Jan S., nazywany Małym Jasiem, jako ostatni z dzieci Ignacego i Heleny, przeszedł na emeryturę.



*Herb rodu Sierpowskich*

Wielkim problemem jest bardzo skromna ilość informacji pochodząca z najwcześniejszych lat życia interesujących nas osób. W obu rodzinach nie zachowały się materiały pisane, bardzo rzadka jest ikonografia, w miejsce dawnych domów i obejść powstały nowe. Rodzice naszych bohaterów umierali dziesiątki lat temu, od wielu lat nie żyje żadne z ich rodzeństwa. Weryfikacja faktów jest trudna. Z okruszków zalegających w pamięci dziś już także bardzo dojrzałych członków obu rodzin próbuje się odtworzyć obraz odległej przeszłości. Ignacy żył w latach 1908–1986, Helena znacznie krócej, bo tylko 56 lat, poczynając od 1913 roku. Los nie oszczędził im utraty w 1948 roku kilkunastomiesięcznego Mariana Cypriana, mimo nadzwyczajnych wysiłków, żeby uratować mu zdrowie i życie.

<sup>1</sup> O wygląd herbu trwa spór wszczęty przez Mariana S. (M. Sierpowski, *Historia rodu*, Warszawa 1989, s. 25–27). Ks. Kazimierz S. (*Dywagacje dotyczące herbu*, WBC.poznan.pl) odwoływał się do ustaleń Włodzimierza Dworzaczka, który w książce *Leliwici Tarnowscy*, omawiając ich gniazda w Wielkopolsce, do najważniejszych zaliczył m.in. Jaśka Sierpowskiego z Sierpowa, pochodzącego z dawna tam osiadłej rodziny. Jego przodkowie pieczętowali się herbem z sierpami. Ks. Kazimierz uważa, że Marian S., przypisując Sierpowskim herb Sierpy, sugerował się jednak bardziej podobieństwem nazw aniżeli faktami.



Przysięga doktorska STS w gabinecie rektora UAM. Z prawej Maksymilian Cypel, starszy pedel, osoba zasłużona dla Uczelni

Z drugiej strony los był łaskaw za ich życia nie zabierać im dalszych potomków. Wychowali, wykształcili i nakreślali drogowskazy życiowe ośmiorgu. W 1996 roku, przed 50. rocznicą urodzin, zmarł niespodziewanie Stefan. W 2017 roku po długich cierpieniach w wieku 64 lat odeszła Jadwiga. Czara goryczy przelała się w 2016 roku z powodu nagłej śmierci w wieku 32 lat Gosi, córki Jana i Joli, a mamy Antoniny i Zuzi. To im dedykowana była skromna publikacja pt. *Mama. Małgorzata z Sierpowskich Ruda. 1984–2016*. Niezwykle cenną jej częścią jest sporządzony w 2016 roku przez Jadwigę wykaz członków rodziny Heleny i Ignacego z podaniem najważniejszych faktów – (dat) ślubów, narodzin i zgonów.

Chciałoby się buńczucznie powiedzieć, że na wieczną rzecz pamiątkę o dokonaniach tych nam bliskich, którzy odeszli, zwłaszcza zaś pozostającej w cieniu spraw rodzinnych Heleny z d. Skotarek, rodzi się to opracowanie. Intencją jest sprzeniewierzenie się Juliuszowi Słowackiemu, który w swoim wiekopomnym *Testamencie moim* uzalał się, że „Imię moje tak przeszło jako błyskawica // I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia (...) // Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei // I przed narodem niosą oświaty kaganiec (...)”

Myśl ta dręczyła piszącego te słowa przez lata jako swoisty dług wobec całej rodziny z powodu fatalnej w skutki organizacji operacji w poznańskiej klinice, której Mama nie przeżyła.

To ma być oczyszczenie – *katharsis*. Po spotkaniu w 1992 roku 10 sierpnia wyszedł do najbliższych następujący komunikat: „Moi Kochani. W wyniku ostatnich przemyśleń i doświadczeń (w tym wyniesionych z dyskusji w Waszym gronie) powstał pomysł opracowania niewielkiego albumu zdjęć. Proszę dokonać przeglądu domowej fototeki i wyselekcjonować kilka najważniejszych, obrazujących indywidualną perspektywę. Przy najbliższej sposobności chciałbym otrzymać owe zdjęcia i przystąpić do ich technicznego opracowania. Nie jestem zainteresowany odkładaniem tego tematu i do Gwiazdki powinniśmy się z nim uporać. Stanisław”.

Nie zdołaliśmy tego wykonać ani do Gwiazdki w 1992 roku, ani do kolejnych, mimo że projekty się mnożyły, a koncepcje zmieniały. Od tego czasu minęło prawie 30 lat, a świat pędził z niespotykaną dotąd szybkością. Gwałtowne zmiany obejmowały wszystkie sfery życia w sensie indywidualnym i zbiorowym. Nikt nie został w tym procesie pominięty. Jakby niespodziewanie, tuż obok nas rosła góra ulotnych esemesów, nieco bardziej trwałych maili, a zwłaszcza zdjęć, a malała tradycyjna korespondencja, należąca do najważniejszych źródeł trwałej informacji w obrębie osób niepublicznych. Bardzo trafnie zauważyła to Franciszka Szajbe – siostra Heleny, która przy okazji życzeń na Wielkanoc 1995 roku podjęła kilka kwestii ważnych, wówczas i później. „Tak mi się wydaje, że sobie nie szanujemy tego «gatunku» kontaktu. Ile byśmy rzeczy nie wiedzieli i nie mieliby nasi naukowcy wglądu często w bardzo osobiste listy, z których dowiadawali się wielkich rzeczy. Te nowe zapisy w kasetach czy krótka rozmowa telefoniczna nie są w stanie często takiego «bajania» odtworzyć. Ale przecież nie o tym miałam napisać – tak się nasunęło pod pióro”.

Specyfika tego opracowania, stawiającego piszącego przed wygórowanymi zadaniami, dobrym zbiegiem okoliczności pozwala na wykorzystanie kilku listów i kartek okolicznościowych, a zwłaszcza laudacji jubileuszowych Mirosławy, od 1959 roku Komolki. Są to bezcenne rękopiśmienne źródła w kontekście mizერიi innych dokumentów pisanych, bo zawierają wiele informacji dotyczących osób oraz odzwierciedlają atmosferę rodzinnych spotkań. Znacznie lepiej przedstawia się zasób zdjęciowy. Każdą fotografię starano się opisać według formuły: co, kto, gdzie i kiedy. Wszystkie podpisy (chyba że zaznaczono inaczej), są prowadzone od lewej strony. Podawanie w tekście samych imion jest zarezerwowane dla najbliższej rodziny Heleny i Ignacego oraz tych, których imiona w opracowaniu nie powtarzają się, a więc odnoszą się tylko do jednej osoby. Identyfikację osób ma ułatwić wykaz skrótów.

W 1969 roku przysięgał mówić i pisać prawdę, tym razem tylko o tych, co są widoczni na fotografii poniżej. Ledwie będzie sobie można pozwolić na wzmianki o drugich połowach, nierzadko, a przynajmniej okresowo ważnych bądź nawet centralnych. Jakież dyskomfort musi towarzyszyć konieczności pomijania losów dużej grupy samodzielnych



*Leszno, 1968 rok. Mirosława (l. 28), Helena (l. 55), Jasiu (l. 13), Ignacy (l. 60),  
drugi rząd: Stefan (l. 21) Maria/Lila (l. 17), STS (l. 26), Bolesław (l. 29), Jadwiga (l. 16), Wojciech (l. 18)*

siostrzeńców i bratanków, dojrzałych życiowo i zawodowo, z których najstarsi myślą już o emeryturach. Ten status osiągnęli już wszyscy widoczni na zdjęciu z 1968 roku, jako ostatni Mały Jasiu w końcu 2021 roku. Dwoje z rodzeństwa odeszło przedwcześnie. Wedle znanego porzekadła, że młodzi mogą,

a starzy muszą, z życiem rozstali się także Rodzice: Helena w 1969 oraz Ignacy w 1986 roku.

Myślą przewodnią tego opracowania jest woła upamiętnienie ich życia, zdominowanego pracą i troską o innych, w tym najbliższych.

# 1. Tradycje rodzinne Heleny i Ignacego

Powiedziano wyżej, że nazwiska obu tytułowych rodzin, tj. Sierpowski i Skotarek, wywodzą się od czynności związanych z rolnictwem, na co dosadnie wskazuje herb, którym S. posługiwali się przynajmniej od XIV wieku. Udokumentowaną źródłowo sławę zdobył szlachcic Łukasz S., który rządził bezprawnie w Bojanowie. Przeciwko niemu została w 1547 roku zorganizowana ekspedycja karna z udziałem 74 osób, zakończona ucieczką „banity”. Akta sądowe z tego czasu potwierdzają prowadzenie licznych spraw przeciwko tym, którzy mu pomagali w ucieczce<sup>2</sup>. Zdaniem Zbigniewa Franka, badającego dzieje Sierpowa, zajścia te spowodowały kres pobytu S. w tej wsi, która zresztą niemal w 100% została zgermanizowana. Podkreśla też on znaczenie wielkiej zarazy dżumy w 1709 roku, która pochłonęła 85% mieszkańców.

Nie można wykluczyć, że wspomniany wyżej Łukasz S. jest tym, który został odnotowany przy okazji rozpatrywania jednej z licznych spraw tzw. diabła łańcuckiego, znanego warchoła i awanturnika Stanisława Stadnickiego (1551–1610), przykładowego szlachcica realizującego na modę „sobiepańską” nieograniczone wolności przynależne do jego stanu. „Stadnicki stawiał na świadka niejakiego Sierpowskiego, szlachcica z Wielkopolski, który brał udział w zbrojnych wyprawach Opalińskiego, a schwytany i osadzony przez Stadnickiego w łańcuckim więzieniu z wdzięcznością i pokorą przyznaje, że zasłużył na gardło i tylko przez łaskę Stadnickiego ma darowane życie. Kwituje tedy ten Sierpowski Stadnickiego z wszystkiego, zrzeka się wszelkich pretensji o swoje więzienie i zeznaje, że był przy tym”<sup>3</sup>.

Przynajmniej odnotowania wymaga istnienie także innej odnogi rodu S., która zdobyła wpływy na terenie Małopolski. Jej przedstawiciele piastowali ważne stanowiska, zyskiwali środowiskowe uznanie. Wawrzyniec Starczynowski – fundator wielu legatów na cele religijne, rektor szkoły lubelskiej, notariusz publiczny i burmistrz, ustanowił egzekutorem swojego

testamentu Walentego Sierpowskiego, fizyka i doktora medycyny, rajcę lubelskiego. Tenże Walenty był właścicielem okazałej kamienicy na Rynku nr 20 w Lublinie, do której w 1575 roku dokupił sąsiednią, znajdującą się pod numerem 19<sup>4</sup>.

Najbardziej znaczącym wydarzeniem związanym z funkcjonowaniem gałęzi małopolskiej było wystąpienie do sądu w Przemyślu o potwierdzenie szlachectwa. Dokonało się to w 1782 roku na rzecz braci Tomasza i Kazimierza S., synów Ignacego i Teresy Świteckiej, wnuków Michała S. i Teresy Kłoskowskiej. Ten poszukiwany przez lata, ważny dla historii rodu dokument jest przytoczony w aneksie – po łacinie oraz w tłumaczeniu (zob. aneks).

Dokument ten poprzedza, przytoczony także w aneksie, testament Piotra S. z Umultowa koło Poznania, napisany w 1653 roku, który pokazuje, że wielkopolska linia S. odrodziła się, a nawet powróciła do wcześniejszej świetności. Tę świetność pokazują m.in. umieszczone w WBC przez ks. Kazimierza S. wypisy z dokumentów pochodzących z XIV i XV wieku, a także znajdujące w różnych dokumentach sądowych wzmianki z XVIII wieku<sup>5</sup>.

Wspomniani wyżej dwaj autorzy S. – Marian i Kazimierz – zgodnie łączą historię rodu z niewielką wsią Sierpowo, o której pierwsza wzmianka pisana pochodzi z 1401 roku. Z nią też jest powiązana legenda dotycząca rodu S. Dwie jej wersje w przekazie Mariana S. oraz ks. Kazia mają to wspólne, że odwołują się do najazdu Tatarów w XIII wieku, któremu towarzyszyły nie tylko gwałty i pożogi, ale także niewola ludności branej w jasyr. Obecnie wieś ta znajduje się w gminie Śmigiel (ok. 6 km), niedaleko Górki Duchownej (2 km) oraz równie nieodległego Starego Bojanowa. Do Osiecznej jest 10 km, Leszna i Kościana 14 km. W 2011 roku Sierpowo zamieszkiwało 257 osób<sup>6</sup>. W kilku znaczących miastach są ulice Sierpowo – np. w Poznaniu i Krakowie.

2 W. Maisel, *Sądownictwo m. Poznania do końca XVI wieku*, Poznań 1961, s. 132; M. Sierpowski, *Historia rodu*, s. 28, podaje profesje 74 uczestników wyprawy przeciwko Łukaszowi S.; dominowali wełniarze – 12, dalej krawcy – 6.

3 W. Łoziński, *Prawem i Lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w I połowie XVII w.*, Kraków 1957, t. II, s. 309.

4 J.A. Wadowski, *Kościół lubelskie*, Kraków 1907, s. 124–125; także [www.pamiecmiejsca.tnn.pl](http://www.pamiecmiejsca.tnn.pl).

5 Zob. ks. K. Sierpowski, *Wstęp do kolekcji. Opis materiałów włączonych do kolekcji*, WBC.poznan.pl. Bartosz Małecki informuje o obecności S. w Grodzisku Wlkp. np. w księdze radzieckiej sygn. 1501 (1649–1671), skorowidz alfabetyczny od s. 937 (<http://www.dbc.wroc.pl/dlibra/doccontent?id=8811>) i księdze wójtowskiej, sygn. 1504 (1669–1677), skorowidz alfabetyczny od s. 641 (<http://www.dbc.wroc.pl/dlibra/doccontent?id=8812>).

6 Odnotowania wymaga istnienie innego Sierpowa – wsi w woj. pomorskim, położonej 25 km od Człuchowa i Jastrowia.



Napisano wyżej, że oba tytułowe nazwiska są dość licznie reprezentowane w kraju. Trzeba dodać, że poza Polską także. Z różnych względów, także praktycznych, nazwiska były w innych krajach skracane, np. do formy Sierp. Według oficjalnych danych ponad 6 mln osób legitymuje się w Stanach Zjednoczonych takim nazwiskiem. Zapewne odnosiło się to także do sporej grupy osób mających w nazwisku rdzeń Sierp/ińskich / awskich / ujskich... Wielu walczyło o zachowanie pisowni oryginalnej. W. Sierpowski widnieje jako darczyńca (5 Fr) na fundusz stypendialny gromadzony przez czasopismo „Jeniec Polak” ukazujące się w 1919 roku we Francji (Le Puy, Haute Loire, nr 69). W 1920 roku Andrew S. mieszkał w Michigan (USA), Roman S. pochowany został w Australii w 1984 roku. Na Polskim Cmentarzu Wojskowym w Bolonii we Włoszech spoczywa kanonier Ludwik S. z 11. Pułku Artylerii Ciężkiej, urodzony 5 kwietnia 1914 roku w Szkaradowie<sup>7</sup>.

Wieś ta stała się ważnym ośrodkiem tzw. linii wielkopolskiej S. ukształtowanej na przełomie XVIII i XIX wieku. Jej znaczącą osobą był Wojciech (Adalbert), który zmarł w 1840 roku w Katarzynowie, będącym częścią Szkaradowa. Spośród jego ośmiorga dzieci wyróżnił się Cyprian 1819–1893. Jego dziewiątym potomkiem był Romuald (Roman) – ojciec naszego Ignacego. Dzieci Romana i Józefy z d. Klaus rodziły się w ciągu 19 lat – najwcześniej Jadwiga, w 1896 roku, Ignacy w 1908 roku, i jako ostatni, dziewiąty – Czesław w 1915 roku. Wkrótce po jego urodzenia matka zmarła. Roman dożył jako wdowiec sędziwego wieku (1872–1959), mieszkając razem z bezdzietną córką Antoniną, zamężną z Józefem Małygą.

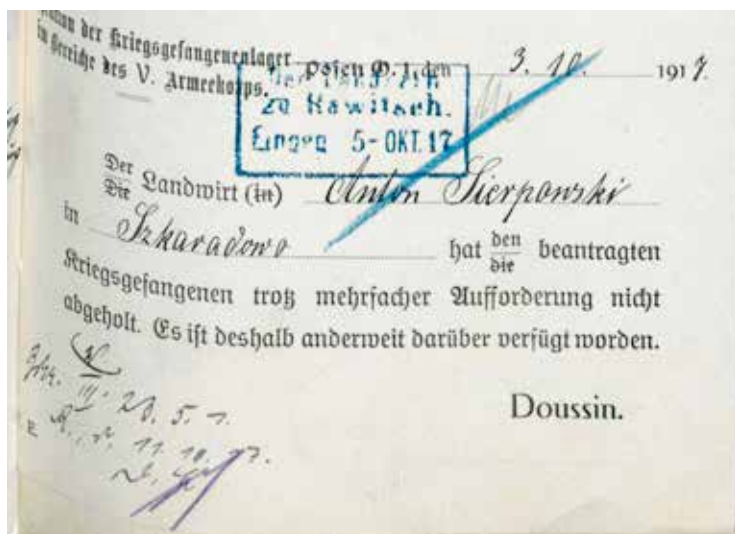
Ciekawym dokumentem znalezionym przypadkowo było pismo z datą 3 października 1917 roku wystawione przez Dyрекcję Obozów Jeńców Wojennych na Obszarze V Korpusu Armijnego (podpisał Doussin), które 2 dni później zostało wysłane do Rawicza (stwierdza to niebieska pieczęć). Jego treść była następująca: „Rolnik Antoni Sierpowski ze Szkaradowa nie odebrał żądanego jeńca wojennego pomimo kilkukrotnych prośb. W związku z tym postanowiono inaczej”.

Wynika z tego, że Antoni Sierpowski (wówczas 18-letni) zamówił jeńca wojennego w Dyrekcji Obozów Jeńców Wojennych na Obszarze V Korpusu Armijnego (z siedzibą w Poznaniu), który miał pracować na gospodarstwie. Jednak z niewyjaśnionych powodów tego jeńca nie odebrał. Dlatego też cofnięto powyższą decyzję<sup>8</sup>.

Szkaradowo, z punktu widzenia Romana S., za jego życia niewiele się zmieniło. Dopiero u jego kresu pojawił się prąd elektryczny, chociaż już w XIX wieku miejscowość należała



Zdjęcie męskich potomków Romana z 1935 roku: Antoni, wojskowy (1899–1974), Romuald/Roman (1872–1959), Franciszek, rolnik (1898–1982), Leon, rolnik (1903–1981); stoją: Czesław, krawiec (1915–1994), Ignacy, krawiec (1908–1986), Ludwik, murarz (1910–1996), Marcin, rzeźnik (1912–1997)



Pismo w sprawie jeńca do prac polowych dla Antoniego S. z 5 października 1917 roku

do większych wsi w ówczesnym pruskim powiecie krobskim, później jutrosińskim, zawsze w województwie poznańskim. W połowie tego wieku w 90 domach mieszkało w nim nieco ponad 700 osób (obecnie tysiąc). Wieś integrował klasycystyczny kościół św. Marcina, zbudowany w latach 1810–1812,

7 Kartoteki Wojskowego Biura Historycznego nie podają więcej szczegółów; data śmierci – czerwiec 1946 roku – zastanawia, bo walki w Bolonii ustały w kwietniu rok wcześniej. Ostatnia wielka akcja II Korpusu była krwawa – poległo 234 żołnierzy polskich, a 1228 było rannych. Możliwe, że wśród tych ostatnich był także Ludwik S. ze Szkaradowa.

8 Ustalenie szczegółów było możliwe dzięki pomocy prof. Bartosza Kruszyńskiego z Zakładu Historii Wojskowości Wydziału Historycznego UAM; on też podał adres do niemieckiej listy strat (<http://des.genealogy.net/eingabe-verlustlisten/search/index>) zawierającej 14 rekordów dotyczących nazwiska Sierpowski.



Zdjęcie ślubne Antosi z Józefem Małygą

oraz parafia licząca na przełomie wieków ponad 2 tys. dusz z takich miejscowości, jak: Janów, Jeziora, Katarzynów, Ostoje, Stasin, Szkaradowo i Szkaradówko<sup>9</sup>. W 1786 roku we wsi wybudowano do dziś istniejący dwór.

Pochodzący z XIX wieku dom Romana S., przykryty strzechą, składał się tylko z dwóch pomieszczeń mieszkalnych – kuchni i sypialni; na strych wiodły wąskie i kręte schody. Za kuchnią mieściła się tzw. komoda. Roman sypiał w kuchni, która pełniła także funkcję jadalni oraz pokoju gościnnego – z drugim łóżkiem czekającym na gości. W tym domu, przynajmniej przez jakiś czas, bytowało dziewięcioro rodzeństwa i dwoje rodziców. Niewiele się zmieniło, kiedy ze znacznym opóźnieniem wyszła za mąż Antonina (1905–1984), która przez wiele lat wspólnie z ojcem prowadziła 10-hektarowe gospodarstwo. Jej mąż, pochodzący z Jutrosina Józef Małyga,

był kowalem i to była jego prawdziwa pasja. Chętnie przebywał w kuźni dobudowanej do chlewni.

Jak ogromna większość ludzi mieszkających w tych czasach na wsi, Józef Małyga był bardzo oszczędny. Niezatarte wrażenie pozostawił jego widok, kiedy klęcząc, zbierał ziarna na „bojownicy” w stodole, po rozładunku snopków zwieszonych z pola. Był człowiekiem wielkiej dobroci, o szerokich horyzontach. Mawiał: „natura mnie obdarzyła obficie – srebrem na głowie”. Nie liczył czasu, służąc pomocą innym, ani nie brał zapłaty za wykonane usługi. Był za takie postępowanie krytykowany przez teścia, który po wypadku spowodowanym przez „goniącą się” krowę poruszał się z trudem. Nie ułatwiała sytuacji jego spora nadwaga. Także dlatego w pracach polowych przez ostatnich kilkanaście lat życia uczestniczył w sposób coraz bardziej ograniczony. Nawet „wygnanie” krów na łąkę było coraz większą trudnością. Przesiadywał na przyzbie, nie szcędząc kurom ziarna; domownicy mawiali, że przesadza! Odbiór jajek przez obwoźnego handlarza to święto dla Antosi – to były jej osobiste pieniądze.

Na podwórzu, jak to wówczas było jeszcze powszechne, centralne miejsce zajmowała gnojownia (pojęcie obornika nie funkcjonowało), aczkolwiek była nieco schowana za dom. Nieopodal stała pamiętająca lata przedwojenne sławojka oraz studnia z pompą; o konsekwencjach zdrowotnych takiej lokalizacji wówczas nie mówiło się.

Trudno się dziwić, że w istniejących warunkach mieszkalnych ojciec wychowujący samodzielnie dzieci, których rozpiętość wiekowa wynosiła 21 lat, zabiegał o ich rychłe usamodzielnienie. Dotyczyło to także Ignacego, który po ukończeniu szkoły powszechnej w Szkaradowie w wieku 15 lat zamieszkał w Rawiczu, ucząc się krawiectwa u P.(iotra?) S. Także w tym wypadku widać było powszechne, wręcz nagminne wspieranie się w obrębie nie tylko najbliższej, ale także dalszej rodziny, zwłaszcza jeśli było to motywowane posiadaniem wspólnego nazwiska.

W 1927 roku Ignacy zdał egzamin czeladniczy i wkrótce przeniósł się do Leszna, gdzie kontynuował rozwój u boku Wojciecha Ptasika, urodzonego 11 lat wcześniej także w Szkaradowie. Już wówczas był on mistrzem krawieckim, a przepustką do współpracy było to, że jego matka Franciszka była z domu S. Zadzierzgnięte wówczas stosunki były podtrzymywane do śmierci nauczyciela i dalekiego kuzyna w 1983 roku<sup>10</sup>.

Ignacy S. sprowadził się do Leszna 6 listopada 1927 roku, co zostało odnotowane na listach wyborczych do sejmiku. Od przyjazdu do Leszna był bardzo aktywny. Na zebraniu zarządu cechu krawieckiego 10 marca 1931 roku powstał „wydział czeladniczy” reprezentujący 17 czeladników zatrudnionych w tej

<sup>9</sup> Więcej zob. R. Krzyżosiak, *Parafia Świętego Marcina, biskupa Tours na tle historii Szkaradowa*, Szkaradowo 2014; także S. Sierpowski, *Nie moja parafia, ale bliska mi wieś*, „Rocznik Leszczyński” 2015, t. 15, s. 259–268.

<sup>10</sup> Biogram Wojciecha Ptasika napisany przez jego córkę Annę, zob. *Słownik biograficzny Leszna*, red. B. Głowinkowska, A. Konior, t. 2, wyd. II popr. i rozszerzone, Leszno 2011, s. 166–168.

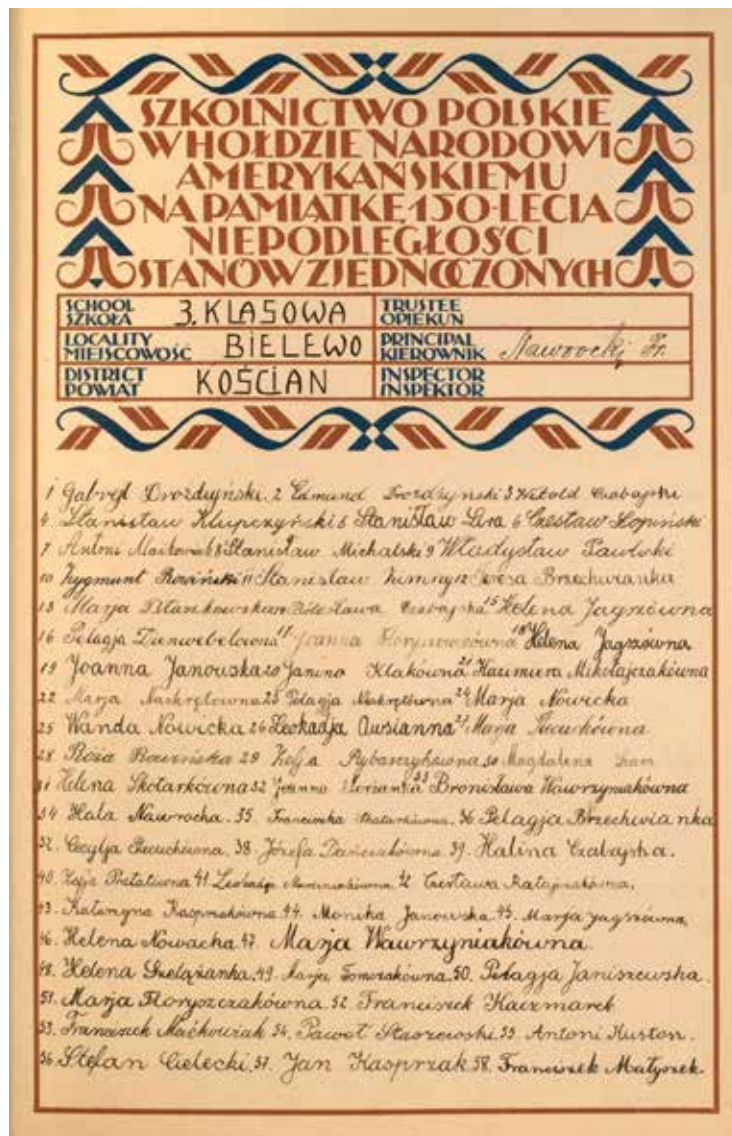
branży na terenie miasta. W jego 5-osobowym składzie był Ignacy – najmłodszy z jego członków, miał wówczas 23 lata<sup>11</sup>. Jest również obecny w księdze adresowej miasta za 1930 rok. Podano tam, że krawiec o tym nazwisku mieszka na Nowym Rynku 11. Nie miał telefonu, podobnie zresztą jak Wojciech Ptasik z ulicy Kościańskiej 8.

Zamieszczono tam także informację o adresie Franciszki Skotarek – gimnazjalistki zamieszkującej na ulicy Przemysłowej 22. Na tejże samej ulicy pod numerem 31 mieszkał Szczepan Góralski – restaurator<sup>12</sup>. Jest to o tyle ważne, że jego żona Teodora (Tosia) z domu Skotarek stała się swoistym organizatorem życia siostr w Lesznie. Z jej inicjatywy i przy jej pomocy materialnej podjęła naukę w gimnazjum Franciszka; za jej też sprawą przyjechała do Leszna i znalazła zatrudnienie w restauracji siostra Helena. W restauracji tej często stołował się Ignacy S., który od 1934 roku prowadził zakład krawiecki przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 22 (obecnie ul. Słowiańska).

Protokół rocznego walnego zebrania cechu krawieckiego w Lesznie z 4 września 1935 roku zawiera informację, że Ignacy S. został kandydatem na członka cechu<sup>13</sup>. W następnym roku został jego pełnoprawnym członkiem (pozostał w nim do końca życia), a w kolejnym roku, 31 marca, otrzymał dyplom mistrzowski w zawodzie krawca wydany przez Izbę Rzemieślniczą w Poznaniu. Miał wówczas 28 lat.

W biogramie opublikowanym w *Słowniku biograficznym Leszna* podano, że w 1937 roku ukończył kurs kroju garderoby męskiej, później damskiej i wojskowej. Firma prosperowała dobrze. Na regionalnej wystawie rzemieślniczo-przemysłowej w 1937 roku samodzielna ekspozycja firmy S. została wyróżniona srebrnym medalem<sup>14</sup>.

Późniejsza jego żona Helena pojawiła się jako osoba publiczna znacznie wcześniej, w wieku 11 lat, będąc uczennicą 3-klasowej Szkoły Powszechnej w Bielewie – wsi niedaleko Gostynia i Kościana. W 1926 roku została podjęta wielka, ogólnopolska akcja pod hasłem „Szkolnictwo polskie w hołdzie narodowi amerykańskiemu na pamiątkę 150-lecia Niepodległości Stanów Zjednoczonych”. Na specjalnie wydrukowanych formularzach dzieci składały własnoręczne podpisy. Grafolodzy mozolnie odczytują kolejne arkusze, uporano się zaledwie z 4%. Wśród odszyfrowanych znajduje się szkoła w Bielewie. Jest na niej trzech Skotarków – dwie panny: Helena i Franciszka (nr 31 i 38) oraz Tadeusz (nr 108). Ogółem jest 112 podpisów – czytelnych i zapewne składanych indywidualnie. Zwraca jednak uwagę, że niektóre są do siebie podobne: rodzą się wątpliwości podczas porównywania podpisu 9-letniej



Pierwsza z dwóch stron deklaracji szkoły w Bielewie z 1926 roku

Franciszki z kaligrafią starszej o 4 lata siostry Heleny; podpisy były staranne i zapewne poprzedzone licznymi treningami.

Józef Skotarek, ojciec Heleny, przez wiele lat służył w majątku w Konarzewie w powiecie Rawicz jako stangret, czyli powoził końmi zaprzężonymi do bryczki lub karocy. Tam też urodziło się siedmioro najstarszych dzieci małżeństwa Katarzyny i Józefa Skotarków zawartego w 1897 roku. W ostatnich kilku latach poprzedzających I wojnę światową oraz w czasie jej trwania wszyscy mieszkali w miejscowości Odra koło Wąsosza (Herrenstadt), gdzie Józef kupił gospodarstwo. Powrót Wielkopolski w granice odrodzonego państwa

11 Archiwum Państwowe w Lesznie (APL), Starostwo Powiatowe Leszno. Cech krawiecki 1928–1937, sygn. 320, k. 119.

12 APL, Akta m. Leszna, Listy wyborcze 1929, sygn. 1532, k. 10; APL, Księga adresowa Miasta Leszna, 1930, s. 116 i 118.

13 APL, Starostwo Powiatowe Leszno. Cech krawiecki 1928–1937, sygn. 320, k. 148; starszym cechu był Tomasz Stanek, a sekretarzem Wojciech Ptasik.

14 M. Komolka, [hasło] Sierpowski Ignacy, w: *Słownik biograficzny Leszna...*, s. 225–227.



*Według Marii/Lili, po konsultacjach przed laty z Franciszką Szajbe; Teodora (po mężu Góralska, 1900–1944), Agnieszka (Gusia, po mężu Skrzypczak, 1912–1997), Katarzyna z d. Rojda (1877–1966), Franciszka (po mężu Szajbe, 1917–1998), Józef Skotarek (1872–1954), Helena (po mężu Sierpowska, 1913–1969), obok niej Marianna (Mania, po mężu Matuszak 1901–1955), Józef? (1904–1939), Franciszek (1906–1976), Stanisław? (1899–1939), Jan (1902–1988) oraz Tadeusz (1909–1974)*

polskiego spowodował znaczny odpływ z kształtującego się pogranicza polsko-niemieckiego ewangelików, w większości Niemców. Na zasadzie wymiany gospodarstw znajdujących się na terenie Polski lub Niemiec wieloosobowa rodzina Józefa i Katarzyny Skotarków weszła w posiadanie 15-hektarowego gospodarstwa rolnego w Bielewie. Dokonało się to w 1921 roku. Prawdopodobnie z tych lat pochodzi powyższe zdjęcie, noszące ślady późniejszych „interwencji”, jak to pokazuje zwłaszcza doklejone zdjęcie Tadeusza, wyraźnie starszego na zdjęciu, podczas gdy urodził się w 1909 roku.

Zamieszkiwali w stosunkowo dużej wsi w powiecie kościańskim, która w połowie XIX wieku liczyła około 350, a pod koniec XIX wieku 550 mieszkańców. Znacząco to, że rozwijała się bardzo dobrze: 400 było katolikami, a 150 ewangelikami. Na początku XX wieku przez krótki czas istniała we wsi kopalnia węgla brunatnego, eksploatowanego z głębokości 100 m. Pozostałością była utrzymująca się jeszcze w połowie XX wieku tradycja pozyskiwania torfu, zwłaszcza na tzw. błotach.

Do wyróżniających się budowli należał bielewski dwór, wybudowany w 1786 roku i przebudowany w II poł. XIX wieku.

Dom rodzinny Heleny, podobnie jak kilkadziesiąt innych domów, był parterowy, miał 4 izby i dwuspadowy dach, tzw. strych. Wisiały tam uwędzone efekty świniobicia. Mieścił się tam również kawalerski pokój, który współistniał ze skromnym warsztatem szewskim. Większość obejść gospodarskich przez wiele dziesięcioleci nie zmieniała się, prezentując się skromnie. W końcu lat 30. minionego wieku władze polskie starały się zmienić stan higieny, wymuszając budowę tzw. sławojek. Przybytek ten w Bielewie, z racji stosunkowo licznych użytkowników, wyposażony został w dwa ułożone obok siebie „sedesy”. Jakby centralne miejsce na dziedzińcu gospodarskim – ok. 200 m<sup>2</sup> – zajmowała gnojownia, która znajdowała się kilka metrów od kopanej studni... – takie były wówczas normy!

Zabudowania gospodarskie były murowane, ale nowa stodoła powstała w połowie lat 60., natomiast okazały dom mieszkalny dopiero w latach 70. XX wieku. Samodzielnym

gospodarzem – z woli ojca Józefa – był wówczas Jan, najmłodszy brat Heleny, natomiast starszy Franciszek nabył gospodarstwo w Smyczynie koło Leszna, gdzie zaczął gospodarować w 1956 roku; zmarł 20 lat później.

Najważniejszym pomieszczeniem „starego” domu była duża kuchnia, w której dominował piec chlebowy oraz stół z ławami pozwalającymi na udział w posiłkach kilkunastu osób, nieraz zasiadających w dwóch turach. Codzienne wyżywienie było skromne, niemal w całości oparte na wytworach gospodarstwa. Zakupy w mieście, często na targowisku w pobliskim Gostyniu, były ograniczone do produktów pierwszej potrzeby; dominowała gospodarka samowystarczalna. Porzekadło związane z gotowaniem rosolu, że albo gospodarz chory albo kura, przez wiele lat znajdowało odbicie w rzeczywistości. Jajka były głównie na sprzedaż, a podbieranie ich z gniazda przez niektórych domowników nie należało do rzadkości. Króliki z kolei uchodziły za przejaw biedy i kiepskiego gospodarowania, zaś gołębie owszem, bo mogą być potrzebne na ozdrowieńczy wywar.

Obiektem szczególnej troski, ale też dumą Janka były konie. Starszy brat Franciszek z żoną Heleną i dwójką dzieci: Romanem i znacznie młodszą Wandą zajmowali się przede wszystkim bydłem i nierogacizną. Drobiu doglądała gospodyni. Ważnym elementem codziennej egzystencji były świnio-bicia, co najmniej dwa razy w roku – jesienią lub przed Bożym Narodzeniem oraz około Wielkanocy albo przed zniwami. Rytm ten został zakłócony w czasach stalinowskich, kiedy tej tradycji towarzyszył strach; wtórowały im obowiązkowe dostawy zboża i żywca, często zagrożone rekwizycjami oraz szał kolektywizacyjny. Mimo ponawianych nacisków rodzina Skotarków im się nie poddała.

Przez wiele dziesięcioleci najbardziej popularnym napojem była woda, kawa zbożowa i mleko, to ostatnie po wcześniejszym kontakcie z centryfugą, która oddzielała mleko od śmietany. Sprzedaż masła stanowiła jakby zarezerwowany dla gospodyni dochód. Popularność oraz ważna rola smalcu była podkreślona przez obecność na stole patelni ze smażonym serem; był to element niedzielnego rytuału, oczekiwany zwłaszcza przez mieszcuchów zasiadających podczas wakacji szkolnych do wspólnego stołu. Popijano przede wszystkim czarną kawę zbożową z cykorią; cukier nabywany i używany był w niewielkich ilościach. Duże bochenki okrągłego chleba były pieczone raz w tygodniu, a ich świeżość podtrzymywano przez przechowywanie w piwnicy, do której kilkustopniowe zejście znajdowało się w kuchni. Mało szczelne do niej zamknięcie znacznie wyziębiało całą kuchnię.

Oczekiwaną atrakcją był coniedzielny wyjazd do Lubinia. Raz po raz do paradnej karocy wiozącej Katarzynę i Józefa Skotarków zapręgał syn Janek (nazywany, nie wiedzieć dlaczego, Polokiem). Całość prezentowała się majestatycznie. Większość domowników udawała się do kościoła pieszo, latem idąc aż do



*Najbliższe rodzeństwo Heleny: Franciszek i Franciszka*

jego bram boso. Oszczędzanie na wszystkim, także na zelówkach, nie mówiąc o ubraniach, które natychmiast zdejmowano po powrocie z kościoła, wprawiało w zadziwienie dzieciarnię przyjeżdżającą „z miasta”. Zarówno tym kościelnym wycieczkom, jak również wieczornym przesiadywaniom w kuchni towarzyszyły bajania – niezwykłe fantazje wuja Franka. Strach mieszał się z ciekawością. Słuchaczami byli najczęściej Szczepan i Jan z Zabrza, synowie Tadeusza, Bolesław, Mirosława i Stachu z Leszna (dzieci Heleny) oraz nierzadko także ich młodsi bracia – Stefan i Wojtek, jak również Paweł, Małgosia i Hala od Franciszki... Jak oni się wszyscy w tym przecież niewielkim domu pomieścili? Chociaż tylko okazjonalnie pojawiali się wszyscy razem.

Ciekawym rysem charakteru „wuja dobrego” oraz umiejętności w postępowaniu z dziećmi był system nagród, które stosował, wracając wozem z pola po skończonej pracy. Dla dobrze pracujących miał nieco większe kawałki suchego chleba, który zwykle nosił ze sobą. Praktykom tym miało towarzyszyć nazywanie go „dobrym wujem”.

Ze zrozumiałych względów Franciszek należał do ulubionych przedstawicieli rodziny Skotarków, także wówczas, kiedy od roku 1956 gospodarował w Smyczynie koło Leszna. Jego wizyty w targowe dni (najpierw rowerem, później motocyklem) tradycyjnie kończyły się spotkaniem na ulicy Święciechowskiej.

To bardzo wyjątkowa sytuacja, że wśród rodzeństwa zdarzyły się dwa takie same imiona, co sugeruje szczególną uwagę ich rodziców do św. Franciszka. Zwracać musi uwagę niezwykła solidarność rodzeństwa. Funkcjonujące w Lesznie od czasów przedwojennych cztery siostry Skotarek – Teodora, Marianna (Mania), Helena i Franciszka – pozostawały w bliskim kontakcie. Wiodąca rola Teodory ujawniła się przez to, że zachęciła i zapewne także wspierała materialnie siostrę Franciszkę do podjęcia nauki w gimnazjum w Lesznie, a po jego ukończeniu studiów geograficznych na Uniwersytecie Poznańskim. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że w sposób znaczący wpłynęła także na losy Heleny, proponując



*Tosia i Szczepan Góralscy*



*Pierwotna fasada domu przy Święciechowskiej*



*Helena i Ignacy w 1938 roku w Lesznie koło poczty na Słowiańskiej (z lisem)*



*Helena Skotarek w 1938 roku*



*Ignacy w latach wojny*

jej ok. połowy lat 30. pracę w restauracji męża Szczepana Góralskiego. Bezdzietne małżeństwo (Góralski był sporo starszym wdowcem, z konieczności korzystającym z laski) zdecydowało się także na swoiste wywianowanie Heleny w formie przekazania jej piętrowego domu na ulicy Święciechowskiej.

Dom ten, obciążony zresztą znaczną hipoteką, znalazł się w faktycznym władaniu właścicielki dopiero w 1950 roku.

## 2. Narodziny nowej rodziny i życie w warunkach wojny

O ślubie Heleny Skotarek i Ignacego Sierpowskiego, który odbył się 12 lipca 1938 roku w Lesznie, można jedynie mówić, korzystając z zachowanych fotografii. Nawet przeglądanie dokumentów parafialnych nie daje więcej informacji.

Fotografie mówią o urodzie 24-letniej panny młodej ubranej tradycyjnie z długim welonem; strój 30-letniego pana młodego można określić jako odzwierciedlający wyższe aspiracje

i pozycję społeczną oraz dobry stan materialny: frak, cylinder, białe rękawiczki i sygnet na palcu serdecznym. Teatru zwykle wypożyczającego stroje w Lesznie nie było.

Kilka informacji zawiera także zdjęcie z przyjęcia ślubnego, na którym dość licznie reprezentowane są obie rodziny. Wielu nie było, chociażby wyrazistego, bo wąsatego Franciszka Skotarka i jego rodziny. Uchodził on zresztą za stroniącego od przyjęć i nie można wykluczyć, że zgodził się pozostać na gospodarstwie wobec wyjazdu pozostałych. Niemniej jednak



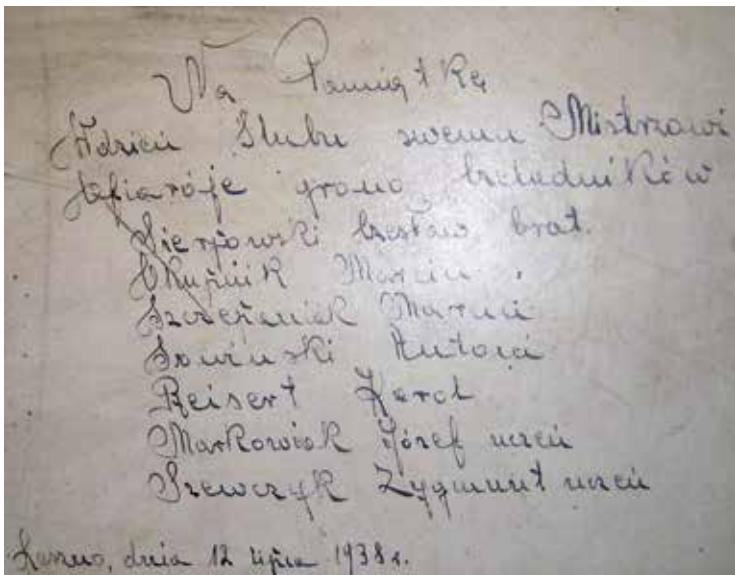
*Zdjęcie ślubne Heleny i Ignacego w Lesznie 12 lipca 1938 roku*



*Portret ślubny Heleny*



12 lipca 1938 roku. Przyjęcie ślubne: rodzice Heleny – Józef i Katarzyna, ks., nowożeńcy, za nimi Ludwik S., Franciszka Skotarek, ks., Romuald S. i córka Antosia, Zygmunt S. (?), Genia z ojcem Antonim S.; od prawej: Marianna Matuszak z mężem, Teodora i Szczepan Góralscy, siedzą dalej Tadeusz Skotarek z żoną, nn – może z Czępinia (?), Czesław S., Franciszek S., do góry po prawej Terenia Michalska z Jerki oraz (?), Jan z Bielewa i Marcin S.



Mistrzowi w dniu ślubu: prezent od czeladników i uczniów

w uroczystości ślubnej uczestniczyło ponad 40 osób; zwraca uwagę stosunkowo duża liczba dzieci. Przyjęcie było w lokalu publicznym, dość skromnie udekorowanym. Jego właściciel zapewne należał do zwolenników sanacji (w Lesznie dominowali endecy), skoro na ścianie po lewej stronie wisi obraz Piłsudskiego na Kasztance. Widoczny w głębi wizerunek Jezusa Chrystusa mówi z kolei o więzach z katolicyzmem.

Pierwszym miesiącom małżeństwa akompaniował wzrost napięcia międzynarodowego z powodu zbliżającej się wojny. W maju 1939 roku urodził się syn Bolesław. Od czasu, kiedy właśnie w tym miesiącu minister Józef Beck w sejmie RP w sposób zdecydowany odrzucił żądanie niemieckie zmierzające do zawładnięcia Gdańskiem, mówiono i myślano o armii i jej możliwościach.

Od 1 września 1939 roku wojna stała się faktem, a świat wielu rodzin został wywrócony. Wraz z kolumnami czołgów niemieckich szli żołnierze pod sztandarem swastyki wyposażeni w listy proskrypcyjne zawierające nazwiska osób uznanych za wrogów Niemiec. W historiografii dominuje pogląd, że



byli na nich głównie powstańcy wielkopolscy z lat 1918–1919. Do tej grupy zalicza się dwóch braci Heleny. Jeden z nich, Józef (urodzony w 1898 roku), jest wymieniony na tablicy, która mieści się w Jerce na placu Powstańców. Na cokole z figurą św. Jana Nepomucena są trzy tablice z nazwiskami mieszkańców, którzy polegli lub zostali zamordowani podczas wojen światowych. Najstarszy z braci, Stanisław, zamieszkały w Czempiniu, został rozstrzelany w Kościanie – informuje o tym tablica na budynku kościńskiego ratusza. Osierocił on dzieci Irenę i Jana. Żona Pelagia podczas ekshumacji 2 listopada 1945 roku rozpoznała zwłoki męża po ślubnej obrączce.

Według informacji red. Jerzego Zielonki, skrupulatnie badającego dzieje Kościana, w tym zwłaszcza w okresie okupacji hitlerowskiej, nie w każdym wypadku można łączyć pierwsze egzekucje w Wielkopolsce z listami proskrypcyjnymi, na których figurowali wrogowie Niemiec i faszyzmu oraz znaczniejsi obywatele miast i miasteczek. W przypadku braci Skotarków, mających w 1918 roku ok. 20 lat, nie było powodem ich rozstrzelania uczestnictwo w ruchu powstańczym, tym bardziej, że nie odgrywali w nim szczególnej, a zwłaszcza przywódczej roli. Powodem ich stracenia 7 listopada 1939 roku w Parku Miejskim w Kościanie w grupie 45 Polaków był aktywny udział w internowaniu Niemców zamieszkujących Krzywiń i Czempień. Stanisław Skotarek (urodzony w 1898 roku) został aresztowany w Czempiniu 15 września 1939 roku i przewieziony dwa dni później do Kościana i taką samą drogę odbył młodszy brat – Józef z Jerki. Obaj zajmowali się handlem obwoźnym.

Zawiłe losy tych represji, będących przede wszystkim efektem antypolskich działań III Rzeszy oraz dobrze poinformowanego Gestapo, wyjaśniali regionaliści, m.in. Marian Koszewski i Jerzy Zielonka<sup>15</sup>. Ten ostatni w rozmowie 26 listopada 2021 roku akcentował jednak, że zasadniczym powodem ich śmierci był właśnie udział w internowaniu Niemców w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku. Wówczas to z inicjatywy Ministerstwa Obrony Narodowej przeprowadzono w wielu miastach o znaczącej liczbie Niemców, jak Czempień, Kościan, Krzywiń, Leszno, Śmigiel, akcję internowania. Członkowie Batalionów Obrony Narodowej, w dużej części związani z endecją, niejednokrotnie przekraczali granice dopuszczalne prawem międzynarodowym. Atmosfera i ogólne warunki rozpoczynającej się wojny spowodowały, że plany osadzenia internowanych w Berezie Kartuskiej okazały się nierealne, a cała akcja wymknęła się spod kontroli. Spośród kilkuset internowanych Niemców stu straciło życie w tym rejonie, w Kościanie 9. Uratowani dostarczali prawdziwe lub sfabrykowane informacje obciążające polskich uczestników zajęć. Towarzyszyła temu tak bardzo pożądana antypolska propaganda – potrzebna



*Helena i Ignacy na przełomie roku 1938 i 1939*

dla swoich i obcych. Taki też był adres opublikowanych w 1940 roku dokumentów zawierających relacje internowanych. Także z tej książki wynika, że rozstrzelanym w Kościanie nie postawiono żadnych innych zarzutów.

W zbiorowej mogile znajdującej się na końcu cmentarza parafialnego w Lesznie złożone zostały prochy mieszkańców Leszna i okolic rozstrzelanych w lasach rydzyskich w latach 1939–1944. Ofiar hitlerowskiego barbarzyńcy, według danych Andrzeja Jacka Kowalskiego, było 339 obywateli polskich<sup>16</sup>. Według zgodnych relacji rodzinnych wśród likwidowanych osób, najbardziej masowo w 1943 roku, był także mąż Marianny Skotarek, zapewne Franciszek Matuszak<sup>17</sup>, który pracował na kolei, będąc z zawodu bednarzem. Wielką stratą dla rodziny była śmierć Teodory, która w zawierusze wojennej

15 Zob. m.in. M. Koszewski, J. Zielonka, *Krzywiń i okolice pod hitlerowską okupacją*, Kościan 1987; *Park Miejski im. Kajetana Morawskiego w Kościanie: historia – tradycja – przyroda*, Kościan 2010.

16 A.J. Kowalski, *Towarzyszu sekretarzu, dlaczego nie popieracie słusznej inicjatywy studentów z Poznania?*, „Rocznik Leszczyński” 2012, t. 12, s. 266.

17 W Lesznie w 1930 roku mieszkało 10 Matuszaków, ale tylko jeden kolejarz.

wylądowała w Kielcach; miała niewiele ponad 40 lat. Tam też została pochowana. Szczepan Góralski przeniósł się do Kościana.

Zmiany były zatem ogromne.

Na krótko przed wybuchem wojny Helena z synem wyjechała do Bielewa, natomiast Ignacy z bratem Czesławem, licząc się z ciężkimi bojami między armią polską i niemiecką, znaleźli się w tłumie uciekających w kierunku wschodnim. Było to naturalne, skoro granica polsko-niemiecka przebiegała kilkanaście kilometrów od Leszna. Wschowa przed wojną była miastem niemieckim. Wkrótce kolumny nacierającej armii niemieckiej dogoniły tłumy uciekających. Rowery, na których jechali, zostały zarekwirowane. Nie zabiegali o ich zwrot. Prerażająca była perspektywa wykrycia pod siodełkiem jednego z nich pistoletu. Został tam umieszczony przez młodszego Czesława, przekonanego o prawdziwości hasła: „Silni, zwarci, gotowi”. Do rzeczywistości było mu jednak bardzo daleko. Nie chcieli wiedzieć o tym wszyscy wojskowi, a coś dopiero cywile.

Normalizacja życia po klęsce wrześniowej była dla Polaków trudna. Warsztat krawiecki prowadzony przez Ignacego został przekazany w ręce niemieckie, a nowy właściciel wkrótce został zmobilizowany i czas dłuższy przebywał na froncie wschodnim. Pozornie sytuacja więc nieco się zmieniła, jeśli zlekceważyć konieczność opuszczenia zajmowanego mieszkania i obowiązek przyjęcia wskazanej przez nowych gospodarzy miasta kwatery na obrzeżach, w okolicach ulicy Strzeleckiej (na ówczesnej Moltkestrasse).

Helena po powrocie z Bielewa utrzymywała nadal bliskie stosunki z siostrami, zwłaszcza z Franciszką, która pracowała w sklepie spożywczym. Jego niemiecki właściciel był ojcem szkolnej koleżanki Franciszki, co czyniło pracę bardziej znośną. Te niezwykłe okoliczności powodowały, że na zakończenie dnia pracy sprzedawczyni dostawała litr mleka.

Był to towar niezwykle cenny, zważywszy, że w 1940 roku urodziła się Mirosława, a 2 lata później Stanisław.

Zachowane zdjęcia, z pieczętką „fot. M. Kochowicz, Lissa” pozwalają sądzić, że zapobiegliwość połączona z pracowitością i dobrą znajomością języka niemieckiego pozwalała niezgorzej funkcjonować w okupacyjnej rzeczywistości. Większość fotografii to dzieło amatorów, dysponujących obiegowym sprzętem. Tylko część z nich i to z trudem była ożywiana z pomocą zawodowego fotografa Piotra Namioty.



Bolesław z cicią Franią, 1938 rok



Książka rodzinna



Dwoje z rodzicami, 1941/1942 rok



*Ignacy zimą 1943 roku z Mirosławą i Bolesławem*



*Ignacy z dziećmi i Józefem Zalesińskim w 1943 roku*



*Bolesław i Mirosława z Franciszką*



*Troje z rodzicami, 1943 rok*



*Dwoje z rodzicami, 1943 rok*

### 3. W zmieniającym się Lesznie i kraju w latach 1945–1969

#### Z dnia na dzień w dużej rodzinie

Po wyzwoleniu w styczniu 1945 roku firma S. powróciła do przedwojennej działalności. Podobnie jak w przeszłości zatrudniała ok. ośmiu czeladników i uczniów. Na wystawie z okazji 400-lecia miasta w 1947 roku miała samodzielne stoisko nagrodzone srebrnym medalem.

W sposób wyraźny została też rozszerzona jej działalność poprzez prowadzenie dużego sklepu sprzedającego „bławaty i towary krótkie” – jak to widniało w oficjalnym rejestrze miasta. Sklep z dwoma dużymi oknami wystawowymi, przedzielonymi wejściem, mieścił się na ulicy Słowiańskiej 22, tuż przy Rynku. Prawą ręką była w nim Frania, która korzystała z pomocy Marii, późniejszej Wolniewiczowej. Wzajemne

stosunki, jak również szerzej widziane stosunki rodzinne pokazuje obecność w roli chrzestnych: Góralski trzymał do chrztu pierworodnego Bolesława, Teodora – Mirosławę, Franciszka – STS i Stefana, a p. Maria – Jadwigę, mając za kuma przyszywanego, bardzo lubianego wuja Józefa Zalesińskiego. Wyróżniał się on leworęcznością, co charakteryzowało także jego chrzestną córkę.

Wspomniany Józef Zalesiński był nie tylko przyjacielem Ignacego (chyba jedynym), ale również bliskim, choć nieformalnym jego współpracownikiem. Towarzyszył mu np. w trudnych wyprawach poza Leszno, do miejscowości produkujących materiały i inne dodatki krawieckie, szczególnie do Bielsko-Białej. Słusznej postury, spełniał w tym wypadku rolę ochroniarza. Tuż po zakończonej wojnie wyprawy takie, rozpoczynające się wieczorem, a kończące jazdą nocnym pociągami, po całodniowych zakupach, były niebezpieczne: w podróży torbie, oprócz termosu i skibek chleba, były pieniądze, zwykle w dużej, przedinflacyjnej ilości.

Ogromna pracowitość oraz niewątpliwe zdolności organizacyjne i umiejętności handlowe dawały znaczące dochody zarówno z warsztatu, jak i sklepu. Były to chyba jedyne czasy,



Fragment ekspozycji wystawowej



Dom przy Słowiańskiej – stan pierwotny i po dobudowie



50 złotych. Nowe zlotówki były drukowane w Szwecji, Czechosłowacji i na Węgrzech. Nosily datę 1 lipca 1948 roku; na banknotach m.in. podpis Witolda Trąpczyńskiego, związanej z Wielkopolską i Poznaniem

kiedy metalowa domowa kasa była domykana z trudem. Mimo ścisłej tajemnicy o przygotowywanej denominacji zlotówki, jej dochowanie było bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe. Decyzja w tej sprawie została podjęta już 1 lipca 1948 roku, a ogłoszona dopiero 28 października 1950 roku. Ignacy uprzedził ustawę o zmianie systemu pieniężnego zakupem w 1949 roku okazałego, dwupiętrowego budynku na rogu Słowiańskiej i Przemysłowej. Dom został nadbudowany o dwa piętra. Na parterze w dwóch pokojach funkcjonował zakład krawiecki.

Komplikacje z denominacją dotyczyły wszystkich, ale najbardziej posiadających gotówkę, którą wymieniono w relacji 100 : 1, podczas gdy zasoby bankowe 100 : 3. Wymiana miała na celu zlikwidowanie nadmiaru pieniędzy będącego w obiegu – w rezultacie pozbawiła ludzi 2/3 zasobów. W związku z tym był to jedyny przypadek, kiedy oszczędni rodzice dali dzieciom kilkaset złotych na drobne wydatki. Obdarowani nie mieli dużo czasu, gdyż już 8 listopada pieniądze straciły ważność. Czesław S., wybierający się ze Wschowy na chrzciny Wojciecha, urodzonego 9 października, miał trudności z nabyciem biletu kolejowego. Jakoś dojechał wraz z żoną Inką, która była matką chrzestną wspólnie z Zygmuntem S. z Poznania, synem Antoniego.

Decyzja o wymianie zlotówki stanowiła element trwającej i nasilającej się tzw. bitwy o handel. Chodziło w niej o likwidację prywatnych sklepów poprzez przejęcie ich przez państwo lub tworzenie spółdzielni. Niejednokrotnie stawiano właścicieli przed faktami dokonanymi. W rejestrze „Akta miasta Leszna 1945–1948” można wyczytać, że duża część, na wielu stronach większość, widniejących tam zakładów bardzo różnych branż podlegała likwidacji. Wśród nich był zakład fryzjerski, magiel ręczny, handel ziemniakami, sprzedaż wyrobów tytoniowych oraz sklep „sprzedaż bławatków i towarów krótkich Ignacego Sierpowskiego likwidowany z urzędu z dniem 31 grudnia 1947 roku”<sup>18</sup>.



Troje najstarszych w 1948 roku



Koniec 1949 roku: STS, Stefan, Bolesław, Maria/Lila i Mirosława

Obsesyjna propaganda nasilającej się walki klasowej i stałej groźby ze strony reakcyjnego podziemia wymagały wzmożonej czujności, także ze strony najbliższych współpracowników, sąsiadów, bywało i członków rodzin. Efektem był ogromny wzrost roli policji, zwłaszcza tajnej, obficie korzystającej z donosów, rzadko podpisywanych prawdziwym nazwiskiem.

18 APL, Akta m. Leszna, sygn. 1755, k. 74.

Drzemiąca w człowieku zawiść przybrała rozmiary urągające elementarnej przyzwoitości. Nieco tylko lepszy standard życia, realizacja zamówień księży na sutanny, kontakty z nimi, spotkanie się w „złym” towarzystwie, niezadowolająca postawa współlokatorów, samowolny ubój świni czy owcy – cokolwiek i wszystko – bywało wystarczającą podstawą do niespodziewanej wizyty w domu co najmniej trzech przyodzianych w czarne garnitury panów. Na Świąteczowskiej 31 bywali także, a każda z nich pozostawiła piętno – niezatarte.

Wielokrotnie i przy różnych okazjach, a także w odmiennych okresach zmieniającej się historii państwo sięgało do tzw. domiarów. Chodzi o obowiązkowe daniny z tytułu większych dochodów, a przede wszystkim prowadzenia samodzielnej działalności gospodarczej. Sprostanie zadaniom wymagało nierzadko pomocy finansowej ze strony rodziny lub bardziej zamożnych, a z jakichś powodów omijanych lub wręcz nietykanych. System domiarów, realizowanych pod zawsze będącym na podporządkowaniu demonem „równości”, miał nie tylko wzmocnić budżet państwa, ale służyć jednocześnie likwidacji tzw. inicjatywy prywatnej. Blok socjalistyczny, klucząc okresowo, do końca swojego istnienia nie zrezygnował z tej polityki. Sytuacja rodziny Heleny i Ignacego była tym trudniejsza, że cały czas trwała walka o zamieszkanie w swoim domu na ul. Świąteczowskiej.

Batalia ta miała dwa ważne etapy. Pierwszy z nich to możliwość zajęcia dwóch pokoi z czterech znajdujących się na parterze. Potrzeby rozrastającej się rodziny, która w 1950 roku składała się z siedmiu osób, wzmogły uciążliwy proces eliminowania współlokatorów, korzystających z różnie motywowanego poparcia władz. Opowieści o równych prawach właścicieli i lokatorów były nagminne; dotyczyło to także korzystania z kuchni i koniecznych do życia przyległości. Formalnie sytuacja na pierwszym piętrze, zajmowanym przez siostrę Franciszkę, była podobna. W pewnym sensie pogorszyła się po jej ślubie z Tadeuszem Szajbem w 1949 roku i narodzinach w roku następnym dzieci – najpierw Pawła, potem Małgosi.

Nad tym zasmucającym okresem, mającym swoje niechlubne apogeum w czasach stalinowskich, unosił się strach. Był on nie tylko elementem polityki wewnętrznej, ale także częścią składową powszechnej bojaźni z powodu knoń imperialistów amerykańskich i odwetowców niemieckich. Kilka razy zdarzało się, że pod dom na Świąteczowskiej zajeżdżała furmanka z workiem cukru, mąki lub innych towarów codziennego użytku, bo jest wojna albo zaraz będzie. Każde większe zawirowanie wewnętrzne, a szczególnie międzynarodowe, przypominało starszym groźbę światowego konfliktu. Pamięć o nim niewątpliwie ułatwiała sterowanie życiem codziennym ludzi. Chociaż nie da się tego wymierzyć, ale zapominać ani pomijać nie wolno.

Wielka polityka – międzynarodowa i krajowa – dotykała wszystkich, a więc i rodzinę S., której materialny lider nie

dał się jednak pokonać i prowadził zakład do ostatnich swoich dni – jako najdłużej nieprzerwanie czynny warsztat rzemieślniczy w Lesznie. W 1967 roku otrzymał srebrną odznakę Mistrza Zasłużonego w szkoleniu uczniów krawiectwa; dwa lata później odebrał złotą. W 1981 roku wyróżniono go Honorową Odznaką Rzemiosła, a z okazji 50. rocznicy uzyskania dyplomu mistrzowskiego otrzymał dyplom Za Zasługi dla Polskiego Rzemiosła.

Bez przesady można powiedzieć, że życie Ignacego kręciło się przede wszystkim wokół warsztatu, gdzie pilnował interesów od rana do wieczora. Bywało, że się urywał do „Zacisza” na kieliszek mający ułatwić interesy lub sprawy będące obiektem jakiegoś zainteresowania. Często jego kompanem był Józio Zalesiński, p. Gloger prowadzący księgowość i rachunki, nieraz Edmund Goryniak czy Michał Stachowiak, którzy także mieszkali na Zatorzu. Zwłaszcza pierwszy z nich, jako kierownik Szkoły Podstawowej nr 3, do której uczęszczała większość dzieci, miał być przydatny w rozwiązywaniu pojawiających się trudności, raczej wychowawczych niż edukacyjnych. Drugi z kolei, jako wysoki urzędnik działający w oświacie niósł niewątpliwie pomoc przy angażowaniu Mirosławy i STS jako nauczycieli, kiedy ich starania o przyjęcie na studia okazały się nieudane. Jako absolwenci LO nie mieli kwalifikacji pedagogicznych, które uzupełniali w ciągu pierwszego roku pracy. Zapotrzebowanie na nauczycieli, zwłaszcza w szkołach wiejskich, było wówczas duże. Mirosława została skierowana w roku 1957 do Lipna, natomiast STS dwa lata później do Kątów. Udział wspomnianych kolegów w załatwieniu tych spraw był dobrze znany bezpośrednio zainteresowanym.

Był to zarazem nowy rozdział w historii rodziny Heleny i Ignacego oznaczający stopniowy, ale coraz wyraźniejszy rozbrat ich dzieci z domem rodzinnym, pojmowany w sposób fizyczny, ale nie duchowy. Pierwszorzędnym więzadłem była matka – Helena, osoba niezwykle pracowita i zorganizowana, naturalnie dobra i ciepła, wyposażona przez los w inteligentną wyrozumiałość, której doświadczali wszyscy domownicy. Różne oczekiwania domowników, wynikające z dużej rozpiętości wieku potomstwa, nie przeszkadzały jej w pilnowaniu bieżących potrzeb domu, trudnych do ogarnięcia, a nawet dziś niewyobrażalnych, zważywszy na trudności zaopatrzeniowe, komunikacyjne, ogólnie stan infrastruktury społecznej miasta, ulicy, domu, z piecami i angielską opalanymi węglem, bez pralki, lodówki, telefonu... Mirosława stwierdza, że do stałych obowiązków Heleny należały wszystkie sprawy związane z domem, ale także duży ogród i zwierzęta. „Zawsze mieliśmy kury, króliki, czasem jeszcze kaczki, gęsi i nawet owce. Dwa razy w roku było świniobicie. W piwnicy była beczka kwaszonej kapusty, garnki kamienne z kiszonymi ogórkami, słoiki z owocami, warzywami, mięsem po świniobiciu. Mimo że byliśmy tak liczną rodziną, a czasy były trudne, nigdy nie

zaznaliśmy głodu. Zaprawami, gotowaniem, sprzątaniami, praniem itd. zajmowała się mama”.

Nieraz trzeba było sprawdzić odrobione lekcje, odpowiadać prostymi słowami na niełatwe pytania, korygować czytanie, bo któryś za żadne skarby świata nie dawał rady wymówić wróble, a nie wróbele, przygotować ubiór na następny dzień, wyprasować, przyszyć guzik, zacerować... Był to ogromny, wręcz nadludzki wysiłek. Mirosława wspomina obraz, który nosi do dziś w sercu: „Miałam około 7 lat, kiedy poszłam z mamą do kościoła. W pewnym momencie zauważyłam, że mama opuszcza głowę, po chwili podnosi i znowu opuszcza. Wtedy nie wiedziałam, co się dzieje. Po latach uświadomiłam sobie, że mama zdrzemnęła się. Była przepracowana i niewyspana”.

Najważniejszym, jeśli nie centralnym punktem życia rodzinnego, była kuchnia. Przygotowanie posiłków dla tak dużej liczby osób było wyzwaniem, powiększonym przez stan zaopatrzenia. Utrzymujące się przez wiele lat dążenie do zakupów hurtowych cukru czy mąki, nie mówiąc o ziemniakach czy cyklicznych świniobiciach, tylko częściowo zmniejszało uciążliwość bieżących zakupów. Nieraz wybuchały spory dotyczące codziennego odbioru 5-litrowej kanki mleka od gospodarza.

Kuchnia to także miejsce posiłków. Można mówić o całodziennej gotowości do ich serwowania. Wszyscy, chociaż rzadko o jednakowej porze (dwuzmianowa szkoła funkcjonowała przez wiele lat), jedli śniadanie i zabierali skibki do szkoły, rzadziej do pracy. O różnych godzinach wracali do domu i, co oczywiste, zgłaszali natychmiastową potrzebę uzupełnienia energii. Najpóźniej wracał Ignacy – ok. godziny 18.00. Oczekiwali na niego wszyscy, bardzo różnie motywowani, także zapowiedzią, rzadko realizowaną, skargi na najbardziej krnąbrnych. Bywało, że zawodowe problemy i troski dawały o sobie znać w domu. Niezależnie od ich natężenia mniejsi członkowie rodziny zawsze poszukiwali miejsca na kolanach ojca zasiadającego do obiadokolacji. Apele o „prawo”



*Mirka w 1953 roku z Jadzią na rękach (urodzoną rok wcześniej)*



*Wojtek i STS na wakacyjnej wycieczce, Karpacz, 1962 rok*

do spokojnego zjedzenia posiłku często nie były skuteczne, chyba że były stanowcze!

Dla ludzi na całym świecie doba ma tylko 24 godziny. Często słyszany zwrot „nie mam czasu” dla przyzwyczajonych ludzi musi być połączony z uwagą, że nie mam **na to** czasu. Helena na wiele spraw ważnych, a już zwłaszcza realizację potrzeb własnych, czasu miała niewiele. Jej kontakt z książką, poza książeczką do nabożeństwa pamiętającą I Komunię św., był skromny. Pojęcie kina, teatru funkcjonowało jako niegdysiejsza atrakcja i przeszłość, radio było zestrojone z monachijską stacją Wolna Europa, której przez kilka lat słuchano przy szczelnie zamkniętych, okresowo nawet zasłoniętych oknach, telewizja wkraczała do polskich domów powoli w latach 60., rozumie się, że z jedynym programem, obecnie nazywanym TVP 1.

W pamięci zalega umiejętność rozwiązywania nieuchronnych sporów i konfliktów, występujących między najstarszymi, młodszymi i najmłodszymi, których dzieliło na skraj 16 lat.

Za sprawę naturalną uważano wspólne wyjazdy rodzeństwa z wyraźnym rozgraniczeniem ról, np. STS był wychowawcą na koloniach letnich, a Wojciech kolonistą w jego grupie, gdzie był traktowany na równi z pozostałymi uczestnikami, którzy nie mieli wiedzy o łączących ich relacjach. Nie zawsze się udawało.



*Lila w roli mamki Karola w 1960 roku; przed nią Mały Jasiu, Jadzia i Wojtek*

Opiekuńczość, a może lepiej nadzór, była jeszcze bardziej rozległa po narodzinach Karola, jak to pokazuje poniższe zdjęcie.

Wszystkim dzieciom towarzyszyło przeświadczenie, że każda sprawa, każdego z nich jest najważniejsza i będzie dobrze, sprawiedliwie rozwiązana. Helena była zawsze obecna w chwilach trudnych, nie mówiąc o niedomaganiach czy chorobach, mnożonych przez dziewięć czy nawet okresowo dziesięć, gotowa do działań, zdawałoby się, wykraczających poza jej życiowe doświadczenia, nawet możliwości. Powiadomiona pocztą pantoflową o zabiegu dorosłego syna, pojawiała się niespodziewanie w drzwiach pokoju szpitalnego innego miasta, przywożąc słoik konfitur, owoce i czekoladę. Dla takich obrazów zachowanych w pamięci warto żyć!

Na jej pomoc czekali najbardziej krnąbrni, tradycyjnie i surowo karani po przyjsciu ojca ze szkolnej wywiadówki. Ojcowskie karanie miało zatrzymać matczyne *halt* (także *lastoch*, ale w niem. tego nie ma!); mniej chodziło o wyniki w nauce, bardziej o zachowanie. Nieliczne sprawy skrywane przed dziećmi były rozważane w języku niemieckim, który oboje znali z dzieciństwa, a Ignacy z pierwszych klas szkoły podstawowej. Niemiecki nauczyciel w szkaradowskiej szkole intonował po wojnie *gege se peke*, co miało oznaczać *Kto się w opiekę...*



*Helena z Mirosławą w 1958 roku na obfotografowywanych przez wiele lat schodach werandy*

Wytchnienie, jeśli jest to w ogóle słowo właściwe, znajdowała Helena w ogrodzie. Był on na tyle duży (w 1978 roku podzielony na trzy działki budowlane), że pracy starczyłoby dla wszystkich. Dzieci nie były jednak do niej przymuszane ani też same nie garnęły się do tego nadmiernie. Ważną pomocą było wiosenne przekopanie, co roku starannie wykonywane przez Jana Tyczyńskiego – mieszkającego nieopodal kuzyna Ignacego, rodem z Rawicza. Służył on także pomocą przy wykonywaniu niektórych innych prac ogrodowych, był również pomocny jako swoisty domowy serwisant.

Życie rodzinne na Święciechowskiej 31 przebiegało przez kilka dziesięcioleci bez większych wstrząsów, jeśli uznać za sytuację normalną pojawienie się kolejnych członków rodziny. Do urodzonych jeszcze na Słowiańskiej w 1947 roku bliźniaków Mariana/Cypriana i Stefana oraz Marii/Lili w 1949 roku, w roku następnym doszedł Wojciech, w 1952 roku Jadwiga, i na sam koniec roku 1955 – Jan.

Do tej gromadki doszedł w 1960 roku Karol, syn Mirosławy i Jasia K. Jego narodziny były dla całej rodziny dużym, ale zarazem nowym wydarzeniem. Mirosława pamięta zaangażowanie Ignacego, który „poszedł kupić dla mnie kwiaty. Nie pamiętam wcześniej takiej sytuacji, aby kupował kwiaty. Jestem dziadkiem, mam pierwszego wnuka, pierwszy w nowym pokoleniu i życzył sobie by zostać jego ojcem chrzestnym. I tak było”.

Rosło obciążenie, w sensie dosłownym i przenośnym, przede wszystkim Heleny, której okresowo pomagały jakiś czas krewne, np. urodzona w 1930 roku Terenia Michalska z Jerki (c. Józefa), lub nawet osoby niezwiązane z rodziną. Nowi członkowie rodziny generowali stale zwiększające się potrzeby i oczekiwania materialne. Jakkolwiek regułą było przejmowanie ubioru od starszych, nawet jeśli płęć poprzednika różniła się, to jednak zapisanego zeszytu wykorzystać nie było można. Różnie też bywało z podręcznikami szkolnymi,





To samo miejsce w końcu lat 70., Ignacy i STS

które coraz częściej podlegały zmianom, także wynikającym ze zmieniającej się polityki. Najlepiej miały się pod tym względem podręczniki do matematyki, fizyki czy chemii, najgorzej – historii. I to się nie zmienia. Wcale to nie oznacza, że poprzednie były (są) gorsze, tylko po prostu na przeszłość spogląda się z innego, jakoby szerszego punktu widzenia. Najczęściej jest węższy, bo zdominowany interesami grupy, połączonej sztyldem partyjnym, ochoczo wymachującej biało-czerwoną flagą.

Każdorazowy nowy rok szkolny to duże zamieszanie, którego częścią było przygotowanie odpowiedniego, zalecanego lub nawet obowiązującego, stroju. Kiedy najmłodszy Jan szedł do pierwszej klasy w 1962 roku, najstarszy wyjeżdżał do pracy, Mirosława rozpoczynała kolejny rok jako nauczycielka, a kolejny brat przygotowywał się do zainaugurowania II roku studiów. Wszyscy pozostali maszerowali do kościoła, a potem szkoły, jednak dom nie był ani cichy, ani pusty. Od 1960 roku

regularnie przypominał o swoim istnieniu Karol, któremu dwa lata później próbowała dorównać Kasia. Ich mama z perspektywy jubilatki świętującej 60-lecie małżeństwa mówiła zebranym, że kiedy studiowała zaocznie w Krakowie na WSP, Helena „podjęła się całkowitej opieki nad niespełna dwumiesięczną Kasią i dwuletnim Karolem, gdy w lipcu wyjechałam na sesję. I dalej cały dom na jej głowie. Aż trudno uwierzyć, jak sobie radziła i nigdy nie narzekała. W tym czasie zwykle na kilka dni zabierała dzieci i jechała do Boszkowa. I tak było przez kilka lat, gdy w lipcu miałam sesję”.

Zamieszkanie poza centrum miasta miało w przewadze dobre strony. Obecna dzielnica Zatorze nosiła nieformalną popularną nazwę Huby, o których Mirosława ciepło mówiła w wywiadzie opublikowanym w 2019 roku. Książka z tytułem *Ludzie i czasy. Leszno we wspomnieniach mieszkańców* została wydana w stosunkowo dużym nakładzie, co ułatwia dotarcie do tekstu. „Mieszkaliśmy za torami. Wiaduktu ani tunelu nie było. Tam na Zatorzu każda rodzina miała ogródek, uprawiała warzywa, prowadziła przydomowe hodowle. Ludzie uwijali się przy pracy całe dni. Pamiętam sąsiadów – wszyscy życzliwi, wspominam ich serdecznie”.

W domu nie było tradycji świętowania za wyjątkiem spotkań z okazji chrzcin czy I Komunii, z której bodaj wszyscy mają profesjonalną fotografię wykonaną zwykle przez zaprzyjaźnioną firmę Radomira Kochowicza. Ale i w tych przypadkach nie przesadzano, ograniczając się do rodziców chrzestnych. Zwykle przyjeżdżali oni jednak ze swoimi rodzinami; na ogół jakby stałymi uczestnikami byli Szajbowie, którzy do 1958 roku mieszkali na I piętrze i Józef Zalesiński. Skutkiem tego w domu przez kilka godzin przebywało nieraz ponad 20 osób.

Jedynie nieco większe spotkanie z okazji 25-lecia ślubu Heleny i Ignacego także miało miejsce w ograniczonym

Dzieci			małżonków		
Nazwisko i imiona	Miejscowość, dzień, miesiąc i rok urodzenia Nr. rejestru	Poświadczenie urzędnika stanu cywilnego	Dzień, miesiąc i rok chrztu parafja	Miejscowość, dzień, miesiąc i rok zgonu Nr. rejestru	Poświadczenie urzędnika stanu cywilnego
Sierpowolski Jan Inżynier	ferano- 27 gmieśnia 1955 roku Nr. 30 1956	ferano- d. 9. 9. 1956 pieczęć Migajewski Stefan	12-11-1956 Leszno 2/10p.		dn. .... 19... pieczęć Nr. .... rok 19... podpis

Książka rodzinna wydana 12 lipca 1938 roku – ostatni wpis w 1955 roku



*Helena z Kasią na rękach w 1962 roku*

składzie, wyjątkowo poszerzonym o zaprzyjaźnionych i spokrewnionych Ptasików. Pewnym, ale też niewielkim odstępstwem od takiej praktyki były przyjęcia weselne, które jednak z natury rzeczy nie mogły obejmować wielodzietnych rodzin Heleny i Ignacego. Kilku z nich nigdy na Święciechowskiej się nie pojawiło. Wyjątkowo też zatrzymywali się na czas dłuższy krewni, których do Leszna ściągaly jakieś interesy, np. kursy na prawo jazdy, jak to miało miejsce w przypadku synów Jana S. z Domachowa – kuzyna Ignacego.

W miarę spokojne i ustabilizowane życie codzienne na ulicy Święciechowskiej 31 doznało wstrząsów w połowie



*I Komunia Stefana w 1956 roku; opis według Marii/Lili: od dołu od prawej: Małgosia Szajbe, Mireczka, Hala Szajbe, Wojtek, Paweł Szajbe; drugi rząd: Halina c. Marcina S., Maria/Lila; trzeci rząd: Jadwiga, Danuta c. Marcina S., mama, tata z Jasiem, Bolek, Stefan, Helena Skotarek z Czempinia i jej córka Irka, Pela i Marcin S. ze Wschowy*

1959 roku. Wówczas to zdał maturę w przewidzianym terminie STS, chociaż jeszcze kilka miesięcy wcześniej wydawało się to niewykonalne. W jego sprawie matka późną jesienią poprzedniego roku z powodzeniem peregrynowała do dyrektora LO Ludmiły Hińcz. Kilkutygodniowego wagarowicza przywrócono do szkoły, bez nadziei na wygrzebanie się z licznych dwój. Ignacy zapowiadał, że wobec tego syn rozpocznie pracę w warsztacie. Ten ruch Heleny, zapewne kosztujący ją dużo zdrowia (często tego zwrotu używała), mógł mieć decydujący wpływ na życie kilkunastoletniego STS.

Można powiedzieć, że po raz drugi. Poprzednio kilka lat wcześniej Antonina, bezdzietna siostra Ignacego, prosiła brata o pozostawienie STS na pewien czas w Szkaradowie, gdzie mógłby chodzić do szkoły, a jednocześnie byłby pomocny w gospodarstwie. Ignacy z jej rodzeństwa miał dzieci najwięcej. Sugestia Antoniny mogła być echem raz po raz podejmowanego wątku dotyczącego przyszłości ojcowizny. Temat był drażliwy, gdyż miejscowi potomkowie Romualda nie wykluczali parcelacji gospodarstwa, natomiast zewnętrzni rozważali warianty z ich własnym udziałem. Przynajmniej Czesław, Ignacy i Marcin, jakkolwiek byli rzemieślnikami, to jednak podkreślali swoje przywiązanie do „matki ziemi”. Wszyscy oni posiadali mniejsze lub większe „morgi” – Ignacy w Wilkowicach i Zaborowie. Jeśli nawet Ignacy brał pod uwagę jakieś możliwości udzielenia siostrze pomocy, to stanowcze nie sformułowała Helena, wysyłając do Szkaradowa własnoręcznie napisaną kartkę pocztową: „Wracaj natychmiast, nie denerwuj tatusia”.

Może reminiscencje tych zdarzeń przebiegały przez myśl Heleny, kiedy bodaj jeden jedyny raz była w auli Uniwersytetu, kiedy tenże krnąbrny syn w 1966 roku wygłaszał pożegnalne przemówienie w imieniu wszystkich kończących studia, a następnie zaprosił na bal i posadził rodziców przy stole profesorskim, w końcu ułożył do snu w „Merkurym”.

Względy praktyczne powodowały, że wspólne wyjazdy wszystkich członków rodziny należały do rzadkości. W istniejących warunkach mieszkaniowych nocowanie kilkusobowej rodziny było co najmniej kłopotliwe. Ale także jednodniowe odwiedziny powodowały spore zamieszanie. Można sobie wyobrazić spotkanie w domu Romualda, w którym mająca 12 m<sup>2</sup> kuchnia była jednocześnie salonem.

Najważniejszą zmianą przełomu lat 50. i 60. było zamążpójście Mirosławy, która 3 czerwca 1959 roku ślubowała wierność i uczciwość małżeńską Janowi Komolce. Pośrednim bohaterem tego mariażu był Józef Zalesiński, który zenił swojego siostrzeńca. Zasługi przypisywał sobie także Ignacy, jakkolwiek podpowiadał przesunięcie terminu z powodu trudności finansowych, które musiały być dotkliwe, skoro przyjęcie weselne zostało zorganizowane w domu. Mama wyjeżdżającą do kościoła córkę pocałowała w czoło, zapominając, że miała

pomalowane usta, co zdarzało się rzadko. Pozostawiony na woalce ślad zlikwidowano za pomocą maki.

Nowożeńcy przez kilkanaście lat mieszkali w jednym z czterech pokoi. Nowy członek rodziny, starszy od najstarszego Bolesława o 5 lat, a od najmłodszego o prawie 20, zyskał powszechnie funkcjonujące określenie Szwagier. Zdobył sobie duży autorytet i był lubiany; stał się jakby niezależną, wyodrębnioną instytucją, także jako inżynier i jedyna wówczas osoba mająca wyższe wykształcenie. Stopniowo ten ostatni wyróżnik zniknął, dowodnie pokazując, że pozostałe elementy jego osobowości były ważniejsze. A niezmiennie cechowała go skromność, gotowość do pomocy teściowej i swojej żonie, a także jej rodzeństwu, z którym utrzymywał stosunki ciepłe, przyjazne i wzajemnie życzliwe.

Jasiu K. zdobył sobie także uznanie środowiska. Młodego wówczas inżyniera zaproszono do społecznego Komitetu Budowy Szkoły Podstawowej nr 9, która powstawała na tzw. kozim rynku. Mirosława awansowała ją do roli centrum życia oświatowego, kulturalnego i sportowego Zatorza. Do tej szkoły chodziło jej młodsze rodzeństwo: Maria/Lila, Wojtek, Jadzia i Jasiu, a następnie jej dzieci: Karol i Kasia, która po ukończeniu studiów pedagogicznych na UAM całe zawodowe życie związała z Dziewiątką. Była głównym organizatorem jubileuszu szkoły w 2022 roku.



*Romuald w 1954 roku w otoczeniu rodziny Ignacego – Marii/Lili, Wojtka, Stefana, Mirki oraz STS, Ignacego z Jadzią, Heleny, żony Franciszka S. z Ostój, Bolesia, Małygów i Leona S.*



*Czerwiec 1959 roku. Pamiątka ślubna Komolków. Świadkowali Bolesław i Leon K.*

Jej ojciec kilkakrotnie paradował w mundurze wojskowym jako odbywający przeszkolenie pozwalające uzyskać stopień oficerski. Nie wywoływał zazdrości pozostałych. Jedyne Bolesław był w czynnej, tradycyjnej służbie i to tylko trzy miesiące. Najważniejszą pamiątką jest zdjęcie pokazujące przystojnego młodzieńca w mundurze.

Z przedterminowym zwolnieniem łączy się pobyt w domu na urlopie lub przepustce, co było jakoby ściśle związane z marnymi wynikami na strzelnicy. Instytucja wojska ma nieskończoną liczbę wyróżnień lub nagan, niezależnie od motywów. Wolny czas Bolesław spożytkował na strzyżenie owiec,



*Rodzina Komolków w 1964 roku*

a środki uzyskane ze sprzedaży wełny miały być pomocne w rozstaniu się z mundurem.

Konsekwentnie niechętny służbie wojskowej był STS, którego postawa ewoluowała w kierunku pacyfizmu. Podczas szkolenia wojskowego w studium wojskowym UAM realizował

jednak raczej skromne obowiązki. Poszczęściło mu się także na dwumiesięcznym obozie wojskowym w Żaganiu i Gorzowie, gdzie został obdarzony stanowiskiem magazyniera. Kadra oficerska wyróżniała w ten sposób absolwenta, który ukończył wcześniej studia, ale uczestniczył w obozie razem ze swoimi kolegami z roku, nadal studentami. Pojmowane po wojskowemu wyróżnienie polegało także na tym, że w imieniu żołnierzy przemawiał z trybuny podczas przysięgi<sup>19</sup>.

Przy sposobności należy wspomnieć wydarzenia związane z wojskiem, chociaż jakby z innej epoki. Mniej szczęścia, ale w sumie też szczęście, miał Mały Jasiu, którego roczna służba wojskowa przypadła w bardzo trudnym czasie konfliktów społeczno-politycznych zakończonych wprowadzeniem stanu wojennego. Od jesieni 1981 roku był on w Szkole Podchorążych Rezerwy w Pułtusku. Po jej ukończeniu został przeniesiony do jednostki w Koszalinie. Zapewne formą nagrody było przydzielanie mu stałej przepustki pozwalającej na przebywanie, poza czasem służby, poza koszarami. W praktyce oznaczało to codzienny pobyt, łącznie z noclegiem, u brata Bolesława. Alarmowy, nocny wyjazd jednostki wojskowej z koszar spowodował pozostanie podchorążego Jana w Koszalinie. Do swego oddziału dotarł z kilkudniowym opóźnieniem, omijając liczne niedogodności związane z organizacją pobytu żołnierzy w zimowych warunkach stanu wojennego. Większości męskiej części rodziny nie przydawała splendoru perspektywa uzyskania szlifów oficerskich, wystarczały stopnie podchorążych. Ostatni z rodziny zdobył patent podporucznika.



*Bolesław w mundurze w 1961 roku*



*STS: Bacność! Do Przysięgi! Gorzów Wlkp. w lipcu 1966 roku na obozie wojskowym*

<sup>19</sup> Drugim uprzywilejowanym uczestnikiem tego obozu był Wojciech Lipoński, który przygotowywał się do olimpiady w Tokio, gdzie reprezentował Polskę w sztafecie 4×400 m.

Jakkolwiek trudno mówić o monotonii życia tak licznej i bardzo zróżnicowanej pod wieloma względami rodziny, to jednak nie należy pomijać sytuacji wyjątkowych, do których zaliczyć można wspólne wyjścia do kościoła, najczęściej na Wielkanoc. Były to, musiały być, istne wyprawy wywołujące stan podniecenia i nerwowość z powodu rozbieżnych oczekiwań nie tylko ze strony rodzeństwa, ale także Ignacego. Stale niepewna wielkanocna pogoda rodziła dylemat: na krótko czy na długo, czyli: w płaszczu (na długo) czy w ubraniu/sukience. Alternatywne przygotowania wymagały w dniu poprzednim znacznego zaangażowania i czasu. Wiadomo czyjego...

W ostatniej fazie wychodzenia z domu Ignacy czekał niecierpliwie „na ganku”, często już za bramą wyjściową, ponaglając maruderów mających jakieś pilne potrzeby... Chociaż gniewał się z tego powodu, chciał widzieć chociaż raz w roku gromadkę dzieci maszerującą parami, z rodzicielską parą na końcu. Wspólna wizyta w kawiarni była rarytasem.

Zgodnie pielęgnowane były tradycje wspólnego zasiadania do stołu w święta. Zarówno stół wielkanocny, jak i gwiazdkowy były porównywalnie obfite. Bywało, że dorastająca młodzież rywalizowała pod względem liczby zjedzonych jajek, po które nieraz trzeba było iść do kurnika; nie było daleko – atmosfera dobra, zabawy sporo bez negatywnych następstw.

Wigilia Bożego Narodzenia miała tę przewagę, że – oprócz tradycyjnego karpia – były prezenty. Dominowały przedmioty użytkowe: skarpety, krawat, apaszka, bielizna, słodczyce, pomarańcze, mandarynki. Te ostatnie często ozdabiały żywą choinkę, sąsiadując z bombkami przechowywanymi przez lata w domku dla lalek, który w czasie okupacji zbudował Józef Zalesiński dla Mirosławy. Iluminacje choinkowe w postaci świeczek były źródłem nieustającego ryzyka. Wieczera miała tradycyjny charakter. Zdarzyło się, że składało się na nią dwańście potraw. Na ogół jadało się w środkowym pokoju, bo jadalnia, z reguły nieogrzewana, wymagała 2-3-dniowego palenia w piecu dla uzyskania znośnej temperatury.

Ważnym elementem rodzinnej codzienności były praktyki religijne, zasadniczo ograniczone do udziału w niedzielnych nabożeństwach i comiesięcznej spowiedzi. Codzienne modlitwy przed nocnym spoczynkiem (nie mówiąc o porannych) nie wszystkim weszły w krew. Na pytanie o pacierz najczęściej odpowiadano pozytywnie, niekoniecznie zgodnie z prawdą. Dotyczyło to nieraz udziału w nabożeństwach niedzielnych, które przybierały latem formę koleżeńskich spotkań przed kościołem, koło piekarni Wiktora Napiecyka. Weryfikacją aktywnego uczestnictwa były pytania o treść kazania lub ewangelii. Helena poznawała je pierwsza z rodziny, uczestnicząc w najwcześniejszej mszy niedzielnej. Pozwalało jej to w miarę spokojnie przygotować śniadanie, zanim pozostali domownicy rozpoczną dzień. Bywało, że wzywał ich do alertu Ignacy, który rozpaliwszy ogień w angelce, zachęcał do porzucenia pościeli. Te interwencje w kuchni nie bardzo były



*Ostatnia wspólna Wigilia w 1968 roku:  
Helena, Maria/Lila, Ignacy i Wojtek*



*Ostatnia wspólna Wigilia w 1968 roku w rodzinnym komplecie: Wojtek, Bolesław, Stefan i Maria/Lila*

w smak Helenie, która po powrocie z kościoła dostrzegając na mankietach odświętnej koszuli męża ślady zaangażowanego kontaktu z piecem...

Religijność Heleny i Ignacego była odmienna w tym sensie, że głowa domu przywiązywała więcej uwagi do form zewnętrznych. Zależało mu np., żeby ksiądz chodzący po kolędzie zatrzymał się na dłuższą chwilę lub nawet zechciał uczestniczyć w poczęstunku. Poczytywał sobie za zaszczyt znajomość z ks. Teodorem Korczem, proboszczem i dziekanem leszczyńskim od 1950 roku. Poza wszystkim był to ksiądz niewątpliwie wybitny, osoba w mieście najbardziej znana, popularna, z którego zdaniem władze – wszystkie – bardzo się liczyły. Splendoru dodawała mu organizacja życia ok. 700 księży w obozie koncentracyjnym w Dachau, tytuł tajnego szambelana papieskiego od 1959 roku, a zwłaszcza godność papieskiego prałata

honorowego. O tym w Lesznie mówiło się z uszanowaniem, ale też bez wiedzy, co to takiego.

Kontakty Ignacego z ks. Korczem w istotnej części wiązały się z wieloletnią ofiarnością i aktywnością społeczną przy kościele farnym, czego zewnętrznym wyrazem było m.in. noszenie przez niemal ćwierć wieku baldachimu w czasie świąt i uroczystości religijnych. Przygotowanie galowego stroju, uznanego za obowiązujący przez rzemieślników niosących baldachim, spadało na barki Heleny. Prawie zawsze towarzyszył temu pośpiech i przynajmniej dwukrotne przemierzanie trasy Słowiańska – Święciechowska – kościół św. Mikołaja. Emocje udzielały się także dzieciom – interesowały się niektórymi częściami niecodziennej garderoby, chętnie sięgały po guziki od mankietów koszuli, które odnajdowały się często w ostatniej chwili z pomocą św. Antoniego.



Trzy siostry, 1968 rok

Przez wiele lat Ignacy utrzymywał też dobre stosunki z ks. Stefanem Kühnem, który był wikariuszem w Lesznie w latach 1957–1965. W sposób naturalny łączyło ich Szkaradowo, a nadto jeszcze bliskie sąsiedztwo ich rodzinnych domów. Firma Ignacy S. była uważana za zaufaną w środowisku księży, którzy chętnie ordynowali tam sutanny. Ksiądz Kühn miał szczególną, bo z wewnętrzną kieszenią, w której chronił od zimna ulubione pinczerki – pierwszy wabił się Atom, a drugi Grzmot (a może odwrotnie).

Firma S. już przed wojną wymieniała wśród swoich specjalności krawiectwo mundurowe, zachęcając do wizyt oficerów, których w dużym garnizonie leszczyńskim nie brakowało. Wypłacany tzw. równoważnik mundurowy pokrywał z nawiązką koszty szycia munduru, także galowego, wymagającego ręcznego haftu. Niejeden oficer, udając się w podróż służbową, miał dwa mundury: jeden na podróż, drugi na zmianę. Stopniowo jednak prywatne szycie było wypierane przez wyspecjalizowane zakłady wojskowe. Wizyty u rzemieślników coraz częściej dotyczyły poprawek mundurów pobranych z magazynów lub z powodu zmiany sylwetki.

Kultową pamiątką rodziny z tych czasów są zdjęcia wykonane przez Radomira Kochowicza. Wszystko ma swoją historię, także narodziny tego zdjęcia. Impulsem był pobyt STS na stypendium w Belgradzie. Współmieszkaniec – profesor matematyki z Rumunii, gościnnie wizytujący tamtejszą uczelnię – był bardzo przywiązany do swojej rodziny, przypominał ją często, prezentując zdjęcia. Ich brak w bagażach STS bardzo go dziwił. Okazją do nadrobienia tak pojmowanej zaległości była obecność w Lesznie wszystkich podczas Świąt Bożego Narodzenia w 1968 roku. Najważniejsze z nich rejestruje ówczesny stan osobowy najbliższej rodziny Heleny i Ignacego S. Najstarszy z rodzeństwa Bolesław nakazał powielić je i rozdał wszystkim w formacie 40×25. Fotografia ta jest obecna w ich domach, pełniąc funkcję strażnika pamięci i ważnego elementu ich bytowania – jest też zamieszczona na okładce i we wstępie tego opracowania.

Z natury rzeczy mniejszą rolę odgrywały wykonane wówczas, jakby przy okazji, zdjęcia grupy żeńskiej i męskiej. Zabrało wyobraźni, żeby w grupie żeńskiej była mama, a w grupie męskiej ojciec. A byłoby to swoiste nawiązanie do fotografii z 1935 roku, na której Roman/Romuald S. jest obecny wraz z dorosłymi już synami.

Był to rok obfitujący w różne ważne wydarzenia. Latem miał miejsce pierwszy wyjazd Heleny i Ignacego na wczasy w pełnym tego słowa znaczeniu. Turnus FWP w Jarosławiu zorganizował Bolesław poprzez zakład pracy. On sam już wówczas koncentrował się, aby możliwie najprędzej udostępnić domek budowany w Boszkowie. Nieznany fotograf uwiecznił obecność Heleny przed niewykończonym jeszcze domkiem na ul. Malinowej 1.



*Ignacy z baldachimem podczas procesji Bożego Ciała w latach 70. XX wieku*



*Helena w Boszkowie przejazdem...*



*Pięciu braci, 1968 rok*



*Helena i Ignacy na pierwszym i jedynym wspólnym wypoczynku w Jastrowiu, 1968 rok*



*...ale z dziećmi – Jadzią i Małym Jasiem i obandażowaną nogą*

Był to jedyny jej pobyt tam, chociaż domek powstawał głównie z myślą o niej za sprawą dwóch najstarszych synów. Boleślaw prace ziemne i budowlane wykonywał od połowy lat 60. samodzielnie lub z tzw. pomocą sąsiedzką osób znajdujących

się w podobnej sytuacji (Majewski ze Świąciechowy, Stanisław Adamek z Wrocławia), wspierany okresowo przez Wojtkę. STS angażował się finansowo.

## Tajfun rodzinny

Trwające przez wiele lat poważne, acz nieekspozowane kłopoty z żyłakami, właśnie w 1968 roku ujawniły swoją groźną siłę. Pęknięcie jednej z żył wywołało rodzinny alarm. Ignacy, konsultując zaistniałą sytuację z zaprzyjaźnionym przez liczne kontakty dr Marianem Kowalskim, przyjął do wiadomości konieczność przeprowadzenia operacji, której w warunkach leczniczych nie polecał. Funkcjonujący już kilka lat w Poznaniu STS, dzięki życzliwej pomocy prof. Wincentego Pezackiego i jego rodziny, odgrywającej w poznańskim szpitalnictwie znaczącą rolę, znalazł miejsce w klinice na ul. Długiej. Przewidywano nawet dłuższy pobyt. Helena oczywiście została odebrana na dworcu i zaproszona na obiad do starego Bazaru. Bardzo się sumitując, zdecydowała się na rybę po grecku.

Istniejącą wówczas sytuację oraz panujące nastroje pokazuje list, który się zachował:

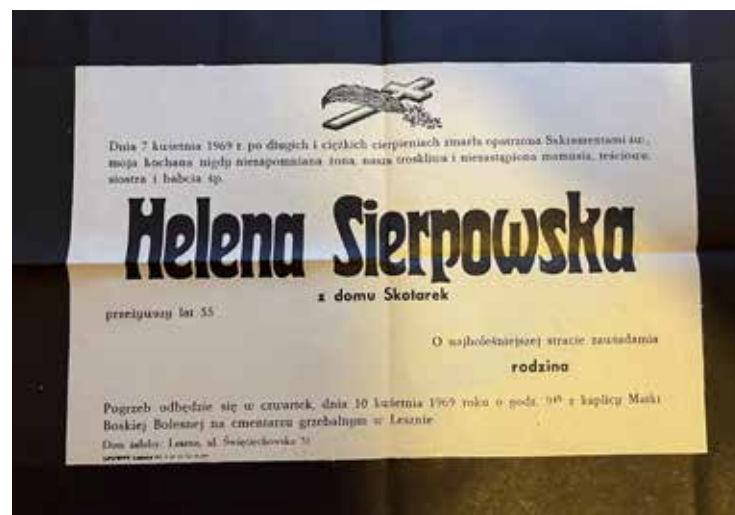
*Kochani!*

*Musicie mi wszyscy wybaczyć, że piszę na maszynie i przez kalkę. Jednak sprawy omawiane w tym liście interesują Was w równym stopniu. Otóż do dzisiaj nie dokonano jeszcze zabiegu. Złożyło się na to wiele przyczyn. Za najpoważniejszą uważają niespodziewaną chorobę (zapalenie korzonków nerwowych), co uniemożliwiło wykonanie zabiegu. Ponadto musimy zdawać sobie sprawę, że operacja nie jest bynajmniej łatwa i według przewidywań mama będzie pod narkozą co najmniej dwie godziny. Dodać muszę, że jest to minimum na wypadek, gdyby operowano tylko jedną nogę. O ile będzie to możliwe, postuluję, by operowano obie nogi naraz. Będzie to jednak zależało od tego, jak znieść będzie mama pierwszą część operacji. Decyzję w tej materii podejmą dopiero w czasie trwania operacji. W dalszym ciągu nie ma w szpitalu odwiedzin. Mimo to udaje się, co drugi dzień, wślizgnąć i dostarczyć niezbędne produkty. Tak więc pod tym względem możecie być spokojni, że uzupełniam szczupłe wyżywienie szpitalne. Zresztą w tym wypadku korzystam z pomocy Lili. (...) Kopię do Wojtka teraz wyłączyłem. Zgodnie z tym, co ustaliliśmy z Bolechem, chcemy go wyłączyć z krwiodawstwa. Musicie zachować pełną dyskrecję, bo byłoby mu niewątpliwie przykro, że został w takiej sprawie pominięty. Ustalamy, że przesyłacie na mój adres listem poleconym zaświadczenie stwierdzające oddanie dla... 300 gr krwi. Potrzebuję 2 litry. Resztę*

*uzupełnią moi koledzy (Gerard<sup>20</sup>, Marek<sup>21</sup> itd.). Mówimy, że nie było w ogóle potrzeba krwi, że dano ją ze szpitalnego banku. Jestem bowiem głęboko przekonany, że Wojtek nie wybaczyłby nam tego. Bo to jest mama. Wydaje się, że byłoby bardzo dobrze, gdybyście czytelnie zredagowali list do mamy na adres I Klinika Chirurgiczna AM, Poznań, ul. Długa, Oddział E. Miejmy nadzieję, że całe to przedsięwzięcie dobrze się skończy. Muszę wam się przyznać, że nieraz odczuwam niepokój, bo gdyby co – miałbym sobie wiele do wypominania.*

*Załączam bardzo serdeczne pozdrowienia  
Stanisław, 16 II 1969*

Wkrótce spłynęły zaświadczenia o oddaniu krwi. Również w sprawie korespondencji reakcja była pozytywna – przynajmniej kilku wysłało list do szpitala. Nie ulega też wątpliwości, że Helena odpisała przynajmniej kilkorgu. Zachowali to w pamięci Wojtek, Maria/Lila i Mały Jasiu. Ten ostatni nawet pamięta, że opisywał ostatnio oglądany film dotyczący losów Hansa Klossa. Z kolei Wojtek mówi, że w liście Heleny były zawarte różne życiowe rady i przestrogi. Nie można nie zwrócić uwagi, że ta korespondencja miała miejsce na przełomie lutego i marca! Żaden z listów nie został odnaleziony – mimo starań.



Klepsydra

20 Gerard Jaroszyk (1940–2009), kolega ze studiów i współmieszkaniec w Domu Asystenta w latach 1967–1969.

21 Marek Wiesław Baumgart (1942–1997), kolega ze studiów i współmieszkaniec na kwaterze prywatnej w Poznaniu 1963–1967; dr hab. prof. US.





Helena około 1965 roku

Przedłużający się pobyt w szpitalu dodatkowo komplikowała zbliżająca się Wielkanoc. Helena nalegała, aby mogła na ten czas opuścić szpital i wraz z rodziną zasiąść do świątecznego stołu. Rozumie się, że decyzję w tej sprawie musieli podjąć lekarze, którzy zdecydowali się na przeprowadzenie drugiej operacji przed świętami. Podczas transfuzji doszło do wstrząsu, którego mimo wysiłków, w tym ułatwiającej oddychanie tracheotomii, nie zdołano opanować. Członkowie rodziny zamiast przy wspólnym stole na Święciechowskiej 31 w pierwsze święto Wielkiej Nocy kolejno „defilowali” przed łóżkiem szpitalnym kliniki na Długiej w Poznaniu.

Cudu nie było, chociaż razem i osobno modlili się w pobliskim kościele na placu Bernardyńskim. Święty Franciszek, patron kościoła, nie wysłuchał także do niego skierowanej prośby: jeśli Bóg chce koniecznie kogoś zabrać z tej ziemi, to niech wezwie niemających zobowiązań. Bolesław i STS wzajemnie wobec siebie przyznali się do formułowania takiej

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

Województwo Poznań Powiat Poznań

URZĄD STANU CYWILNEGO w Poznaniu-Stare Miasto

### Odpis skrócony aktu zgonu

**I. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZMARLEJ:**

- Nazwisko Skotarek z domu Skotarek
- Imię (imiona) Helena
- Stan cywilny zamężna
- Data urodzenia 18 sierpnia 1913 roku
- Miejsce urodzenia Osra powiat Wąsosz
- Miejsce zamieszkania Leszno

**II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZGONU:**

- Data siedemnego kwietnia tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego/1969/ Poznań
- Miejsce Poznań

**III. DANE DOTYCZĄCE MAŁŻONKA OSOBY ZMARLEJ:**

- Nazwisko Skotarek
- Imię Ignacy

**IV. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW OSOBY ZMARLEJ:**

	Ojciec	Matka
1. Nazwisko	<u>Skotarek</u>	<u>Skotarek</u>
2. Imię (imiona)	<u>Józef</u>	<u>Katarzyna</u>

Podpisano się zgodnie z treścią aktu zgonu Nr 457 dnia 8 kwietnia 196 r.

KIEROWNIK  
Urzędu Stanu Cywilnego Jr.

Akt zgonu

prośby. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Helena takiego rozwiązania nigdy by nie zaakceptowała.

Pozostawiła męża i ósemkę dzieci oraz dwoje wnucząt. Dwumiesięczny pobyt w szpitalu, a także kilkudniowe cierpienia, którym towarzyszyła pełna świadomość odchodzenia, zostawiły głębokie piętno na jej twarzy. W trumnie, przyodziana w czarną suknię, jawiła się jakby ktoś obcy, na pewno inny i żadną miarą nie przypominała ani tej z Leszna, ani nawet z lutego, kiedy zajmowała szpitalne łóżko. To nie mogła być mama! Świadom tej sytuacji STS nie uległ oczekiwaniom Ignacego, aby nabożeństwo w kaplicy cmentarnej odbywało się przy otwartej trumnie. Przeważała chęć i wola zachowania wcześniejszego wizerunku. Było to stanowisko słuszne.

Licznie zebrani żałobnicy przy dźwiękach orkiestry pod batutą mieszkającego po sąsiedzku Franciszka Budzyńskiego – kapelmistrza orkiestry kolejowej, nie skrywali smutku, żalu i łez. Z trwającej wiele lat ciszy wyrывa nas woła przywołania Heleny w dobrej pamięci.

## 4. Rodzina Ignacego w nowej odsłonie w latach 1969–1986

### Organizacja codzienności

Niespodziewane rozstanie się Heleny z ziemskim padolem było dla tych, którzy na nim zostali, trudnym do opisanego wstrząsem. Nie ma żadnej miary, aby hierarchizować sytuację każdego. Nawet dobór słów, jakie mogłyby mieć zastosowanie, następuje ogromne trudności. Z ponad półwiekowej perspektywy śmierć Heleny najbardziej dotknęła męża, który wówczas miał 61 lat. Rok wcześniej zmarł jego jedyny właściwie przyjaciel Józef Zalesiński, który – będąc kawalerem – uczestniczył w życiu rodzinnym od czasów wojny. Chociaż to mimo wszystko straty nieporównywalne, to jednak wymagające uwagi. Ignacy przez lata był przez żonę całkowicie wyręczany w sprawach domowych, zatem nowa sytuacja była o tyle jeszcze większym problemem. Półśłówka o ewentualności znalezienia „drugiej” Heleny napotykały na zdecydowane reakcje najstarszych z rodzeństwa. Wszystkim nagle, jakby z dnia na dzień, zabrakło najważniejszego barometru, a zwłaszcza piorunochronu.

Nie bez komplikacji i trudności do życiowej stabilizacji zmierzali Jadwiga i Wojciech, którzy w 1969 roku byli uczniami Liceum Ogólnokształcącego. Mogli i musieli liczyć na pomoc

najstarszej siostry, wcześniej obficie czerpiącej z pomocy matki i babci. W zmienionych warunkach Mirosława została prawie skazana na przejęcie części powinności, które los zafundował. To ona pozostała we wspólnym domu podminowanym ogromnymi zmianami, dotyczącymi wszystkich, ale ją jakby szczególnie. Niewątpliwie dokładała starań, aby pokonywać nawarstwiający się trudności, mające najróżniejsze źródła, choćby w różnicach pokoleniowych. Na szczęście mogła liczyć na pomoc męża, co miało w istniejących warunkach trudną do przecenienia rolę. Zabiegała też o bliższy kontakt ze starszym bratem. Skalę problemu odzwierciedla wyznaczenie połączone ze słowem honoru: napisałam list na 6 stron, „ale po przeczytaniu stwierdziłam, że na nic innego się nie nadaje jak na wyrzucenie do kosza. Po prostu za dużo w nim lamentów i narzekań”.



*Ignacy w dobrym nastroju z niezamężnymi córkami*



*Ignacy w towarzystwie Marii/Lili i Wojtka w latach 70.*

Na pewną, ograniczoną oczywiście, wyrękę mogła liczyć ze strony Marii/Lili, wówczas studentki historii w Poznaniu. Nowe, trudne i wyjątkowe zadania czekały też 17-letnią Jadwigę. Jej los bardzo Ignacemu leżał na sercu, o czym mówił starszym dzieciom aż do ostatnich dni życia.

Mirosława, mająca obowiązki matki wobec 9-letniego Karola i 7-letniej Kasi, męża – zastępcy dyrektora firmy Peberol, nadto koncentrującego się na budowie nowego domu, musiała łączyć z pracą nauczycielską podnoszenie kwalifikacji i kompetencji zawodowych. Był to czas niebywale trudny, co odbiło się na jej zdrowiu. Pisała do Bolesława 12 października 1969 roku: „Człowiek musi umieć zadecydować o sobie. Można najwyżej powiedzieć to czy tamto, ale nie można mówić «musisz tak zrobić, bo ja tak chcę». Stachu zawsze mówił, że my jesteśmy uparci, my jesteśmy więcej niż uparci i być może, że gdyby nie ten nasz upór i stanowczość, to ani on nie zrobiłby doktoratu, ani ja nie skończyłabym studiów”.

Bardzo leżał jej na sercu brak w domu gosposi: „Jak oni sobie radzą? Wiem, że trudno o gosposię, ale przecież to nie jest aż tak nieosiągalne”. Wielką przykrością była zamiana domowego jedzenia na stołówkowe. Kiedy z końcem 1969 roku sprawa damskiej pomocy domowej została rozstrzygnięta pozytywnie, zwracała uwagę na swoją trudną sytuację: „To wszystko co on [Ignacy] teraz robi razem z gosposią, ja robiłam sama i w dodatku miałam studia na głowie”.

Okresowym sposobem opanowania kryzysowej sytuacji było prośba Ignacego o poprowadzenie przez jakiś czas gospodarstwa domowego przez owdowiałą kuzynkę Stanisławę Maćkowiak z Osieka, nazywaną ciocią Stasią. Jej dorosłe już



*Ciocia Stasia z Bolesławem na ślubie Wojtka w 1976 roku.  
W tle Paweł Szajbe, Zygmunt S. (ojciec chrzestny Wojtka),  
Ludwik S. ze Szkaradowa, Franciszka Szajbe*

wnuki opuściły dom, który po śmierci syna stał się dla niej nieco obcy. Skorzystała z propozycji Ignacego i ku zadowoleniu powszechnemu prowadziła dom do 1975 roku. Stała się naturalnym członkiem rodziny, lubianym i szanowanym. Wszystkich, tzn. domowników i przyjezdnych, traktowała równo, co oznaczało – bardzo dobrze.

## Familijne wzloty

Bolesław i STS byli w 1969 roku poza Leszmem – starszy pracował we Wschowie/Głogowie, by w 1970 roku podjąć pracę w Koszalinie, gdzie się ożenił. Młodszy przebywał w Poznaniu i tam z woli swojego nauczyciela i mentora finiszował przygotowanie doktoratu i wyjazdu na stypendium do Włoch. Istniejącą sytuację tak opisał w liście do Bolesława w październiku 1969 roku:

*Kochany Braciszku!*

*Zmuszony jestem napisać do Ciebie choć kilka słów. Oczywiście list ten bardziej będzie dotyczył moich spraw, w ogóle zaś nie będzie nawiązywał ani do naszych rozmów, ani też do kwestii domowych (...). Dzisiaj właśnie dostałem informację, że paszport nareszcie jest gotowy. W związku z tym wyjazd mój jest właściwie tylko kwestią czasu. Uważam, że nastąpi między 5 a 10 listopada. Natychmiast podjąłem korespondencję zabezpieczającą moje interesy na obczyźnie. Wszystko jest w tym wypadku wielką niewiadomą.*

*W sprawie obrony. O ile wiem, jesteście już poinformowani, że odbędzie się ona 20 (poniedziałek) o godz. 10 w Collegium Novum (ul. Marchlewskiego 124–127, p. 203). Po obronie przewiduję oficjalny obiad, na który oprócz profesorów etc. chciałbym prosić jedynie Ojca. Na wieczór przygotowuje się spotkanie towarzyskie z „małą” wódeczką. Będą prawie wszyscy moi najbliżsi znajomi i przyjaciele.*

*W zależności od czasu, jakim będziesz dysponował, mógłbyś następnie spać (zarezerwowałem dwa pokoje) i dopiero we wtorek jechać do domu. Czy przyjechać samochodem? Nie wiem. W każdym razie nie będziesz musiał nic specjalnego zabierać z moich przedmiotów. Ten skromny bagaż zdołam bez trudu zapakować w walizkę i przywieść na Wszystkich Świętych.*

*Do zobaczenia  
Stachu*

Powyżej napisano, że na wieczornym spotkaniu będą prawie wszyscy najbliżsi znajomi i przyjaciele. Istotnie było ich sporo i reprezentowali bardzo różne środowiska. Nie zabrakło też niespodziewanych gości, których spontanicznie zaprosił Stefan. Były to osoby z jego szkolnej grupy przyjacielskiej z Hanką Weigt i Jurkiem Metelskim na czele. Chociaż ten ostatni mieszkał w Warszawie, to jednak często pojawiał się w Lesznie, gdzie jego nazwisko (ojciec był adwokatem i działaczem społecznym) było dobrze znane i szanowane. Zawsze trafnie odnajdujący swoje miejsce w szyku, zęgnął pięknym przemówieniem Stefana w Gnieźnie 4 września 1997 roku.

Podczas tego typu spotkań Ignacy czuł się dowartościowany i chętnie mówił o swoich osiągnięciach zawodowych, za które



*Spotkanie 20 października 1969 roku w klubie SPATiF na Starym Rynku w Poznaniu. Na pierwszym planie Stefan i Hanka Weigtówna, z prawej Jerzy Metelski; w tle od lewej prof. Antoni Czubiński, Ignacy, prof. prof. Zygmunt Boras, Władysław Pająkowski, Jan Prędko i pagony płka Józefa Krzywani*



*Ignacy w rozmowie z dr. Janem Prędkim i red. Janem Załubskim*

m.in. uważał krawiecką współpracę z ważnymi, nawet wybitnymi albo znanymi osobami. „Ubrał się u mnie” m.in. prof. Antoni Czubiński, który odegrał ważną rolę jako naukowy opiekun i mentor STS. Relacje te stwarzały kilkakrotnie okazję do ich spotkań, jak to miało miejsce np. w 1974 roku, kiedy w klubie studenckim Od Nowa, funkcjonującym wówczas w Zamku Cesarskim, zorganizowane zostało przyjęcie po zatwierdzeniu przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną kolokwium habilitacyjnego. Także wówczas w Poznaniu znalazło się rodzeństwo.

Pięć lat dzielące oba te wypadki do Poznania zawierały w sobie bardzo poważny ładunek zmian, które mogą zniechęcać do stawiania ich obok siebie. Dotyczyło to m.in. Małego Jasia. Jakkolwiek to zabrzmiało, śmierć Heleny w sposób okrutny (aczkolwiek wówczas jeszcze nie w pełni uświadamiany) położyła się cieniem właśnie na jego losie – 14-letniego ucznia szkoły podstawowej, niewątpliwego wybrańca wśród wybrańców. Mawiała: „Będziesz naszym oparciem”. Jemu poświęciła



*Klub Od Nowa, 1974 rok; na pierwszym planie Mały Jasiu, Stefan, Czesia, Maria/Lila, Jacek Świdorski, Bolesław i Jadwiga*



*Klub Od Nowa, 1974 rok; prof. Jadwiga Krzyżaniakowa, Mirosława, prof. Zbigniew Wielgosz i Stefan*

ostatnie słowa wyszeptane przynajmniej do dwóch najstarszych jego braci: „Jasiu”. Oni wzajemnie się do tego przyznali i, przynajmniej we własnym sumieniu, słowa dotrzymali. Nie tylko oni. Mirosława jesienią 1969 roku pisała do Bolesława, aby przyjechał do domu i pogadał z Małym Jasiem, „żeby to dziecko się nie wypatrzyło. Trzeba mu jakoś charakter kształtować, żeby mógł umieć żyć z ludźmi”.

Pewne komplikacje wynikały dodatkowo z tego, że Ignacy nie krył się z nadzieją przekazania nieźle prosperującego warsztatu następcy.

Terminowało trzech: STS, Wojtek i właśnie najmłodszy Jan, który ćwiczył się w zawodzie przez rok, po szkole podstawowej. Nie bez nacisków ze strony starszego rodzeństwa, Ignacy zgodził się z ich poglądem, że wziętym krawcem można być także po maturze. Wszyscy pozostali byli po szkole średniej. Problem w tym, że niedoszły krawiec wybrał sobie Technikum

Leśne w Mojej Woli z internatem, a następnie WSR – obecnie Uniwersytet Przyrodniczy. To były ważne i dobre decyzje, w których można dostrzec palec Heleny, okazjonalnie wzmiankującej o urokach mieszkania w leśniczówce.

Było sprawą absolutnie oczywistą, że przy takiej okazji dyskusje były gorące, życzliwe i obfitujące w gesty. Jakże wiele informacji można pozyskać z przytoczonego poniżej zdjęcia.

Dzięki obecności cioci Stasi życie powoli wchodziło w zupełnie nowe, zarazem jednak wzajemnie przyjazne koleiny. W czerwcu 1969 roku Ignacy, Maria/Lila oraz Mały Jasiu wybrali się na kilkudniową wycieczkę w okolice Jeleniej Góry. Pisana ręką Marii/Lili widokówka informowała, że z wyjazdu



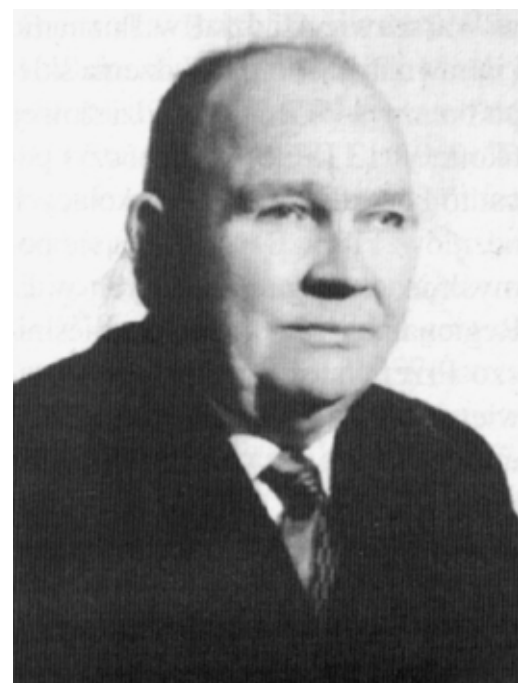
*Klub Od Nowa, 1974 rok; Ignacy z dr. med. Krzysztofem Piątkiem, w tle prof. prof. Lech Trzeciakowski i Witold Jakóbczyk*



*W rozmowie z dr. Tadeuszem Kotłowskim – klub Od Nowa, 1974 rok*



*Zaświadczenie o źródle dochodu Ignacego Sierpowskiego*



*Ignacy w latach 70.*



*Na okoliczność absolutorium Małego Jasia w 1980 roku do Poznania zjechali się wszyscy. Mieli świadomość wagi tego wydarzenia. Dziewięciosobowy skład uczestników spotkania: Jadzia, Ignacy, Mirka, Maria/Lila oraz Bolesław, Wojtek, Jasiu, STS i Stefan*



*Absolutoryjna radość zgotowana przez Małego Jasia: Wojtek, Bolesław, Stefan, Mały Jasiu i ręce Dużego Jasia. Pamiętamy – sukces ma wielu rodziców, a klęska jest sierotą...*



*Ignacy z Bolesławem i Anią w Szklarskiej Porębie, około 1978 roku*



*Męska część rodziny widoczna na zdjęciu, które zrobił Jasiu Komolka: Bolesław, Ignacy, STS, Wojtek, Jasiu i Stefan*

są zadowoleni i czują się dobrze. Pozytywnie Ignacy reagował też na propozycje innych.

Ważne miejsce w kształtowaniu się codzienności na Święciechowskiej zajmuje decyzja Komolzków o budowie własnego domu. Z początku lat 70. pochodzi kartka z widokiem na park Kościuszki o takiej treści:

*Kochany Braciszku,  
odezwij się, czy żyjesz, zwątpiłam. Chcę pogadać z Tobą, a w ogóle to moim braciom praca pali się w rękach. 3 września zaczęli sami kopać fundament, a 13 września już zalewać*

*fundamenty. Rewelacją na miarę rodziny jest Stefan, nie uwierzysz, jaki jest szalenie pracowity. Pozdrawiam, czekamy.*

*Całuję, Mirka*

*W sobotę rozpoczynamy mury, więc się spiesz. Jasiu (Mały) pisał – wszystko dobrze.*

Widocznie adresat poprzedniej kartki nie bardzo się spieszył, skoro otrzymał ponaglenie:

*(...) tak uczoney brygady na budowie nie było, a więc student 4 roku WSI, mgr inż. z odlewni, inż. PBRol; brak nam jedynie jednej utytułowanej osoby, a mianowicie dra nauk historycznych. Śpiesz się, bo pracy zabraknie. Czekamy na silne ręce i dobry zmysł organizacyjny. W domu wszystko OK. Ciotka zdaje egzamin na db+.*

*Całuję, Mirka*

W bardzo osobistym wspomnieniu zaprezentowanym podczas jubileuszu w 2019 roku z okazji 60 lat małżeństwa o budowie mówiła jako przedsięwzięciu niezmiernie oszczędnym. „Jasiu dokładnie policzył ilość potrzebnych materiałów do budowy, aby nic się nie zmarnowało. Dom powstawał na kredyt oraz nieoprocentowane pożyczki z kas zakładowo-pożyczkowych: jedną spłacaliśmy i braliśmy następną. Czasem pożyczyla rodzina. Tylko jeden murarz... i tak 22 lipca 1973 roku wprowadziliśmy się do nowego, własnego domu”.

Większą uwagę niż wcześniej zaczęto przywiązywać do obchodów urodzin Ignacego. W czerwcu 1972 roku do zastawionego stołu w jadalni zasiadło kilka osób. Z niewiadomych powodów zabrakło Małego Jasia. Może on robił zdjęcie?...



*Budowa domu na Miśnieńskiej nabierała tempa – „wizytacja” w 1972 roku; Wojtek, Kasia, Piotr Czubiński, Karol, (zapewne) STS i główny budowniczy, w centrum Miroslawa*

Oczywisty był udział Ignacego we wszystkich, nie tylko ważniejszych spotkaniach organizowanych przez rodzeństwo, w których uczestniczyła większa liczba osób. Były wszakże również spotkania z Ignacym w mniejszych grupach, choćby z okazji świąt Bożego Narodzenia w Poznaniu z udziałem czwórki Całków, co zostało pokazano w CV Jadwigi.



*Urodziny Ignacego w 1972 roku: Miroslawa, Jadzia, Ignacy, Irena Skotarek z Czempinia, Wojtek, Jasiu K., Hirek Lutomski, Lila, Stefan i STS*



*Urodziny Magdy w 1976 roku; Ignacy z Wojtkiem, Jasiem K. i Karolem*



*W innej części stołu: Maria/Lila, Jacek, Kasia K., Ignacy*



*Uczestnicy spotkania w 1984 roku w Gnieźnie z okazji roczku Małgosi; przy stole siedzą: Stefan z Beatą, teściowie Czesława i Tadeusz Kwiatkowsy z Małgosią, Magda c. Wojtka, Łucjan Kochański, Ignacy z Agatą, Rena, Grażyna, STS z Romkiem, Wojtek z Marią i Basia*



*Leszno, czerwiec 1985 roku; przy dużym stole w jadalni z okazji urodzin dziadka zasiedli: córki Wojtka – Marysia i Magda, Romek, Beata i Agata*



*Na ganku w 1985 roku dalszy ciąg imieninowego spotkania: Wojtek, Ignacy i Stefan, dalej Rena w rozmowie z Wiesiem, w tle Tomek C.*



*Prorektor na uroczystościach absolutoryjnych reprezentuje rektora uczelni i stąd gronostaje; STS z rodziną w 1986 roku*

Rozumie się, że na plan pierwszy wybijały się uroczystości związane z narodzinami kolejnych potomków oraz kolejne rocznice urodzin. Jakkolwiek w poszczególnych rodzinach nie było nazbyt wiele narodzin, to jednak liczbę okolicznościowych spotkań zwiększało celebrowanie, szczególnie roczków.

W poszczególnych domach zachowały się bardzo liczne świadectwa ilustrujące sytuacje ważne z punktu widzenia odczytywania przeszłości. Na bardzo wielu z nich Ignacy jest osobą centralną. Oto przykład z Gniezna, kiedy na roczek Małgosi w 1984 roku zjechali się przedstawiciele kilku rodzin z obu stron. Jeśli sięga się do tego spotkania, to dla podkreślenia, że ograniczony metraż mieszkania w bloku nie stanowił przeszkody niemożliwej do przezwyciężenia.

Wielkim, ogromnie prestiżowym wydarzeniem ostatnich lat życia Ignacego było powołanie w 1984 roku Mirosławy na

funkcję dyrektora nowej szkoły – Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2. O tym się mówiło w Lesznie, nawiązywali do tego wydarzenia klienci i znajomi, zwłaszcza ci „z wyższej półki”, którzy łączyli ten awans z obronionym dwa lata wcześniej doktoratem. Jakby dopełnieniem rodzicielskiej dumy było nadanie synowi tytułu profesora i objęcie przez niego w 1985 roku stanowiska prorektora UAM. Zapowiadały się też korzystne zmiany w domu, gdzie zdecydował się zamieszkać najmłodszy syn z rodziną.

Dobrym duchem domu była – rozumie się, że z różną intensywnością – ciocia Frania. Interesowała się na dobre i złe tym, co się u dzieci jej najbliższej siostry działo. Ponad trzydzieści lat po jej śmierci, 22 marca 1997 roku, pisał do Poznania tak:

*Z każdym dniem cieplej i na pewno pojedziecie kiedyś do Boszkowa i wiem, że wstąpicie. Będę się cieszyć. Pomidory*



*mają być sadzone po świętach, do lata dojrzeją, a chleb z masłem też się znajdzie. Powiedziałam wszystkim, że niczego nie potrzebuję, tylko zdrowia, spokoju i chleba z masłem, bo*

*czy to można wytrzymać – coraz mądrzejsza ludzkość, a tyle tragedii! Całuję was serdecznie i do zobaczenia.*

*Ciocia Fr.*

## Era ślubów i odlotów

W połowie lat 70. większość dzieci Heleny i Ignacego wchodziła w dojrzałość życiową, której ważnym etapem i elementem było zawieranie związków małżeńskich. Start Bolesława w 1970 roku odbił się dużym echem, także dlatego, że wymagał dojazdu do Koszalina wszystkich pozostałych członków rodziny. Ignacy zabrał się z Mirosławą i jej rodziną jedynym funkcjonującym prywatnie autem; drugi garażował już w Koszalinie. Dla pozostałych wolnych strzelców dojechanie do domu weselnego nie było większym problemem. Pozostały im dobre wspomnienia.

Rychło stało się jasne dla wszystkich, że odległość z Leszna do Koszalina będzie się powiększać. Życie codzienne Bolesława wiązało się z budową swojej pozycji w Koszalinie, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Tym bardziej każda jego wizyta w domu rodzinnym przybierała charakter odświętny. Także osoby będące już wówczas poza nim, chciały wykorzystać te przyjazdy na spotkania w liczniejszym gronie i wspólne rozmowy. Dobrym miejscem takich szczególnych kontaktów bywało też Boszkowo, z którym silnie związał się od połowy lat 60., kiedy zaczął budowę domku letniskowego. Stopniowo przejmował w nim stery STS. Zawsze jednak najpierw zatrzymywali się w Lesznie, jak to było w 1972 roku, co uwieczniła fotografia z Anią, o której względy ubiega się Jadzia i Kasia K. w środkowym pokoju na Święciechowskiej.

W wielowiekowej tradycji rodzice panny młodej są gospodarzami uroczystości ślubnych w pełnym tego słowa znaczeniu.



*Koszalin, 10 października 1970 roku; Czesia i Bolesław w urzędzie stanu cywilnego*

Pan młody był zobowiązany zakupić obrączki oraz zabezpieczyć wystarczającą ilość alkoholu i zapłacić orkiestrze. Przed Ignacym stało więc zadanie organizacji wesela i wywianowania dwóch kolejnych córek. Pod tym względem sytuacja biorącej ślub 19 stycznia 1974 roku Marii/Lili była bardzo dobra. Przede wszystkim piętro domu na Święciechowskiej było do jej dyspozycji. Wprowadzający się Jacek Świdorski był akceptowanym kandydatem na zięcia i zarazem mężczyzną łączonym z ułatwieniami dotyczącymi bieżącego funkcjonowania domu. Innych męskich rezydentów – poza Ignacym – już nie było. Nowożeńcy byli po studiach, pracowali w oświacie i dorabiali na koloniach, gdzie się zresztą poznali.

Bez przesady można powiedzieć, że pierwszoplanową rolę podczas wszystkich tych uroczystości grał Ignacy, z którym dzielnie i na ogół zgodnie współdziałała Mirosława. Wraz z mężem i dorastającymi dziećmi w pewnym sensie



*Koszalin; STS, Czesia, Bolesław i Stanisław Ryśkiewicz*



*Koszalin; od lewej: STS, Ignacy, Jan i Michał Wawryszyny*



*Czesia i Wojtek w 1970 roku*



*Po powrocie do Leszna, Ignacy otoczony przez domowników: Jadzia, Mirosława, Wojtek i Jasiu K.*



*Jadzia z Kasią i Anią S. w 1972 roku*

reprezentowała całą rodzinę wobec pozostałych, związanych ze współmałżonkiem.

Ślub Marii/Lili spowodował, że dość monotonne, pod pewnymi względami nawet spokojne życie Ignacego doznało nowych impulsów. Po wyjeździe cici Stasi jadał „na górze” wieczorne posiłki, zwłaszcza kiedy Maria/Lila pozostawała w domu po narodzinach pierwszego syna Jakuba.

Niemal dokładnie rok później, 18 stycznia 1975 roku, brała ślub ostatnia córka Jadwiga. W sensie organizacyjnym uroczystość przebiegała podobnie, m.in. dzięki temu, że wesele odbywało się w tym samym lokalu na Słowiańskiej, którym zawiadywał mąż Marii Wolniewicz, od lat zaprzyjaźnionej z Ignacym i całą jego rodziną. Była ona zresztą matką chrzestną Jadwigi i darzyła ją niewątpliwą sympatią.

Sytuacja obu córek Ignacego była odmienna. Jak już wiemy, Maria/Lila po ukończeniu studiów w 1973 roku powróciła do Leszna z możliwością objęcia całego piętra na Święciechowskiej 31. Jadzia mieszkała w poznańskim akademiku, a jej starszy o 5 lat mąż także nie miał mieszkania. Rozpatrywane były bardzo różne warianty, w tym także czasowe zamieszkanie nowożeńców w Lesznie. Z różnych jednak względów preferowane było pozostanie w Poznaniu. Pomocną dłoń wyciągnęła przyszła żona STS, która jako sprawny urzędnik poznańskiej lokalówki zdołała przyspieszyć realizację książeczki mieszkaniowej, co otwarło drogę do zamieszkania we własnym M na



*Komolkwowie reprezentacyjni na ślubie Marii/  
Lili i Jacka w 1974 roku*



*Ignacy w otoczeniu rodziny Komolków w latach 70.*

Ratajach. Rozpamiętywano wówczas, że to zaangażowanie może całą rodzinę drogo kosztować. Nieśluszenie.

Wiesiu został bardzo dobrze przyjęty przez rodzeństwo żony. Wzmocnił niezbyt liczną grupę szwagrów, wzajemnie się wspierających. Pierwszoplanowa rola Szwagra Jasia nie była ani zagrożona, ani kwestionowana.

Zamążpójście dwóch kolejnych dziewczyn było z punktu widzenia Ignacego wypełnieniem tradycyjnie pojmowanych zobowiązań rodzica wobec córek. Jakkolwiek to brzmi, to jednak ten fragment powinności rodzicielskich był nieporównywalnie większy niż w przypadku synów. Na podejmowane przez nich decyzje w sprawie małżeństwa Ignacy większego

wpływu nie miał. Nie znaczy to, aby rozwój wypadków w tak ważnych sprawach pozostawiał własnemu biegowi. Aktywna na tym polu, acz dyskretna była Mirosława. Wspólne wyjścia nawet na tak szczególne imprezy jak zabawa sylwestrowa wespół z Reną i Wojtkiem, którzy „tylko chodzili” ze sobą, miały na celu nie tylko udział w imprezie przyjemnej i wesołej.

Dość rozpowszechnione wśród rodzeństwa wścibianie nosa w osobiste sprawy najbliższych zawsze było motywowane troską o ich dobrą, lepszą przyszłość. Dodatkowym elementem w przypadku Wojtka było pytanie, czy jego potencjalna żona zechce zamieszkać wspólnie na Świeciechowskiej, co musiało żywo obchodzić Ignacego. Było coś na rzeczy, skoro po ślubie



*Ślub Marii/Lili i Jacka, 19 stycznia 1974 roku; od lewej: świadkowie Kajtek Ś. i Wojtek. Zwraca uwagę obecność ciotki Stasi obok Ignacego oraz stojących koleżanek z pracy w szkole, wśród nich w białej bluzce Janina Ślęk z Zatorza*



*Ratusz w Lesznie, 18 stycznia 1975 roku; na pierwszym planie Jadzia i Wiesiu Całkowie; za nimi Ignacy, Aleksander C. i Mirosława; w ostatnim rzędzie po lewej stronie widoczny Stefan; stoją Karol i Mały Jasiu*

zawartym 8 maja 1976 roku z Teresą/Reną zamieszkali w jej domu rodzinnym. Na parterze domu na Świąteczowskiej przez dłuższy czas na stałe mieszkała tylko jedna osoba.



*Jadzia i Wiesiu – świadkami byli siostra pana młodego Teresa i Wojtek z nadal modną plerezą*



*Po ślubie Jadzi było ich trzech – Wiesiu, Jacek i Szwagier Jasiu*



*Wojtek i Teresa/Rena*



*Sylwester w Pawłowicach 1975/1976: STS, Mirosława, Basia, Stefan, Rena Stawecka, Wojtek, Jasiu K.*



*Ślub Teresy/Reny i Wojtka: nowożeńcy, STS, Szajbowie, Komolkowie i ciocia Stasia*



*31 sierpnia 1975 roku; na pierwszym planie Basia i STS ze świadkami Jerzym Sznajderem i Bolesławem oraz pełną reprezentacją rodzeństwa*



*Każde zdjęcie jest materiałem do różnych analiz; Mirosława, STS, Barbara, Ignacy, Stefan, ciocia Frania; w drugim rzędzie: Jan K., Helena Sznajder (mama Barbary), Tadeusz Szajbe, Jadzia i Wiesiu*



*Rozmowy niezobowiązujące ostatniego dnia sierpnia 1975 roku w naramowickiej restauracji: Tadeusz Szajbe, Basia, Stefan, tyłem ciocia Frania*



*Ślubne zdjęcie Stefana i Grażyny, za którą zaświadczała siostra, tak samo jak Mały Jasiu za brata. Bracia mieli w sumie jeszcze dużo włosów*

Większa, zawsze jednak względna samodzielność decyzji odnosiła się do mieszkających poza Lesznie STS i Stefana. Pierwszy z nich ożenił się z Barbarą Sznajder w Poznaniu ostatniego dnia sierpnia 1975 roku. Drugi dwa lata później, 30 kwietnia, w Toruniu poślubił Grażynę Kwiatkowską. Jeśli mówić o jakimś obciążeniu z tym związanym, to sprowadzało się ono głównie do konieczności odbycia podróży. Obaj bracia mieli własne mieszkanie i – jakby to dzisiaj określić – zdolność kredytową.

Bez większych zawirowań i szczególnych sytuacji odbył się ślub Stefana w 1977 roku. Jego wybranką – jak już to wiemy – była koleżanka z pracy Grażyna Kwiatkowska.

Jasiu, z nieodłącznym przydomkiem Mały, ślubował 25 lutego 1984 roku. Wybranką bez mała 30-letniego kawalera była Jola Krigier. Była to ostatnia wielka uroczystość rodzinna z udziałem ojca, który zachęcał, aby do Gostynia, gdzie odbywały się uroczystości weselne, zaproszono także kilku kuzynów ze Szkaradowa i okolic. Jednocześnie było to jakby pośrednie pożegnanie Ignacego z miejscem urodzenia i dorastania. Do Szkaradowa już nigdy więcej nie dojechał.



*Ślubne Joli i Jasia*

Śluby, jak to normalnie bywa, gromadziły całe rodzeństwo. Towarzyszyły im spore podniecenie – najróżniej motywowane. Naturalna ciekawość wobec nowego członka rodziny, rozciągana na najbliższych wybrańca, jakby wieńczyła długi nieraz okres osuwania się z tą nową rzeczywistością. Było wśród nich miejsce na przestrogi i życzenia, żeby to właśnie tobie – siostrze, bracie – było dobrze, a właściwie – lepiej; zastępowanie liczby pojedynczej mnogą nie wszystkim przychodziło łatwo. W grę wchodziło dzielenie się z innymi tym, co wcześniej miało się niemal na wyłączność. Matkowanie ze strony najstarszej siostry, zwłaszcza wobec najbliższych jej wiekowo braci, przybierało bardzo różne formy, jak choćby przechowywanie do dziś elementów kawalerskiej wyprawki w postaci kryształowych kieliszków, szklaneczek, pościeli, rychło przyciasnawych podomek, tylko z rzadka używanych sygnetów....

Naturalną konsekwencją powstawania nowych rodzin było ich stopniowe powiększanie. Po prostu rodziły się dzieci; najwcześniej w latach 70. w Koszalinie Ania i Kasia, w 1974 Kuba Świdorski, w następnym roku Magda Całka i Magda Wojtkowa itd. Z okazji jej urodzin, jak to zwykle bywa, odbyło się spotkanie rodzinne.



*Ostatnia wnuczka, którą poznał Ignacy, to Michalina, urodzona w 1984 roku*



*Na tarasie w Boszkowie latem 1983 roku; Ignacy z Romkiem*



*Ignacy „na ganku” w towarzystwie najmłodszych wnuków latem 1983 roku: Agata, Szymon i Marysia, w drugim rzędzie Tomek C., Beata i Magda c. Wojtka, dalej Magda C. oraz Jakub Ś.*



*Romek na rękach Wiesia podczas pierwszej rocznicy urodzin oraz Tomek, Agata, Magda i Jadzia*

Fotografia z tego czasu odnotowuje obecność przy jednym stole następujących osób: Krzysztof Przybylski – mąż Małgosi z d. Szajbe, Danuta Kozica z Magdą c. Wojtka, Halina Szajbe z Marysią c. Wojtka, Jacek z Kubą, Rena, Maria/Lila z Michaliną, z tyłu Małgosia Przybylska.



*Ignacy, Roman i STS w październiku 1985 roku*

Świątowali tym chętniej, że w żadnej innej rodzinie nie było wówczas jeszcze trójki dzieci.

Pewnym niedosytem dla Ignacego było to, że w rodzinach synów dominowały dziewczęta. Do śmierci Ignacego był tylko jeden kontynuator nazwiska – Roman – urodzony w 1983 roku.

Świadomość upływającego czasu legła u podstaw wici rozpuszczonych po rodzinie w sprawie kompletnego pojawienia się na urodzinach Ignacego w 1984 roku. Organizację spotkania wzięł na swoje barki Wojciech. Pojawiła się wyjątkowa okazja, aby przyjrzeć się samemu sobie oraz zinwentaryzować rodzinny stan. Udało się nadzwyczajnie, bo zameldowali się



*Rodzina w 1984 roku w komplecie: Maria c. Wojciecha, Szymon, Tomek C., Magda c. Wojciecha, Beata, Agata, Jakub Ś.; siedzą: Kasia J., Rena, Jadwiga, Maria/Lila z Michaliną, Mirosława, Ignacy, Czesława, Grażyna z Małgosią, Barbara z Romanem, Jola; stoją: Paweł J., Karol, Wojciech, Wiesiu z Magdą, Jacek Ś., Jasiu K., Bolesław z Anią i Kasią, Stefan, STS, Mały Jasiu*



*Ignacy z wnukami w 1984 roku; Karol trzyma na ręku Michalinę urodzoną w kwietniu tegoż roku, a Kasia K. Małgorzatę c. Stefana urodzoną w listopadzie 1983 roku; dalej Ania i Kasia z Koszalina, od lewej Magda C., Magdalena i Maria c. Wojtka, dziadek z Romanem, dalej Agata, Beata, Tomek C., Jakub i Szymon*

wszyscy, co pokazuje poniżej zamieszczona fotografia. Była już reprodukowana i szczegółowo opisana w książce Mariana S. Sierpowski. *Historia rodu* na s. 77

Rzadka już okoliczność pełnej obecności wszystkich członków rodziny Heleny i Ignacego skłoniła do utrwalenia wizerunku Ignacego z 15 wnukami. Nie trzeba było specjalnie nikogo namawiać, aby poszczególne rodziny upamiętniały te wydarzenia indywidualnymi fotografiami. Zdobią ich domy po dziś dzień. Do uwiecznionego stanu z 1984 roku doszło



*Basia, Jasiu K., Mirosława, Ignacy i Bolesław w 1984 roku na Święciechowskiej*

jeszcze tylko troje dzieci Joli i Małego Jasia – mianowicie Małgosia, Piotrek i Tomek urodzeni w latach 1984–1990. Z genealogicznego punktu widzenia były to ważne wydarzenia, gdyż zwiększyła się do trzech liczba S. w kolejnym pokoleniu.

Naturalną kolejną rzeczą było wspólne biesiadowanie na Święciechowskiej, jedno z ostatnich w tak licznych rodzinnym gronie. Podczas obiadu, który towarzyszył temu spotkaniu, trudno nie dostrzec swoistej hierarchii, bardziej zwyczajowej niż obowiązującej.

Rok 1984 był dla Ignacego bardzo obciążający, ale w sensie pozytywnym. Przede wszystkim domknęła się, jak o tym wspomniano, seria ślubna przez ożenek Małego Jasia z Jolą. W maju tego roku uczestniczył w podwójnej Komunii św. Magdy i Tomka C. Było to kolejne spotkanie ważne dla całej rodziny, skoro przyjechali także z Koszalina i to ze świadomością, że nie jest to ich ostatnia w tym krótkim czasie podróż na południe. Bolesława widać na zamieszczonej poniżej fotografii, stojącego za Ignacym i dalej jest Grażyna, Jola „ubezpieczana” przez męża, czyli Małego Jasia, który stoi obok Stefana; mniej widoczny Wojtek jest za Jazią i Marią/Lilą. W samym centrum jest Tomek C. oraz jego siostra Magda, obok stoją Szymek i Kuba Ś., Agata, Magda c. Wojtka i Beata. Wiesia widać tylko w połowie, natomiast w całej krasie są Paweł i Kasia J.

Do grupy ważnych wydarzeń 1984 roku należy też zaliczyć narodziny Michaliny i Małgosi S. Dwa lata później Ignacy został prapradziadkiem. Zmarł 22 maja 1986 roku. Tylko o kilka miesięcy przekroczył magiczne dla niego dwie siekierki (77 lat).

Odchodząc, mógł mieć przeświadczenie, że dobrze odegrał życiową rolę. Przejmując od żony w 1969 roku niełatwe pod każdym względem zadania i obowiązki, opierał się z powodzeniem rodzinnym zawieruchom, mnożonym nie tylko przez każdego z potomstwa, ale także ich rodziny. Był samodzielnym sternikiem rodziny przez 17 lat i zostawiał ją w dobrym stanie.



*Komunia Magdy i Tomka w 1984 roku*





*Kwiecień 1986 roku, ostatnie zdjęcie Ignacego z Mirosławą, Kasią J. i jej roczną córką Alicją. Była to jedyna prawnuczka Ignacego, którą poznał*

Kilka miesięcy po śmierci Ignacego zostało wszczęte postępowanie spadkowe. Nie wzbudziło ono szczęśliwie kontrowersji, jakkolwiek Ignacy wzdragał się przed spisaniem testamentu. Przedstawił jednak w rozmowie z STS zarys swojej woli, a nawet podpisał dla niego specjalne upoważnienie, które w praktyce nie znalazło zastosowania. Ważnym elementem tej rozmowy była deklaracja o rezygnacji STS z jakiegokolwiek udziału w podziale rodzicielskiego majątku. W podobnym duchu wypowiedzieli się także Mirosława i Bolesław.

Znalezione w kasie Ignacego precjoza, np. zegarki, złote i srebrne monety oraz biżuteria, zostały podzielone wedle zainteresowań, przy czym część przejął STS, aby przekazywać je nowym członkom rodziny z kolejnego pokolenia jako suwennir od pradziadka Ignacego. Ten zasób, aczkolwiek ochroniany, został „roztrwoniony” w ciągu kilkunastu lat. Dom na Słowiańskiej przejął Wojtek, na Święciechowskiej formalnie pojawili się nowi właściciele: parter i działka przed frontem domu przeszła w ręce Małego Jasia, natomiast piętro i działka z tyłu domu wraz z podwórzem stały się własnością Marii/Lili. Tym samym zakończony został proces rozpoczęty w 1978 roku, kiedy wytyczaniu nowej odnogi ulicy Szczepanowskiego od strony północnej towarzyszył wymóg likwidacji pomieszczeń gospodarczych oraz dokonania podziału ogrodu, którego samodzielnymi właścicielami zostali Stefan, Wojtek i Maria/Lila.

Na swoistym placu rodzinnego boju z jego pokolenia pozostała siostra Heleny – Franciszka. Do ostatnich dni zachowała doskonałą formę umysłową, o czym świadczą także jej listy, które pisała chętnie i z rozmachem. Pamiętała o dzieciach Heleny i interesowała się ich losem, a także jej wnuków. Oto dwa przykłady z ostatnich lat jej życia. Na Wielkanoc 1995 roku uzałała się w liście do Agaty, że zimy nie było, że ślimaczyła się.



*Klepsydry były w Lesznie rozwieszane na słupach ogłoszeniowych*



*Akt zgonu Ignacego*

*Zrehabilitowała się „jednodniówką”, taka była strojna, prawdziwa, że wcale się nie gniewam, że znowu było zimno. Ze mną nie jest dobrze. Żle chodzę, ale za to dziękuję Bogu codziennie, bo przecież mogłoby być inaczej. U nas w ogrodzie akcja porządku i przygotowanie folii pod pomidory. Musimy dorabiać do budżetu domowego. Chwalić Boga, że jest ochota*

i miejsce. Ogród z drzewami, krzakami i grządkami to tylko wspomnienie. Pracujemy tak jak rząd gospodarkę, która nas zaprowadzi do Unii Europ. W tej chwili tak to się mimo woli udzieliło. Można pożartować, zawsze coś naprawiamy i prawdą jest, że to duża pomoc. Chodź już nie pomagam, ale moje zarządzanie jest potrzebne, nie ekonomia, ale proste doświadczenie jest potrzebne. Nie mądrzę się w tej dużej ekonomii, nie znam się na niej, jedno wiem, że każdego dnia muszę mieć co zjeść. Prosta filozofia. Osobiście nie wolno mi narzekać, obym zdrowa była i wokół mnie byli wszyscy zadowoleni.

Wszystkich pozdrawiam  
ciocia Frania

*Przez gadulstwo i refleksje (rozmaite) zapomniałam zdrowych świąt życzyć i jak przystało na Wielkanoc – obfitego jadła.*

List cechuje nie tylko poważne traktowanie adresatki, ale odzwierciedla zainteresowanie autorki sytuacją w kraju, a nawet w Europie lat 90. No i jaka fura informacji, jakby okazjonalnych, ale z różnych punktów widzenia ważnych...

Podobne wnioski nasuwają się po lekturze listu z 22 marca 1997 roku, czyli napisanego niemal ćwierć wieku temu:

*Moi drodzy i dzieci. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że u was najważniejsza sprawa to matura Agatki. Czy tak? Przyznam się, że nie jestem na bieżąco. Natomiast wiem na pewno, że Romek to siódmoklasista, kojarzy mi się z naszymi bliźniętami. Agatko, w szkole już leci z górki, jeszcze ździebelko, a koniec roku. Tak się nastuchałam, że mam to opanowane. Jak Twoje zdrowie, Stasiu, grypa została „uśmiercona” i pracujemy dalej? Wiem, że umiesz walczyć, nie pieścić się. Nie pytam o Basię – zawsze na posterunku, zdrowa. Ale teraz musicie trochę uważać: już się zdawało, że tulipany zakwitną na święta – jak nigdy dotąd, niestety – stop. Jak już Basi opowiadałam, od grudnia sama nie wychodzę, chociaż mnie „nie-sie”, niestety. Zobaczmy, co lato przyniesie (...).*

Ten list również pokazuje, że żyła także życiem nie tylko swojej najbliższej rodziny, ale również tej nieco dalszej i głęboko przeżywała jej sukcesy i smutki. Kilka miesięcy wcześniej, we wrześniu, w sposób dramatyczny żegnała w gnieźnieńskim kościele Stefana. Wspomniała jego matkę, a jej niemal przed 30 laty zmarłą siostrę, z którą przez wiele lat mieszkały pod jednym dachem, a później o rzut beretem. To była dojrzała i rozważna siostrzana miłość, ukorzeniona i ukształtowana w bielewskim domu rodzinnym oraz wzajemnym wspieraniu się przez dziesięciolecia – na dobre i na złe!

## 5. Ponadczasowe momenty

### Coś dla Leszna

Bardzo trudno mierzyć emocjonalny stosunek ludzi do miejsca urodzenia i lat młodości. Dla mieszkających na stałe w Lesznie jest to problem określenia swojego miejsca wobec małej ojczyzny, co zależy od wielu czynników obiektywnych i subiektywnych. Nieco inne miary i ewentualnie większą wyrozumiałość skłonni są stosować ci, którzy na stałe miasto opuścili, mieszkając w Koszalinie, Poznaniu, Gnieźnie czy Miękowie. To prawie połowa urodzonych w Lesznie potomków Heleny i Ignacego, którzy angażują się w rozwój miejscowości zamieszkania. Zarazem jednak nie zapominają o Lesznie, dając dowody przywiązania, wyrażającego się co najmniej życzliwym zainteresowaniem. Każdy sukces zasługujący na szerszą reklamę przyjmują ze zwiększoną radością i zadowoleniem, podkreślając wobec innych i siebie, że to w jego mieście, w jego powiecie dzieje się lub dokonało się coś dobrego. W tym wypadku z nawiązką potwierdzają tak bardzo rozpowszechnioną formułę, że sukces ma wielu rodziców, a klęska jest sierotą.

W na ogół dobrze i pozytywnie ocenianej aktywności zawodowej i społecznej członkowie rodziny stronili od czynnej polityki, chociaż Stefan w ostatnich latach życia był radnym miasta Gniezna. Musiał się dobrze spisywać, skoro został wybrany na drugą kadencję, nadal z listy socjalistów i demokratów. Ta mała zresztą czytelna zbitka pojęciowa odpowiadała większości rodzeństwa, którzy wzorem rodziców regularnie uczestniczyli w wyborach, mniej lub bardziej demokratycznych. Większość z nich może – we własnym przynajmniej mniemaniu – uważać się za aktywnych w sensie społecznym, a więc w pozytywnej działalności na rzecz własnego środowiska, pojmowanego bardzo indywidualnie. Niejednokrotnie wiązało się to z zajmowanym stanowiskiem. Trudno wyobrazić sobie aspołecznego dyrektora/kierownika firmy czy szkoły, podobnie jak każdego innego pracownika wynoszącego z domu rodzinnego solidność w realizacji powinności zawodowych. Innymi słowy, możliwa do uchwycenia przyzwoitość, a także solidarność wewnątrzrodzinna była albo przynajmniej bywała drogowskazem w funkcjonowaniu w życiu publicznym.

Działania *pro publico bono* niejednokrotnie zazębiały się z indywidualnymi preferencjami i zainteresowaniami. Robić

coś dla siebie z jednoczesną korzyścią dla innych to wielki życiowy przywilej dany od losu, nawet frajda. Paryskie zdjęcie Barbary i STS z 2015 roku pokazuje odwiedzinę w niegdyś stolicy świata przez członków Akademickiego Klubu Seniora (AKS) w Poznaniu.

Stowarzyszeniem tym od trzech dekad (sic!) kieruje Andrzej Jacek Kowalski, rodem z Leszna, absolwent I LO. Od czasów studenckich należał do miłośników i animatorów ruchu turystycznego i krajoznawczego. Niestrudzenie też stara się uaktywnić zaawansowanych wiekiem członków akademickiego środowiska poznańskiego, oferując świetnie zorganizowane wyjazdy krajowe i zagraniczne. Było ich kilkadziesiąt. Wśród wypraw kilkunastodniowych odnotowania wymagają odwiedzin członków AKS-u w Lotaryngii – dawniejszej siedzibie króla wygnańca Stanisława Leszczyńskiego. Pisany śladem tego pobytu jest broszura z jego wstępem, wydana wspólnym staraniem AKS-u i Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (LTPN), którego jest członkiem.

Wyjazd zorganizowany pod hasłem „Śladami króla Stanisława Leszczyńskiego” był pomyślany przez organizatora jako



Z Paryża każdy turysta przywozi zdjęcie z wieżą Eiffla w tle; Basia i STS także



*Śladami króla Stanisława Leszczyńskiego; trwały efekt podróży AKS*

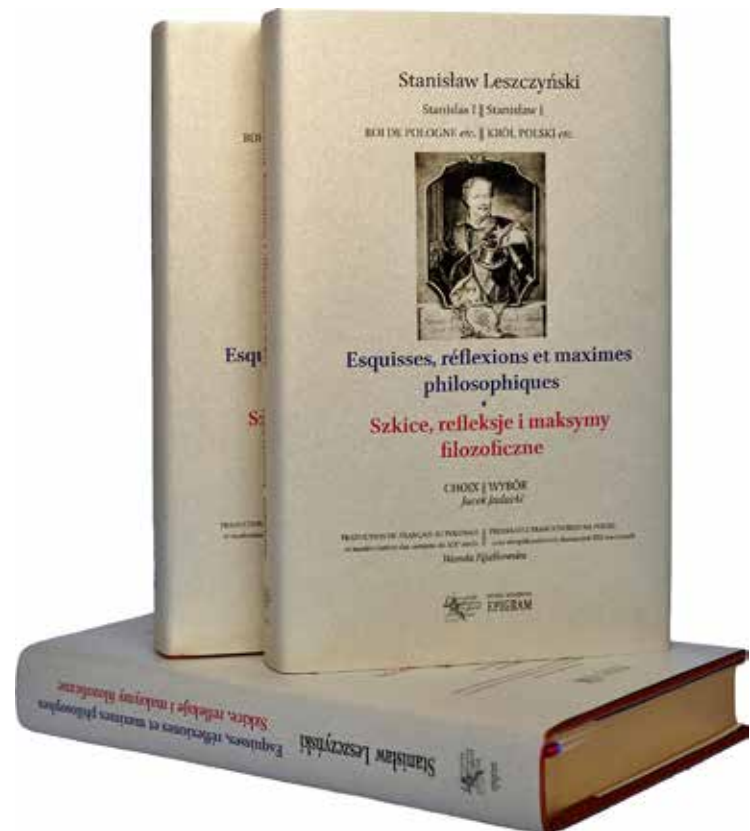
promocja byłego właściciela Leszna, który we Francji pozostawił wyraźny ślad swojej różnorodnej twórczości, stawiającej go wśród wąskiej elity europejskiego oświecenia. Każdy, kto chce, może się o tym przekonać, sięgając po wydaną w 2021 roku dwujęzyczną polsko-francuską książkę. To pozycja nie tylko mądra, ale i ładna, a ponadto pokazująca na obwolucie i okładce logo LTPN.

Zaangażowanie w działalność tego towarzystwa można uznać za trwale wpisany wkład członków rodziny S. w promocję miasta i regionu. Także dzięki tej aktywności Leszno w 2003 roku dołączyło do kilkudziesięciu miast w Polsce, w których od połowy XIX wieku funkcjonowały towarzystwa mające na celu popieranie ludzi nauki oraz dbanie o rozwój edukacji. Powstało ono z inicjatywy rektora PWSZ prof. Wiesława Osińskiego, kanclerza tej uczelni Zbigniewa Mocka i STS. Ten ostatni przez kilkanaście lat był prezesem LTPN oraz redaktorem regularnie wydawanego „Rocznika Leszczyńskiego”. Kolejne numery są dostępne w internecie, dając

22 Więcej zob. *Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Narodziny*, red. S. Sierpowski, Leszno 2004, s. 38–39.

23 Wojciech Nawrocik, absolwent LO w Lesznie, prof. i wieloletni dziekan Wydziału Fizyki UAM, współzałożyciel LTPN, honorowy obywatel m. Leszna.

24 Kazimierz Przyszczypkowski, urodzony w Śmiglu, prof. pedagogiki, dziekan Wydziału Studiów Edukacyjnych, prorektor UAM



*Szkice, refleksje i maksymy... dla każdego*

możliwość poznania także tekstów publikowanych tam przez Mirosławę, a także dra Stanisława Jędrasia, prywatnie teścia Kasi J., którego artykuły występują we wszystkich tomach tego periodyku. To ewenement!

Wszyscy oni, a także twórczo zamieszany w powstanie LTPN Paweł J.<sup>22</sup>, mają pełne prawo uważać się za przyjaciół nauki w ogóle, a w Lesznie w szczególności. Oprócz wyżej wymienionych wśród pierwotnych członków-współzałożycieli LTPN był także Jan K. Od 2016 roku członkiem LTPN jest Dorota J., rekomendowana przez dziadka Stanisława J. oraz mamę Mirosławę. W kilku otwartych zebraniach plenarnych uczestniczyła Maria/Lila z mężem oraz Jasiu z żoną i Wojtek. Po jednym z nich Mirosława napisała:

*Na sesji w Ratuszu było super: mądrze, elegancko, ciekawie, dostojnie. Rewelacyjny wykład Nawrocika<sup>23</sup>; zrozumiałam świetny wykład Przyszczypkowskiego<sup>24</sup>. Potem kęsik kanapki + kieliszek szampana. A dalej działo się na Rynku – prezentacje szkół, koncerty, kielbasy z różną. Ale ja już w tym nie brałam udziału.*

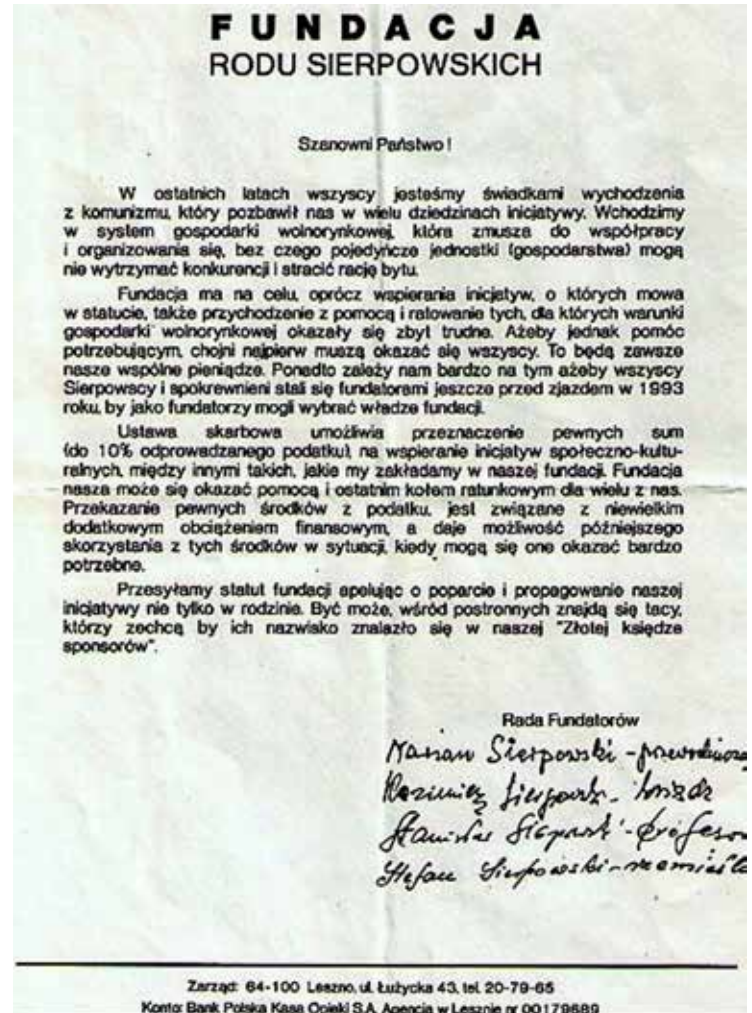
*[list bez daty, lecz z czerwca 2016 roku]*



*Doroczne spotkanie LTPN w Ratuszu w 2017 roku; na pierwszym planie Stanisław Jędraś i Aleksander Piwoń, Witold Omieczynski i pp. Śliwińscy; w trzecim rzędzie widoczna Jola S., za nią Maria/Lila i Jacek oraz Jan K. i Paweł J.*

Nie były to relacje jednostronne. Działalność na rzecz miasta, rozpoczęta przez STS w połowie lat 70. w roli przedstawiciela rektora UAM do współpracy z Leszmem, później województwem leszczyńskim, w końcu PWSZ, została dostrzeżona w sposób wyjątkowy przez nadanie mu tytułu Honorowego Obywatela Miasta w 2013 roku. Zostało to uznane przez wszystkich członków rodziny Heleny i Ignacego jako wystarczający powód do spotkania na wspólnej kolacji w zamku rydzyskim (zob. s. 103).

Do form aktywności służącej promocji miasta należy angażowanie się, zwłaszcza Wojciecha, w organizowanie spotkań członków rodu. Inicjatywa leżała po stronie Mariana S., mieszkańca Warszawy, który całe dorosłe życie pracował jako księgowy, także w centralach zagranicznych. W 1980 roku zainicjował gromadzenie informacji o przeszłości własnej rodziny wywodzącej się z Wielkopolski. W trakcie tych poszukiwań stopniowo dojrzywała myśl o stworzeniu fundacji S. Formalny akt w tej sprawie został nawet 29 czerwca 1990 roku zarejestrowany notarialnie przez czterech S. – Mariana, ks. Kazia, Stefana – właściciela drukarni w Poznaniu oraz STS – profesora. Sprezycowano, że Fundacja Rodu Sierpowskich powstaje z inicjatywy jego członków, nawiązujących do „najbardziej wartościowych tradycji narodowych”, a na jej siedzibę wskazano Leszno. Marian S., który był *spiritus movens* tego przedsięwzięcia, starał się popularyzować określenie Rada Fundatorów. Miała ona zabiegać o powstanie i rozwój fundacji, powołanej dla wspierania inicjatyw gospodarczych, a także pomocy i ratowania zagrożonych przez gospodarkę wolnorynkową. Pierwszym krokiem miało być stworzenie z odpisów podatkowych wspólnego funduszu: „to będą zawsze nasze wspólne pieniądze”. Rozstrzygnięcia



*Informacja o powstaniu Fundacji Rodu Sierpowskich przygotowana przez Mariana S.*

miały zapaść podczas planowanego na rok 1993 zjazdu S., na którym zakładano możliwość wyboru władz fundacji.

Idea fundacji S., zakładająca m.in. możliwość pozyskania obiektu dla utworzenia domu spokojnej jesieni dla członków rodu, nie miała ani licznych, ani dostatecznie możnych i wpływowych zwolenników. Wprawdzie pozostano przy obiegowej nazwie Fundacji Rodu S., ale żadna efektywna działalność właściwa dla tego typu struktury nie została podjęta. Rozmach nadawany tej inicjatywie przez Mariana S. nie współgrał z rzeczywistością (zob. aneks).

Jeśli się o tej inicjatywie mówi w tym opracowaniu, to z powodu dużego zainteresowania tą sprawą Ignacego, który nie tylko kibicował poszukiwaniom, ale także rekomendował do współpracy swojego syna, zawodowego historyka. To była droga, dzięki której STS znalazł się wśród osób aktywnych na tym polu. Dodatkowym impulsem wpierania tej akcji było postępujące niedomaganie Ignacego, zakończone śmiercią w 1986 roku. Żal pozostałych był tym większy, że ubył jeden z bardzo wyrazistych i powszechnie znanych członków rodu,



Ks. Kazimierz S. odprowadzający mszę w kościele szkaradowskim w 1988 roku

zarówno w rejonie Szkaradowa, jak również Rawicza i Leszna. Można mówić, że był społecznie rozpoznawalny. Miał też swój udział w tym, że Wojciech stał się jednym z głównych organizatorów ośmiu dotychczas zorganizowanych spotkań przedstawicieli rodu w ciągu minionych 20 lat.

O pierwszych dwóch spotkaniach pisze Marian S. we wspomnianej już książce *Sierpowski. Historia rodu* opublikowanej w 1989 roku. Odbył się on, jak niemal wszystkie kolejne, w Szkaradowie 22 maja 1988 roku wedle programu i ogólnej koncepcji uzgodnionej przez autora sprawozdania, ks. Kazia i STS. Zdając sprawę z jego przebiegu, Marian S. napisał: „Zjazd zainaugurował ksiądz proboszcz K. Sierpowski mszą świętą, w czasie której wygłosił piękne kazanie na temat rodziny i rodaków. W kazaniu to wplótł opowiadanie z listu od członka naszego rodu z RFN, o tym jak emigranci pielęgnują wiarę ojców. W czasie mszy św. oprócz pieśni kościelnych zaśpiewano *Nie rzucim ziemi* i na koniec *Boże, coś Polskę*”.

Zainteresowanie spotkaniem było nadspodziewanie duże. Rozesłano niespełna 100 zaproszeń, miejscowi organizatorzy przygotowali 200 miejsc, natomiast przybyło około 250 osób, co dokumentuje wspólna fotografia. Wspomniane sprawozdanie zawiera uwagę charakterystyczną dla spotkań o tak dużej liczbie osób: „Ku niezadowoleniu organizatorów, nie wszyscy mieli szansę wypowiedzenia się i nie wszystko udało się uzgodnić”. Pojawiła się zatem potrzeba kolejnego spotkania, zorganizowanego tydzień później w Czerwonaku. Gospodarzem był ks. Kaziu, który przy tej sposobności pokazał oddany właśnie do użytku kościół. W drugiej odsłonie uczestniczyło 57 osób, jakby bardziej działalnością „fundacji” zainteresowanych lub z różnych powodów nieobecnych w Szkaradowie. Jednocześnie podsumowane zostały wyniki obu tych spotkań:

1. Należy dokończyć opracowanie książki na temat rodu i ją wydrukować.



Różne linie, ale wszyscy S.; od lewej Ludwik, Czesław, Marcin (bracia Ignacego), ks. Kaziu i Marian w 1988 roku w Szkaradowie

2. Nie publikować listy obecnych na obu spotkaniach ze względu na to, że są one niekompletne.
3. Sierpowskim, którzy mieszkają poza krajem, należy wysłać książkę i zdjęcie.
4. Zjazdy powinny odbywać się co pięć lat.
5. Należy dalej prowadzić ewidencję Sierpowskich.

Z woli Mariana S. nie został przyjęty wniosek o częściową refundację kosztów poniesionych przez niego w trakcie kilkuletnich poszukiwań genealogicznych oraz przygotowań do spotkań członków rodu.

Zwieńczeniem drugiego spotkania, które odbyło się 29 maja 1988 roku, był wspólny obiad. W cytowanym sprawozdaniu napisano, że przyjęcie odbyło się „w ośrodku leśnym zafundowanym przez Jadwigę, córkę śp. Ignacego, syna Romana (...) Tak w Szkaradowie, jak i w Czerwonaku wszyscy byli ze spotkania bardzo zadowoleni”.

Jadwiga ponownie była zaangażowana w organizację spotkania, które odbyło się dziesięć lat później 1 marca 1998 roku. Marian S. w roli przedstawiciela Rady Fundacji zapraszał na wspólne posiedzenie jej organów, tj. „Fundatorów Założycieli”, członków zarządu, komisji rewizyjnej i komitetu organizacyjnego kolejnego zjazdu. Na dwa tygodnie przed planowanym



Pisane ręką Wojciecha zaproszenie na spotkanie w 2003 roku



*Do Szkaradowa przybyli także ustawieni według kolejności urodzenia potomkowie Heleny i Ignacego: Mały Jasiu, Jadzia, Wojtek, Maria/Lila, STS, Mirosława i Bolesław*

spotkaniem potencjalni uczestnicy mieli zadeklarować, czy są „zainteresowani obiadem lub lekkim płatnym posiłkiem. Umożliwi to ośrodkowi w Kicinie odpowiednie przygotowanie się na przyjęcie gości”. Program spotkania był bogaty i różnorodny, zawierał 17 punktów, wśród których było m.in. opracowanie perspektywicznego planu działania, do akceptacji przez zgromadzenie. Do zaproszenia była dołączona mapka zawierająca także adres i numer telefonu oraz wskazówki dotyczące możliwości dojazdu transportem publicznym.

Marian jest także autorem trzech biuletynów uzupełniających informacje zbierane przez ponad 20 lat. W trzecim numerze z 2002 roku, uskarżając się na różne dolegliwości zdrowotne, prosił działaczy, aby przejęli prowadzone przez niego prace, co traktował jako swój testament: „nie wszystkim to, co robiłem, mogło się podobać. Ale jeszcze się taki nie narodził, który by wszystkim dogodził. A ponieważ byłem w tym czasie nieraz zbyt wymagający w stosunku do tych, którzy na siebie dobrowolnie przyjęli jakieś obowiązki, bardzo ich za zbyt natarczywe upominanie przepraszam (...). Właściwie to obecnie żyję z dnia na dzień, bo jestem bardzo zmęczony, a mimo to nie mogę siedzieć lub leżeć beczynnym”.

Szkaradowo co pięć lat (z jednym wyjątkiem, kiedy spotkanie odbyło się w Pakosławiu) gościło członków rodu, pozytywnie reagujących na kolejne zaproszenia, rozchodzące się także drogą pantoflową. Nigdy jednak liczba przyjeżdżających nie sięgała tej z 1988 roku.

Do grupy ważnych spotkań członków rodu należy zaliczyć ósme spotkanie, które odbyło się w 2018 roku. Było i jest ono pamiętne z kilku powodów. Przede wszystkim odbywało się na terenie zajmowanym od dziesięcioleci przez Romana/Romualda i jego następców. W całkowicie przebudowanym i kompletnie odmienionym gospodarstwie Musielaków, nastawionym także na agroturystykę i pozarolniczą produkcję,



*Spotkanie w 2006 roku w Kuślinie – miejscu zamieszkania ks. Kazia po przejściu na emeryturę, dotyczące przygotowań do kolejnego spotkania w Szkaradowie: skarbnik Czesław S. (automobilista z Leszna), ks. Kaziu, STS, sekretarz Wojciech S. i przewodniczący komitetu organizacyjnego Józef s. Czesława*



*Od lewej Tadeusz Musielak (gospodarz spotkania), ks. Stefan, STS i Rena S. w roli skarbnika; wszystkie spotkania były składkowe*

spotkało się ok. 70 osób. Ponadto było to pierwsze spotkanie zorganizowane w obejściach prywatnych jednego z członków rodu – konkretnie Seweryny z domu S., córki Jana i wnuczki Franciszka S. z Ostój.

Ważną okolicznością była zapowiadana już wcześniej wola wycofania się ks. Kazia z działalności obejmującej nie tyle historię, ale terażniejszość rodu. Świadom uchodzących możliwości fizycznych (zbliżał się do 90. roku życia), przedstawił zebranym swego siostrzeńca – ks. Stefana Norkowskiego, dominikanina, polecając go jako następcę w roli duchowego



*W pierwszym rzędzie siedzą: Ryszard Konopniak – Rawicz, córki Marcina S. ze Wschowy – Halina i Danuta, Stanisław S. – Kórnik, Rena i Wojciech, Adam wnuk gospodarza, STS, ks. Kaziu, Jasiu K. i Mirosława, Zofia Szczuka c. Leona S., Maria/Lila i Jacek; stoją od lewej: Zygmunt S. – Wschowa, Dawid Andrys – Zbąszynek, Irka Waścińska c. Leona S., Stanisław S. – Pakośław, Bożena S., Janina S., Maria S. – Pakośław, Zbigniew Szmyt, Barbara Szecht, Beata S., Karol S., Paweł S., Kazimierz S. – Pakośław, Zbigniew Szmyt, Maria S., Barbara S., Ania Musielak, Czesław S. – Leszno, Jan i Aleksandra Świerzewscy – Rawicz, Regina Lorenc – Golejewko, Elżbieta Popielas i Jerzy – Głogów, Krystyna Klejewska – Milicz, Weronika Dopieralska, Kasia i Paweł J., Teresa Tomaszewska, Maria i Józef s. Czesława; trzeci rząd: gospodarze spotkania Seweryna i Tadeusz Musielakowie, Włodzimierz S. – Leszno, Urszula Mosiek – Pakośław, Liliana i Ewa S. – Osiek, Sylwia Bednarska, Eugenia Pietrzyk, Stanisław S. s. Jana S. z Ostój, Romek z Jaśkiem, Leszek Lisiecki – Czerwonak, Stefan Kostaniczak – Słupsk; czwarty rząd: Tomek – wnuk Ludwika S., Jerzy Mosiek, Henia S., Adam S. – Wrocław, Maria S. – Wrocław, Marek Adamczak i Maria – Pakośław, Anna i Andrzej Szczukowie, Monika i Zuzia Musielak, Ewelina i Paweł Pistolinowie – Warszawa; wykaz ten powstał zbiorowym zaangażowaniem Marii/Lili, Małego Jasia, a zwłaszcza Wojtka, przy czynnej postawie p. Musielaków – gospodarzy spotkania*

opiekuna rodu. Towarzyszyła temu opowieść o narodzinach siostrzeńców bliźniaków w 1957 roku, tym samym, w którym ks. Kaziu otrzymał święcenia kapłańskie. Tę zbieżność uznał za znak, który stopniowo przybierał bardziej uduchowione zabarwienie. Wśród nich była decyzja bliźniaków, którzy uzyskawszy dyplomy lekarzy, przywdziali habitę zakonników

i jako misjonarze udali się do Afryki. Widoczny na zdjęciu ks. Stefan żegnał swojego wuja 16 października 2020 roku na cmentarzu w Kuślinie<sup>25</sup>.

Odnutowania wymaga także znacząca rola potomstwa Heleny i Ignacego w spotkaniu w 2018 roku, co częściowo pokazują fotografie.

## **Życie to ruch, ruch to życie. Rodzina poza domem rodzinnym**

Tradycje turystyczne i sportowe nie były mocną stroną środowisk, z których wywodzili się Helena i Ignacy. Turystyka ich dzieciństwa i młodości ograniczała się do wyjazdu do większego miasta na targ lub na odpust, a wszelkie sporty zastępowała praca w gospodarstwie. Rarytasowym śladem jest fotografia z około 1937 roku, na której bracia Ludwik i Ignacy uwiecznili kontakt z rowerami. Trudno powiedzieć, że była to wyprawa sportowo-turystyczna, o czym świadczy ubiór

– zapewne zgodny z ówczesną modą. Obaj panowie mieli kapelusze – klasyczny element stroju miejskiego – podobnie jak ubrania oraz krawaty, równe, aczkolwiek nieco inaczej zawiązane.

W opowieściach domowych w latach późniejszych nawiązywano do tradycji „Sokoła”, ale bardziej jego aktywności społecznej i towarzyskiej niż rywalizacji sportowej. Wraz z pojawieniem się potomstwa oraz wybuchem wojny zarówno

<sup>25</sup> Marian S. w „Biuletynie Rodu” z 2002 roku powiadomił, że ks. Stefan jest duszpasterzem w RFN i robi doktorat z bioetyki. Podobny cel postawił sobie jego bliźniak ks. Jacek, studiując w Rzymie.



działalność o charakterze sportowym, jak i turystycznym nie była możliwa, zwłaszcza dla osób, które wcześniej nie zaliczały jej do swoich pasji.

Także wczasy i towarzyszące im wyprawy turystyczne były słabą stroną rodziny. Można mówić jedynie o krótkich wypadach do pobliskiego Boszkowa, mniej do Osiecznej. Każda wyprawa tego typu była sporym przedsięwzięciem organizacyjnym, zważywszy na liczbę potencjalnych uczestników, a ponadto zasadniczo korzystano z komunikacji publicznej. Do Boszkowa można było dojechać koleją, do Osiecznej, mniej atrakcyjnej zresztą, tylko autobusem, później, w miarę przyrostu lat, także rowerem.

Wśród najwcześniejszych i najbardziej eksponowanych zdjęć łączących zewnętrzne formy aktywności członków rodziny Heleny i Ignacego, w tym w tak istotnych obszarach jak sport i turystyka, znajduje się fotografia na tle chluby polskiej marynarki – Panny Wodnej. Latem 1949 roku Ignacy w towarzystwie Józefa Zalesińskiego zabrał trójkę najstarszych dzieci na mecz piłki nożnej rozgrywany w Gdyni z udziałem Polonii Leszno, znajdującej się wówczas w drugiej lidze. Wokół wysokiego miejsca Leszno w ówczesnej futbolowej rodzinie trwała spora ekscytacja. Polonia, jako klub kolejarski, zabiegała o liczny udział kibiców w meczach wyjazdowych, oferując ulgowe bilety na przejazd. I to zapewne było dodatkowym motywem tego jednodniowego wypadu do Gdyni. Podróż towarzyszył incydent związany z brakiem dzieci na bilecie upoważniającym do ulgowego przejazdu. Życzliwy konduktor doradzał, aby maluchy (od 7 do 10 lat!) zajęły miejsca walizek. Drewniane „prycze”, co zrozumiałe, były twarde, a osobowy pociąg nie spieszył się.

Niewiele lepiej przedstawiała się „klasyczna” turystyka krajowa, nie mówiąc o zagranicznej. Te ostatnie nabrały wigoru w latach 70., czyniąc ją zjawiskiem normalnym w kolejnym pokoleniu. Dłuższe wyjazdy zagraniczne zrazu łączyły się z zawodową edukacją i pracą, jak to przede wszystkim

dokumentowała Mirosława kilkukrotnymi wyjazdami do Związku Radzieckiego, zwłaszcza Moskwy, Petersburga i Tbilisi. Aktywny w tym zakresie był także STS, bawiąc czas dłuższy w dawnej Jugosławii, Genewie, a przede wszystkim w Rzymie. Skorzystał z tego latem 1970 roku Bolesław, któremu dane było przemierzać przez miesiąc ziemię włoską od Wenecji aż po Sycylię.

Pod wieloma względami była to dla niego podróż ekscytująca, m.in. dlatego, że przywoził liczne upominki (jak zwykle z kryształami na czele) będące formą podziękowania dla włoskich przyjaciół, przede wszystkim państwa Lusi i Scarnecchia, za liczne przejawy pomocy dla niezbyt uposażonego stypendysty rządu włoskiego. Uzgadnianiu drogą telefoniczną miejsca spotkania towarzyszyły trudności techniczne, powiększone przez zmiany w programie wycieczki międzynarodowej grupy koleżeńskiej na północ Włoch. Bolesław dotarł do



*Sycylia, w czerwcu 1970 roku; Bolesław i STS*



*W Gdyni w 1949 roku – w tle Panna Wodna; Mirka, STS, nn, Bolesław; powyżej: Ignacy i Józef Zalesiński, dalej nn*



*Ważne spotkanie w Watykanie w 1986 roku*



*Wsparcie Romka w 1988 roku dla Gwardii Szwajcarskiej przy wejściu do państwa Watykan*



*Do woli Coca-Coli*

właściwego hotelu, a zrzędzeniem losu do spotkania doszło podczas jego spaceru przy Canale Grande.

Spośród kilkunastu odwiedzin Włoch w pamięci zapadła wizyta w Watykanie w 1986 roku, z której pozostała cenna pamiątka.

Zupełnie inny charakter miała rodzinna podróż do Włoch samochodem dwa lata później. Pierwszym punktem miesięcznego pobytu była niewielka miejscowość Perledo nad jeziorem Como, gdzie zaprzyjaźniony dziennikarz i historyk Adolfo Scalpelli miał dom wypoczynkowy. Lipcowy żar był tego lata wyjątkowo dotkliwy; szczęśliwie Fiat Regata miał dobrą

klimatyzację. Po kilkudniowym postoju w Rzymie, w przyjaznym domu Piny i Nina Lusi, kontynuowano podróż, odwiedzając Monte Cassino i zatrzymując się na kilkanaście dni w górzystej miejscowości Capistrello (L'Aquila).

Capistrello było rodzinną miejscowością państwa Lusi. Mieli tam swój drugi dom oraz zamieszkałego nieopodal, najstarszego z rodziny, bardzo sympatycznego Angela, który tam się pobudował w latach 80. Wielokrotnie później odwiedzane mieszkanie w Rzymie oraz domy w Capistrello, jak również ich odwiedziny w Polsce spowodowały, że stosunki wzajemne są nadal podtrzymywane. Oto przykład listu z końca 2019 roku, który zawiera informacje zarezerwowane dla bliższych przyjaciół:

*Witajcie!*

*W różnych, niespodziewanych chwilach wspominam WAS, a zatem i rzymskie czasy. Mają one wartość wielką, dla mnie historyczną. Chociaż zawodowo zajmuję się głównie Ligą Narodów, to jednak sympatia dla włoskiego punktu widzenia jest stale aktualna. Pracuję bardzo dużo. Zająć na uniwersytecie nie mam, więc pojawia się tam raz w tygodniu. Głównie siedzę przy biurku i komputerze; jest mi z tym dobrze, chociaż Barbara narzeka, że w domu mnie nie ma, że jestem nieobecny. Ma rację.*

*Załączone zdjęcia pokazują zmieniający się rodzinny pejzaż. Jest on przyjazny i życzliwy, ale co roku inny. Święta będą dzielone: na Wigiliu u nas będzie Romek z Agnieszką i dziećmi oraz mama Agnieszki; Agata jedzie do rodziców Michała. W pierwsze święto spotykamy się na śniadaniu u nas, po południu jedziemy do Romków, którzy zdążyli wybudować ładny dom i żyją dobrze. Znaczą to, że dzieci mamy blisko – ok. 10 km. Ani my się im nie narzucamy, ani oni nie oczekują aktywności ponad miarę (...).*

*Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok są w Polsce tradycyjnie ważne. Jest to czas wyciszenia – tak potrzebny wszystkim – starszym tym bardziej. Owego spokoju i zdrowia życzymy najserdeczniej.*

*Barbara i Stanisław*

A to z roku następnego, już pod presją covidu:

*Byłoby niegodziwością silić się na życzenia, w których na pierwszym miejscu nie byłoby zdrowie. Tuż jednak obok jest nadzieja, że każdy – w dorosłym zwłaszcza wieku – kulturuje stare lub buduje nowe pasje. To one wyzwalają endorfiny i składają się na radość życia. Chcemy je przedłużyć, dlatego poniżej naszej godności jest rozmowa z przeciwnikami szczęścia. A więc na zdrowie!*

*Barbara i Stanisław  
Poznań/Luboń, Gwiazdka 2020 roku*



Wigilia, 2020 rok

*PS. Z rzeczy ważnych niewiele się zmieniło, na szczęście. My i nasi najbliżsi doczekaliśmy kolejnych świąt i Nowego Roku. Znaczący to, że wszyscy mamy o jeden rok więcej. Dzieci się cieszą, starsi mniej. Nadal jesteśmy pod silną presją koronawirusa (...). Jakkolwiek to brzmi, jestem od kilku miesięcy na etapie rekonwalescencji, po upadku we własnym domu. Obudzony przez szum wody, zbiegłem na parter i zobaczyłem zalany pokój i wodę sikającą z pękniętej rury. Chciałem szybko zakręcić główny zawór i wykonałem gwałtowny zwrot, który się zakończył upadkiem na plecy i wstrząśnięciem mózgu. Przeleżałem 3 tygodnie w szpitalu, w warunkach wówczas jeszcze znośnych (lipiec!). Bardzo negatywnie jednak wpłynęło to na mój stan fizyczny. Pozostały mi, jak na razie, tylko spacer z psem. Po Nowym Roku planuję przesiąść się z roweru domowego na normalny. Ano zobaczymy, jak mi pójdzie w terenie.*

*Zalączamy zdjęcia z Wigilii w tym roku. Z lewej strony Roman ze swoją czwórką, potem Agata ze swoją i MY oraz pies i kot. Oto nasz dobytek, który przesyła pozdrowienia i najlepsze życzenia. Dodatkowo czterech wnuków oraz trzech Sierpowskich...*

Nino Lusi, historyk, w ostatnich latach aktywności zawodowej wysoki urzędnik Senatu Republiki Włoskiej, odwzajemniał się informacjami związanymi z bieżącymi troskami. Ambarasowały go korowody sądowe związane z funkcją b. burmistrza Capistrello, którą wykonywał zresztą bezpłatnie, czy perypetie towarzyszące działalności politycznej i publicznej jego najmłodszego brata. Był on współzałożycielem nowej partii i z jej ramienia członkiem Senatu, co powodowało, że zainteresowanie prasy – odzwierciedlone w Internecie – było duże.



S. z drugiego i trzeciego pokolenia, Romkowe chłopaki – Grześ i Jaśko, 2020 rok

Echa wszelkich kontaktów międzynarodowych odgrywały pewną rolę w rozwoju turystyki wypoczynkowej, która zawsze i w każdym przypadku jest elementem samokształcenia. Bo jak inaczej można odebrać wspólny pobyt Jasia K. i Wojtka w Egipcie, ze zwiedzaniem najstarszych ze starych zabytków cywilizacji okraszonym kilkudniowym rejsem po Nilu. W sumie jednak większość członków rodziny Heleny i Ignacego preferowała wypoczynek połączony z pracą w przydomowych ogródkach, które co niektórzy, jak Jola i Mały Jasiu w Miastku, organizowali nawet przy domach letnich.

W latach 80. dłuższe pobyty zagraniczne wymagały rodzinnego współdziałania, zwłaszcza, jeśli w grę wchodził dłuższy pobyt Barbary w Rzymie czy Genewie. Agata i Romek bardzo dobrze i nierzadko wspominają opiekę ze strony koszalinian czy lesznian, a także Jadzi.

Ważnym fragmentem krajobrazu turystycznego, zwłaszcza młodszej generacji rodziny, były praktyki zawodowe, odbywane po ukończeniu studiów, nieraz także w ich trakcie. Bodaj najwcześniej do Norwegii wyjechał Stefan, latem 1970 roku. Po powrocie, będąc na kolejnej praktyce w Ozimku, pisał w sposób



*W Koszalinie na schodach w „starym domu” latem 1992 roku; Romek, Agata, Kasia i Ania*

znamienny: „Chciałbym Cię jeszcze raz przeprosić za kłopoty, które z pewnością miałeś z dopełnieniem formalności związanych z moim kontem dewizowym – przypuszczam jednak, że nie były one aż takie straszne”.

Do tej grupy wyjazdów zagranicznych należy zaliczyć kilkunastodniowy wyjazd studyjny Wiesia do Japonii w związku z planowanym otwarciem w Lesznie nowoczesnego oddziału fabryki łożysk tocznych. W tym wypadku plany rodzinne ściśle zazębiały się z perspektywą poprawy pozycji zawodowej Wiesia i jego najbliższych. Głęboki kryzys i poważne zawrota społeczno-polityczne u progu lat 80. spowodowały, że plany te nie doszły do skutku.

Serię poważnych studiów zagranicznych otwiera koszalińska Ania, która w połowie lat 90. odbyła roczne studia o profilu socjologicznym na międzynarodowym uniwersytecie w Budapeszcie. Z wysoką dozą prawdopodobieństwa można sądzić, że pobyt w tym tygłku edukacyjno-kulturowym odegrał ważną rolę w wyborze jej nietuzinkowej drogi życiowej.

To samo można powiedzieć o kilkumiesięcznym pobycie Agaty w Finlandii w 1999 roku, gdzie jako studentka III roku

realizowała międzynarodowy program kształcenia w zakresie fizjoterapii. Był to pod wieloma względami nadal eksperymentalny dla polskich uczelni program Erasmus. Chłód krainy oraz specyficzny dla Finów (i w ogóle Skandynawów) stosunek do obcych, a nadto zamieszkanie w jednoosobowym pokoju gościnnym znajdującym się w szpitalu, rokowały fatalnie. Normalność wróciła wraz z przyznaniem pokoju w domu studentkim, który dzieliła ze studentkami z Chin i Nepalu.

Angielski, odgrywając rolę języka komunikacji i edukacji uczestników programu Erasmus, z natury rzeczy był stale doskonały. Dodatkowe szlify zostały mu nadane podczas dwukrotnego pobytu w Stanach Zjednoczonych w latach 2004–2005. Chociaż w 2008 roku obroniła doktorat z fizjoterapii, to jednak – po zaliczeniu studiów z metodyki i dydaktyki języka angielskiego – realizuje się jako lektorka tego języka w poznańskiej AWF. Do fizjoterapii jako obszaru zainteresowań i nauczania wróciła w PWSZ w 2012 roku. Jednak trudności z pogodzeniem obowiązków matki, żony i wykładowcy na poziomie akademickim spowodowały czasowe zawieszenie wyjazdów do Leszna w 2015 roku.

Dłuższe wojaże zagraniczne w dwóch przypadkach oznaczały otwarcie nowego, bardzo ważnego rozdziału w życiu. Dotyczyło to Michaliny Ś. i Doroty J. Elementem wspólnym było to, że pobyt z dala od rodzinnego domu oznaczał fizyczny rozbrat z Leszнем, czego wymownym dowodem było małżeństwo z obywatelami innego państwa. Michalina obrała kierunek zachodni, co korespondowało z jej studiami w Dreźnie oraz – po ich ukończeniu – z pracą w Niemczech. W drugiej dekadzie tego wieku oddaliła się jeszcze bardziej przez założenie rodziny i zamieszkanie w miejscowości Walldorf w zachodniej części Niemiec. Nadzieja na bezpośredni kontakt została w sposób istotny pomniejszona, głównie z powodu odległości wynoszącej blisko 800 km. Szczęśliwie zarówno Jacek Ś., jak i Michalina, po mężu Zeitzem, dobrze się czują za kółkiem... Kontakty rodzinne w obrębie potomstwa Marii/Lili ułatwia pasja motoryzacyjna Jakuba Ś., obsługującego największe tiry, ale także wypasione motocykle.

Wyjazd Doroty J., wnuczki Mirosławy, na roczne stypendium translatorskie w Grecji w 2015 roku był wydarzeniem o tyle większym, iż Grecja, a zwłaszcza Kreta, była kilkakrotnie odwiedzana przez członków rodziny w różnych konfiguracjach. Miała miejsce nawet Kreta rodzinna STS w 2002 roku.

Kilkakrotnie przedłużany pobyt Doroty zwiększał zainteresowanie wizytą w tej pięknej krainie, ale skończyło się na wyjeździe jej rodziców w 2017 roku.

Za życiowy finał stypendium greckiego Doroty trzeba uznać jej ślub w 2021 roku. Miał on jednak miejsce w Holandii, skąd pochodziła matka pana młodego, która po wyjściu za mąż za Greka tam zamieszkała. Dorota i Gaspar Karachalisowie postanowili spróbować życia właśnie w Holandii i zamieszkali w miejscowości Haarlem. Ślub dokumentuje wspólna



*Kreta rodzinna*

fotografia z udziałem rodziców, jej siostry Alicji Maćkowiak z mężem Marcinem i Kornelii – prawnuczki Mirosławy.

Przy okazji warto zauważyć, że zarówno Dorota, jak i jej ciotka Michalina (różnica 4 lat!) mają do siebie bliżej niż do domów rodzinnych, bo tylko 550 km. Jest to wprawdzie nadal dużo, ale jednak mniej niż od nadmorskiej miejscowości Haarlem do Antonińskiej.

Niewątpliwie wyjazdy zagraniczne, szczególnie połączone ze stypendiami, zwykle niewielkimi, ale mimo wszystko pozwalającymi na oszczędności, były ważnym fragmentem indywidualnego rozwoju. Za każdym razem był to jednak stres tym większy, jeśli w kraju pozostawała rodzina – przede wszystkim ta najbliższa, ale także dalsza. W listopadzie



*Harlem, 2021 rok; święto Doroty i Gaspara – Kasia i Paweł J. oraz siostra Alicja z Marcinem i Kornelią*



*Kasia, Paweł i Dorota na Zakyntos, 2017 rok*

1975 roku, dokładnie 15 listopada, została przestemplowana w Moskwie kartka pocztowa z taką treścią:

*Kochani!*

*W ubiegłym tygodniu wysłałam do Was list, a dziś, w Dzień Nauczyciela, otrzymałam list od Was i od Karola. Sprawili mi b.b.b. dużo radości. Tu wszyscy ogromnie czekamy na listy. Od nikogo z Polski nie dostałam, tylko od dzieci, Jasia i od Was. A to się liczy. Bardzo tęsknię, ale jeszcze dwa tygodnie. Cieszę się na wyjazd do Gruzji. Dużo się nauczyłam, dużo zwiedziłam. Dzisiaj byłam w teatrze kukiełek – był wspaniały.*

*Całuję Was  
Wasza Mireczka*

Za wielką przygodę uznać należy kilkunastodniowy wypad Komolków do Paryża latem 1971 roku. Sprawczynią była Kasia J., która jako kilkuletnia dziewczynka nawiązała rozmowę na bałtyckiej plaży z małżeństwem, jak się potem okazało, Ireny i Jamesa Jolly, którzy przybyli z Paryża w celach turystycznych. Irena pochodziła z Polski i posługiwała się nadal językiem polskim, co znacznie ułatwiło wzajemne kontakty, których efektem była m.in. wspomniana podróż. Z listu, niestety bez daty, wynika, że przygotowania do podróży przebiegały bez zakłóceń. Emocje pojawiły się dopiero na granicy. „Jasia bardzo dokładnie kontrolowali i szukali dolarów. Widzisz, jak to czasem bywa”. Także jazda w upalne dni lipcowe sama w sobie była emocjonująca: „cały czas wybałuszałyśmy oczy na migające miasta, a było na co patrzeć – Berlin Wschodni i Zachodni itd.”; spora część pasażerów na nim wysiadła. Na stację w Paryżu pociąg wjechał co do minuty. Gospodarze zaoferowali bogaty program turystyczny, w którym przez kilka dni aktywnie uczestniczyli.

*Byliśmy już na wieży Eiffla (fantastyczna), zobaczyliśmy Łuk Triumfalny, cmentarz Père-Lachaise, cmentarz dla psów (oryginalny), zoo, plac Montmartre (artyści, malarze), plac Concorde, plac de Gaulle itd. Wczoraj całe 30 km na nogach, aż zylaki dostałam, bo nie wszędzie można dojechać*

samochodem. Dziś na Orly – podobno tam strajkują (...). Są bardzo gościnni – James wziął 8 dni urlopu: wyjeżdżamy o 8:00 rano (wożą nam te nasze tylki), wracamy na 12:00 na obiad, który trwa około dwóch godzin, a o 15:00 znowu jedziemy na zwiedzanie. Od poniedziałku chodzimy sami. Tu jest wszystko, co dusza zapagnie, tylko dla nas drogo, przeliczając 13 zł za jednego franka; mieliśmy 120 F., a mamy 100 (znaczkę, metro itd); koszula 25 F., czyli dla nas bardzo drogo – 25 x 13... Z prezentów są bardzo zadowoleni (...) Przywieziemy tylko drobiazgi dla dzieci, bo dla nas za drogo, aby coś kupić.

W turystyce krajowej niebagatelną rolę odgrywają wypadki w góry czy nad morze. Nad wielką wodę jeżdżono tym chętniej, że łączono je zwykle z odwiedzinami Koszalina. Skutkiem – nierzadko aż krępującej gościnności Czesławy – ten rejon Morza Bałtyckiego był bodaj najlepiej znany. Brano pod uwagę inwestycje w kupno działki w Gąskach. Dotyczyło to nie tylko Bolesława, ale także Jadzi i STS. Na szczęście nic z tego nie wyszło, bo czasy powtarzalnego pobytu w jednym miejscu, w dodatku oddalonym o kilkaset kilometrów, trzeba uznać za zamknięte.

Współczesność, którą reprezentuje w zakresie turystyki i aktywnego wypoczynku kolejne pokolenie, cechuje ruchliwość i zmienność lokalizacji. Możemy mówić o zjawisku powszechnym, skoro nieraz kilkakrotne eskapady w ciągu roku uznaje się za normę. Dla nizinnych Wielkopolan fascynacja górami jest rozwijającą się nowością. Do zapaleńców narciarstwa należą Ania i Jakub Ś.

Są też zachęcające, liczne zapewne, ale bardzo zindywidualizowane, przykłady z kolejnego pokolenia, które w tym miejscu reprezentują dzieci Agaty. Czy te pierwsze kroki potwierdzą porzekadło, że czym skorupka za młodu nasiąknie...?

Okresowo dużą, rosnącą rolę odgrywały pobyty sanatoryjne. Stosunkowo często i z przyjemnością korzystali z nich Komolkowie. W zachowanym liście z Kołobrzegu pisanym 10 października 1997 roku Mirosława donosiła:

(...) czuję się nadspodziewanie dobrze. Wczoraj stwierdził to także lekarz. Byłam tak głodna wyjazdu, ludzi, morza, że chciałam się „najeść” od razu. Nawet włożyłam nogę do morza i na boso chodziłam po plaży (...). Wiele spacerujemy

avec mes bons souvenirs  
James June  
Bonjour de  
Paris a bientôt

Pozdrawiają James i Irena w ramach cytowanego wyżej listu



Jadzia w odwiedzinach w Koszalinie w nowym domu, czyli po 2003 roku



Przykład z trzeciego pokolenia: Kuba Ś. z żoną Anią w Livigno (Italia), 2019–2020



*Ania i Bartek w lutym 2022 roku*

*w bezwietrzne dni. I chodzę, nawet dużo. Bardzo się cieszę, że mogłam tu jeszcze przejechać. Byliśmy 3 x na five – dopiero od 5:00. Dziś też idziemy, raz nawet 1/2 kawałka tańczyłam. Zaliczyliśmy już z tej okazji 2 lokale. Doba z wyżywieniem kosztuje tu 60 zł. Można zadzwonić i zamówić. Dużo tu ludzi prywatnych na 10, 14 dni.*

Sugestia została zrozumiana, ale niezrealizowana.

Byli w rodzinie i tacy jak np. Jadzia, Wojciech czy STS, którzy w żadnym klasycznym sanatorium nie byli. No to jakby na wolne miejsce chętnie i wielokrotnie wpisywała się Maria/Lila, dla której rehabilitacja szpitalno-sanatoryjna po wylewie była i jest ogromnie ważna. Preferowała miejsca najbliżej Leszna – Osieczną, Poniec, Kościan, Gostyń, a zwłaszcza przytulny, własny domek w Miastku, który także spełniał swoją funkcję w chłodniejsze dni. Dodatkowym motywem tego pobytu były zainteresowania Jacka Ś. wędkowaniem – jedną z jego najważniejszych pasji sportowych.

Ważnym elementem rozwoju rodzinnej turystyki był wysoki stopień motoryzacji, będący przez wiele lat swoistym wskaźnikiem zamożności. Tradycje pod tym względem były



*Komolkowie z Dorotą w 2014 roku w Kołobrzegu*

skromne, właściwie żadne. Ignacy krótki czas jedynie miał auto DKW (szyderczy skrót: dykta, klej, woda) oraz motocykl „setkę”. Nieco silniejszy motocykl miał od 1957 roku Bolesław, co wiązało się z transportem karmy na fermę lisów. W latach 60. rozpoczęła się era trabantów, w które zaangażowani byli zwłaszcza Jasiu K. i Bolesław; ten ostatni po trzech „zajechnych trampkach” miał kolejnego dwusuwa – wartburga, z którego z kolei przesiadł się na skodę, w końcu fordą (cierpliwie czekającego w garażu na „lepsze czasy”). Komolkowie, właściciele okazałej syrenki, przejętej następnie przez Wojtka, weszli w posiadanie skody itd...

Przesiadanie się z aut zaliczanych do coraz to wyższego segmentu charakteryzowało wszystkie interesujące nas rodziny. Kilka miało, na ogół krótko, najlepsze auta na świecie – służbowe. Dotyczyło to m.in. Stefana, który podobnie jak pozostali



*Jedyny taki numer rejestracyjny; Jasiu K. robi zdjęcie pozostałym członkom wycieczki*



*Rena, Stefan, Grażyna i chluba ery Gierka – Fiat 126p*

miał własne, ale radowała go możliwość oddania kierownicy małżonce.

Bywało od przełomu wieków, że familianci mieli przed domem tyle samochodów, ile mieszkało w nim dorosłych osób. Od czasu otwarcia granic, w latach 90., a zwłaszcza po przystąpieniu Polski do UE w 2004 roku, pozyskanie auta używanego, za relatywnie niewielkie pieniądze, nie było trudne. Najwięcej przekraczało ich przez granicę na Odrze i Nysie, ale nierzadko sprowadzano je z dalej położonych państw – Francji, Szwajcarii, Holandii. Niektórzy członkowie rodziny także korzystali z tej możliwości. Odnotować też należy ruch wewnętrzny samochodów w formie przekazywania ich w swoistym spadku, za niewygórowaną kwotę, kolejnemu członkowi rodziny. Bywało, że ły szczęścia były wystarczającą gratyfikacją.

Wszyscy jesteśmy świadomi, że boom motoryzacyjny wyraźnie przejechał się. Ogromny tłok na drogach i ulicach odstrasza starszych od kierowania autem. Spośród najbliższych



*Gwiazdka 2008 roku w garażu lubońskim i kolejni trzech właściciele: Basia, Roman i Agata*

członków rodziny nadal Jacek pozostaje entuzjastą samodzielnego prowadzenia auta i to na długich dystansach. Nie boją się dłuższej drogi także Jola i Mały Jasiu, jak również Wojtek. Jednak także i oni, jeśli nadarzy się sposobność, wolą wystąpić w roli pasażera. Zmianę sytuacji w tym względzie dokumentuje wyprawa do Koszalina wiosną 2021 roku, kiedy na spotkaniu urodzinowym do najstarszego brata kierowcą grupy z Leszna był Dominik, wnuk Wojtka, a od Poznania jechał Romek.

Z górą stuletni czas funkcjonujący w tym opracowaniu przekłada się na obowiązek dostrzegania zmian we wszystkich dziedzinach życia społecznego, w tym także widzianego z indywidualnej perspektywy. Choć dla wielu wydaje się to oczywiste, to jednak konieczne jest przypomnienie o nieporównywalnych wręcz warunkach życia przed pierwszą wojną światową, w okresie międzywojennym, czyli w latach 1918–1939, z rewolucyjnymi wręcz zmianami, których doświadczamy od połowy wieku XX. Rewolucja nie oznacza ani nie eliminuje ewolucji.

Oto jeden z przykładów, wcale nie najważniejszych. Papierosy były niemal obowiązkowym elementem szyku elitarniej części społeczeństwa, wpływając na stosunek do niego warstw średnich i niższych. Nawet męskie toalety w szkołach średnich w latach 50. i 60. stawały się swoistymi wędzarniami. Było to na tyle popularne, że nie widziano niczego zdrożnego w kupnie w gwiazdkowym prezencie dla niepalącej Heleny ekskluzywnej paczki papierosów Femina. Zastosowaniu upominku w praktyce towarzyszyło wiele wesołości.

Palili wszyscy potomkowie Heleny i Ignacego, który zresztą z tytoniem rozstawał się z wielkim trudem i dopiero u kresu życia. Aktualnie wśród palaczy pozostał osamotniony Wojtek. Wspierają go Basia, Jacek i okresowo Paweł. Dalsza młodzież stroni od tytoniu, a nawet z nim walczy. Zresztą stopniowo na naszych oczach palenie papierosów stawało się *de mode*, z powszechnym już ostracyzmem wobec ich obecności w miejscach publicznych. Wzrost świadomości prozdrowotnej, łączący się z przyrostem lat, spowodował, że palenie tytoniu zanika. Dochodzi nawet do skrajności, że zapalenia papierosa przez domownika bywa powodem krytyki ze strony gości, nieważne jak bliskich. Z reguły domownik ustępuje – i to jest też znak czasu. Podobnie jak to, że najdalej w ostracyzmie wobec konsumentów tytoniu idzie Australia.

O podobnej ewolucji możemy mówić w przypadku używania alkoholu, który jak to powszechnie wiadomo, jest częścią tradycji i obyczajów sięgających najbardziej odległej historii cywilizacji, a więc i Polski. W dorobku rodziny S. bywały różne kryzysy na tym tle, szczęśliwie przezwyciężane. Jedyne na wzmiankę zasługuje incydentalna, domowa produkcja alkoholu, w tym także wina. Natomiast liczba jego konsumentów rośnie, a trunki stają się w niektórych domach składnikiem posiłków, zwłaszcza wieczornych. Dotyczy to np. domu STS, gdzie stopniowo upowszechniły się zwyczaje kulinarne





*Palacze w 2005 roku: Basia, Jadzia i Paweł*

Italii, z niewyobrażalnym spożywaniem spaghetti bez wina. Dopełnieniem kolacji bywa Grappa, Stock lub ostatnio modna szkocka whisky. To też pokazuje zmiany, których jesteśmy uczestnikami. Do tego jeszcze dodać trzeba szampana (najczęściej wino musujące), który służy zwyczajowo to wznoszenia toastów podczas uroczystości rodzinnych; nie płynie jednak strumieniami...

Z inicjatywy Kasi J. w okresie międzyświątecznym kilka razy w drugiej dekadzie XXI wieku rodzina została skrzykiwana do Leszna na partyjkę kręgli. Rywalizacja przybierała z reguły właściwe dla sportu zaangażowanie. W składzie drużyn uwzględniane było pierwszych sześć cyfr peselu, chociaż kolejne „sety” mocno się zmieniały. Nie zawsze okazywało się, że młodszy musi pokonać starszy lub że ta rodzina S. pokona inną, a może Ś. wygra z J. czy dwupokoleniowym teamem K. Uczestnicy rozumieli, że chodzi przede wszystkim o spotkanie. Kasi J. należy się głęboki ukłon jako pierwszorzędnej organizatorce różnych rodzinnych imprez rocznicowych od kiedy zamieszkali na Antonińskiej, a także stałe przypominanie o joggingu i włączanie w to członków rodziny, np. Joli S. czy okresowo Wojtkowej Magdy (dopóki pracowała w Lesznie). Z kolei Paweł jest zapalonym zwolennikiem kolarstwa szosowego. Pokonywanie 100 km dystansu nie robi na nim większego wrażenia. Wielkim miłośnikiem i rzecznikiem uprawiania sportu jest mąż ich córki Marcin Maćkowiak, który zabiega o aktywność ruchową córki Kornelii urodzonej w 2013 roku – prywatnie wielkiej miłości pradiadków.

Jest to pewne odstępstwo od rodzinnej tradycji w tym sensie, że wśród potomków Heleny i Ignacego skłonności do sportu ocierającego się o wyczyn, jeśli w ogóle takie były, trwały krótko i bez godnych odnotowania sukcesów. Z drugiej strony funkcjonowali oni w innej epoce i rzeczywistości. Od wczesnych lat szkolnych na zajęcia z gimnastyki do Ćwiczni

Miejskiej chodzili Mirosława i STS; ten ostatni był w latach licealnych bardzo (ponad miarę!) zaangażowany w kopanie piłki, a przez jakiś czas był kapitanem drużyny Juniorów Polonii Leszno. Możliwą karierę sportową przerwało złamanie nogi na meczu seniorów w Poniecu, rozgrywanego z okazji jubileuszu miasta w 1960 roku. Bakcył sportowy pozostał jednak na całe życie, a rywalizację w tym obszarze uznawał on za element osvajania się z nieuniknionymi przeszkodami dnia codziennego. Różne formy aktywności na poziomie rekreacyjnym i amatorskim obejmowały tenis ziemny, kometkę, rzadko piłkę nożną (ewentualnie mecze: pracownicy – studenci), ale przede wszystkim siatkówkę. Na kolekcję medali i pucharów spogląda bez emocji. Wieloletni i systematyczny romans z siatką zakończył się po wybuchu pandemii w 2020 roku. A i wiek już nie ten. Do tego Piotrek S. grający dobrze w siatkówkę, będącej obszarem jego specjalizacji na AWF, spoczął na laurach – za wcześniej!

Atmosfera wiążąca się z regularnymi wyjazdami z domu na trening zapewne odegrała pewną rolę w aktywnym stosunku do uprawiania sportu przez Agatę i Romana. Kilkunastoletnia Agata wygrywała w dostosowanych do wieku biegach długodystansowych i przełajowych. Zajmowała z reguły czołowe lokaty w zawodach organizowanych w Szkole Podstawowej nr 33 rywalizującej z innymi szkołami Grunwaldu, największej wówczas dzielnicy Poznania. Zwycięstwo w tej kategorii dziewcząt w 1990 roku było sukcesem, powtórzonym dwa lata później, kiedy zajęła drugie miejsce w biegu na tysiąc metrów z czasem 3.56.00.

W szkole średniej pasjonowała się koszykówką i siatkówką, nieźle biegała i pływała. Umiejętności te otworzyły drzwi do studiów na AWF, aczkolwiek wiodącym kierunkiem była



*Roczna Kornelia z pradiadkami, a więc Stanisław i Krystyna J. oraz Mirosława i Jan K. w 2014 roku*



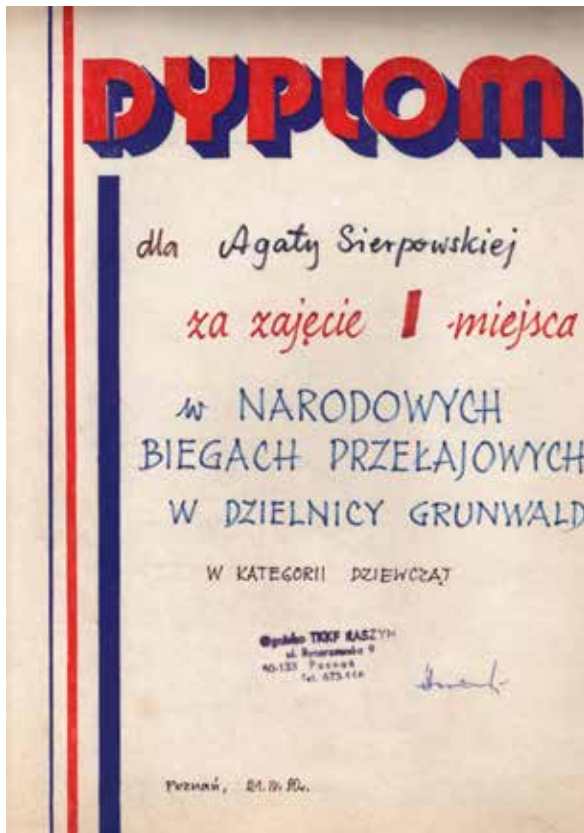
*Powinno być: starych lwów*

fizjoterapia i rehabilitacja. Za życiową pasję można uznać turystykę i towarzyszącą rodzinie Agaty i Michała (uczestnika ekstremalnych biegów) łatwość przemieszczania się z ulubionych gór w inne rejony kraju, zwłaszcza nad morze.

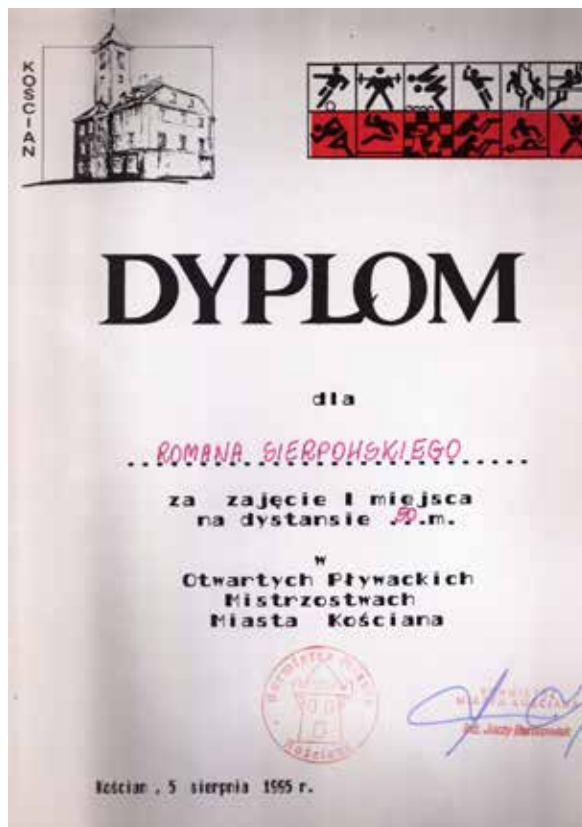
Podobne preferencje ma Roman, który nadal lubi wodę, czy to Morza Adriatyckiego, Bałtyckiego czy Boszkowa. Był on w rodzinie STS najbliższy wyczynowego sportu. Przez kilka lat szkoły podstawowej i średniej trenował pływanię w klubie Olimpia Poznań. Chętnie i z powodzeniem uczestniczył w różnych zawodach na otwartych akwenach. „Panorama Leszczyńska” 9 lipca 1995 roku zamieściła zdjęcie pt. *Młodzi pływacy na starcie*, na którym pokazano piętnaścioro uczestników minimaratonu w Boszkowie. Mieli oni do pokonania dystans ok. 500 m. Start znajdował się na plaży PKP, meta na LOK-u. Wytłuszczonym drukiem napisano, że „najlepszy okazał się 12-letni Roman Sierpowski z Leszna (sic!). Uzyskał czas 7:52,64. (...) Najszybszy pływak minimaratonu na mecie, mimo zmęczenia, nie ukrywał swojej radości. Do połowy dystansu walka była bardzo wyrównana. Decydujący okazał się finisz. Szybszego tempa nie wytrzymało czterech młodych



*Trzy x tenis w 2002 roku: Agata, STS i Roman*



Dyplomy Agaty z lat 1990 i 1992



Dyplomy Romana

## WIELKOPOLSKI KLUB BAŁTYCKI 1999



*Michalina z pucharem potwierdzającym czwarte z kolei zwycięstwo drużyny z Wielkopolski w zawodach bałtyckich*

pływaków”. Nawet wnikliwe oko rodzicielskie nie jest w stanie wskazać zwycięzcy stojącego w grupie startujących.

Wkrótce po występie w Boszkowie w „Głosie Wielkopolskim” ukazała się informacja o otwartych pływackich mistrzostwach Kościana, które 5 sierpnia 1995 roku były rozgrywane na basenie na Łazienkach. Najwięcej zgłosiło się dzieci do lat 12. Wśród chłopców dystans jako pierwszy pokonał Roman Sierpowski. Sporządzający tę notatkę (zg) ubolewał, że zawody rozgrywane w kilku kategoriach cieszyły się umiarkowanym zainteresowaniem.

W roku następnym czytelnicy „Panoramy Leszczyńskiej” 27 czerwca 1996 roku mogli przeczytać, że wobec ochłodzenia wody, której temperatura nie przekraczała 18°C, do zawodów pływackich rozgrywanych w Boszkowie zgłosiła się tylko jedna dziewczyna i ona zawody wygrała, pokonując kilkunastu chłopców. Sukces odniesiony na trasie ośrodek PKP – plaża



*Taki właśnie spacer wiosną 2021 roku na polach w Luboniu*

LOK opatrzone tytułem *Dziewczyna najlepsza*. Gazeta pokażała zdjęcie pływającej Michaliny Ś., bo to o nią chodziło. Autor artykułu przedstawił ją jako uczennicę Szkoły Podstawowej nr 9 w Lesznie, która „6 razy w tygodniu pływa na basenie Akwawitu. Wśród chłopców najszybciej płynął jej 13-letni kuzyn z Poznania Roman Sierpowski. Romek zapowiedział, że w przyszłym roku postara się wyprzedzić Michalinę”. Nie bardzo było to możliwe, gdyż Michalina weszła w skład drużyny dziewczyn, która miała wybitną Teresę Zarzeczkańską jako trenerkę oraz oficjalnego sponsora Wodę Grodziską.

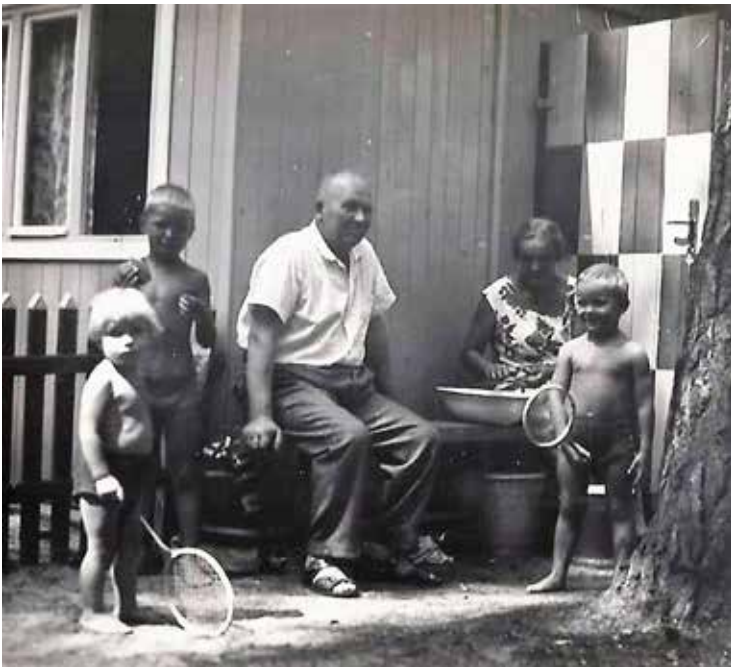
Sukcesy sportowe Michaliny osadzone były w tradycji rodzinnej. Jej ojciec Jacek Ś. był absolwentem AWF i pracował jako wuefista w leszczyńskich szkołach, na końcu w II LO.

Pogoń za wynikami prowadziła do sytuacji skrajnych, trudnych do zaakceptowania nawet przez osoby wyrozumiałe i dobrze usposobione do sportu. Za przesadę uznano odbywanie treningów na basenie dwukrotnie w ciągu dnia – przed szkołą i po południu lub wieczorem. Tak rozumiany sport wyczynowy nie znajdował u rodziców akceptacji. Kładli oni nacisk na sport jako formę rekreacji, co np. w przypadku Agaty i Romana przyjęło formę turystyki rowerowej. Zdarzało się, że Roman odpuszczał swoją grupę siatkarską, żeby pokazać ojcu, że jest w dobrej formie i to nie tylko na tle jego senioralnej grupy. Dla dziadka STS pozostały spacerowe rowery z pieskiem nieraz w towarzystwie najstarszego wnuka Jaśka.

Nie jest w tym wypadku oryginalny, co może poświadczyć znakomita większość sióstr i braci, których dobrze reprezentuje rowerowa trójka: Rena i Wojtek z dorastającym Dominikiem.

## Boszkowo

Bardzo poważny wpływ na życie turystyczno-sportowe rodziny Heleny i Ignacego miało położone stosunkowo blisko Boszkowo. Cezurą było, a właściwie miało być, wybudowanie przez Bolesława, wówczas jeszcze kawalera, domku letniskowego. Realizacja tego planu, w dużej części tzw. systemem gospodarczym, przeciągnęła się do końca lat 60. Miała zniknąć uciążliwość dojazdów koleją sporej gromadki lub mało wdzięczne załatwianie podwodów niezależnych. Samochód osobowy nie wchodził w grę. Nieraz wykorzystywane było zatrudnienie



*Boszkowo w 1964 roku: Karol i Kasia z raketami do badmintonu oraz Mały Jasiu i Ignacy, a Helena przy pracy*

Józefa Zalesińskiego w geesie, skąd w niedzielę wyjeżdżało większe auto ciężarowe, bardziej lub mniej dostosowane do przewozu większej liczby osób. Helena zwykle rezygnowała z tych wyjazdów, powierzając ster wyprawy Ignacemu, który posiłkował się starszymi dziećmi do nadzorowania pozostałych. Była to zresztą praktyka z konieczności stosowana, z bardzo różnym zresztą powodzeniem, na co dzień.

Bywały też wspólne wyjazdy Heleny i Ignacego do Boszkowa, jak to pokazuje ilustracja z połowy lat 60. Wynajęty domek letniskowy miał skromne zaplecze kuchenne, w którym Helena przygotowywała najczęściej konsumowany *eintopf*, czyli zupę jarzynową z wkładką. Na ogół jadano skromnie; pobyty w restauracjach były rzadkością.

Sytuacja lokalowo-mieszkaniowa w Boszkowie stopniowo się poprawiała wraz z zakupem działki przez Bolesława



*Mecz piłkarski w tle budującego się domu Wojtka Nowackiego; Bolesław grał z Małym Jasiem, a STS z Karolem*



*Stare i Nowe Boszkowo, jesień 1967 roku; Maria/Lila, Mały Jasiu i Jadzia, dalej Bolesław, Stanisław i Mały Jasiu*



*Kasia K. jakby odsunięta od „mężczyzn” przez STS i towarzyszących mu Karola, Piotra Czubińskiego i Małego Jasia*

i postawieniem na niej, jako budynku gospodarczego, autentycznego kiosku wycofanego z obiegu. Po pewnych udoskonaleniach służył on także za niezbyt przestronną noclegownię, wykorzystywaną szczególnie w okresach chłodniejszych, kiedy rozpoczęły się prace związane z budową siedziby z prawdziwego zdarzenia.

Boszkowo, nieważne czy stare, czy nowe, czy też „namiotowe”, zawsze kojarzyło się ze sportami wodnymi, choć przede wszystkim pływaniem i kąpielą. Plażowanie nie należało do ulubionych zajęć ani starszych, ani młodszych. Nieczęsto też stawali w szranki futbolowe, realizowane w niezbyt dobrych warunkach terenowych.

Stopniowo coraz większą rolę odgrywała siatkówka, której stworzono dobre warunki do gry przy plaży sąsiadującej z ośrodkiem LOK. Niezmiennie atrakcyjny był badminton, angażujący dzieci i młodzież na wytyczonym boisku koło posesji Wojtka Nowackiego. Były turnieje z nagrodami i zbiorowe zbieranie papierków, których liczba rosła od czasu

wybudowania w bliskiej odległości kaplicy i niedzielnych mszy.

Boszkowo występowało także jako dość atrakcyjne miejsce odwiedzin przyjaciół i znajomych. Z 1972 roku pochodzą fotografie pokazujące obecność Piotra Czubińskiego z Poznania.

Jak już o tym wzmiankowano, Boszkowo miało być miejscem wytnienia dla Heleny w sytuacji, kiedy większość jej dzieci stopniowo się usamodzielniała. Takie przynajmniej były intencje i pierwotne założenia inicjatora i głównego realizatora. Tymczasem w budującym się jeszcze domku, lub raczej przed nim, była tylko raz.

Pierwotne plany – nieważne jak idealistyczne – legły w gruzach. Zmianę spowodował także wyjazd Bolesława do Koszalina, co praktycznie rzecz biorąc, eliminowało eksploatację obiektu położonego tak daleko. Jednocześnie podjęte wówczas inwestycje w Koszalinie skłoniły go do przekazania tytułu własności na rzecz STS. Wykończony na przełomie lat 60. i 70. domek nie odbiegał od ówczesnej średniej ani pod względem wyposażenia, ani architektury. Trzy pomieszczenia oraz niewielka kuchnia i łazienka zaspokajały jednak potrzeby korzystających. Niewielka stosunkowo działka, położona w lesie, nie wymagała szczególnych prac porządkowych i pielęgnacyjnych.

Boszkowo jako ośrodek integrujący członków rodziny stopniowo traciło na znaczeniu w związku z powstaniem samodzielnych obiektów wybudowanych najpierw przez Komolków w samym Boszkowie oraz w niedalekim Miastku przez Świderskich i Małego Jasia. Nieczęsto też zaglądał Bolesław, a jeśli już okazjonalnie przyjeżdżał, to chętnie spotykał się z rozkochanym w Boszkowie Stanisławem Adamkiem, mającym działkę po sąsiedzku, a na stałe mieszkającym we Wrocławiu. Więzy zadzierzgnięte podczas budowy i eksploatacji swoich domów miały sympatyczny wyraz i zachowały się w dobrej pamięci.

Ignacy, mimo zachęt, nie kwapił się do dłuższego pobytu, zaslaniając się obowiązkami domowymi lub zawodowymi



*Równym krokiem w Boszkowie w 1972 roku; od lewej: Piotr Czubiński, Kasia i Karol, Mały Jasiu, Mirosława i STS*



*Pierwotny front domku – STS i Romek, 2004 rok*



*Tylko na zdrowie; Bolesław i Stanisław Adamek w Boszkowie, 2011 rok*



*Ignacy w Boszkowie z Agatą i Romanem na tarasie, 1983 rok*



*Rodzina STS na tarasie, 2005 rok*

(urlopu w dosłownym tego słowa znaczeniu nie brał). W Boszkowie przebywał krótko, jakby przelotem.

Boszkowo dla rodziny STS mieszkającej w domu czynszowym i w centrum Poznania odgrywało bardzo ważną rolę. Po narodzinach Agaty w 1978 roku stało się ono miejscem nie tylko regularnych pobytów weekendowych, ale także stałego pobytu letniego, zwykle wczesnie zaczynanego i przeciąganego. Bo to miejsce nie tylko piękne, ale niezwykle użyteczne w czasie dorastania dzieci, o ile rodzice mogą w miarę swobodnie dysponować czasem.

Front domu przebudowany przed kilkunastu laty dobrze służy kolejnemu pokoleniu. Główni właściciele bywają tam rzadko, od czasu kiedy zamieszkują w Luboniu, gdzie warunki rekreacyjne dostosowane do ich potrzeb są porównywalne, a komfort bytowania wyższy.



*Agata i Romek, 1988 rok*

## Przyjaciele

Żaden człowiek nie żyje w próżni. Duża rodzina stwarza nadzwyczajne warunki do kształtowania się przyjacielskich stosunków. Jak wszystko na tej ziemi, także one podlegają zmianom, bywają wystawiane na wichry wzniecane przez miłość, ale też rywalizację, niechęć czy zazdrość. Przyjaźń to bardzo zobowiązujące słowo, bo musi w sobie zawierać troskę o drugiego człowieka, dokumentowaną wzajemną pomocą, zaufaniem i życzliwością. Jest uważana za ważny lub nawet niezbędny element dojrzałej duchowości, pod którą podpada pojęcie szczęścia. Najbardziej elementarną podstawą przyjaźni są więzy krwi – od wieków mówi się o braterstwie krwi, co może jednak oznaczać także krew przelewaną we wspólnej sprawie, np. w obronie ojczyzny, ale także, chociaż rzadziej, w ramach sojuszy wojennych. To ostatnie nie bardzo koresponduje z duchem tego opracowania.

Potomstwo Heleny i Ignacego nie obserwowało na co dzień specjalnie bliskich stosunków z osobami trzecimi, może poza liczącą dziesięciolecia przyjaźnią zawodową Ignacego z Wojciechem Ptasikiem, a zwłaszcza z Józefem Zalesińskim, który będąc do końca życia kawalerem, służył pomocą w różnych sytuacjach. Słowo przyjaźń w wydaniu Heleny można wiązać jedynie z siostrą Franciszką, chociaż przede wszystkim z własnymi dziećmi. Była mamą, a jednocześnie wielkim przyjacielem, takim, jaki jawi się w wyidealizowanej wyobraźni, względem wszystkich razem i każdego z osobna.

Życie bez przyjaźni jest trudne do wyobrażenia, co może potwierdzić każdy z rodzeństwa, każdy lub prawie każdy człowiek. W trakcie edukacji na wszystkich poziomach korzystanie

z daru przyjaźni, jednocześnie jako dawca i biorca, można zaliczyć do przywileju losu. Indywidualny rachunek korzyści i ubytków z tego tytułu jest nieskończenie różnorodny, podobnie jak i bilans robiony na bieżąco i w latach późnych. Niektóre relacje swoją intensywnością i długością wyróżniały się spośród pozostałych. Aż strach wszcząć jakieś wyróżnianie, ale przy różnych okazjach można było słyszeć o przyjaźni Mirosławy z Janką Fabiańską, później Dobaczewską, która rozpoczęła w czasach licealnych, przetrwała dziesięciolecia, mimo kilkuset kilometrów odległości. Odnieść to można również do znacznie krótszej, ale dojrzałej przyjaźni z Lidią i Tadeuszem Bachoszami.



*Żyją jak pies z kotem*



*Wspólne zainteresowania*



*Przyjaciele*





*Jasiu K., Tadeusz i Lidia Bachoszowie na Antonińskiej w 2013 roku*

STS ma prawo mówić o przyjaźni ze swoim nauczycielem i mentorem Antonim Czubińskim, czego nie urwała jego śmierć w 2003 roku. Jest to jednak litania długa, zróżnicowana, a przede wszystkim bardzo osobista.

Jeśli w ogóle ten wątek się pojawił, to dla zwrócenia uwagi na wielką rolę, jaką w życiu rodzeństwa odgrywały i odgrywają przyjaciele mniejsi. Nie chodzi o zwierzęta użytkowe (drób, owce, nutrie itd.) ani o obecne w różnych fazach historii rodzinnej świnki, kanarki czy nawet papugę będącą długoletnią rezydentką na Miśnieńskiej i Antonińskiej. Chodzi o kotki, a zwłaszcza pieski. W informacji podanej przez Mirosławę w 1992 roku w rodzinie było wówczas siedem psów oraz dwa gniazda kotów w Kicinie i Koszalinie. Obecnie jest ich więcej i obejmują dwie rodziny w Lesznie, Luboniu, Miękwowie... Wszystkie one, rozumie się z różną intensywnością, gościły prawie we wszystkich domach. Mówimy przecież o zwierzątkach domowych. Im kto bardziej samotny – tak w sensie fizycznym, jak i emocjonalnym – tym ich rola większa.

Nieodparcie na uprzywilejowanym miejscu plasuje się Wiki z Kicina, wiernie dotrzymująca towarzystwa Jadwidze, zwłaszcza kiedy dorastające dzieci coraz dłużej i częściej były poza domem. Po jej odejściu, mimo zachęt bliskich jej osób, nie zdecydowała się na kolejnego pieska. Nie był to jedyny przypadek swoście pojmowanej wierności. W Miękwowie królowały dwa rude koty, chętnie przebywające także poza domem.

Pod pewnymi względami podobna sytuacja miała miejsce w Koszalinie, gdzie po odejściu ukochanej (określenie to może w tym wypadku wystąpić) jamniczki Flory na następcę się nie zdecydowano, mimo że niedaleko domu było schronisko dla zwierząt, z którego dobiegały głosy wołające o uwolnienie.



*Jadzia i wierna Wiki w Kicinie*



*Bolesław i Flora w 2001 roku*

Pieski, podobnie jak bardziej indywidualistyczne, a więc i mniej usłuchane koty, żyją stosunkowo krótko. Towarzyszą człowiekowi i służą mu od ponad 12 tys. lat. Każdemu odejściu Murzyna, Rubina, Szamana, Diny, Flory... towarzyszy smutek i niechęć do przygarnięcia kolejnego. Niejednokrotnie zachowuje się ciągłość imienia wobec nowego przybysza, jeśli odnosi się to do szczeniaka. Dojrzałe pieski przygarnia się rzadko i raczej niechętnie, mimo że wielu ma bardzo dobre, można powiedzieć wymarzone warunki dla stworzenia rajku na ziemi dla mieszkańca schroniska. Niewątpliwie pewne niedogodności i obowiązki związane z taką operacją mają i drugą stronę medalu: przygarnięci bracia mniejsi zwykle odpłacają z nawiązką wybawcom – nowym właścicielom. Mówimy o przyjacielu domu, który wita przyjaźnie i radośnie, bez względu na stan ducha przychodzącego; a bywają one przeróżne.

Konsekwentnie i zasadniczo bez większych przerw zwierzęta są obecne w domu STS. Prześmiewczo mówiło się w 1975 roku, że w posagu Barbara wniosła telefon i pieska.



*Dwa B: Barbara i Bella w 1975 roku*



*Dolce far niente*



*Romek z małą Diną w 1984 roku*



*Agata z kolejną Diną w 2010 roku w Luboniu*

Rychło okazało się, że STS, zrazu mało chętny do wspólnoty mieszkaniowej z dużym colli o imieniu Bella, został uwiedziony niezwykłą łagodnością i przywiązaniem.

Dla STS, pracującego głównie w domu, stała obecność przyjaznego asystenta była i jest niezmiennie ważna. Respekt wobec jego biologicznych potrzeb wymusza ruch na świeżym (na ogół) powietrzu, a w godzinach południowych codzienny, na miarę możliwości pogodowych, spacer przy rowerze. Choć to tylko kilka kilometrów, to jednak jest to sprawa ważna, której towarzyszy świadomość, jak to już powiedziano wyżej, że ruch to życie, a życie to ruch; nieraz też bezruch i *dolce far niente* w dobrym towarzystwie.

Pozostając przy egzemplifikacji STS, należy zwrócić uwagę na skutki psychofizyczne obecności braci mniejszych w domach oraz ich wpływ na wychowanie kolejnego pokolenia. Wielką miłośniczką zwierząt domowych, a zarazem aktywnym uczestnikiem wszelkich akcji poprawiających ich dobrostan, jest Agata. Chociaż mieszka w centrum miasta w kilkupiętrowej kamienicy, decyduje się na trudniejsze w tych warunkach posiadanie kota. Jest to swoista transmisja do wcześniejszych doświadczeń: dorastała zawsze w zwierzęcym towarzystwie, mimo kwaterunkowych ograniczeń.

Lepsze na ogół warunki mieszkaniowe kolejnego pokolenia skłaniają do gościnności wobec zwierząt, które można spotkać zarówno w domach Leszna, jak i w Komornikach, Koszalinie, Magdalence, Miękowie czy Poznaniu.

## 6. Ku pamięci. Ważniejsze spotkania rodzinne

### Nowa rola Świąt Wielkanocnych

Odejście Ignacego w różny sposób zaciążyło na sytuacji jego rodziny jako całości. Wszyscy mieli już własne rodziny, co – jak powszechnie wiadomo – zmienia optykę i często oznacza stopniową utratę wcześniejszych więzi. Obroną przeciwko takiej ewentualności było przekształcenie Świąt Wielkanocnych w rodzinne spotkania mające upamiętnić śmierć Heleny. Stopniowo powstał swoisty rytuał tych dni: zamówiona w pobliskim kościele msza, niejednokrotnie w kościele farnym, potem wspólne śniadanie na Święciechowskiej, organizowane w ostatnich latach przez Jolę i Małego Jasia, niejednokrotnie z pomocą „góry”, tj. Marii/Lili oraz pozostałych z rodziny



*Wielkanoc 1990 roku: Agata, Beata, Ania c. Bolesława z Gosią c. Jana i Małgosią c. Stefana; w drugim rzędzie Szymon, Mały Jasiu, Michalina z Magdą C., Kuba Ś., Romek*

mieszkających w Lesznie. Kolejnym spotkaniem towarzyszyły daleko idące zmiany pokoleniowe.

Jakby obowiązkowa zrazu obecność podlegała zmianom zależnym od kolei losu, odległości od Leszna, przyrostu lat itp. Towarzyszyła temu świadomość, że każdy, kto chce westchnąć lub odmówić modlitwę, może to uczynić w jakimkolwiek miejscu. Powyższe odnosi się także do wszystkich i wszelkich spotkań rodzinnych zdominowanych chęcią utrzymania fizycznych więzi, budowanych najczęściej na wspomnieniach. Trudno nie zaznaczyć, że śmierć Ignacego w sposób istotny wpłynęła także na zmianę charakteru Świąt Wielkanocnych przy jednoczesnym zwiększeniu roli Wszystkich Świętych jako przewodniego motywu przyjazdu do Leszna.

Nadal więc trudną do przecenienia rolę w podtrzymaniu więzi rodzinnych odgrywały spotkania jubileuszowe. Za każdym razem przygotowanie ich, ale także udział połączone były z oczywistym wysiłkiem. Były skromne i wystawne, niektóre



*Dzieci pod wodzą Kasi c. Mirosławy w 1985 roku „na ganku” domu na Święciechowskiej: Magda Krala, Michalina, Maria S., Małgosia c. Stefana, Agata, Szymon, Magda c. Wojtka, Beata, Tomek C., Kuba Ś. i Kasia*



*Dorośli na schodach, Wielkanoc 2014 roku: Rena, Jola, Jadzia, Wojtek, Basia, Maria/Lila, Mały Jasiu, STS i Jacek*

jakby wypływały ze szlacheckich (acz szlachtetnych) tradycji, w której funkcjonowało porzekadło: zastaw się, a postaw się. W żadnym razie sytuacje takie nie miały miejsca z zasadniczego powodu: dobrostan materialny rodzeństwa był zadowalający, raczej dobry, ale był to czas bardzo trudny nie tylko dla kraju, ale także dla nas – oszczędnych i gromadzących środki



*Była to też pierwsza wizyta w domu praprababki Kornelii Maćkowiak, urodzonej w październiku 2013 roku. Towarzyszą jej dziadkowie (Paweł i Kasia J.) oraz ciocia prababcia (Maria/Lila)*



*Młodzież na schodach, Wielkanoc 2014 roku: Agnieszka i Romek z Jaśkiem, Dominik, Szymon z Mikołajem, Agata, Magda Hromada, Ania Ś. z synem Hubertem, Małgosia Ruda z Antosią, Hans i Moritz Harborthowie, Michał Dreas, Piotrek i Tomek S., Marysia Harborth z córką Matyldą*

na czarną godzinę. Pojawiła się hiperinflacja jako pochodna zniesienia kartek żywnościowych i uwolnienia cen większości towarów. W 1990 roku złoty stracił prawie 600% wartości, pochłaniając zebrane oszczędności. Nieufność obywateli do władz państwa wzmagano lawirowaniem oprocentowaniem wkładów oszczędnościowych, które nie mogły nadążyć za inflacją. Na projekcie banknotu o nominale 5 mln zł jak na ironię widniał marszałek Józef Piłsudski. Jednocyfrową inflację Polska osiągnęła dopiero na początku XXI wieku. Nie znaczy to, aby znikła ochota rządów do okradania obywateli za pomocą inflacji.



*Wielkanoc w 2015 roku na Świąteczowskiej; Magda Hromada, Dorota oraz Piotr i Tomek S.*



*Młodzież w Kicinie w 2005 roku: Agata, Magda c. Wojtka, Kasia J., Magda Krala z Martyną, Gosia c. Stefana, Michalina; drugi rząd: Hanna Handzlik, Ala J., Szymon, Roman, Robert i Beata Misiowie, Dorota, Tomek i Jola C., powyżej Gosia i Piotrek S.*

O refleksyjny – poważny, ale i na luzie – obraz stanu materialnego rodziny pokusiła się w 1992 roku Mirosława. W całej pełni zasługiwał on na przytoczenie (zob. s. 84). Zarazem jednak upływ niemal trzydziestu lat zmienił kryteria, wedle których można byłoby sytuację określać – bywały i pozostają one różne, w dodatku stale się zmieniają. Jeszcze pół wieku temu takim kryterium było np. posiadanie samochodu, dzisiaj, jeśli tylko zachodzi taka potrzeba, jest w gospodarstwach domowych tyle aut, ile jest osób dorosłych.

Przychodzące zaproszenia na spotkanie z okazji urodzin upamiętniających okrągłe rocznice, często także ślubów latorośli, były formą swoistej mobilizacji. Zarazem ilustracje z takich rozciągniętych w czasie kontaktów pokazują zmiany dotyczące wszystkich i wszystkiego. Dokumentują upływ czasu



*Starsi tłumaczą, a młodzi robią swoje... Bolesław vis à vis Jadzi i Wojtka w 2005 roku*

i są ważną informacją dla najmłodszych, dla których spotkania tego typu zawierają potężny ładunek emocji i ponadczasowej edukacji.

Wieloosobowe, wielopokoleniowe spotkania niewątpliwie cementowały rodzinę jako całość, ale również poszczególne rodziny. Przybierały niejednokrotnie postać nieformalnego rachunku sumienia o pokonanej drodze w – mniej lub bardziej odległym – czasie. Biesiadzie towarzyszyły rozmowy dotyczące nieraz spraw bardzo osobistych, będących nieraz realizacją niegdysiejszych zapowiedzi – może kiedyś ci to powiem...

Oczywiście spotkaniom towarzyszyły okolicznościowe toasty. Jednak niezrównaną wartość mają życzenia składane przez Mirosławę, która obficie czerpiąc z doświadczeń własnych i rodzinnych, umiejętnie i z dużym ładunkiem emocji odczytywała przygotowaną wcześniej laudację na cześć jubilata.

Zrządzeniem losu rękopisy kilku z nich zachowały się i obecnie stanowią ważne dokumenty chwili – kiedy powstawały i kiedy wzruszyły słuchaczy. Zawierały indywidualne przemyślenia i doświadczenia, obficie przetykane uniwersalnymi maksymami. Nie da się ich kawałkować, stanowią całość dostosowaną do sytuacji, miejsca i czasu. Była przezorna, kiedy własnoręcznie dopisywała na zaproszeniu do udziału w spotkaniu w 2009 roku:

*Słowa są ulotne, a chcielibyśmy, żeby coś z naszej wspólnej drogi życiowej i jubileuszu przetrwało. Może, za lat parę, także ktoś z kolejnego pokolenia pochyli się ze zrozumieniem nad naszym jubileuszowym wystąpieniem i wspomni nas. Z taką nadzieją i prośbą o życzliwe przyjęcie*

*Mireczka i Jasiu*



*Bolesław był w tej roli aktywny w 2005 roku, tym razem wobec zamężnej od 1983 roku Kasi J.*



*Stan rodzinny z 2005 roku w odświętnej szacie prezentował się okazale: Maria/Lila, Mirosława, Jadwiga oraz Wojtek, Bolesław, STS i Mały Jasiu*



*STS, Mirosława, Mały Jasiu, Maria/Lila, Wojtek i Jadwiga w 2008 roku*

Retrospektywę odnośnie do tych spotkań zawarła w notatce przekazanej STS 12 grudnia 2021 roku, pisząc: „odbyliśmy kilkanaście spotkań z okazji okrągłych lub prawie okrągłych urodzin rodzeństwa lub rocznic ślubu. Pierwsze na Miśnieńskiej w 1989 roku z okazji 30-lecia naszego ślubu, rok później moje 50 lat, potem w Koszalinie wspólne urodziny Bolesia i Czesi, potem w Lesznie wspólne Jacka i Lili, potem brata Wojtka i Reny i kolejne z okazji rocznicy ich ślubu”. Dalej mocno i słusznie wyróżnia spotkania na Antonińskiej organizowane w dzień urodzin Jasia K. – 1 listopada: „a że to

szczególny dzień, przychodzą ci, którzy chcą i mogą w tym dniu być w Lesznie”.

Powyżej przytoczony rejestr nie jest pełny, gdyż na spotkania rodzinne obejmujące wszystkie podmioty tego opracowania były zapraszane i meldowały się zwykle na uroczystościach ważnych dla osób z kolejnego pokolenia. Dotyczy to przynajmniej kilku przyjęć weselnych, ale także jubileuszy upamiętniających rocznicę zaślubin.

Rozumie się samo przez się, że przy tych okazjach powstawały fotografie dokumentujące także dobrostan rodzeństwa. Nieraz z powodów losowych kogoś brakowało.

Na wspomnienie, którego emocjonalne znaczenie wzrusza, zasługuje jubileusz zaoczny, który był związany z upamiętnieniem 50. rocznicy urodzin Wiesława i Stefana. Samozwańczy komitet organizacyjny złożony z kicińskiej gospodyni i STS wystosował stosownie zredagowane zaproszenie:

*Kochani,*

*jako ulokowani w połowie drogi między gniazdem rodzinnym a światem, przypominamy o czekającym nas tego lata spotkaniu upamiętniającym pięćdziesiąte urodziny. Tym razem los wyznaczył na gospodarzy uroczystości nieobecnych wśród nas fizycznie, ale stale obecnych duchem, po prostu niezapomnianych.*

*Fakt ten nadaje naszemu spotkaniu specjalnego charakteru. Nie może jednak żadną miarą towarzyszyć mu tylko spoglądanie do tyłu. Dla wielu z nas, zwłaszcza młodszych, których mamy nadzieję spotkać w Kicinie in gremio, fakty związane z przeszłością, zwłaszcza liczoną dziesiątkami lat, to czysta historia. Niechby jednak była ona fundamentem dla ich perspektywy, która – jak my dorośli wiemy to już dobrze – najbardziej od nich samych zależy.*

*Tak więc niech pospołu przeszłość i przyszłość towarzyszą naszemu tradycyjnemu spotkaniu, które rozpoczniemy w południe 26 lipca (sobota) mszą świętą. Tym razem kościół będzie pierwszym punktem uroczystości. Następnie udamy się na groby do Kicina i Gniezna.*

*Program towarzyszący, oprócz wspólnych posiłków (dla chętnych także śniadanie), jest w trakcie tworzenia. Wszystkich prosimy i zachęcamy do inicjatywy. Dla najlepszych będą okolicznościowe upominki. Chcielibyśmy zresztą, żeby każdy z uczestników spotkania wyjeżdżał nie tylko pozytywnie „doładowany”, ale z drobiazgiem, który będzie wywoływał dobre skojarzenia. Dowcip i pragmatyzm są – jak zwykle – w wysokiej cenie.*

*Tak jak każdy, także najmłodszy uczestnik spotkania, będzie pamiętał o swojej świeczuszcze zapalanej na grobach, tak też każdy indywidualnie, na miarę swoich (a nie rodziców!) możliwości współtworzy wór upominkowo-wspomnieniowy.*

*Może jednym z punktów uroczystości byłyby refleksje, spisane przez tych, którzy żyją z pióra, a mówione dla wszystkich*

chętnych. Może to już czas, żeby czwarty nasz zjazd z okazji „50” uhonorować książeczką, na wieczną rzecz pamiątkę.

Z nadzieją na godne nas spotkanie, powyższe zaproszenie wystosował okolicznościowy komitet organizacyjny w osobach

Jadzi i Stanisława,  
Poznań-Kicin, w czerwcu 1997 r.

Ania, już wówczas „warszawska”, uznała się za wywołaną do sięgnięcia po pióro i napisała/wygłosiła to:

Kochani!

Z okazji naszego kolejnego spotkania chciałabym w swoim imieniu podziękować za to, że się spotykamy. Dziękuję Wam wszystkim za to, że jest w nas siła, która podpowiada konieczność trzymania się razem – mimo wszystko. Chciałoby się powiedzieć, że w dzisiejszych pędzących czasach jest to zupełnym wyjątkiem, że wszyscy znajdujemy czas i ochotę na to, by być przez chwilę razem. Już dwa i pół roku jestem w Warszawie, jest to dużo i mało zarazem. Jest to dwa i pół roku samodzielnego życia i swoich dorosłych problemów z samą sobą, z pracą, z tym, co dalej i w którą stronę. Cieszę się, że poszłam w inną stronę niż wszyscy dla mnie upatrzyli wcześniej – spróbowałam swojego. Myślę, że właśnie Sierpowscy jak nikt inny potrafią zrozumieć, co to znaczy. Jest to początek mojej drogi, ale nie wypadł on w moim mniemaniu najgorzej. Nie jest to oczywiście moim li tylko dziełem i właśnie o tym chciałam przy okazji dzisiejszego spotkania powiedzieć. Jest tak, że będąc daleko od domu, od mamy i taty, czyli tych, którzy kochają i zawsze mogą pomóc, człowiek musi dużo rzeczy pokonywać sam. Może nigdy nie potrafiłabym docenić tego, co wyniosłam z domu, czyli szacunku do pracy, szacunku do innych ludzi, wyrzeczeń, zaciskania pasa, starań rodzinnych związanych z moją edukacją, gdyby nie to, że „poszłam swoją drogą”. Mam wobec swoich rodziców, jak i Was wszystkich szczególnie dług wdzięczności. Mamo i Tato – nauczyliście mnie ciężko pracować i lubić to, co się robi, nauczyliście mnie, że nie to najważniejsze, że się samemu ma, ale to, by cieszyć się tym, co mają Twoi najbliżsi, że wszystkiego trzeba dopilnować i nie można sobie pozwolić na żadną przerwę na odpoczynek w dążeniu do celu. Gdyby nie dyscyplina, którą mi wpoiliście, nie dałabym rady – wiem to na pewno. Będąc daleko, wśród „obcych”, docenia się stokrotnie, że tymi, na którym możesz polegać, są twoi rodzice. Gdyby nie Wasza pomoc i zaangażowanie, kochani rodzice, nigdy nie miałabym swojego miejsca do mieszkania. Nie znajduję sposobu, żeby pokazać swoją wdzięczność. Nie znajduję sposobu, żeby powiedzieć, jak to dla mnie jest ważne i jak jestem dumna, że mam tak wspartych rodziców. Mam nadzieję, że uda mi się moim życiem udowodnić wielką miłość i wdzięczność za wszystko to, czego doświadczyłam, będąc waszym dzieckiem. Chciałabym serdecznie podziękować Wam wszystkim za uczucie, że świat nie jest złożony z jednostek, które po głębszej analizie nie mają

z sobą nic wspólnego. Dziękuję Wam za umiłowanie rodziny, które od najmniejszego zostało we mi wszczepione – mogłabym nawet powiedzieć, że zaczerpnęłam umiłowanie rodziny ze wspólnego genotypu Sierpowskich. Wiem dzięki Wam, że rodzina to nie tylko dom i wspólne wakacje, ale nieustająca walka już nawet nie o materię, ale o ducha domu. To walka z samym sobą, swoimi pragnieniami, tak aby stały się wspólne, swoimi marzeniami, aby nie zostały tylko w sferze marzeń. Dziękuję za uczucie, które mam i kultywuję w sobie – że nie jestem sama, bo jesteście Wy wszyscy.

Godnym uwagi śladem tego spotkania w Kicinie 26 lipca 1997 roku jest kartka z podpisami jej uczestników. Treść skreślona piórem Mirosławy zawiera takie słowa:

IV Rodzinny Zjazd jest szczególny. Przypada w roku wizyty w Polsce Jana Pawła II, który w swej pielgrzymce odwiedził także Poznań i Gniezno; w roku 450-lecia Leszna, miasta, z którym Nasi Kochani Nieobecni byli tak bardzo związani.

IV Rodzinny Zjazd jest szczególny. Przypada w roku wizyty w Polsce Jana Pawła II, który w swej pielgrzymce odwiedził także Poznań i Gniezno; w roku 450-lecia Leszna - miasta, z którym nasi Kochani Nieobecni byli tak bardzo związani, wiesie i Stefanie, nie dociekaliśmy swego jubileuszu, wiec era Was, ale ciągle jesteśmy z wasmi. Pamiętamy. I nie zapomnimy. Jadwiga i Stanisław. Ania, Sylwia, Szymon, Jan, Paweł, Janina, Alicja, Małgosia, Leszno, Gniezno, Poznań, Kicin 26 VII 1997r.

Kartka z 1997 roku



*Konkurs na łysinę: Jacek Ś., Mały Jasiu, Wojtek, ks. Kaziu, STS i Karol. Jury było podzielone, a dzieci – jak zwykle licznie obecne – nie wiedziały, o co chodzi...*

*Wiesiu i Stefciu, nie doczekaliście swego jubileuszu. Nie ma Was, ale ciągle jesteście z nami. Pamiętamy. I nie zapomnijmy.*

Szczególny charakter tego spotkania polegał i na tym, że uczestniczyli w nim najbliżsi Wiesia, których od Jego śmierci w 1991 roku widywano rzadziej. Na jednej z zachowanych kartek (było kilka egzemplarzy) można rozpoznać podpisy rodziców Wiesia – Władysławy i Aleksandra, Jerzego C., Oli (siostry) i Jerzego Szafrzańskich, ale także ks. Kazia czy Marcina S. (ojca chrzestnego Stefana) itd.

Z natury rzeczy poważny i refleksyjny charakter tego spotkania nie przeszkadzał w podejmowaniu inicjatyw szczególnego rodzaju. Do tej grupy można zaliczyć konkurs na naj(...) łysinę. Do rywalizacji stanęło kilka tęgich głów, chociaż część z nich była pozbawiona szans na sukces.

## Spotkanie honorujące Czesię i Bolesława w Poroście

Pierwsze poza Leszmem spotkanie jubileuszowe odbyło się z inicjatywy Czesławy i Bolesława we wrześniu 1989 roku. Objęło obu małżonków, opóźniając nieco rocznicę urodzin Bolesława, a przyspieszając o kilka miesięcy także samą rocznicę urodzin żony. Wyjątkowość tej inicjatywy wiązała się także ze sporą odległością, którą większość miała do pokonania: wieś Porost w gminie Bobolice to dla leszczyniaków niemal 250 km. Była to więc wyprawa, która rozpoczęła się w piątek 14 września powitalną kolacją w ośrodku wczasowym. Główne uroczystości miały miejsce w sobotę; była msza w nowym kościele, którego dach współfinansowali jubilaci. Następnie śniadano w domu. Z tego fragmentu uroczystości pochodzi jedyne (chyba) zdjęcie Romana z ojcem i ojcem chrzestnym w koszalińskim domu.



*Ojciec i ojciec chrzestny z Romanem w 1989 roku w Koszalinie*

Spotkanie w ośrodku wczasowym rozpoczęło się od wspólnej fotografii, uwydatniającej upływ czasu – od jej powstania minęły ponad trzy dekady!



*Porost, 15 września 1989 roku; opis Czesławy S.: od lewej: Karol i Jasiu K., Michalina, Alicja J., Natalia Jastrzębska – trzyma ją Magda S., Małgorzata S., Roman, Szymon Ś., Agata, Marysia S.; drugi rząd: Andrzej Szaranek, Rafał Ryśkiewicz, Anna Wawryszyn, Czesława, powyżej: Bolesław, ks. Kierzkowski, Jan Wawryszyn, Jakub Ś., poniżej: Beata; trzeci rząd: Stanisław i Irena Ryśkiewiczowie, Mirosława, Jacek Ś., Ela Jastrzębska, Maria/Lila, Tomek C.; czwarty rząd: STS, powyżej Wojciech, niżej: Rena, Jadwiga, wyżej Katarzyna S., niżej: Magda i Tomek C., Basia; piąty rząd: Paweł i Kasia J., Ania S., Konrad Jastrzębski, Grzegorz Ryśkiewicz, Barbara Szaranek*





*Porost; siedzą: Bolesław, Jasiu K. i STS; stoją: Wojciech i Stefan*



*Nie wszystkie uwagi lub dowcipy musiały wszystkim przypaść do gustu. Bywały spojrzenia groźne, a nawet ostrzegawcze...*



*Młodzi w Poroście. Atmosfera była świetna, humory dopisywały także „średniopokoleniowym” i młodszym; od lewej: Paweł i Kasia J., Stefan z żoną, Jadzia*



*Korowód taneczny prowadzony przez Basię, Agatę, Magdę i Kasię gdzieś się jednak zerwał...*



*Jedna muszka zdjęta, druga przekrzywiona, po prostu w Poroście luźniejsza atmosfera: Stefan, Bolesław, Stanisław Ryśkiewicz, STS i Jan K.*



*Porost, podziękowania; Mirosława, Grażyna i STS*

Ukształtowana wówczas tradycja zaciężała na wszystkich kolejnych spotkaniach, co do swej istoty podobnych, których nieodłącznym elementem była wspólna biesiada; zwykle

rozwickała się w dobrym tego słowa znaczeniu. Pokazuje to zamieszczona ilustracja tylko w gronie męskim.

## Kicin – spokojna przystań

Trudną do pominięcia rolę integracyjną odgrywał zajazd w Kicinie, który od 1986 roku prowadziła Jadzia z mężem Wiesławem Całką, a po jego bardzo przedwczesnej śmierci w 1991 roku samodzielnie. Obiekt ten, funkcjonujący wcześniej jako zajazd, z natury rzeczy był bardzo przydatny na spotkania większej liczby osób, które zjeżdżały tam tym chętniej, że dominowała w nim atmosfera sympatii, życzliwości i serdeczności. Do dyspozycji była przestronna, wielofunkcyjna sala, dobrze wyposażone zaplecze kuchenne, kilka dwuosobowych

pokoju na pierwszym piętrze, zwykle wolnych latem i w okolicach dni świątecznych.

Na szczególną uwagę zasługuje przydatność Kicina jako przyjaznego i otwartego miejsca spotkań młodzieży, zarówno tej nieco już starszej i trochę starszej, ale także najmniejszych.

Pracodawcy Jadzi i Wiesia, powiadamiani o mającym się odbyć spotkaniu rodzinnym, nie robili trudności. Dotyczyło to także okazjonalnych spotkań organizowanych przez Fundację Rodu S. oraz ks. Kazia, będącego proboszczem w pobliskiej Murowanej Goślinie. Pojawiał się w Kicinie wielokrotnie w dniach smutnych i radosnych. Niewątpliwie wyróżnił Jadzię zaproszeniem na uroczystości związane z 50-leciem kapłaństwa. Był już wówczas na emeryturze.

Jak już wiemy, pierwsze w Kicinie spotkanie o charakterze rodzinno-jubileuszowym zostało zorganizowane 4 lipca 1992 roku. Pod pewnymi względami okazało się ono także ważne. Odpowiednio wcześniej wyszło z Poznania do sióstr i braci następujące zawiadomienie:



*Maria/Lila, Rena i Jadzia w przestronnej kuchni – tradycyjnej, ale też nowoczesnej*



*Wejście do zajazdu nazywanego Orlinek (od nazwiska poprzedniego właściciela): Magda c. Wojciecha, Irena Henczkowa, Mirosława, Rena i Jasiu K.*



*Wejście do zajazdu w Kicinie w 1989 roku: STS z Romanem i Agatą oraz Magdą i Tomkiem C.*

*Łokazji Jubileuszu 50-lecia kapłaństwa  
zapraszam na jubileuszową Mszę świętą,  
którą odprawię w sobotę 26 maja 2007 roku  
w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Kuslinie  
o godz. 11.30.*

*Ks. Kazimierz Sierpowski*

*Po Mszy świętej zapraszam jubileuszowych gości na przyjęcie  
w pałacu w Wąsowie.*

*Kuslin, w maju 2007 roku*

Moi kochani!

Z prawdziwą przyjemnością mogę już powiadomić, że zapowiadane spotkanie wywołane przekroczeniem bariery wiekowej przez kolejnego członka naszej rodziny dojdzie do skutku w oczekiwanym terminie. Spośród różnych możliwych rozwiązań za najlepsze w istniejących warunkach zostało uznane spotkanie w Kicinie 4 lipca (sobota), począwszy od godziny 14:00.



Niektórzy złożyli swoje autografy

Filozofia spotkania, ustalona wspólnie przed kilku laty, szczęśliwie nie uległa zmianie. Tak więc na dzień ów proponujemy uczestnictwo w biesiadzie obejmującej obiad, kolację, a także śniadanie. Posiłki przeplatane będą rozmowami na wszystkie interesujące rodzinę tematy. Biorąc powyższe pod uwagę, uprzejmie proszę o przyjazd i trwanie w możliwie najbardziej przyjaznym usposobieniu, co zostanie zarejestrowane na filmie...

Wyjeżdżających z Leszna serdecznie proszę o pozostawienie śladu przy ulicy Kąkolewskiej w formie jednej świeczuszki od każdego zajętego miejsca w aucie.

Serdeczności  
Stanisław



Gwiazdka w 2005 roku; na pierwszym planie Dominik, Małgosia c. Stefana, w centrum Jadzia i Piotrek S., w głębi Agata i Gosia c. Małego Jasia



Inny układ tego samego spotkania: Magda i Tomek C., Agata, Magda Hromada, Romek, Ala J., w tle Beata i Michalina

No cóż –  
magiczna granica północna  
za Tobą – STACHO!

Ale – dla mnie SUPER

- byleby mi „dziedziczyć” nie – choć  
dziedziczyć przede wszystkim  
przyjacielem być
- byleby mi wejść w ciepłe kąpiel  
i czuć że entuzjastycznie  
fantazje ulotni nie jest eter  
Dla mnie super!

Moc świadectwa  
dnie moje podziękowań  
2<sup>o</sup> 1<sup>o</sup> przyjaciel  
2<sup>o</sup> podziękowania do  
duszy i do wnętrza serca  
3<sup>o</sup> wszystko

Jeszcze raz przyjaciel – ciepłe miły  
i miękkiego – ciepłe entuzjastycznie  
i jeszcze raz wielkie **DZIĘKUJE**  
Mirki – ANIA

Od Ani „Krzemki”



Plakietka okolicznościowa z 1992 roku

Można powiedzieć, że zareagowali tłumnie, zgodnie z oczekiwaniami zapraszających.

Wszyscy oni mogli wysłuchać przemówienia, które wygłosiła Mirosława. Nadała mu nawet osobny tytuł:

*Nasz Jubilat w analizie statystycznej*

Uczestniczymy dziś, 4 lipca 1992 r., w jubileuszu 50-lecia urodzin naszego brata Stanisława, trzeciego z ośmiorga rodzeństwa. Równocześnie pragnę podkreślić, że nasz dzisiejszy Jubilat jest pomysłodawcą tego rodzaju rodzinnych spotkań.

Jak wspominałam, jest nas 8 rodzeństwa, razem mamy 18 dzieci, w tym 11 dziewcząt i 7 chłopców. Wśród chłopców trzech nosi nazwisko Sierpowski, w tym Roman, syn naszego Jubilata oraz Piotr i Tomek – dwóch synów naszego najmłodszego brata Jana. Wszyscy z rodzeństwa i ich współmałżonkowie są rzeczywistymi bądź w drugiej linii dziadkami i babkami, ponieważ dzieci najstarszej siostry Mirosławy mają już swoje dzieci. W ten sposób nasz najmłodszy brat Jasiu w wieku 28 lat i jego małżonka Jola w wieku... lat zostali babcią i dziadkiem. Są to chyba światowe rekordy.

Różnica między naszym najstarszym dzieckiem, a najmłodszym wynosi ponad 30 lat. Karol ma 32 lata, a najmłodszy Jasiowy Tomek nie ma jeszcze 2 lat. Tenże Jasiowy Tomek jest wujkiem Karolowego Tomka, a różnica wieku wynosi tylko rok. Zresztą Jasiowi Piotr i Tomek są także wujkami starszych od siebie Ali i Dorotki. Ciotkami ich są także, prawie rówieśnice, Michalina i Jasiowa Małgosia.

Używam określeń Jasiowy czy Karolowy Tomek, bo jest to popularne wśród naszych dzieci imię. Nosi je trzech chłopców, a jako pierwszemu nadano je Calce. Każdy z Tomków



Marzec, 1989 rok; 4-latki: Gosia c. Małego Jasia, Alicja J. i Michalina – Gosia i Michasia to ciocie Ali, korale i klipsy są babci i cioci Mirki...

inaczej się nazywa, ale wśród naszych dzieci mamy dwie Małgosie Sierpowskie, Stefanową i Jasiową. Mamy też dwie Magdy o różnych nazwiskach, trzech Janów, dwie Kasie, dwie Anie... Warto podkreślić i to, że żadne z naszych dzieci nie nosi udziwnionego imienia; zachowaliśmy w tej sprawie umiar i rozsądek.

Obecnie jest nas wszystkich 40, średnia wieku rodzeństwa to 45 lat (najstarszy Boles – 53, a najmłodszy Jasiu – 37 lat). Średniej wieku całej rodziny nie udało się obliczyć z powodu braku niektórych danych... Jednak jestem przekonana, że nie mamy ani jednego „wolnego” miesiąca, w którym nie przypadałoby jakieś rodzinne święto, imieniny, urodziny, rocznica ślubu.

W całej rodzinie, obejmującej rodzeństwo oraz samodzielne dzieci i ich współmałżonków, najwięcej jest nauczycieli – 5,5 etatu. Drugie miejsce zajmuje budownictwo, trzecie – rolnictwo, w tym jeden o podwójnej specjalności: rolnik i leśnik; pozostali to przedstawiciele różnych zawodów, w tym kilku określanym mianem dość ogólnym – pracownik umysłowy. Wśród nauczycieli najwięcej jest historyków i jeszcze jeden kształcący się historyk. Mamy różne profesje, ale odczuwamy wyraźny brak lekarza. Ponieważ część naszych dzieci wybrała już zawód, inni są w drodze do jego zdobycia, apel ten kierujemy do najstarszych Magd, Agaty i Beaty jako najbliższy do realizacji. Niezbędny jest nam stomatolog, przyjmujemy zarówno pediatrę, jak i specjalistę ludzi wieku poprodukcyjnego. Można tego dokonać poprzez „wprowadzenie” do rodziny osoby z zewnątrz, przez małżeństwo. Dotyczy to więc zarówno naszych niesamotnych dziewcząt, jak i naszych samotnych chłopców. W dobie bezrobocia stałą pracę w naszej rodzinie będzie miał zapewnioną, chociaż etatu nie gwarantujemy.

A więc opanowaliśmy oświatę, rolnictwo, budownictwo, naukę; częściowo handel detaliczny i hurtowy różnych branż, taśmowe krawiectwo, zaznaczyliśmy swą obecność w handlu nieruchomościami oraz w stolikowym i walizkowym handlu zagranicznym. Dzięki Ani Bolesowej mamy wpływ na prasę centralną, a dzięki kilku innym członkom rodziny niemal opanowaliśmy prasę naszego rodzinnego gniazda. Jednak, jak każe rodzinna tradycja, nic w życiu nam się nie opłacało i do wszystkiego dokładaliśmy. Z tego dokładania wszyscy mamy mieszkania (mówi się, że niektórzy, w tym Jubilat, nawet 2 lub 3). Pięcioro z nas ma domki jednorodzinne. Mamy 2,5 domku letniskowego oraz wyróżniającą się w pejzażu altanę na podmurówce, 3 domki rekreacyjne, jeden dom czynszowy podpiwniczony, z oknem wystawowym, 8 samochodów, 4 maluchy, kilkanaście sprawnych rowerów i tyle samo mniej więcej niesprawnych, 3 motorowery, 2 łodzie i kajak, 3 samodzielne anteny satelitarne (w tym Jubilat) i jedną blokową. Wszyscy mamy kolorowe telewizory, niektórzy, jak np. Jubilat, 2 lub 3, wszyscy z rodzeństwa mają telefony, wszyscy, oprócz mówiącej te słowa, odtwarzacz lub video, niektórzy mają elektryczny

nawilzacz powietrza, inni poduszki elektryczne, a o lodówkach, zamrażarkach, odkurzaczach i młynkach do kawy nie godzi się wspominać.

Mamy 3 fortepiany, w tym Jubilat, kolekcję zegarów i dwa zbiory malarstwa, w tym zbiór Jubilata liczący ok. 50 obrazów. Posiadamy kilka znaczących księgozbiorów, w tym biblioteka Jubilata zasilona Jego własnymi pracami, których doliczono się już ponad 300 (w tym także pewna część prac, których nie udało się sprzedać lub ofiarować). Wśród zbieractwa dominuje w rodzinie zamięłowanie do kruszcu o żółtym kolorze. Każdy ma mniejszy lub większy zbiór i mówi się, że Jubilat ma największy.

Nasze rolnicze pochodzenie (dziadkowie z jednej i drugiej strony byli rolnikami) podkreślamy zamięłowaniem do ziemi. Siedmioro spośród nas ma ogólnoużytkowe działki warzywno-owocowo-kwiatowe. Jubilat także miał – wiadomo, że raz udało się tam sałata, podobno nawet sporo jej sprzedał. Jednak działkę oddał na cel społeczny (plac zabaw dla dzieci). Jedna działka, ta z altaną, została w tym roku puszczona w korzystną (oczywiście dla dzierżawcy) dzierżawę. Mamy dwie szklarnie, jedną folię, która zasługuje na szczególne wyróżnienie ze względu na wyjątkową konstrukcję i różnorodność kultury uprawy – od winorośli, po koper i sałatę.

Posiadamy 7 psów, od jednorasowych po wielorasowe, 2 świnki morskie, były 2 dochodowe hodowle papug, z których pozostały 2 sztuki. Mamy jednego kanarka. Niegdyś byliśmy potentatami w hodowli kotów. Teraz pozostały dwa gniazda – w Kicinie i Koszalinie. Największą jednak naszą miłością są kury. Mamy 4 fermy samodzielne i jedną w kooperacji z teściami; od brojlerów mięsnych po ogólnoużytkowe. W dobrych okresach dochodziliśmy łącznie do 350 sztuk. W tej dziedzinie też notujemy sukcesy. W jednej z ferm w bieżącym roku kury zaczęły nosić, mając 4,5 miesiąca. Dla mniej zorientowanych podaję, że zwykle pierwsze jaja kury znoszą po upływie 6 miesięcy od urodzenia. Niegdyś byliśmy znani jako hodowcy zwierząt futerkowych: lisów, tchórzofredek, a w bliższych nam czasach jako hodowcy nutrii. Kilka lat temu mieliśmy dwie duże hodowle, do dziś utrzymała się na rynku jedna, zarodowa, znana wśród fachowców, a nawet ludzi spoza branży. Zwraca uwagę, że nikt nie podtrzymuje tradycji rodziców i nie hoduje owiec. Natomiast jeden z nas, w kooperacji z teściami, hodował tuczniki i oczywiście też – jak my wszyscy do wszystkiego – do świń również dołożył.

Typowego hobby nie mamy. Wprawdzie notujemy zwiększone ponad przeciętną miarę zainteresowanie jednego z członków rodziny wędkowaniem, ale pozyskiwane ilości ryb wskazują wyraźnie na dochodowość tego zajęcia. Notujemy też osiągnięcia w kwaciarstwie. Po 8 latach upartych, żmudnych doświadczeń udało się wyhodować piękne okazy pelargonii, którymi niektórzy z uczestników spotkania zostaną obdarowani z prośbą o zapewnienie tym okazom godnej promocji

w swoim środowisku. Myślę, że jak w każdej sytuacji rodzina nie odmówi i w tym przypadku pomocy.

I w tym momencie chciałabym przejść do drugiej części mego wystąpienia – próby odpowiedzi na pytanie: jacy jesteśmy?

Każdy z nas, z rodzeństwa, według mojej indywidualnej oceny, przede wszystkim troszczy się – co jest oczywiste i zrozumiałe – o swoją najbliższą rodzinę, współmałżonków, dzieci, wnuki. W sytuacjach ważnych każdy, podkreślam każdy, spieszy drugiemu z pomocą. I każdy uważa to za sprawę oczywistą i naturalną. Mało tego, nie oczekuje żadnych podziękowań, rekompensaty i robi to w taki sposób, że potrzebujący w danej chwili pomocy nie czuje się tą okazywaną pomocą zakłopotany. Odnoszę wrażenie, że większą radość mają ci, którzy pomogli, czują się dowartościowani, że mogli coś dla drugiego zrobić. Mówię to z pełną odpowiedzialnością, jako że osobiście, w przeszłości, jak i w ostatnim okresie, sama tego doświadczyłam. W takich sytuacjach nie są nam potrzebne prośby, spotkania, narady, negocjacje. Jeśli komuś – daj Boże chwilowo – los nie sprzyja, system informacji – często via Poznań – działa tak sprawnie, że w pół godziny dosłownie całe rodzeństwo postawione jest na nogi i każdy coś deklaruje. Nieważna jest odległość mierzona w kilometrach, nie wchodzi w rachubę żadne pieniądze. Mimo że naszą cechą na co dzień jest raczej rozrzutność, w tym wypadku to się nie liczy.

Uważam, że tego typu zjazdy spełniają niespotykaną gdzie indziej funkcję integracji rodzinnej; mają podtrzymać i uświadomić jej potrzebę naszym dzieciom. Nas było ośmioro, nasze dzieci mają po jednym, a w dwóch przypadkach po dwoje rodzeństwa. Jest ich więc zdecydowanie mniej do wspólnego dzielenia nie tylko radości, ale przecież i smutków. Potrzebne więc jest, żeby tę funkcję spełniało całe kuzynostwo.

Uważam, że naszą cechą jest też odpowiedzialność za swoją rodzinę. Moi bracia, jak obserwuję, czują się zwłaszcza odpowiedzialni za materialny byt rodziny. Jeśli 8-godzinna praca nie wystarcza na utrzymanie, pracują 10, 12 i więcej godzin, co doceniają ich małżonki i ze zrozumieniem przyjmują mniejsze zaangażowanie w domowe zajęcia typu pranie, sprzątanie. Jedna z bratowych przed miesiącem, dwoma poinformowała mnie, że jej mąż, a mój brat z zadziwiającą szybkością zamienił współkierowanie dużym zakładem pracy, narady, posiedzenia, sekretarkę, służbowy samochód itd. na inny rodzaj zajęcia, połączony z ciężką pracą fizyczną, dzięki czemu ani ona, ani dzieci nawet przez moment nie odczuły systemowych i gospodarczych zmian w kraju. Zdaje sobie sprawę, że wymagało to także ogromnego wysiłku psychicznego. I ta umiejętność przelamywania pewnych wewnętrznych barier jest nie mniej godna podkreślenia.

Jeśli chodzi o siostry, to myślę, że wykonujemy poprawnie swoje obowiązki gospodyni i wyraźnie współuczestniczymy w utrzymywaniu rodziny i domu. Równocześnie wcale nie uważamy tego za bohaterstwo. Małą, nazbyt małą wagę

przywiązujemy do strojów i typowo kobiecych przyzwyczajzeń (spotkania z sąsiadkami, plotki, fryzjer i kosmetyczka w ściśle określonych odstępach czasu itd.). To nas nigdy nie interesowało. Mimo że mamy swoje poglądy i przyzwyczajenia, jesteśmy bardzo tolerancyjne i otwarte na innych. Cecha ta pogłębia się i jest bardziej widoczna w miarę upływu lat i życiowych doświadczeń.

Jesteśmy, podobnie jak bracia, pracowite. Jest to nasza zaleta i wada. Nie umiemy odpoczywać, nie lubimy bezczynności, trudno nam zrozumieć ludzi hołdujących dość powszechnemu pogładowi – to się zrobi jutro. Pracowitość odziedziczyliśmy w prostej linii po rodzicach, dla których pojęcie wczasów zaczęło funkcjonować dopiero pod wpływem nas, dorastających dzieci. I jeszcze jedna ważna sprawa: o sprawach ważnych, tych najważniejszych nie chcemy z nikim rozmawiać. Wiem, byłoby źle, ale ten psychiczny blok milczenia tkwi w naszym charakterze.

Może to zabrzmiało patetycznie, ale jesteśmy patriotami i wszyscy ogromnie jesteśmy przywiązani do Leszna – naszej małej ojczyzny; za swoje miejsce, mimo wszystko, uważamy ten niestabilny kraj. Wszyscy też wyciągamy dłoń do wchodzących do naszej rodziny. Przyjmowaliśmy ich bez zastrzeżeń, szanując dokonany przez członka naszej rodziny wybór. Muszę jednak z całą mocą podkreślić, że wchodzący do naszej rodziny, przy zachowaniu indywidualności, odrębności, bardzo szybko się integrują z nami, co jest oczywiście zasługą obu stron. Mimochodem tylko wspomnę, że w naszej rodzinie bliższej i dalszej nie ma rozwodów, nie znam takiego przypadku, a przecież sporo wiem o sprawach dotyczących rodziny.

W zdecydowanej większości jesteśmy humanistami. Jest dwóch matematycznie uzdolnionych – Wojtek i Stefan. Liczyć natomiast na własne potrzeby potrafimy nieźle wszyscy. Wśród naszych dzieci umysłów ścisłych jest więcej; oby tylko zechciały te zdolności wykorzystać.

Nie mamy też na ogół duszy artystycznej. Nasze zdolności rysunkowe nie wykraczają poza dom z dymiącym kominem. Natomiast wśród naszych dzieci jest bardzo dobrze zapowiadająca się, uzdolniona plastycznie Kasia Bolesiowa. I tu z całym szacunkiem musimy oddać sprawiedliwość, że zwyciężyły geny drugiej strony, po dziadku Wawryszynie.

Muzycznie też nie mamy się czym popisać. Dwoje z nas – ja i Jubilat – mieliśmy nawet nauczyciela muzyki przychodzącego do naszego domu. Jednak zbyt często i zbyt długo musiał on czekać na swoich uczniów i rodzice z naszej edukacji muzycznej zrezygnowali. Mimo to Jubilat odnosił sukcesy muzyczne na nieformalnych spontanicznych koncertach letnich. Cieszyły się one dużą popularnością, porywały do wspólnej zabawy i śpiewu zaprzyjaźnionych słuchaczy. Działalność ta dochodu wielkiego nie dawała, więc zmienił profesję na bardziej stabilną.

Zmiany zachodzące w Polsce mają wpływ i na naszą rodzinę. Kilkoro z nas już się przekwalifikowało, inni

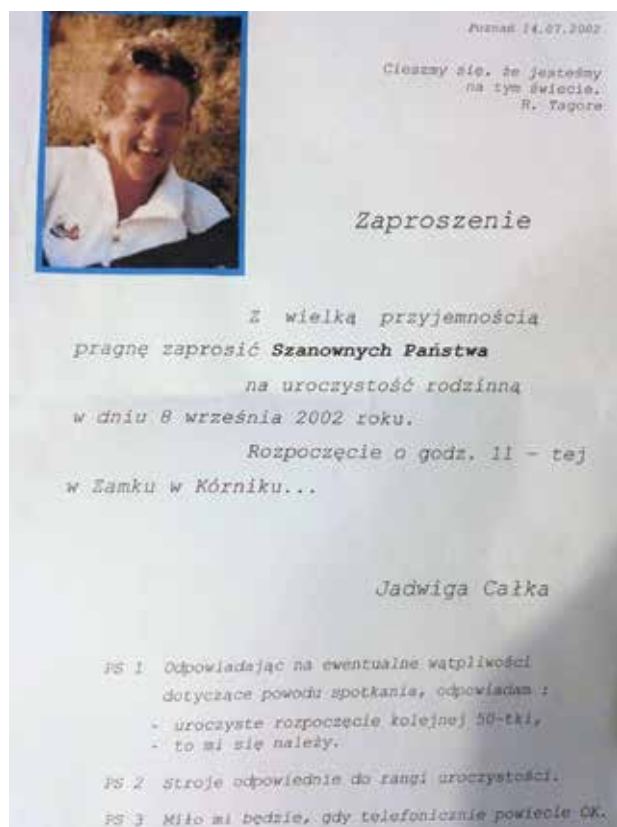
kalkulują, tak jak i poprzednio liczą, szukając miejsca dla dalszej aktywności; rozkwita dwubranżowość: handel + budownictwo, nauka + biznes, edukacja + hodowla, studia + dziennikarstwo... Wskazuje to na inną naszą cechę. Otóż nie oczekujemy biblijnej manny z nieba, ani tego, że ktoś nam coś da lub zostawi w spadku, ale swoją stabilną sytuację budujemy na własnej pracy. Byłabym szczęśliwa, gdyby nasze dzieci wzięły to sobie głęboko do serca.

I na koniec już zindywidualizowana, radiowa charakterystyka osób urodzonych 1 lipca, a więc także naszego Jubilata. „Są to ludzie dobrzy, wrażliwi, pracowici, chętnie – chociażby radą – służą innym, dużo podróżują, a podróże najczęściej przynoszą im korzyści, ale chętnie wracają do domu. Dom swój uważają za przystań, azyl. Są wierni w przyjaźni, lojalni i uparcie dążą do celu. Jeśli wykorzystają wrodzone zdolności, osiągną duży sukces”. I taki też jest nasz Jubilat. Ma wady jak każdy, ale w dniu jubileuszu o tym mówić nie będziemy. Dziś życzymy Mu drugiej 50., również pomyślnej i szczęśliwej. I zawsze z nami.

Najstarsza siostra naszego Jubilata  
Leszno – Kicin, w lipcu 1992 r.

## Z Kórnika do Kicina

Poniżej przytoczone zaproszenie jest czytelne i zawiera wszystkie podstawowe informacje.



Po spotkaniu w Kicinie Franciszka Szajbe napisała:

Moi drodzy!

Przecież wiedziałam o Twoich urodzinach, Stasiu (pewne daty mam opanowane), ale nie wiedziałam, że je będziesz podkreślał, może i dobrze. Ci, którzy są teraz w krótkich porteczkach, będą godnie wujaszka wspominali właśnie z tej okazji i kiedy był w sile wieku, a im to spotkanie umożliwił. Miejsce spotkanie – trudno o lepsze. Podoba mi się bardzo. Powietrze, ile kto zapragnie, a dziatwa ruszyła w las. A ja dołączam się do tych ostatnich, bo dzieciństwo to skarb i nie powtarza się w życiu drugich 50 lat w zdrowiu, a słane obojgu radości z dzieci łączę z pamięcią o 17. rocznicy ślubu, o której też zawsze pamiętam.

Wszyscy jesteśmy tych samych myśli  
Fr.

Spotkanie rodzinne samo w sobie jest atrakcyjne, jednak nic nie stało na przeszkodzie, aby uzupełnić powtarzalny program o nowości, jak to miało miejsce w przypadku 50. rocznicy urodzin Jadzi. Zaproszenie gości do Kórnika miało także być elementem nostalgicznej edukacji, swoistym przypomnieniem lat szkolnych, kiedy w czerwcu organizowane były wycieczki do ważnych historycznie miejsc. Wielu zaproszonych w 2002 roku



W gabinecie Władysława Zamoyskiego, od lewej gospodarze pobytu w Zamku – Jerzy C., Jadzia i STS



*Kawa z plackiem w przyziemiu Zamku w Kórniku;  
na głównym planie Rena i Czesia*



*Nadal 8 września 2002 roku, ale już w Kicinie;  
od lewej: Magda K., Jadzia, Tomek C. i STS*



*Zbiorowo przed zamkiem po zwiedzaniu, poczęstunku w przyziemiu, spacerach bryczką po parku dla dzieci (niektórzy starsi też się załapali): Tomasz K., Dominik, Stanisław K., Piotrek i Tomek S. w towarzystwie siostr Karoliny c. Oli Szafrąńskiej; Tomek C., Jadzia, Magda Krala, Mirosława i Jasiu K., Kasia i Paweł J.; Basia, Czesia, Bolesław, Maria/Lila i Jacek Ś., Barbara Klemens, Jola i Mały Jasiu; Karolina z d. Szafrąńska, STS, Jerzy C. z żoną, Dorota J.; Magda c. Wojtka, Rena, Wojtek, Irena Henczkowa, Kasia c. Bolesława, Karol, Janusz Krala; powyżej Zdzisław i Mirosława Nowiccy, Robert Hołdowski, Ania i Paweł Krzemiński*



zwiedzało Kórnik, ale kilkadziesiąt lat temu i z chęcią skorzystali z możliwości obejrzenia skarbów zamku, niekoniecznie zawsze udostępnianych wszystkim zwiedzającym. Dlatego

możliwość dotarcia i obejrzenia jego zakamarków spotkała się z powszechnym aplauzem.

## Dwa w jednym roku

Z punktu widzenia historii rodziny rok 2005 był wyjątkowy w tym sensie, że w ciągu kilku miesięcy miały miejsce dwa gremialne spotkania. Po raz pierwszy z okazji 30-lecia ślubu Barbary i Stanisława. Zamieszczone zdjęcie pokazuje, że pogoda sprzyjała w dotarciu do Kicina, a ponadto wpływała na stopniowe rozstępowanie się chmur, przez jakiś czas zawisających nad przygotowaniami. Bo czy normalność należy świętować?

Organizacja tego spotkania przebiegała z pewnymi perturbacjami. Wcale nie ostatnia to absolutna dominacja rodziny S. Po drugiej stronie była niemal pustka, wynikająca z choroby lub śmierci najbliższych (w tym dwóch braci w wieku 44 lat)

oraz ograniczonych kontaktów z dalszą rodziną. Zamieszczona poniżej fotografia dokumentuje to w sposób dobitny.

Pozostaje faktem, że przygotowane przez Mirosławę wystąpienie zostało przedstawione z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Autorka zaświadcza, że nie uległo ono przez ten czas zmianom:

*Drodzy i dostojni Jubilaci, Kochana Rodzino i Przyjaciele!*

*Nie wiedziałam, czy będzie okazja i potrzeba wygłoszenia kilku zdań, ale na wszelki wypadek napisałam sobie, bo to już nie ten wiek, żeby mówić z pamięci. Nie zajmę Wam dużo czasu, bo zwłaszcza młodzi pewnie już sobie myślą: a ta*



Kicin, 2005 rok w lipcu: Piotr i Tomek S., Jędrzej Krzemiński z psem Wiką, Tomek s. Karola; drugi rząd: Paweł Krzemiński z s. Jerzym, Magda Krala z c. Martyną, Mirosława, Basia i STS, między nimi Dominik i Romek, Czesia i Bolesław S; pierwszy rząd: Małgosia c. Małego Jasia, Jadzia, Grażyna, Natalia (koleżanka Romka), Maria/Lila, Kasia K., Beata, Stasiu s. Karola, Jola S., Jola ż. Tomka C., stojącego za nią; czwarty rząd: Ania Krzemińska, Alicja J., Wojtek, Jasiu K., Jacek Ś., Rena, Dorota J., Magda Hromada, Małgosia S., Kasia Hołdowska; piąty rząd: Robert Hołdowski, Krzysztof Krala, Szymek, Jan K., z tyłu Karol, Paweł J., Robert Miś, Jasiu S.

ciotka o czym znowu chce nawijać? Po prostu o życiu, drogie dzieci, o życiu. Nie, nie o swoim, ale w ogóle. Wy jesteście na jego początku lub w połowie drogi na szczyt, my z wyjątkami przeszliśmy na drugą stronę i schodzimy wolno na dół. Chcielibyśmy to zejście zatrzymać lub spowolnić, ale się nie da. Natomiast może Kochani Jubilaci są jeszcze na szczycie tej góry. Mają dobry widok na drogę, którą przebyli i tą nieznaną, która przed nimi.

Kochani Jubilaci,

tak naprawdę nie wiemy, jak przeżyliście razem te 30 lat. Myślę, że tak, jak my wszyscy, a więc podobnie do polskiego klimatu: trochę słońca, trochę deszczu, chmur, ciepła i chłodu, no i od czasu do czasu krótka błyskawica. Pod względem materialnym osiągnęliście wiele, starczyłoby na wielodzietną rodzinę i kilkunastu wnuków. Pod względem zawodowym same sukcesy, którymi nawet szczyci się, Stasiu, Twoje rodzinne miasto. Ale to wszystko z czasem blednie, przemienie, staje się coraz mniej ważne. Z czasem stajesz się jednym z wielu i nieważne, z jakiego stanowiska otrzymujesz emeryturę, nawet tytuł naukowy jest nieważny, gdy stoisz w kolejce do lekarza, a na szpitalnym łóżku cierpi tak samo minister i jego kierowca.

Co wobec tego pozostanie? Otóż to, co zresztą sami uważacie za swój największy sukces – Wasze dzieci: Agatka i Romek. Wiemy bardzo dobrze, że to właśnie Wasze dzieci są dla Was najważniejsze, że są przedmiotem Waszej troski i dumy rodzicielskiej – jedynej wybaczalnej pychy. Poza tym wiem, że dla mego brata miłością życia, której trzeba się od niego uczyć, jest Jego małżonka Basia. Niejeden raz parę osób z bliższej mi rodziny pytało czy raczej dzieliło się taką refleksją, co trzeba zrobić, jak trzeba postępować, żeby chłop cię tak uwielbiał jak Stachu. No powiedz, Basiu, jak Ty to robisz, że Stasiu o Tobie mówi tylko w postawie zasadniczej. Pracowita, oszczędna – te cechy też mamy, a jednak... takiego uwielbienia nie widzimy.

Kochana Agatko i Romku,

na naszych oczach, nie wiedząc kiedy, wyrosliście na wspinających, mądrych, dobrych młodych ludzi. Jak widzę, nawet zaczynacie już powoli, nieśmiało dostrzegać, że istnieją poza siostrą czy bratem inni młodzi ludzie płci przeciwnej. No, taka bywa kolej losu i Wasi rodzice to zrozumieją i uszanują, zresztą, tak jak wielu z nas.

Ale jedno nigdy się nie zmienia – zawsze dla Waszych rodziców pozostaniecie dziećmi i będą Was uważać za swoje dzieci nawet wtedy, kiedy będziecie mieć 40, 50, a może i więcej lat i będziecie mieć swoje dorosłe dzieci. I to się nigdy nie zmienia. Ostatnia myśl przed zaśnięciem to zawsze będziecie Wy, co robicie, gdzie jesteście. Moja siostra Maria mówiła mi parę dni temu, że przynajmniej raz w tygodniu śni o Michalinie i Kubie, którzy są poza krajem. To samo mogliby powiedzieć rodzice Marysi od Wojtka i Reny. A pierwsza myśl po obudzeniu to też Wy. I tu, korzystając z obecności wielu naszych

dzieci, tych już dorosłych i wkraczających w dorosłe życie, apeluję – zróbcie wszystko, aby nasza noc i przebudzenie były spokojne. Sygnalizujcie, gdzie jesteście, niekoniecznie, co robicie, bo kto z nas byłby w stanie to zrozumieć. Ale tylko jedno zdanie – że wszystko w porządku i na Boga, nie mówcie, że tam nie ma łączności czy zasięgu, że karta się skończyła, na pocztę daleko, a budkę telefoniczną na przykład ukradli. Przyslijcie choć głuchacza na koszt rodziców, nawet emerytów, tyle to oni są w stanie zapłacić. Pięknie przeżywajcie każdy dzień młodości, bo młodym się jest krótko, bardzo krótko, a potem długo, aż do śmierci, tylko starym. Chociaż każdy wiek jest piękny, trzeba go przyjąć, ale gdyby tak było można przeżyć to wszystko jeszcze raz.

Było to w okolicach naszej 46. rocznicy ślubu. Mój małżonek siedział zamyślony, a że raczej lubię to i owo wiedzieć, pytam go: O czym myślisz? A on ni stąd ni zowąd mówi: Stasiu to też nie ma lekko. Mój Boże, Amerykę odkrył, a który chłop, który mój brat ma lekko (nie wspomnę już o naszych synach, kochane siostry). No, może Mały Jasiu, ale on to jest raczej poza tematem.

Dziś jest też okazja, aby podziękować Ci, Stasiu, za to, że każdy z nas w mniejszym lub większym stopniu coś Ci zawdzięcza. Wiem, że nigdy nie oczekiwałeś podziękowań, a nawet zapomniałeś o tym. Ingerowałeś w nasze sprawy ze swoją Małżonką, więc dzięki Wam obu za zawsze otwarte serce.

Chciałoby się zapytać dziś naszych Jubilatów, czy jest recepta na długoletnie, wspólne życie. Ale przecież nie odpowiedzą, bo takiej recepty nie ma. Ze szczęściem w małżeństwie jest trochę tak, jak z receptą na schudnięcie – można mieć całą bibliotekę diet, a waga ani drgnie.

Z okazji jubileuszu mam dla Jubilatów niewielką książeczkę ze złotymi myślami, w których zawiera się pomoc w odpowiedzi na pytanie, jak można niezupełnie łatwo, ale lżej wspólnie przeżyć. Warto je zapisać złotymi literami na widocznym miejscu, bo dotyczą nie tylko małżeństwa, np. dziękujemy Ci, Boże, że nauczyłeś nas rozmawiać ze sobą, dziękujemy Ci za dar słowa. Dziękujemy Ci, że przekonałeś nas o konieczności słuchania np. współmałżonka, dzieci, wnuków, bo to co mają nam do powiedzenia, najczęściej dla nich i dla nas też jest ważniejsze od tego, co mówi akurat Lepper do Giertycha czy nawet Kwaśniewski do Blaira. Dobrze, że nauczyłeś nas słuchania zarówno sercem, jak i uchem, rozpoznawania potrzeb drugiego człowieka, które mogą pozostać niewypowiedziane. Kiedy trudno znaleźć słowa, można mówić dotykiem, wzrokiem... ale trzeba chcieć to czytać. Trzeba nauczyć się dawać, a nie tylko brać. Przejsz przez życie, pomagając sobie i przekazując sobie radość życia i optymizm, a cieszyć się można wszystkim.

*I już na koniec zdanie, które utkwilo mi w pamięci, takie ewangeliczne przesłanie: choćbyś cały świat pozyskał, a miłości nie masz, to jakobyś nic nie miał.*

*Zatem kochajmy się i rozmawiajmy ze sobą.*

*Tyle miałam napisane na jubileusz 30-lecia Staszka i Basi. W międzyczasie odbyła się uroczystość jubileuszu Gołdy, twórczyni organizacji Szalom. Wiele tam mówiono o wartości przyjaźni, a brat Gołdy Szymon, który od 36 lat mieszka poza Polską, mówiąc o znaczeniu przyjaźni, powiedział: Pan Bóg, chcąc skrócić drogę do prawdziwych przyjaciół, dał nam rodzeństwo. Nas nasi rodzice obdarzyli tym darem hojnie i wiemy, że w trudnych chwilach zawsze mamy z różnych stron wsparcie. I za to wzajemnie sobie podziękujemy. Oby nas nie ubywało. Szukajmy okazji do kolejnych spotkań, przynajmniej raz w roku.*

*Leszno – Kicin, grudzień 2005 r.*

Ręczny dopisek M.K.:

*Wygłoszone dopiero na uroczystości 50. urodzin najmłodszego brata Jasia w drugie święto Bożego Narodzenia 2005 roku. Dziękuję Jasiowi za to, że na swojej uroczystości pozwolił dokończyć uroczystość 30-lecia małżeństwa Stasia i Basi. W czasie rodzinnych spotkań zawsze mamy tyle sobie do powiedzenia, że nie zdołamy zrealizować wszystkich punktów programu i część zmuszeni jesteśmy przenosić na kolejny zjazd. Z najlepszymi życzeniami dla najmłodszego brata – już 50-letniego Jubilata*

*– najstarsza siostra.*

*Pozdrawiam całą rodzinę i do zobaczenia na kolejnym spotkaniu.*



*Miroslawa ma głos, grudzień 2005 rok.  
Małżonek jak zwykle słucha uważnie*

Była to ważna uwaga, gdyż bardzo licznie stawiała się na jubileusz Małego Jasia rodzina jego żony. Jakkolwiek Jola była w równym wieku z Kasią i dwa lata młodsza od Karola K., to jednak cieszyła się ogólną sympatią rodzeństwa męża oraz szacunkiem swoich najbliższych. Pewien wpływ na ten stan rzeczy miało konsekwentne dążenie do uzupełnienia zaległości edukacyjnych, zwieńczonych tytułem inżyniera.

Za wręcz kultowe zdjęcie może uchodzić ekspresyjna reakcja jubilata po otrzymaniu prezentu, bądź co bądź specjalnego rodzaju.



*Nareszcie dostał swoją kasę; jego ojciec miał ją w dużo wcześniejszym wieku, ale co się odwlecze, to nie uciecze. I tak najważniejsza jest jej zawartość*



*Radość dawania – czas po przekroczeniu 50. zaczyna liczyć się inaczej... Mały Jasiu z córką, w tle Wojtek*



Gwiazdka 2005 roku. Prezent dla Jadzi przypominający ważny dla niej rok 1975

Charakterystyczną cechą właściwą dla tradycji gwiazdkowej było i jest obdarowywanie się upominkami. Wielu niekoniecznie uświadamia sobie, że pierwszym i najważniejszym celem tej tradycji jest zachowanie w pamięci przede wszystkim towarzyszącej temu sytuacji, w tym radości obdarowanego i często nie mniejszej – darczyńcy. Trudno przy okazji nie zauważyć, że ów darczyńca musiał poświęcić nieco czasu, aby możliwie licznych, a już zwłaszcza bliskich sercu, obdarzyć jakimś, najlepiej ponadczasowym prezentem.

Ewenementem tego spotkania było przygotowanie specjalnego śpiewnika z tekstami pieśni i piosenek, które były wykonywane w różnych konfiguracjach personalnych. Szczególnym powodzeniem cieszyła się przepiękna kolęda *Oj maluśki, maluśki*, w której wykonanie śpiewacy wkładali sporo serca.

Poważny team stworzyły małżonki i mężowie rodzeństwa S. Z racji wieku i urzędu palmę pierwszeństwa dźwżył Jasiu K., dzielnie wspierany przez Czesię, Jolę S., Jacka i Basię; do kompletu brakowało obecnych na spotkaniu Grażyny i Reny.



Kicin w grudniu 2005 roku; na pierwszym planie Dominik, od lewej: Wojciech, Jan i Mirosława, mama Joli, Bolesław i Czesia, Jadwiga z Martyną, STS; drugi rzęd: Mateusz, Krzysztof Krala, Piotrek i Tomek S., Romek, z tyłu Tomek C., Szymon, Hanna Handzlik, Jola, Mały Jasiu i Gosia, Dorota i Ala K., Robert i Beata Misiowie, Grażyna, Rena, Wioletta Handzlik, Lucyna Galon, Magda Krala, Tomek K., Basia, Jola C., Agata, Jacek i Maria/Lila, Kasia J., Magda Hromada, Michalina, Małgosia S. c. Stefana, Adam Galon i Wojciech Handzlik



*Prezentacja partytury i podział na głosy*



*Zaangażowani wykonawcy*



*Ściśle rodzinny chór w składzie Misiowie i Gosia S.*



*Chóry rodzinne nr 3: zdekompletowana i przereblowana grupa siostrzano-braterska: Jadzia, Bolesław, Mirosława, Wojciech, Maria/Lila, Karol i STS; zauważalny jest brak jubilata, którego starał się zastąpić Karol – najstarszy przedstawiciel kolejnego pokolenia*



*Ściśle rodzinny chór w składzie: dziadkowie, córka i wnuk, czyli Wojtki, Magda i Dominik*

Atmosfera tego spotkania, mającego miejsce w dniach Bożego Narodzenia, była tego rodzaju, że gospodyni obiektu zaproponowała analogiczne spotkanie za rok. Doszło do niego, ale już w nieco mniejszym gronie. W pewnym sensie miało być to pożegnalne spotkanie w Kicinie w związku z tym, że Orlinek został wystawiony na sprzedaż. Właściciel obiektu decyzję już podjął, a trwające przez jakiś czas rozmowy dotyczyły nie tylko ceny, ale także możliwie najlepszych warunków przejścia Jadzi na przedwczesną emeryturę. W każdym razie Orlinek, jako wręcz luksusowe miejsce do spotkań, miał wkrótce przestać funkcjonować. Rozstanie miało okazać się jednak wyjątkowe i nad wyraz godne.



Dwaj soliści Dominik i Mateusz, asekurowani przez Jacka i jubilata, w grupie basów i tenorów: Paweł J., Tomek C., Roman, Bolesław



Mocno obsadzony chór żeński

## Bombowe Pawłowice



Na temat zbliżających się złotych godów Mirosławy i Jana K. rozprawiano w różnych gremiach – rodzinnych i zaprzyjaźnionych. Nie ulegało wątpliwości, że każdy, kto otrzymał zaproszenie, będzie chciał z niego skorzystać. Spodziewano się przede wszystkim odświętnej atmosfery, ale

także dobrze zorganizowanego pod każdym względem spotkania. A i miejsce okazało się godne, gdyż wystawna uroczystość 50-lecia ślubu Mirosławy i Jasia odbyła się 30 kwietnia 2009 roku na zamku w Pawłowicach.

Był to dzień, zwłaszcza dla jubilatów, pracowity, bo obejmował także dekorację przez prezydenta miasta Leszna medalem Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie. Na takie wyróżnienie Bolesław musiał czekać następnych 11 lat, a kolejni jeszcze dłużej...

Przygotowania do tego spotkania rodzinnego, poszerzonego o najbliższych przyjaciół, cechowało duże zaangażowanie jubilatów, ich najbliższych, ale także nieco już dalszych. Samo zaproszenie na uroczystość podpowiadało, że będzie się działo...

Do każdego zaproszenia był dołączony bilecik z odręcznymi dopiskiem. Na jednym z nich zanotowano:



No i nieuchronnie zbliżają się nasze uroczystości jubileuszowe. Nam samym trudno w to uwierzyć, że mija już 50 lat. Ale cieszymy się, że doczekaliśmy. To ważna dla nas uroczystość. Nie wiem, jak emocjonalnie sobie poradzę. Zaproszenie pewnie niedzisiejsze, ale chcieliśmy, żeby było trochę wspomnień, trochę dziś, trochę naszej piosenki, trochę naszego

tekstu i dużo ciepła. No i tak wyszła książeczka-zaproszenie. Pozdrawiamy serdecznie. Czekamy na spotkanie.

Do zobaczenia  
Mireczka, Jasiu

Niezależnie od preferencji czytelników, skłonnych do skupienia uwagi na ilustracjach, także tym razem za ważne należy uznać tzw. okolicznościowe przemówienie, które wcale nie jest ani nie było tylko okolicznościowe. Zawiera tak wiele słów o trwałej wartości. Niektóre frazy były już wypowiedziane wcześniej, co uwypukla ich znaczenie i miejsce w świadomości autorki/autorów. Przepisane z ręcznego oryginału nadal brzmią mocno i wyraziście. Oto jego treść:

(...) nie można żyć bez miłości,  
bez tego, co się nazywa „drugi człowiek”.  
Jeśli to utracimy to dzieje się z nami źle.

ks. Wacław Oszejka, jezuita poeta

Ukochane Dzieci, Wnuki, Drodzy Goście!

W zaproszeniu napisaliśmy, że chcemy opowiedzieć o naszych 50 latach i podzielić się radością bycia razem. Łatwiej wypełnić tę drugą obietnicę, bo naszą radość widać. Od miesięcy żyjemy tym dniem i dziękujemy Bogu, że pozwolił nam doczekać tych wzruszających chwil.

Ale jak w kilku zdaniach opowiedzieć o dniach, miesiącach, latach wspólnego życia? Wobec tego może tylko o najważniejszych chwilach? Niestety, nie da się, bo wszystkie są ważne. Każda minuta jest ważna, bo zdarza się tylko raz i mija bezpowrotnie. Przed dwoma godzinami uczestniczyliśmy w dziękczynnej mszy św. i to też już przeszłość, a jutro ten wieczór będzie należał też do przeszłości. Każdy z nas ma podarowany tylko jeden czas, jedno życie i od nas samych zależy, jak ten czas wykorzystamy.

Wokół nas coraz więcej bolesnych braków. Dziś, gdy z pokolenia przed nami nikogo z rodziny już nie ma, a z naszych pótek coraz częściej ktoś ubywa, spoglądamy wstecz i próbujemy odpowiedzieć na pytanie, jaki my zostawimy ślad. Dla nas najtrwalszym śladem są nasze ukochane dzieci Karol i Kasia, wnuczki i wnuki. Przekazaliśmy wam część siebie. To wy zawsze byliście i jesteście dla nas najważniejsi. Ostatnia myśl przed zaśnięciem i pierwsza po przebudzeniu to wy i wasze rodziny. To nic, że macie już prawie po pół wieku, dla nas jesteście i pozostaniecie zawsze naszymi dziećmi. Kochamy was, niepokoiśmy się o was, cieszymy z sukcesów i małych zwycięstw, które przecież są źródłem sił, zadowolenia i kolejnych sukcesów.

Przeżyliśmy razem pół wieku. Przeszło jak sen. Dziś coraz bardziej zdajemy sobie sprawę, że cień jubileuszowego drzewa posadzonego w naszym ogrodzie, już nie będzie dla nas. 50 lat temu nikt nie obiecywał nam, że wspólne życie to będzie

dróżka wśród kwiatów. Zapatrzeni w siebie, nie zdawaliśmy sobie sprawy z czekających nas życiowych problemów. Jednak wspólnie udało nam się jedne przeszkody ominąć, inne pokonać, czasem się potknąć. Ale przecież każdy ma swoją smugę cienia, nawet figura świętego rzuca cień.

Wielokrotnie dziękowaliśmy Niebiosom, że zarówno w dobrych, jak i najtrudniejszych chwilach życia byliśmy razem. Wspieraliśmy się, trzymaliśmy się za rękę (zresztą do dziś tak zasypiany) i utwierdzaliśmy się w przekonaniu, że będzie dobrze. Los doświadczył nas chorobami, pożegnaniami bliskich, bezsennymi, zatroskanymi nocami, ale też pięknymi, szczęśliwymi chwilami. Mamy za co dziękować Bogu. Wspólne radości, jak i troski coraz bardziej umacniały nasze małżeństwo. W małżeństwo, w miłość trzeba nieustannie inwestować, trzeba je chronić, bo inaczej zacznie się kruszyć. I nie ma tu miejsca na arytmetykę. Nie można oczekiwać, że tyle samo się dostanie, ile się daje. Tu nic nie musi się bilansować, bo inaczej życie spędzimy na liczeniu strat, zasług, na pretensjach o niespełnione marzenia i obietnice. A może lepiej przemilczeć i zatrzymać niektóre słowa, bo przecież one też mogą boleśnie ranić. Tyle teraz agresji, pada tyle złych słów, więc chociaż w kontaktach z najbliższymi okazujemy ciepło, miłość, troskę i kompromis, nawet jeśli tak bardzo lubimy zawsze mieć rację.

W świecie, w którym żyjemy, zanikają tradycyjne modele rodziny, wspólne posiłki, rozmowy przy stole, wspólna praca. Dom staje się hotelem, stołówką. Coraz mniej o sobie wiemy. To nie jest dobre ani dla rodziców, ani dla dzieci. Później mamy pretensje do naszych dorosłych dzieci, że tak czy inaczej postępują, ale oni jak w lustrze, są odbiciem nas, rodziców, i atmosfery naszego domu.

Kochane dzieci, drodzy goście!

Pracowicie spędziliśmy nasze życie. Nie było w nim miejsca na bezczynność, stratę cennego czasu, ale zawsze na dodatkową pracę. Dzięki temu mieliśmy trochę więcej niż mało, ale mniej niż dużo – jak to w czasach naszej młodości



Po lewej i w centrum Komolki, a dalej Jędrasie

bywało. Jednak dla naszych dzieci, dla nas starczało i na życie codzienne i trochę więcej. Mogliśmy zawsze liczyć na wsparcie rodziny, przyjaciół i jesteśmy szczęśliwi, że nasi najbliżsi są dziś z nami. Teraz bezpiecznie i spokojnie cieszymy się jesienią naszego życia w wielopokoleniowej rodzinie córki i zięcia.

I przy całej miłości do dzieci i wnuków przeżywamy piękny powrót do początków. Ale jest to miłość spokojna, pełna wzajemnego oparcia, dopełnienia, rozumienia każdego gestu, słowa – nawet zanim zostanie wypowiedziane. Każdego dnia dziękujemy Bogu, że jesteśmy razem. Mamy swoje zwyczaje, utarte ścieżki, ustalony rytm dnia, ulubione miejsca, ludzi, którzy na nas czekają. I jesteśmy po prostu bardzo szczęśliwi, czego wszystkim z serca życzymy. Dbajcie o własne małżeństwa i doczekacie także złotych godów.

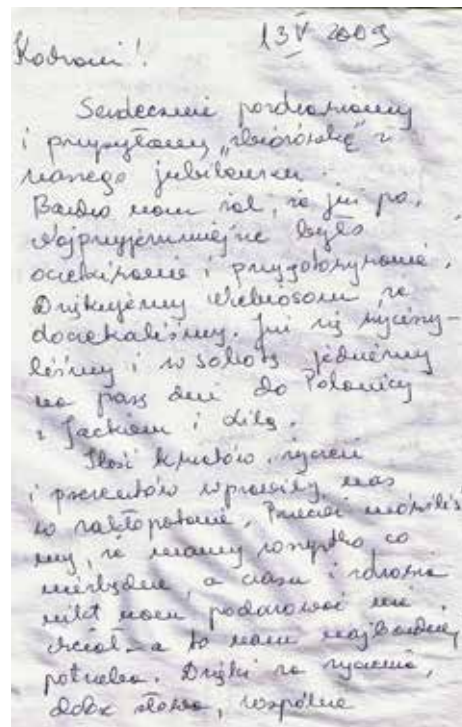
Złoci Jubilaci  
ciocia Mireczka i wujek Jasiu

A teraz chciałabym coś powiedzieć Tobie, Januszk. Wiem, że zawsze byłam i jestem dla Ciebie bardzo ważna. Ale chyba przez całe życie nie usłyszałam od Ciebie tyle razy: Kocham Cię, dobrze, że jesteś ze mną, ile w ostatnich latach. Jesienią byliśmy nad morzem. Zmarzły mi ręce, ogrzałeś je w swoich dłoniach. Może pamiętasz to drobne tylko z pozoru wydarzenie? A po chwili powiedziałeś: „Widzisz, już są ciepłe ręce. Jak będzie ci zimno, powiedz, zawsze cię ogrzeją”. Dziękuję Ci, Januszk, że całe życie mogłam się ogrzać w ciepłe Twoich rąk i Twego serca. Kocham Cię, Januszk.

M.

Leszno – Pawłowice, 30.04.2009

Emocje rozbudzone przygotowaniami i przebiegiem spotkania w Pawłowicach były na tyle silne, że dwa tygodnie później został rozesłany list nazywany zbiorówką. Oznaczało to, że otrzymali go wszyscy uczestnicy tego spotkania. A że zapewne nie wszyscy go zachowali, tym mniej pamiętają, pojawia się sposobność jego przypomnienia. Faksymile pierwszej strony pokazuje, że napisano ją czytelnie, co zwalnia z przytaczania jego treści.



Kobroni! 13 IV 2009

Serduszkami podziękuję  
i przypominam „kobietę” z  
naszego jubileusza.  
Bardzo ciu ciu, że już po,  
wajprzyjemniejszej było  
oczekiwaniem i przygotowaniami,  
Dziękuję ciu ciu za  
doczekanie. Już się myślimy  
leśniej i w szkole, jedziemy  
na pasz dnie do Polanicy  
i Jackiem i dila.  
Słoni kpietko, ryceci  
i pocietko wprawy, was  
to raliopotanie, Pocietko wchodzą  
my, w raliuwy raliuwy co  
wchodzą, a ciu ciu i raliuwy  
wilt raliuwy podziękuję ciu  
dziu ciu a to raliuwy raliuwy  
potuła. Dziękuję ciu ciu,  
dobra raliuwy, raliuwy



Zbiorowe Pawłowice, 30 kwietnia 2009 roku; według opisu gospodarzy: Ryszard K., Lidia Bachosz, Bolesław K., Aniela K., Maria/Lila, Teresa Strauchman, Jadzia z wnuczką Martyną, Aniela K., ks. Jarczewski, jubilaci, ks. Aleksander Rawecki, Czesia i Bolesław, Janka Dobaczewska, Krystyna i Stanisław J., Hanka Ptasik; drugi rząd: Tomek C. z Nikolą, Jola K., Hanka K., Rena, Rysia C., Janina Domagalska, Jacek, Małgosia Przybylska, Maryla Motyka, Magda Krala, Ania i Szymek z Mikołajem, Karol, Kasia i Paweł J., Beata i Robert Misiowie, Jola i Maty Jasiu, STS, Leszek Dobaczewski, Zdzisława i Andrzej Fabisiowie, Basia i Henryk Gościniakowie; trzeci rząd: Tadeusz s. Leona K., Tomek i Jasia Górniakowie, Krzysztof Przybylski, Wojtek, Wojciech Domagalski, Kuba Ruda, Gosia S., Tomek S. z koleżanką i Piotrek S., Magda Hromada, Ala i Dorota J., Marcin Maćkowiak, Stanisław K., Gosia c. Stefana, Agata, Michał Dreas, Tomek K., Romek, Michalina z kolegą Erykiem z Niemiec



...wzruszenia i za to, że mogliśmy być razem. Dzięki za czas, jaki nam poświęciliście i za okazane nam ciepło i serdeczność.

Mamy jeszcze sporo zdjęć amatorskich, ale tym zajmą się dziewczynki w czasie wakacji. Nie wiem, kto jeszcze robił

zdjęcia, ale gdyby były, to bardzo prosimy przesać przez internet, a my wywołamy i roześlemy.

Jeszcze raz za wszystko „Bóg zapłać”. Z serca dziękujemy. Zdrowia, spokoju radości w każdym dniu dla Was i Dzieci

Mireczka i Jasiu

## Koniec Kicina i początek Miękowa

Trwające wiele miesięcy pertraktacje w sprawie sprzedaży domu gościnnie-konferencyjnego Orlinek zostały sfinalizowane w 2007 roku. W związku z tym 12 maja tegoż roku Jadwiga wystąpiła o rozwiązanie umowy o pracę z dniem 31 grudnia 2007 roku za porozumieniem stron w związku z możliwością przejścia na wcześniejszą emeryturę. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie, a ponadto od 1 października została zwiększona pensja i dodatek funkcyjny.

Członkowie bliższej i dalszej rodziny znali sytuację i rozstanie z Kicinem nie przychodziło im łatwo. Był to m.in. lejtmotyw kicińskiej Gwiazdki w 2006 roku. Z niewątpliwym żalem

mówiono, że to już ostatni raz, kiedy w Orlinku ma miejsce takie spotkanie.

Na przypomnienie zasługują też niektóre z otrzymanych fotografii, odnoszących się także do kolejnego pokolenia.

Jednak Jadzia zaskoczyła wszystkich, organizując istotnie pożegnalne spotkanie, które odbyło się we wrześniu 2007 roku z hasłem mającym upamiętnić jej 55. urodziny. Był to pretekst,



Poznań, dnia 12 grudnia 2007 r.

*Pani  
Jadwiga Calka  
Kierownik  
Dому Gościnnie – Konferencyjnego  
w Kicinie*

*W imieniu władz rektorskich i moim własnym składam Pani wyrazy uznania i serdeczne podziękowania za ponad 20 - letnią, ofiarną pracę dla dobra Uczelni.*

*W uznaniu zasług i zaangażowania w rozwój naszego Uniwersytetu przyznaję Pani nagrodę w wysokości 7.660 zł.*

*Życzę Pani wiele zdrowia oraz pomyślności w życiu osobistym.*

*Rektor*

*Prof. dr hab. Stanisław Lorenc*

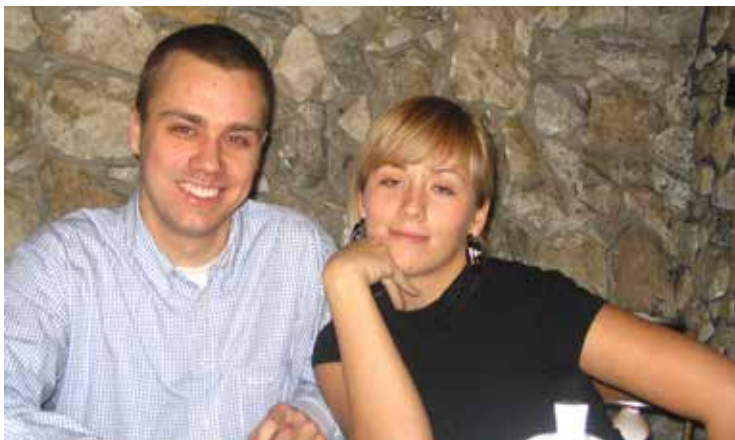
Podziękowania Rektora UAM z 12 grudnia 2007 roku



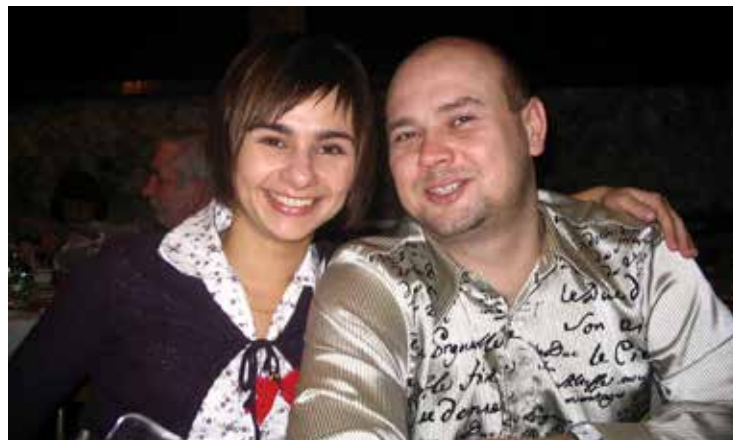
Gwiazdka 2006 roku; Jadzia i Mały Jasiu



Jola S., Gosia i Jola C.



Gosia c. Małego Jasia i Romek



Tomek C. i Agata

### Do Sosny Polskiej

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,  
Ty domowy mój prostaku, zakopiańska sosno,  
Od matki i sióstr oderwana rodu,  
Stoisz, sieroto, pośród cudzego ogrodu.

Jakże tu miłym jesteś gościem memu oku,  
Bowiem oboje doświadczamy jednego wyroku.  
I mnie także przeniosła pielgrzymka daleka.  
I mnie w cudzej ziemi czas życia ucieka.

Czemuś-choć cię starania cudze otoczyły,  
Nie rozwinęła wzrostu-utraciła siły?  
Masz tu wcześniej i słońce, i rosy wiośniane.  
A przecież twe gałązki błędą pochylane.

Więdziesz, usychasz,  
smutna wśród kwietnej płaszczyzny  
I nie ma dla ciebie życia,  
bo nie ma Ojczyzny. Drzewo wiernie!

Nie zniesiesz wygnania, tęsknoty  
Jeszcze trochę jesienną i zimową słoty,  
A padniesz martwa-obca ziemia cię pogrzebie-Drzewo moje!  
Czy będę szczęśliwszy od ciebie?

Jan Paweł II

*Pielgrzymka górali z Polski ofiarowała papieżowi Janowi Pawłowi II sosenkę.  
Drzewko zostało posadzone w 1985 r. w Ogrodzie Watykańskim, niestety uschło.*

*Ze spotkania gwiazdkowego w 2006 roku  
zachowała się niezwykajna pamiątka w formie  
tekstu wiersza JP2 „Do sosny polskiej”*

o czym wiedzieli wszyscy – dotąd jubileusze cząstkowe nie były organizowane. Tym bardziej więc zareagowali licznym

przybyciem. Refleksyjne przemówienie, które wówczas wygłosiła Mirosława, szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowało się. Pożółkłe już nieco karteluszek mają swoją moc!

*Kochana Jubilatko, siostró Jadwiniu!*

*Pozdrawiam Cię w dniu Twoich 55. urodzin, życzę zdrowia, pogody ducha, sił i łaski Niebios potrzebnych do pokonania progów codzienności. Życzę Ci życzliwości ludzi, chociaż trochę radości i uśmiechu w każdym dniu, średnich, spokojnych, niezakłóconych troską o najbliższych nocy.*

*Jadwiniu!*

*Myśleliśmy o Tobie, czasem też zastanawiamy się, martwimy się o Ciebie i podziwiamy Cię. Radziłaś sobie i radzisz bardzo dobrze. Przeprowadziłaś dzieci – Magdę i Tomka – przez trudne okresy dorastania, dojrzałości. Nauczyłaś ich miłości i pracy, odpowiedzialności i trwałaś przy nich w czasie ich życiowych wyborów. Sama dałaś więcej niż w wielu rodzinach daje oboje rodziców. Dziś zbierasz owoce swojego rodzicielskiego zaangażowania, bo nie da się zebrać plonu, jeśli się nie zasieje. Ty zasiałaś i pielęgnowałaś z miłością i troską.*

*Zresztą przez pewien czas obserwowałam z bliska Wasze codzienne życie. Po chemioterapii musiałam przejść naświetlanie. Uwolniłaś mnie od koszmaru leżenia w szpitalu i codziennie wiozłaś z Kicina do Poznania; czas spędzałam na leżaku. Chemioterapia spustoszyła mój organizm. Magda odstąpiła mi swój pokój, żebym czuła się swobodnie. Nikt o nic mnie nie pytał, nie mówił: weź się w garść. Było mi tu bardzo dobrze. Do dziś widzę obraz Tomka, jak wraca do domu, opiera się o bufet i mówi: „No i jak, ciocia? Dobrze!” Co mam Ci powiedzieć Jadwiniu – brak słów. Ale wiedza ta zapisała się w mej pamięci na zawsze.*

*Cieszę się, że jest tu dziś, starsza pani Całkowa. Wspomnę więc jeszcze jeden epizod ważnego szpitalnego życia. Przepraszam wszystkich, że wychodzę z tematu. Leżałam na kardiologii. Kiedyś Jadwiniu, z ręką w gipsie, przyszła z rodzicami Wiesia. Przyszli, gdy usłyszeli, że nie mogę normalnie*



*Zaskoczenie i wzruszenie – formalne otwarcie domu w Miękowie*

*jeść i przynieśli kompot ze świeżych jabłek. Smakowało mi bardzo. Okazało się, że pan Aleksander co rano wychodził do pobliskich sklepów w poszukiwaniu najlepszych, najświeższych jabłek. Codziennie przed szpitalnym obходом starsi państwo Całkowie pojawiali się z dopiero co ugotowanym kompotem. Robili to z wielką radością, że doprawdy już nie wiem, czy ten kompot był bardziej potrzebny im, czy też mnie.*

*Jak zaraz nie zjadłam, martwili się, czy nie smakuje, czy może za ciepły albo za zimny, albo za słodki. Jak zjadłam zaraz, też były wątpliwości: może za mało przynieśli, może ten dzisiejszy był lepszy niż wczorajszy itd. I to też zachowam na zawsze w pamięci. Cieszę się, że mogę o tym publicznie wspomnieć. Dziękuję.*

*Takich odruchów mam przed oczyma wiele, ale zostawiam je na inne okazje. Już do rangi anegdoty urósł drobny epizod, ale dla mnie ważny: pewnego dnia wchodzi do pokoju pan ordynator i mówi: „Gdy wszedłem na oddział, zastanawiałem się, czy profesor już jest czy jeszcze jest”. Chodziło o Stasia. Aha, nie wspomniałam, bo to oczywista oczywistość, jak mówi premier Jarosław. O tych wydarzeniach z mego życia wspominam przy dzieciach, wnukach, żeby podkreślić, jak ważne jest w momentach trudnych okazanie zainteresowania.*

Przestronne mieszkanie w Orlinku z konieczności zamieniła w 2007 roku na jeszcze bardziej przestronny dom, który pracownicy wykańczała, korzystając z pomocy syna. Po zmianie stanu cywilnego nasilił on starania o zamianę zajmowanego domu w Kicinie na dwa niezależne domy, ale położone w pobliżu. Cel ten zrealizował w Miękowie k. Poznania, finalizując uprzednio sprzedaż domu w Kicinie, co umożliwiło realizację nowych inwestycji bez większych napięć finansowych.



*Imprezka dla Jadzi*



*Maria/Lila, Mały Jasiu, Bolesław, Jasiu K., Jacek i Jola S.*

Wielką niespodziankę zafundowały w 2010 roku Jadwidze jej dzieci – Magda i Tomek. W tajemnicy zaprosili rodzeństwo do nowo wybudowanego domu. Było to spotkanie szczególnie wzruszające, a przy tym składkowe w tym sensie, że także goście przynosili właściwe dla danej rodziny potrawy zaświadczone o kunszcie pań domu. Gospodyni, wyekspediowana z wnukami do kina, powróciła do domu, ale znacznie zmienionego, głównie za sprawą przybycia wszystkich z rodzeństwa. Stół był suto zastawiony, ale przemówień żadnych tym razem nie było, bo o czym tu mówić... Ale obeerzecz warto ilustracje, bo są i pozostają dostatecznie wymowne.



Jola S., Magda Krala, Wojtek, Bolesław i Mały Jasiu



Miękowo, imprezka dla Jadzi; Magda Krala z Patrycją, Jola S., Jola C. z Nikolą



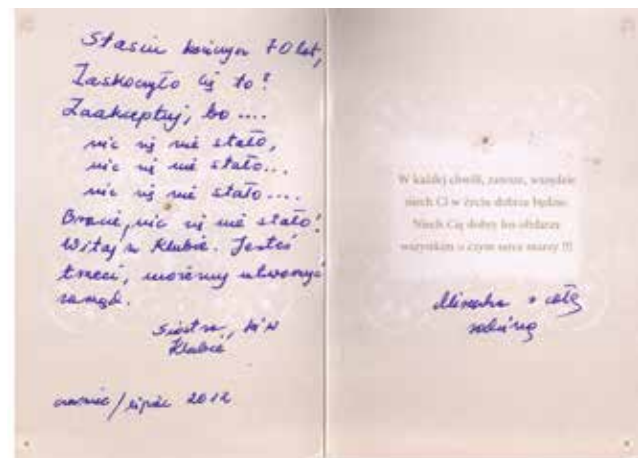
Główni sprawcy – Magda i Tomek



Mogli liczyć na wsparcie zawsze gotowych do pomocy seniorów – Jasiu K. i Bolesław

## Ponownie dwa w jednym – tym razem w latach 2012–2013

Upływ czasu jakby przyspieszył: w 2012 roku kolejny z rodzeństwa przekroczył barierę 70 lat. Oznaczało to, że i trwające z okładem dwie dekady spotkania rodzinne zmieniały swój pierwotny charakter, przede wszystkim w sensie fizycznym. Im kto miał dalej na miejsce kolejnego spotkania, tym bardziej konieczna była mobilizacja. A jeszcze gorzej, kiedy trzeba było poszukiwać podwodów w stosunkowo krótkich odstępach czasu. Z taką sytuacją rodzeństwo i ich najbliżsi mieli do czynienia w latach 2012–2013. Głównym sprawcą takiego zamieszania był, także pośrednio, STS. W ukształtowanych przez tradycję, w pewnym sensie normalnych warunkach, w grę wchodziłoby spotkanie z okazji przekroczenia w połowie 2012 roku 70 lat. I z tym liczyli się wszyscy zainteresowani. Poświadczą to m.in. elegancka kartka z życzeniami, zasługującymi na przypomnienie:



Z okazji 70. urodzin życzenia od Mireczki z rodziną

Ta oczywista oczywistość – jak mawiają najbardziej przenikliwi współcześni nam myśliciele – okazała się wcale nie tak oczywista. Oto bowiem na tydzień przed terminem zakładanego spotkania, dokładnie 23 czerwca 2012 roku, odbył się ślub Agaty z Michałem Dreasem. Zaproszenie do uczestniczenia w ceremonii otrzymali wszyscy z rodzeństwa. Zareagowali pozytywnie, uznając prześmiewczo, że potencjalny jubilat, organizując dwa w jednym, ciął koszty. To nie te czasy, że rodzice pokrywają wydatki związane z ceremonią ślubną dojrziałych potomków, od kilku lat pracujących na swoje potrzeby.

O pewnym zaambarasowaniu powstałą sytuacją wzmiankuje także Mirosława – jak zwykle przygotowana do wystąpienia. Jej słowa z nawiązką odzwierciedlają stan ducha towarzyszący tych uroczystości ściśle, jak widać z poniższych uwag, powiązanych ze sobą. Faksymile strony pierwszej jest czytelne:

Kochani Nowożeńcy Agatko  
i Michale  
Jesteście tu  
Przyjście i przyjeżdżanie  
u siostry strona rodziców  
Gdzie Was, bo to Wasz dzień,  
Wasza uroczystość, Wy tu  
jesteście dziś najważniejsi, a  
my, goście zrobimy wszystko  
aby to było najładniej i najpiękniej  
niezwykle ten dzień porwał na  
długie w Waszej i także  
naszej pamięci.  
Kochajcie się, bógciecie nieszczęśliwi  
i miłośnicy waszego pokolenia  
i się dowiecie pod gołębą, bógciecie  
już nasone nasze.  
Nie ma jednej recepty  
na szczęście, wspólne dni  
przez długie lata, musicie

...sami ułożyć swoje życie, bo przecież to tylko Wasze życie.

My możemy tylko nieśmiało radzić. Z perspektywy 53 lat małżeństwa z wujkiem, nam się udaje, chociaż żeby mieć 100% pewności, musielibyśmy poćwiczyć jeszcze paręnaście lat. Otóż nam się wydaje, że niezwykle ważny jest kompromis. Gdy struna emocji się mocno naciąga, bezpieczniej jest wycofać się i nie powiedzieć tego ostatniego słowa. Bo czasem zbyt naciągnięta struna pęka. Kompromis jest możliwy nawet w naszym małżeństwie, gdzie wujek ma zawsze rację, a ja zawsze swoje zdanie.

Kochani Agatko i Michale!

Jesteście piękni i młodzi, szczęśliwi, pracowici, mądrzy. Przed wami piękne perspektywy, nawet słońce wam dziś zaświeciło. Szanujcie swoją odrębność, wspierajcie się w trudnych chwilach, cieszcie się każdym wspólnie przeżytym dniem i dobrym życiem.

Kochani Rodzice Weselni!

Dzisiejsza uroczystość zaślubin Waszych dzieci niezwykle was wzbogaca. Jedni z was zyskują syna, szwagra, drudzy córkę, siostrę, a wszyscy kolejnych kuzynów, ciotki, wujków i rozlicznych krewnych. Oby wasze dzieci obdarowały Was wkrótce kolejnym członkiem rodziny. Życzymy Wam, Rodzice Weselni, aby Wasze dzieci były szczęśliwe, dzieliły się szczęściem z Wami, abyście byli o ich życie spokojni.

Kochani Nowożeńcy i Rodzice Weselni!

Niech wam ludzie sprzyjają, a niebiosy błogosławią w każdym dniu waszego życia w nowej powiększonej rodzinie.

Michale, witaj w rodzinie!



W kościele – teściowie



Nowożeńcy z rodzicami

Po ślubie Agaty najważniejsza jej ciocia przysłała następujący list:

*Witam serdecznie. Wczoraj pisałam kilka esemesów, ale nikt mi nie odpowiedział. Dziś Czesia przysłała, że zbliżają się do domu. Aleście zabalowali, wesele trzydniowe. Myślę, że nowożeńcy byli zadowoleni, bo to przecież był ich dzień. Rodzice Weselni też chyba byli spokojni, jak minęły pierwsze emocje. Wszystko się udało. Ślub uroczysty i ciepły, na weselu wszyscy radośni, świetnie się bawili. No i Wy jako Rodzice Weselni do końca na posterunku. Możecie odetchnąć z ulgą.*

*A co będzie dalej? To już ich życie. Ale nie pomyśl sobie, że jakkolwiek problem Agatki teraz już nie będzie Twoim problemem. Będzie i to wielokrotnionym. Jak nic nie powiedzą, będziesz myślał czemu nic nie mówią. Jak czegoś się domyślisz między wierszami, to będzie Cię męczyło, co Oni chcieli Wam powiedzieć. Piszę na podstawie swoich własnych przeżyć. I to nieważne, ile lat mają nasze dzieci: 2, 12, 20 czy 50, jak nasze. Dobrze, że pojechaliśmy do domu. Emocje w połączeniu ze zmęczeniem fizycznym jednak dały znać o sobie. Mieliśmy bardzo intensywne ostatnie dwa tygodnie. Jasiu w niedzielę wieczorem nawet nie obejrzał całego meczu. Dziś jeszcze dzwoniła jedna z pań z b. gimnazjum, bardzo dziękowała za artykuł – tekst dobry, tzw. rzetelny. Wracam do wesela. Bardzo sympatyczne Siostry – Mamy Michała i Ojca Michała. Nawet nie powiedziałam, że wyjeżdżamy. Z powitaniem i pożegnaniem jest zawsze zamieszanie. (...). No to tyle na dziś. Pozdrawiam serdecznie, odpoczywajcie i myślcie o powiększeniu rodziny, bo tylko tyle możecie zrobić. Reszta już nie od Was zależy.*

25 czerwca 2012, M.

To nie koniec emocji. Z datą 27 czerwca nadszedł list zatytułowany *Czego nie powiedziałam na ślubie Agatki i Michała.*

*Jak zawsze, na każdym rodzinnym większym spotkaniu, a zwłaszcza na ślubie, mam w torebce dłuższe życzenia, które w trakcie uroczystości czytam.*

*Dlaczego teraz nie wyjęłam z torebki? Nie wiem. Może zabrakło mi odwagi, a może wydawało mi się, że to, co napisałam, jest zbyt oczywiste (Ty też mówiłeś o kompromisie, ksiądz o trudnych chwilach w życiu), a może... No nie wiem. Może emocjonalnie się wypaliłam. Ale to nie wszystko. Końcowe strony życzeń miały być poświęcone Twojemu jubileuszowi. Na 2, może 3 dni przed ślubem coraz bardziej zaczęło we mnie dominować przekonanie, że nie mogę Agatce zabrać nawet 3 minut z jej (Ich) święta. Jeszcze w sobotę rano konsultowałam z siostrami i zdecydowałam się, że nie, że tylko życzenia dla Nowożeńców. Dlatego też w życzeniach, które dołączyliśmy do upominku, są fragmenty życzeń, które chciałam wygłosić. Jest to skrócona (bliższa oryginału) wersja o „czasie”. W wersji,*



*Wąż wszystkich rodzinie ważnych: Boleśław, Czesia, Mirka, Jasiu K., Basia, STS, Michał Dreas, Agata, Jacek, Maria/Lila, Wojtek, Rena, Jadzia, Jola i Mały Jasiu...*

*twz. weselnej dołączyłam do tekstu Nowożeńców, Rodziców Weselnych itd., żeby to razem połączyć. Ale... w torebce na tzw. wszelki wypadek miałam wszystko. I nie wygłosiłam ani jednego, ani drugiego. A pisanie sprawiło mi ogromną przyjemność!!! Mimo że nie jest „ckliwe”. Otrzymujesz oryginał. Wszelkie poprawki, skreślenia (bo skracałam) były w trakcie pisania. Tekst pisany jako przemówienie, więc styl tu i ówdzie może budzić wątpliwości. Nie poprawiłam ani przecinka.*

*Pozdrawiam b.b. serdecznie, jubileuszowo i jak zawsze z serca Was oboje i dzieci też.*

W zachowanej rękopiśmiennej korespondencji brakuje strony czwartej, a piąta zaczyna się następująco:

*Kochani nowożeńcy!*

*Jeśli pozwolicie, chciałabym 5 minut zabrać z waszej uroczystości i poświęcić ojcu Panny Młodej, który wkrótce przekracza kolejną barierę tzw. okrągłego jubileuszu. Właśnie wkraczymy w oktawę obchodów. Poprzednie uroczystości trwały 2 dni, wiemy, że ze względu na wiek, stanowisko, rozliczne i najwyższe już tytuły krajowe i zagraniczne obchody mają być dłuższe i okazalsze, ale do pierwszego lipca nie damy rady wytrwać.*

*Więc dziś życzymy Ci dalszego powiększania rodziny – to niby już od Ciebie nie zależy, ale dzieci, róbcie Tacie takie prezenty! Nieustannego zdrowia, szczęścia, a my – Twoje rodzeństwo – dziękujemy losowi, że Cię mamy, i za każdą radę, zainteresowanie pomoc i za to, że zawsze możemy na Ciebie liczyć. Dzięki. Więcej powiemy na głównych uroczystościach. Chcielibyśmy Tobie i sobie podarować w prezencie czas, abyśmy nadal i długo jeszcze mogli być razem. Ale tego się nie da! Upominek, który przygotowaliśmy, mamy nadzieję, że przyjmiesz z humorem i zrozumieniem<sup>26</sup>.*

26 Była to składana laska i ciśnieniomierz – drugi prezent używany, pierwszy czeka na swój czas...



Rydzyna: Piotrek S., Agata i Tomek S.; w tle Małgosia S.



STS, Bolesław i Mały Jasiu



Rodzina z pnia Heleny i Ignacego w 2013 roku na schodach zamku w Rydzynie. Zdjęcie wykonał Franciszek Mamulski; Gaja, c. Małgosi, z ojcem Hubertem Sporakowskim, Nikola C., Matylda, Robert i Bernard Misiowie, Marcin Maćkowiak z Kornelią, Szymon z Anią Ś. i synami Mikołajem i Hubertem, Agnieszka S. z Jaśkiem; stoją: Martyna Krala, Barbara, Roman, STS, bracia Krzemińscy – Jerzy i Jan, Magda Hromada z Matyldą c. Marii Harborth, Jan i Mirosława, Małgosia c. Stefana, Rena, Beata, Alicja Maćkowiak, Maria/Lila i Jacek; Ania Ś. z Aleksandrą, Agata, Wojtek, Jadzia, Kasia i Paweł J., Czesława i Bolesław; Karol, Jakub Ś., Magda Krala z Patrycją, Michał Dreas, Dominik, Jola C., Jola i Mały Jasiu; Tomasz K., Paweł Krzemiński, Dorota J., Ania Krzemińska, Piotrek S., Tomek C., Tomek S., Gosia i Jakub Rudowie



*Pożegnanie Martyzny i Patrycji było radosne: Tomek C., Tomek S., Jadzia, Michał, Jasiu i STS*

*A zamiast czasu wierszyk o Czasie – rzeczy dla każdego najważniejszej, zwłaszcza gdy ma się coraz więcej lat:*

*Póki czas jeszcze nie nastal  
Wypijmy za Nowożeńców, za ich Rodziców,  
za Jubilata, za nas, za życie i za czas, co przemija,*

*za radość o świecie  
za rodzinę, przyjaciół, szczęście i przyjaźń.  
Gdy Czas nas pokona,  
to oby tak było,  
że na zawsze pozostanie po nas  
wspomnienie i miłość.*

27 czerwca 2012 r., MK

W 2013 roku doszło do ogólnorodzinnego spotkania z okazji nadania tytułu Honorowego Obywatela Miasta Leszna dla STS. Zaproszenie skierowane z odpowiednim wyprzedzeniem, z propozycją wspólnego obiadu w restauracji na zamku w Rydzynie, otworzyło możliwość wykonania fotografii, która pozwoliła pokazać także osoby powiększające krąg rodzinny. Ekspozowana w zaproszeniu taka właśnie idea przewodnia okazała się widocznie ważna, skoro pofatygowali się do Leszna/Rydzyny i najbardziej dorośli, i serdecznie witani goście z bardzo małymi dziećmi, nawet urodzonymi 9 dni wcześniej, jak to miało miejsce, w przypadku Kornelii Maćkowiak, wnuczki Kasi i Pawła J. Z punktu widzenia Heleny i Ignacego było to pojawienie się przedstawiciela czwartego pokolenia; a że po kądzieli, to nie miało dla zebranych większego znaczenia.

## Z doświadczeń diamentowych jubilatów 2019 roku

Spośród wszystkich uroczystości jubileuszowych organizowanych przez kilka dziesięcioleci zupełnie wyjątkowy charakter miało spotkanie mające upamiętnić i uświetnić małżeństwo Mirosławy i Jasia – niezmiennie nazywanego przez jej rodzeństwo Szwagrem. Mimo upływu lat przynajmniej pod tym względem nic się nie zmieniło. Tak znacząca perspektywa czasowa, będąca doświadczeniem nieczęsto możliwym do aktywnego przeżywania, zachęciła jubilatów do prezentacji losów własnej rodziny. Ta też perspektywa została wyeksponowana w zaproszeniu, które rodzeństwo i bliscy przyjaciele otrzymali na początku czerwca 2019 roku. Znalazły się w nim refleksy najważniejszych dla jubilatów zdarzeń, od ich ślubu, po narodziny prawnuczki.

Przez odrębną, acz na zdjęciu nieco mniej czytelną notkę chciano zapewne uwypuklić znaczenie każdego z gości, pisząc:

*Z serca zapraszamy, aby w zdrowiu, spokoju i pogodzie ducha wspólnie spędzić chwile, który niebiosy nam jeszcze dały. 60 lat razem to dla nas niespodziewany dar, więc emocje i radość duże.*

*Czekamy  
Jubilaci*

Zgodnie z planem uroczystości rozpoczęły się w kościele odwiedzanym zresztą regularnie przez jubilatów z wiarą i nadzieją. Uczestnicy zostali uwiecznieni na zdjęciu zrobionym

przed głównym wejściem do świątyni. Pokazuje ono grupę osób, która w znacznej większości uczestniczyła w biesiadzie mającej miejsce w Motelu Grand.

Jak należało się spodziewać, w imieniu jubilatów przemówiła Mirosława, decydując się na krótki bieg przez długie 60-lecie.

*Chcielibyśmy Wam trochę opowiedzieć o naszym małżeństwie, ale jak w kilku zdaniach przedstawić 60 lat wspólnego życia? Pierwszy raz zobaczyłam przyszłego męża w domu moich rodziców na ulicy Święciechowskiej. Przyszedł po mnie na wesele swojej siostry Tereni. Nie pamiętam mojej ani jego reakcji ze spotkania i wesela. Więc pewnie przełomu w naszej znajomości nie było.*

I tak rok po roku, problem za problemem przedstawiała najważniejsze sprawy związane z życiem małżeńskim i rodzinnym jubilatów. Niektóre fragmenty zostały już wcześniej przytaczane ze względu na to, że objaśniały i pokazywały sytuacje sprzed wielu lat, który odnosiły się do funkcjonowania Mirosławy i Jasia, a także ich dzieci w wielopokoleniowej rodzinie – najpierw S., a od przełomu wieków na Antonińskiej.

Bardzo osobisty przegląd losów ukwiecała stwierdzeniami o charakterze ogólnym. Wzmiankując o trudnościach w tworzeniu harmonijnego małżeństwa, akcentowała konieczność





13 VI 1959



Narzę ukochani i kochając dzieci:  
Karol i Kasia



Jest nas więcej, dzieci dorosły,  
założyły rodziny



Rodzina się powiększyła, pojawiły się  
Dorośli, zanim złączyliśmy się na  
ich dzieciństwie



Prawnuczka Kornelka.  
Każda chwila z nią daje nam szczęście.

*Dzieci i ich potomkowie to nasza największa miłość,  
radość i świadomość, że w nich pozostawiliśmy  
najważniejszy nasz ślad.*

„Kocha się naprawdę i do końca  
tylko wówczas, gdy kocha się zawsze  
w radości i smutku,  
bez względu na dobry i zły los”

Jan Paweł II

Nawet nie marzyliśmy, że doczekamy 60-lecia naszego małżeństwa.  
Naszą radość pragniemy dzielić z Wami, wyrazić wdzięczność,  
że byliście przy nas „...bez względu na dobry i zły los”,  
wspierali nas, dzielili nasz smutek i szczęśliwe chwile.

Serdecznie zapraszamy na nasze diamentowe gody.  
Bądźmy razem, cieszymy się czasem, który otrzymaliśmy.



W sobotę, 15 czerwca 2019 roku o godz. 14.00 w kościele parafialnym  
pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego na Gronowie w Lesznie  
zostanie odprawiona msza św. dziękczynna.

Okolo godz. 15.30 zapraszamy do restauracji Motel Grand  
w Lesznie przy ul. Osieckiej 1

*Rocham! Bracia Starsi i Bonkowa Basia. z serca zapraszamy aby w  
relaxu, spokoju i pogodzie ducha wspólnie spędzić chwile, które  
Niebośca nam jeszcze dał. 60 lat razem to dla nas niespodzianka  
dar, więc emocje i radość duże. Czekamy Jubileuszu  
Ze względów organizacyjnych prosimy o potwierdzenie przyjęcia zaproszenia do 1 czerwca.*



Zdjęcie przed kościołem parafialnym w Lesznie-Gronowie, 15 czerwca 2019 roku, opisane przez zapraszających: Małgosia Przybylska, Jacek i Maria/Lila, Karol, jubilaci, Kasia J. z Kornelią, Krystyna i Stanisław J., Paweł J.; drugi rząd: Ela Borowiak, Aniela K., Staś K., Rena i Wojtek, Marcin i Ala Mačkowiakowie, Dorota i Gaspar Karachalisowie; trzeci rząd: Eugeniusz Borowiak, Bolesław i poniżej Czesia, Teresa K., Jola i Mały Jasiu, Katarzyna Moszyńska z mężem, Liz i Marek Rudziński; ostatni rząd: Krzyś Przybylski, Bolesław K., Małgosia i Roman Górniakowie, Krystyna Hennig z mężem, Justyna i Krzysztof Kubiakowie, Krystyna i Tomasz Łasowscy, Zdzisława i Andrzej Fabisiowie

rezygnacji z własnych przyzwyczajęń i wzorców, które muszą zostać podporządkowane budowie wspólnego domu. Jednak

*z czasem trzeba ten dom remontować, odnowić, bo w każdym małżeńskim domu skrzypi i trzeba oliwić, żeby nie zardzewiało i się nie rozsypało. Ale to wiemy dopiero po latach. Mieliśmy dobre, szczęśliwe małżeństwo, mamy dobre, kochające nas i troszczące się o nas dzieci, które przecież rosły wśród naszego rodzeństwa w wielopokoleniowej rodzinie. Ale jak wszędzie, życie nie szczędziło nam trosk, wiemy, co to kilkugodzinne kolejki po wszystko (...).*

*Miłość nie ma wieku; jest tylko i ma w każdym okresie małżeństwa inne znaczenie, ale czy mniejsze? Miłością jest dotyk, bycie razem, rozmowa. Słowa są ważne. Najtrudniej chyba jest zastąpić słowo „ja” słowem „my”. Niepotrzebne, trudne słowa lepiej przemilczeć, bo bolą, bardzo długo bolą (...). Małżeństwo i wino mają jedną wspólną cechę – nabierają wartości po latach. Życzę wam, kochani, abyście o tym*

*się sami przekonali. Pamiętajcie, w małżeństwie trzeba mieć piekielną wytrwałość i anielską cierpliwość.*

Pod adresem dość licznie zgromadzonych przy biesiadnym stole gości spoza rodziny skierowała słowa związane z biografią Szymona Szurmieja, które były dla niej wyjątkowo bliskie i powtarzane przy różnych okazjach. Przytoczyła opinię, że

*rodzice dali nam rodzeństwo byśmy mieli najważniejszych, najwierniejszych przyjaciół, bo bez przyjaciół trudno przejść przez życie. W uzupełnieniu przytoczę znaną sentencję: „Przyjaciele są jak anioły, które podnoszą nas, kiedy nasze skrzydła zapominają, jak latać”. W innych wersjach: „przychodzą, jak ich potrzebujesz” lub „pomagają nam wstać, gdy upadniemy”.*

Kilkakrotnie w przemówieniu przewijały się ciepłe słowa dotyczące Kasi i Karola oraz ich wzajemnych relacji między sobą i z rodzicami. Nikogo nie mogło to zaskakiwać, że fragmenty te, tak jak zresztą całe wystąpienie, naznaczone były



*Przemawia jubilatka podczas uroczystej biesiady*

dużymi emocjami. Ujawniła niektóre tajniki szeroko rozumianego życia rodzinnego, mówiąc, że nie tylko Kasia, ale i Karol znajduje czas na opiekę nad starszymi rodzicami, chociaż po stracie żony i matki wzrosły jego obowiązki domowe.

*Wzrusza nas bardzo, że nigdy nie zostawiają nas samych w domu. Gdy Kasia z Pawłem wyjeżdżają, wtedy Karol sprawdza się do nas. Uzgadniają to bez naszej wiedzy i udziału. Niezwykle ważna dla nas, u schyłku naszego życia, jest świadomość, że nasze dzieci mają siebie i zawsze mogą na siebie liczyć, mimo że Karol niechętnie dzieli się wiadomościami o sprawach osobistych, rodzinnych, ale w sprawach trudnych ma Kasię.*

*I tak mieszkamy już razem 20 lat. Z każdym rokiem czujemy coraz bardziej, że nigdzie nie byłoby nam tak spokojnie i bezpiecznie jak z Nimi. Wielokrotnie doświadczyliśmy i doświadczamy Ich opieki, troski, serdeczności, a z upływem lat także wyprzedzania realizacji naszych potrzeb, podejmowania za nas (i dla nas) pewnych decyzji. Świat poszedł do przodu – już dla nas pewne sprawy są zbyt trudne, a niekiedy niezrozumiałe.*

Słowa te, jak zresztą całe przemówienie, ściśle koresponowały z wyznaniem widniejącym na zaproszeniu: „Dzieci i ich potomkowie to nasza największa miłość, radość i świadomość, że w nich pozostawiliśmy najważniejszy nasz ślad”.

Nieco melancholijnie trzeba skonstatować, że względy zdrowotne, w tym szerząca się zaraza covidowa, uniemożliwiły zorganizowanie podobnej uroczystości przez Czesię i Bolesława. Pewnym substytutem, chociaż nadal w bardzo restrykcyjnym składzie, było spotkanie w 2021 roku z okazji 82. urodzin Bolesława, zorganizowane głównie przez koszalińską Kasię, chociaż zamieszanie było w obu domach. W dniu 14 maja 2021 roku STS napisał:



*Część biesiadnego stołu: na pierwszym planie Basia i rodzeństwo Jasia K. – Bolesław i Teresa, dalej Maria/Lila z Jackiem, w tle Krzysztof Przybylski*



*Nastawieni na płąsy: Paweł J., Basia i STS, Jola i Jasiu, Karol; z tyłu Czesia i robiący zdjęcie Gaspar Karachalis*



*Zabawa była przednia; prowadzi Kasia z Czesią i Pawłem J.; pierwszy z prawej przyszły mąż Doroty J. Gaspar Karachalis*



*Mama z synem, tata z córką*



*Przeżyliśmy z sobą tyle lat...*



*Bracia na Orzechowej w Koszalinie, 22 maja 2021 roku;  
w tle wystrój ścian widziany w wielu naszych domach*

*Witam!*

*Uprzejmie informuję, że z Romkiem wybieram się do Koszalina w sobotę 22 maja br. celem złożenia życzeń i spotkania się – bywa, że po dłuższym niewidzeniu. Jestem w kontakcie z koszalińską Kasią, którą prosiłem o aranżację tego skromnego spotkania, z natury rzeczy obejmującego zaszczepionych i ozdowieńców. Praktycznie wszystko będzie na jej głowie, ale wyobrażam sobie to tak: będzie tort od córek na ul. Orzechowej (ok. godz. 11.00), następnie zapraszam na wspólny obiad (od ok. 13.30 do 17.00) gdzieś, gdzie to będzie możliwe. Jeśli warunki i względy techniczne pozwolą, chciałbym przedstawić krótką prezentację pokazującą łaskawy los Jubilata. Nie może być długie, ale chętnie zamieściłbym w niej jakieś zdjęcia, które – jak to zwykle bywa – są w posiadaniu familiantów. Po prostu proszę o skany w dobrej rozdzielczości i z króciutkim opisem: co, kto, gdzie, kiedy. Z przekazywanej*



*Zaplecze logistyczno-transportowe na Orzechowej – Michał, Roman, Dominik*

*informacji ma jasno wynikać, że przyjazd, pobyt etc. jest sprawą indywidualną. My będziemy wracać tego samego dnia, zaraz po obiedzie. Kto będzie chciał wziąć udział w takim spotkaniu, to powinien powiadomić Kasię, tel. (...), nie później*

*jak do środy 19 maja wieczorem. Ze swojej strony żadnych prezentów nie przewiduję. Na tym moja rola się kończy! Info przekazuję „hurtem”, ale pomijam gospodarzy, pozostawiając Kasi decyzję w tej kwestii.*

*Pozdrawiam serdecznie  
STS*

Bracia zameldowali się, dowiezieni z Leszna przez Dominika i Romka z Poznania, pojawiła się też Agata z rodziną bawiącą na weekendowym wypadzie nadmorskim, miejscowe rodzeństwo Czesi, telefonicznie zgłosiła się z Australii Elżbieta. A wszystko świetnie zorganizowała Kasia, korzystająca z pomocy Majki i Michała. Prezentacji o losach Bolesława i najbliższych mu osób biesiadnicy wysłuchali w skupieniu i ze wzruszeniem.



*Aranżacja stołu w domu Kasi...*

## Jubileusze zawodowe

Jest taka kategoria jak jubileusze zawodowe, które nierzadko łączą się z gratyfikacjami po upływie określonej liczby lat pracy. Mają one już jednak głównie indywidualny wymiar. Nieco inaczej ma się z jubileuszami w środowisku szkolnym. Do tradycji zalicza się, że odchodzący na emeryturę nauczyciel żegnany jest w sposób satysfakcjonujący jego aktywność, może nawet zasługi edukacyjne, obserwowane w perspektywie zwykle kilkudziesięciu lat pracy. Ci, którzy odchodzą, uważają te sprawy za bardzo ważne. Dotyczyło to zwłaszcza Marii/Lili i Jacka Ś. Pokazuje to także informacja o udziale na początku października 1997 roku Mirosławy w jubileuszu szkoły, którą kierowała w latach 1984–1990. Przeżywała to bardzo, podkreślając, że w koncelebrowanej mszy uczestniczyło 11 księży – byłych uczniów II LO.

*Potem część oficjalna, no taka sobie. Wieczorem kolacja i zabawa. Też poszłam na dwie godziny. Tłumy ludzi. Po pamiątkowych zdjęciach byłych i obecnych nauczycieli oraz dyrektorów poszłam do domu zadowolona i z książką na 3+. Wydawca i drukarz bardzo są zadowoleni – 128 stron za 10 zł w sprzedaży, kredowy papier. Ile wynosiły koszty, nie wiem, ale myślę, że coś mają zysku.*

Tak wypowiadała się o książce, której była współautorem.

O jubileuszach zawodowych trzeba także mówić w biografii STS. Przebiegały one niezależnie od koniunktury politycznej, aczkolwiek związane były silnie z miejscem pracy. Szkoły wyższe, gdzie był zatrudniony od 1965 roku, rządzą się trochę swoimi prawami, wśród których istotną rolę odgrywa także tradycja. Do tego trzeba uwzględnić pewne „zadęcie” wywołane pełnieniem funkcji dyrektora Biblioteki Kórnickiej PAN. To tam właśnie pojawił się toast prof. Bogdana Walczaka wzniesiony przy okazji tzw. Biesiady Mickiewiczowskiej:

*Niech szampan się pieni, niech bucha gorzała  
Na cześć najważniejszego, czyli pryncypała.  
Niech smacznym tłuszczkiem ocieka kielbacha  
Na cześć i na chwałę dyrektora Stacha.  
Nim w drogę na Poznań ruszymy przez Gądkę,  
Niech mu hołd oddadzą nasze syte żołądki.  
Niech lata przepędza radośnie, bez troski  
Późny wnuk Zamoyskiego – Stanisław Sierpowski.*



*Ryngraf Marszałka Województwa Wielkopolskiego z 2002 roku*



Prof. zw. dr hab. Stanisław Sierpowski  
Prezes Leszczyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

Panu Profesorowi, Honorowemu Obywatelowi Miasta Leszna,  
inicjatorowi utworzenia LTPN,  
wieloletniemu dyrektorowi Biblioteki Kórnickiej, autorowi i współautorowi  
monografii m.in. Gostynia, Kobylina, Leszna i Rawicza,  
znanemu i cenionemu badaczowi dziejów dyplomacji,  
historii najnowszej Polski, Włoch, Niemiec i Ligi Narodów  
oraz mentorowi wielu leszczyńskich historyków i regionalistów,  
tom ten dedykujemy z okazji jubileuszu 75 lat, życząc tradycyjnie  
*ad multos annos!*

Rada Redakcyjna i Zarząd LTPN

Z okazji 60-lecia urodzin odbyło się spotkanie w Małej Auli i koncert w Pałacu Działyńskich, list gratulacyjny przysłał ówczesny premier rządu, marszałek województwa wielkopolskiego ofiarował ryngraf, podobną inicjatywę podjął prezydent m. Leszna.

Została opublikowana także księga pamiątkowa poprzedzona kilkunastostronicowym biogramem naukowym, który napisali jej redaktorzy – uczniowie, ale już tytułarni profesoro- wie Jadwiga Kiwerska i Bogdan Koszel. Oni też byli autorami wstępu do książki honorującej 70. urodziny, na którą złożyły się artykuły opublikowane wcześniej na temat Włoch i stosunków polsko-włoskich w XX wieku. Także ich tekst *Pasjonat rzeczy wielkich i małych* towarzyszy „Rocznikowi Leszczyńskiemu” za rok 2017.

W spotkaniu tym uczestniczyło kilkoro rodzeństwa mieszkających w Lesznie, dzięki czemu pojawiła się jakoby nowa kategoria jubileuszy, mających charakter zawodowo-rodzinny. Oznaczało to, że w danej uroczystości w stosunkowo dużej liczbie pojawiają się osoby związane z jubilatem na innych polach niż więzy rodzinne. Tak właśnie było w 2017 roku, kiedy w ślad za spotkaniem w Ratuszu w Lesznie podążał taki tekst:

*Bardzo serdecznie dziękuję za obecność na ważnej dla mnie uroczystości. Fotki załączam. Mam nadzieję na liczniejszy jeszcze udział w dniu 1 lipca na garden occasional lunch (teraz wszystko ma być po angielsku, nawet piwo...), które według obecnych planów rozpocznie się ok. 13.30–14.00 w Luboniu, ul. Azaliowa 6. Stosowne info-zaproszenia zostaną wkrótce rozesłane drogą mailową i telef. Z perspektywy osiągniętego wieku mam podstawy zapodać: cieszymy się dniem każdym, takim jaki on jest i na jaki możemy mieć dobry wpływ.*

Pozdrawiam  
STS

Szersza informacja, bo adresowana także do potencjalnych uczestników spotkania spoza rodziny – miało ich być 75 na 75-lecie urodzin – zawierała takie słowa:

*W oczekiwaniu na potwierdzoną wolę Waszej obecności na okolicznościowym garden party spieszę z kilkoma sugestiami i prośbami. Po pierwsze, bardzo proszę nie kłopotać się z jakimiś prezentami i upominkami (choć słowo pochodzi od upamiętnienia) ani też wiązankami, bo wokół jest i kwiatów, i zieleni dostatecznie dużo. Spotkanie planuję rozpocząć powitalnym drinkiem (piwem, winem etc.) między 14.00 a 14.30 w sobotę 1 lipca w Luboniu przy ulicy Azaliowej 6. Stroje dowolne, ale piknikowe.*

*Zamierzam kilkanaście minut przeznaczyć na zwięzłą prezentację współbiesiadników, siedzących tymczasem przy tzw. stołach piwnych. Pełny serwis cateringowy został złożony w sprawdzone ręce wyspecjalizowanej firmy. Wśród napojów – wody i soki owocowe – pojawią się różne rodzaje piw oraz wino białe półwytrawne i czerwone wytrawne; wszelkie inne wybory będą akceptowane, ale nie zabezpieczane. Wprowadzie przed domem (koniakowy z okiennicami!) jest sporo wolnego miejsca na samochody, jednak doradzam ograniczenie do maksimum korzystanie z pojazdów własnych.*



*Po każdym deszczu, nawet ulewie, pojawi się słońce*



*Dzieci miały dużo luzu... Antonina, Mikołaj i Hubert Ś., Matylda i Jaśko*



*Agata, Maria/Lila, Karol, Rena, w tle Michał Dreas i Jola S.*



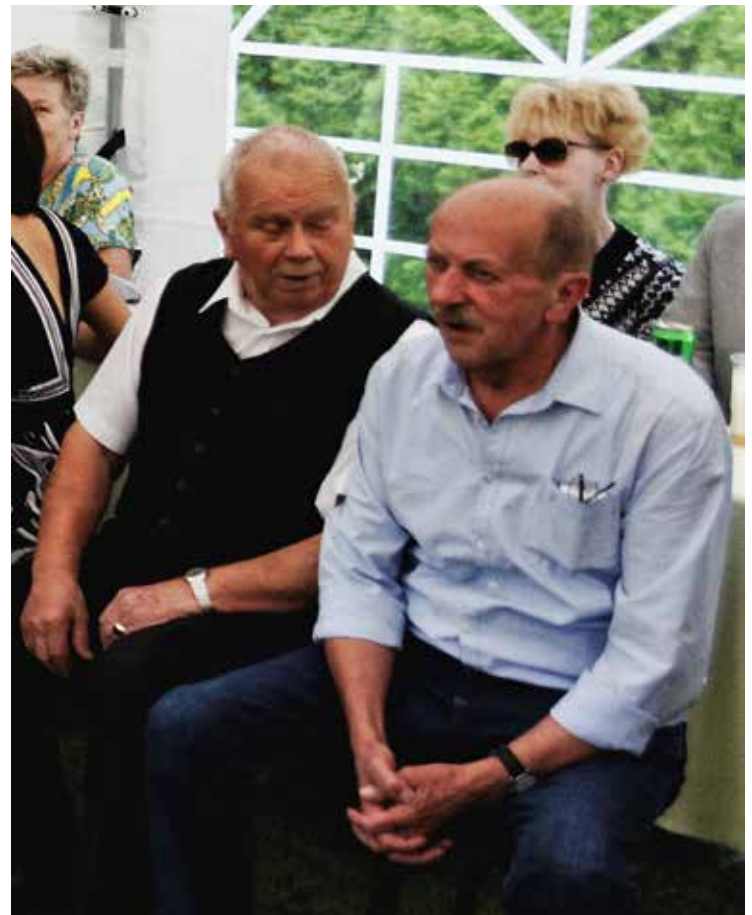
*Rena, Dominik, Grażyna*

*PS. W ostatniej chwili otrzymana informacja o potrzebach Hospicjum Palium na Ratajach w zakresie pościeli wszelkiej, także używanej. Zachęcam do przejrzania szaf. Co nie było używane przez rok, dwa, może służyć innym. Paczuszki, torby i siatki z takimi darami odwożę w poniedziałek. Może nawet kilka kompletów kupimy.*

Rodzina nie zawiodła, gospodarze także byli w pełnej gotowości, natomiast bardzo kaprysiła pogoda.

Postawiony w ostatniej chwili namiot, za stanowczą radą Bolesława, ratował sytuację, chyba nawet uratował. Jak na archiwistę i historyka przystało, dokumentacja z tego spotkania jest obfita i różnorodna. Dokumentował ją fonograficznie i fotograficznie Maciej Pietrowicz z Archiwum Państwowego w Poznaniu.

Poniżej reprodukowane zdjęcie pokazuje stan prezentowanej rodziny podczas *garden party* z połowy 2017 roku. Niestety



*Bolesław i Wojtek*

również niekompletny, bo bez będącej w szpitalu Jadzi. Jest to zdjęcie o tyle wyjątkowe, że z drugimi połowami.

Niecodzienną, nadal planowaną szczególną uroczystością rodzinną ma być odnowienie doktoratu STS. Przeszkodą główną stała się pandemia i niechęć do organizowania



*Agata, Agnieszka, Jaśko, Czesia i Mirosława*



*Podgrupa sportowa – Kozińscy i Rektor UAM Bronisław Marciniak*



*Kolejne pokolenie i tylko jeden S.: Mikołaj Ś., Bernard Miś, Hubert Ś., Jaśko, Gaja, Matylda Miś, Zuzia i Antonina*



*Rena, Mirosława, Czesia, Basia, Maria/Lila, Grażyna, Jola; stoją: Wojtek, Jasiu K., Bolesław, STS, Jacek i Mały Jasiu*

podobnych spotkań w ograniczeniach epidemiologicznych. Przegłosowany przez Senat UAM stosowny wniosek czeka na realizację. Ano zobaczymy, jak się sprawa będzie rozwijała. Dla nas wszystkich byłoby świetnie, gdybyśmy mogli się

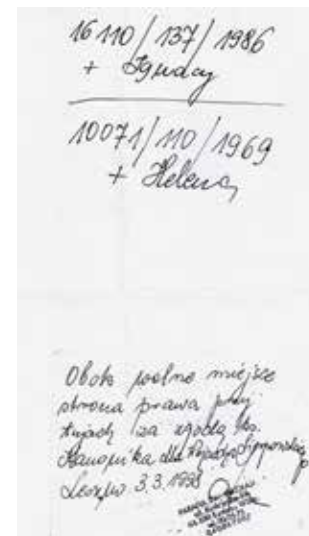
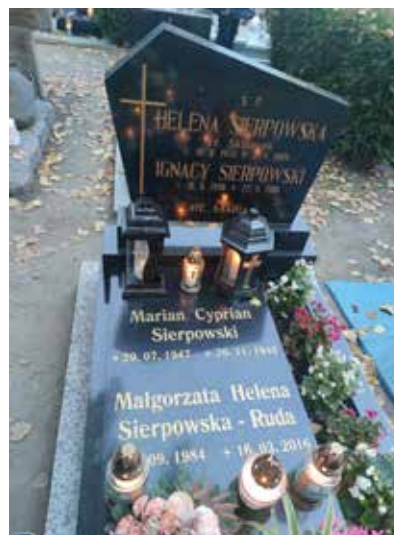
zobaczyć w Małej Auli i zrobić wspólne zdjęcie pod obrazem Jana Matejki (z 1886 roku) mówiącym o nadaniu praw szkoły wyższej i utworzeniu w Poznaniu tzw. Akademii Lubrańskiego w 1519 roku.



## 7. Pamięć przyobleczona w Święto Zmarłych

Kilkakrotnie już wzmiankowano o szczególnej roli, jaką w życiu rodziny odgrywało Święto Zmarłych, które z wolna, ale skutecznie wypierało przypominanie Heleny – kojarzone z jej śmiercią w pierwsze wielkanocne święto. Od 1986 roku było jakby oczywiste, że pamięć należna obu rodzicom wymusza skupienie większej uwagi ma powszechnie w Polsce obchodzonym Święcie Zmarłych. Zaduma wokół pomnika na cmentarzu w Lesznie biegnie jednak różnymi torami od czasu, kiedy z inicjatywy Marii/Lili do grobu rodziców przeniesiono prochy zmarłego w 1948 roku Mariana/Cypriana – bliźniaka Stefana oraz niespodziewanie zmarłej Gosi Ruda w 2016 roku. Jeśli tego pierwszego pamiętali przede wszystkim rodzice i jakby przez mgłę najstarsze dzieci, w skojarzeniu z zapłakaną Heleną, to pamięć o Gosi pozostaje niezwykle żywa. Dzięki staraniom Joli i Małego Jasia dzieci Gosi i Kuby – Antonina i Zuzia – są obecne na różnych uroczystościach i spotkaniach rodziny ich mamy.

Podjęte zostały już w prace mające zagospodarować zarezerwowane w 1998 roku miejsce obok istniejącego pomnika, które umożliwi stworzenie warunków pochówku potomków



Heleny i Ignacego. Dbałość o to miejsce będzie spoczywała na młodszych S., przede wszystkim zamieszkujących Leszno.

Program spotkań ewoluował wraz ze zmieniającą się sytuacją poszczególnych rodzin, w których pojawiły się obowiązki



Zuzia, Antonina oraz Bernard Miś z Diną w Luboniu w 2017 roku



Na Antonińskiej – na pierwszym planie Basia i Jola S., dalej Bolestaw i Rena, przy „kuchennym” stole Kasia i Mały Jasiu



*Rok 2003; Rena, STS, Wojtek, Bolesław,  
Mały Jasiu, Szwagier i Mireczka*



*„Sto lat” to nawet najmniejsi potrafią  
zaśpiewać: Paweł, gospodarze i STS*



*Wielkie spotkanie w 2015 roku: Dreasy z trzymiesięczną  
Anią, Gosia Ruda z Zuzią, Kornelia z mamą Anią*

związane z czuwaniem przy grobach bliskich żony czy męża. Jeśli towarzyszyła temu konieczność wyjazdu poza Leszno, to zarazem zmniejszała się możliwość kontaktu w większym gronie. Stopniowo kształtowała się praktyka przyjmowania przez Jolę i Małego Jasia tylko przyjezdnych. Natomiast gremialny kontakt miał miejsce przy grobie rodziców i pozostałych członków rodziny. Zwykle też odwiedzany był grób sióstr Heleny – Mani i Frani.

Tradycyjne co do formy spotkania rodzinne zostały przeniesione do domu Kasi i Pawła J. W sposób godny uszanowania nie tylko zamieszkali pod wspólnym dachem z Komolkami (ale zarazem osobno), ale naturalne upamiętnienie dnia Wszystkich Świętych połączyli z urodzinami ojca i teścia, wypadającymi 1 listopada. Bywało, że przy tej sposobności wspomniano lub tylko mówiono i pamiętano o kolejnej

rocznicy ślubu Komolków. Okazjonalny wyraz takich sytuacji znajdował odzwierciedlenie w obecności szczególnie zaprzyjaźnionych domów np. doktorostwa Tadeusza Bachoszów.

Szczególny charakter tych kontaktów wiązał się m.in. z tym, że Szwagier od początku miał ugruntowaną pozycję – był jakby instytucją samą w sobie. Powtarzalność tych spotkań, połączona ze zmieniającą się, zwykle oryginalną aranżacją salonu na Antonińskiej oraz oferowanym menu – prostym, ale zawsze ciepłym, dosłownie i w przenośni – składały się na wyjątkową atmosferę tego wieczoru.

Rozmowy pozwalały na śledzenie zmian, jakie dokonywały się w umysłach i na twarzach poszczególnych osób, czemu towarzyszyło pojawianie się członków rodziny niewidzianych od roku, nieraz po raz pierwszy. Tak jakby dokonywała się prezentacja kolejnego członka dużej rodziny z szansami na dalszy rozwój, nie tylko ilościowy.

Spotkanie z 2015 roku zostało nazwane wielkim. Chodziło nie tylko o dużą liczbę osób, które zameldowały się na Antonińskiej. Była to okazja dla wyrażenia radości, że najstarszy z rodziny ściśle powiązanej z potomkami Heleny i Ignacego, mianowicie Szwagier Jasiu, w dobrej kondycji przekroczył pierwszy rok kolejnej dekady życia.

Spotkania z okazji Wszystkich Świętych zachęcały do przyjazdu Bolesława, który do Leszna miał z rodzeństwa najdalej. Był najbardziej oblegany, zasypywany nieraz dociekliwymi pytaniami, zwłaszcza kiedy było to np. w roku 2003, gdy ukończył budowę nowego domu. Jawił się jako budowlany lider, mając wśród osiągnięć dwa domy jednorodzinne oraz kilkakrotnie przypomniany domek w Boszkowie. Zainteresowanie to było o tyle uzasadnione, że bodaj jako pierwszy zainstalował płaszcz wodny do ogrzewania domu za pomocą kominka a potem fotowoltaikę. Sukcesy na tym polu mógł weryfikować z inżynierem budownictwa Wojtkiem, mieszkającym już od kilkunastu lat we własnym domu oraz z STS



*Na Antonińskiej w 2015 roku; babcia Kasia z wnuczką Kornelią, babcia Jola z wnuczką Zuzią pod nadzorem Kuby, w tle Wojtek mediuje z Antoniną*



*Najbliższe kuzynostwo na Antonińskiej; od lewej: synowie Karola – Tomasz i Staś oraz córki Kasi – Dorota i Ala*



*Śpiewająca „Sto lat” trójka na tle wystroju tzw. rodzinnej ściany w 2015 roku: Mały Jasiu, Wojtek i Karol*



*Czwórka: siedzą STS i Bolesław, stoją Wojtek i Mały Jasiu*



*Na Antonińskiej w 2021 roku: Wojtek, Paweł, Karol, Bartosz i Agata, Kasia J., STS, jubilat z żoną, Jola i Mały Jasiu*



*Grzegorz i Jaśko, Kornelia, Zuzia, Bartosz z Antosią oraz Ania; 2019 rok*



*Spotkanie w 2019 roku: Stanisław J., siostry jubilata Teresa i Aniela, Maria/Lila i Jacek Ś.; drugi rząd: Jasiu K. z prawnuczką Kornelią, Mirosława, STS, Rena i Wojtek; stoją: Paweł i Kasia J., Alicja Maćkowiak, Piotrek S. z narzeczoną Dominiką oraz Antosia i Zuzia, Michał Dreas z Anią, Agnieszka z Grzesiem S., Jola i Mały Jasiu; z tyłu Romek z Jaśkiem i Karol*

– laikiem w branży, który zamieszkał rok wcześniej w Luboniu, ale ani kielni, ani cegły nie dotykał; fotowoltaikę zainstalował kilkanaście lat później. Zaawansowane projekty budowlane w Miastku prezentował Mały Jasiu, a wszystko to działo się na posesji magistra inżyniera budownictwa (wkrótce właściciela firmy projektowej) oraz inżyniera z tej branży, b. dyrektora i wysokiego urzędnika nadzoru budowlanego – prywatnie zięcia i teścia.

O kolejnym dużym spotkaniu na Antonińskiej 1 listopada można mówić w 2019 roku. Było uroczyste, bogato i ludnie.

Spotkania w kolejnych dwóch latach znalazły się pod pręgierzem pandemii. Wprawdzie niemal wszyscy poddali się szczepieniom, a znaczna większość przyjęła trzecią dawkę w 2021 roku, to jednak generalna mobilność została bardzo poważnie ograniczona. Nieoficjalnie i jakby poufnie, z pewnym zakłopotaniem krążyły wieści, że jednak nie wszyscy z familiantów dorosli do wymogów postawionych przez namnażające się odmiany wirusa. Niewiara w możliwości, wręcz geniusz myśli ludzkiej przez wykształconych ludzi, w tym z cenzurami wyższych uczelni, rzuca światło na pozostałych – jest to złe światło. Jeśli sądzą, że modlitwa ich ochroni, to niech się modlą, przy okazji także o dodatkową, większą dawkę rozumu.

## 8. Biogramy

### Bolesław, Boles, Bolech, rzadko Bolo



Pierworodny, urodzony 19 maja 1939 roku. Miał dobre dzieciństwo, co można wnosić ze stosunkowo licznie zachowanych fotografii. Oprócz rodziców dość blisko była Franciszka, siostra Heleny, częstym gościem bywał też Józef Zalesiński. Rychło jednak pełne uprzywilejowanie uległo ograniczeniu przez narodziny Mirosławy w roku następnym. Wzajemnie dość

ściśle związani, pomaszzerowali wspólnie do szkoły podstawowej, chociaż siostra miała jeszcze rok czasu na podjęcie nauki. Bolesław po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 3 w Lesznie podjął naukę w Technikum Hodowli Roślin i Nasiennictwa w Bojanowie, którą zwieńczył maturą w 1957 roku. Przez kolejne 4 lata zajmował się wspólnie z Ignacym hodowlą lisów.

Powołany do wojska w 1961 roku, po kilku miesiącach został przeniesiony do rezerwy i rozpoczął pracę w centrali nasiennej we Wschowie. W 1962 roku objął stanowisko kierownika Ekspozytury Centrali Nasiennej w Głogowie, co łączyło się z możliwością zamieszkania w pokojach gościnnych firmy. W połowie lat 60., o czym już wzmiankowano, rozpoczął swój długi kontakt z budownictwem, kupując działkę rekreacyjną w Boszkowie.



*Inwestor pokazuje żonie i Kasi ukończone dzieło w Mielnie. Jedynie Flora nie okazywała zachwyty*



*Dziadkowie z warszawskimi wnukami Jerzym i Janem Krzezińskimi, Rydzyna, 2013 rok*



*Koszalin – dwuosobowy dom Czesi i Bolesława*

Rozwijane w tych latach plany zmieniły się całkowicie za sprawą podjęcia pracy w Koszalinie, gdzie w 1970 roku ożenił się z Czesławą Wawryszyn. Mimo urodzenia dwóch córek – Ani i Katarzyny – kontynuowała pracę w Koszalińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zakończoną w 1982 roku przejściem na rentę.

Od 1976 roku Bolek i Czesia zamieszkali w nowo wybudowanym domu położonym na półhektarowej działce. Była ona wykorzystywana jako dodatkowe źródło dochodu dzięki uprawie znacznych ilości warzyw, a także drobiu, w końcu nutrii. Biejący kontakt ze Spółdzielnią Ogrodniczą w Koszalinie stworzył możliwość zatrudnienia tam Bolesława, który odegrał istotną rolę w procesie przekształceń własnościowych tej firmy. W spółce o nazwie Handlowa Spółka Ogrodnicza w Koszalinie przez kilka lat był prezesem zarządu. Wśród zewnętrznych inicjatyw firmy, wymagających znacznego zaangażowania, była budowa domu wczasowego w Mielnie



*Koszaliniacy w 2021 roku*

z parterem przeznaczonym na usługi. Po zakończeniu tej inwestycji, w 1999 roku przeszedł na emeryturę. Przyczyniło się do tego także pogorszenie jego stanu zdrowia.

W tym czasie została podjęta także decyzja o podziale dużego kawałka ziemi na trzy parcele oraz sprzedaży zajmowanego domku na jednej z nich i pobudowania nowego na kolejnej. W jednopokoleniowym domu zamieszkali w 2003 roku. Życiowe oparcie, konieczne z powodu wieku i towarzyszących jemu niedomagań, znajduje Bolesław w mieszkającej nieopodal córce Kasi i jej już dorosłych lub niemal dorosłych dzieciach – Michale, urodzonym w 2002 roku, i Majce, urodzonej w 2007 roku.

Kasia ma wiele talentów – ukończyła technikum plastyczne, studia magisterskie odbyła na politechnice w zakresie marketingu i zarządzania, wyspecjalizowała się w pomocy dla osób z niedosłuchem. Jest dyrektorem Poradni Polskiego

Związku Głuchych w Koszalinie oraz prowadzi własną działalność gospodarczą w zakresie protetyki słuchu.

Córka Ania, urodzona w 1970 roku, zawodowo związała się ze środowiskiem warszawskim. Z wykształcenia historyczka i antropolożka, zgłębia tajniki psychoterapii, zajmując

się ruchem w kierunku do zdrowia. Od 1999 roku zamężna z Pawłem Krzemińskim, ojcem dwóch synów: Jerzego Stefana, urodzonego w 2004 roku, i Jana Jaśmina, urodzonego w 2007 roku. Zamieszkuje wraz z rodziną w pięknie położonym domu w Magdalence.

## Mirosława, Mirka, Mireczka, Mira



Jej potencjalny biograf będzie w uprzywilejowanej sytuacji, mając do dyspozycji nie tylko materiał archiwalny, ale także zwięzły biogram w *Kto jest kim w Lesznie* (2015), a zwłaszcza obszerną wypowiedź w książce *Ludzie i czasy. Leszno we wspomnieniach mieszkańców*, której tom drugi ukazał się w 2019 roku. Ta ostatnia zawiera kilkustronicowy wywiad z Mirosławą, głównie jako była dyrektorką Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2. Wzmiankuje jednak kilka razy członków rodziny w Zatorze:



Z wnukami w 2011 roku i Marcinem Maćkowiakiem, mężem wnuczki Alicji K.

*Kilkanaście lat temu przeprowadziliśmy się do córki i zięcia do Gronowa. Wtedy, 17 lat temu, z okien naszego domu widzieliśmy las, teraz są to kolejne budynki, ulice, sklepy coraz więcej mieszkańców... Podobnie jak na Zatorzu, do którego często zaglądam. Tam mieszka mój najmłodszy brat Jasiu z rodziną oraz siostra Maria Świdorska i tam zostawiłam wspomnienia. A tych nie da się przecenić, bo przecież łączą pokolenia.*

Najbardziej zwięzła jej biografia zawodowa obejmuje Liceum Ogólnokształcące w Lesznie ukończone w 1957 roku i następnie pracę w szkołach podstawowych. Studia pedagogiczne ze specjalnością języka rosyjskiego odbyła w Krakowie w trybie zaocznym. W 1982 roku obroniła doktorat z historii na UAM w Poznaniu. Pracowała pod kierunkiem prof. Antoniego Czubińskiego, pisząc o szkolnictwie Leszna w okresie międzywojennym. Zgromadziła ogromny materiał także dzięki korespondencji z leszczyniakami rozsianymi po kraju i za granicą.

*Mam dziesiątki listów, w których wspominają Leszno, swoje szkoły, opisują zdarzenia, w których brali udział, dzielą się miłością do miasta i swojego dzieciństwa i młodości. Myślałam o tym, aby te listy opublikować, aby zatrzymać ich nadawców w pamięci, pokazać, gdzie i jaki zostawili tu ślad.*

Chociaż nader swobodnie włada piórem, czego dowodzą także licznie cytowane w tej książce wypowiedzi na spotkaniach rodzinnych, chociaż ma w swoim dorobku kilkanaście poważnych publikacji naukowych oraz zapewne setki artykułów prasowych, to jednak wydrukowanie dysertacji odkładała, a i zamysł publikacji listów nie został urzeczywistniony.

Mirosława była nauczycielką, jak się to mawia, z powołania, cenioną i nagradzaną przez kuratorów i ministrów oraz państwo polskie, wyróżnioną Krzyżem Kawalerskim OOP. W dużej mierze przyczyniła się do tego praca w szkolnictwie średnim. Najdłużej uczyła języka rosyjskiego i historii w szkole zawodowej, a następnie organizowała i kierowała Zespołem Szkół Ogólnokształcących nr 2, tj. podstawówką i ogólniakiem:

*W czasie przerw korytarzami przemieszczały się tłumy uczniów w wieku od 6 do 19 lat.*

Jej wielką miłością pozostaje rodzina. Jak już o tym pisano wyżej, każdy z etapów ponad 60-letniego pożycia małżeńskiego



*Z dziećmi w 2009 roku*



*Komolki w komplecie w 2016 roku przed częścią domu przez nich zamieszkiwaną*

z Janem Komolką był nie tylko ich świętem, ale również ich dzieci – Kasi i Karola – oraz ich dzieci, ale także rodzeństwa z obu stron. Z gratulacjami i życzeniami spieszo tłumnie i ochoczo.

## Stanisław, Staszek, Stachu, Stasiu, STS

Urodzony w połowie 1942 roku, rozpoczął naukę w wieku 6 lat w Szkole Podstawowej nr 3 na placu Metziga. Z tych lat wspomina występ chóru szkolnego w auli uniwersyteckiej i wykonywaną wówczas pieśń *Ukochany kraj, umiłowany kraj*. Przebojem pobytu w Liceum Ogólnokształcącym w Lesznie były dłuższe wagi w klasie maturalnej, ale ze szczęśliwym finałem. Próba podjęcia studiów na Wydziale Prawa UAM nie powiodła się. We wrześniu 1959 roku, a więc mając ledwo skończone 17 lat, rozpoczął pracę jako nauczyciel. A że wśród



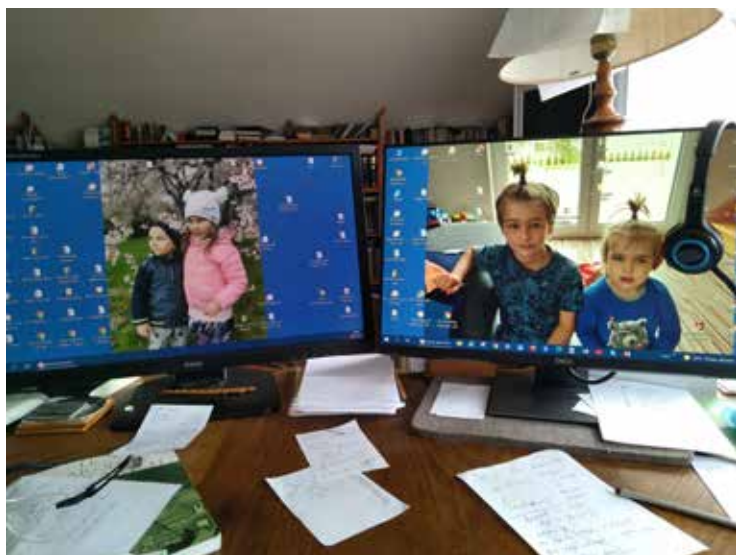
*Kiciń, Mirosława i Jasiu z Jędrasiami, 2005 rok*

Jedyną w swoim rodzaju symbolikę mają spotkania z okazji urodzin Szwagra, opisane nieco szerzej w osobnym fragmencie. Tamże też uwypuklono ważną rolę obu rodzin zamieszkujących w jednym domu – wspólnie, ale osobno.

Córka Kasia jest absolwentką pedagogiki na UAM i studiów podyplomowych w zakresie pomocy psychologiczno-pedagogicznej; pracuje jako pedagog w szkole nr 9 w Lesznie, w której przed lata pobierała podstawowe nauki. Od 2013 roku jest babcią za sprawą starszej córki Alicji. Druga córka Dorota mieszka z mężem w Holandii. Syn Karol jest technikiem sanitarnym, od ćwierćwiecza prowadzi wyceny, nadzór oraz instalacje teletechniczne. Od 2018 roku jest wdowcem. Dwaj jego synowie – Tomasz i Stanisław – są stanu wolnego.

przedmiotów, których nauczał, był śpiew, za pierwszą pensję kupił gitarę. Towarzyszyła mu przez wiele lat, aż do wypadku, który uczynił lewą rękę mniej sprawną. Podczas dwuletniej pracy w szkole, połączonej z ukończeniem liceum pedagogicznego, po prostu dojrzał. Rozpoczęte w 1961 roku studia na kierunku historii ukończył z rocznym wyprzedzeniem. Przez kilka lat był prezesem Koła Naukowego Historyków i starostą roku. W 1965 roku został asystentem, doktorat obronił w 1969 roku, habilitował się 1973 roku, profesorem tytularnym został





*Główne miejsce pracy, lipiec 2021 rok*



*Są momenty, dla których warto żyć: 30-lecie ślubu, 2005 rok*



*60-letni STS z najbliższymi w 2002 roku*

w 1985 roku. W tymże roku został prorektorem do spraw studenckich i kierownikiem Zakładu Archiwistyki, którym kierował do emerytury w 2012 roku. W międzyczasie w latach 2000–2006 był dyrektorem Biblioteki Kórnickiej PAN. W 2013 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Leszna, uczczonego rodzinną kolacją w Rydzynie. Współtworzył Leszczyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i kierował nim w latach 2003–2021. Może poszczycić się licznymi odznaczeniami, w tym Krzyżem Oficerskim OOP. Bibliografia jego publikacji, licząca około 600 tytułów, jest dostępna w WBC.

Aż do pandemii covidowej grał w siatkówkę, nadal uprawia rekreacyjną turystykę rowerową. O życiu rodzinnym i na rzecz rodziny wzmiankowano w tym opracowaniu kilkakrotnie. Żona Barbara jest prawnikiem, przed emeryturą pracowała w Urzędzie Marszałkowskim w Poznaniu, w departamencie kultury; od 2002 roku mieszkają samodzielnie w Luboniu. Córka Agata, po mężu Dreasa, ukończyła fizjoterapię i z tego zakresu obroniła doktorat. Przedmiot ten wykładała przez kilka lat na leszczyńskiej PWSZ (obecnie na urlopie), prowadzi lektorat z języka angielskiego na AWF w Poznaniu. Jej mąż



*Sylwester w 2010 roku w domu*

Michał jest ekonomistą, obecnie zajmuje się audytem przedsiębiorstw. Mają dwoje dzieci: Anię i Bartosza, mieszkają w Poznaniu.

## **Stefan, Stefcu (1947–1996)**

Stefan należał do osób bardzo aktywnych, wręcz lubił uczestniczyć w różnych spotkaniach o charakterze naukowym, zarówno w czasach studenckich, jak i podczas aktywności zawodowej. Wśród rodzeństwa uchodził, nie bez racji, za najbardziej uzdolnionego matematycznie i dobrego analityka,



*Od 2002 roku Basia i STS mieszkają samodzielnie w Luboniu*



*Lato 2020 roku w Luboniu; Basia z Anią, STS z Grzesiem, Jaśko, Bartosz, Michał, Agata, Agnieszka z Romanem*

Syn Roman jest absolwentem Akademii Ekonomicznej i podyplomowego studium w zakresie rachunkowości i finansów, aktualnie pracuje w Strabagu jako kierownik grupy ds. finansowych. Jego żona Agnieszka jest absolwentką Wyższej Szkoły Umiejętności Społecznych i pracuje na stanowisku Key Account Manager. Urodziła Jasia i Grzesia – to jak dotąd jedyni S. w grupie prawnuków Heleny i Ignacego. Od 2014 roku mieszkają samodzielnie w Komornikach k. Poznania. Obie rodziny do rodziców mają 10 km.

co pozwalało mu rozwiązywać złożone kwestie o charakterze technicznym. Nieprzypadkowo był dyrektorem do spraw technicznych w gnieźnieńskim „Zrębie”. Z natury usposobiony życzliwie i przyjaźnie do innych, spieszył z pomocą, wychodząc niejednokrotnie przed oczekiwania osób będących



w tarapatkach. Nie miał zarazem oporów prosić o pomoc innych.

Pewien rys jego nietuzinkowego charakteru wyziera z listu napisanego 12 listopada 1970 roku z miejscowości Ozimek, gdzie przebywał na badaniach niezbędnych do pracy dyplomowej. Pisał tak:

*Planowo termin praktyki kończy się w tym tygodniu, jednak z powodu niekompletnych danych do opracowania wyników doświadczalnych jestem zmuszony mój pobyt tutaj przedłużyć. Ale myślę, że nie dłużej jak o jeden, dwa tygodnie, co wcale nie jest dla mnie korzystne, pod względem finansowym szczególnie. Poza tym mam kłopoty z kompletowaniem literatury do opracowania części teoretycznej. Tutaj miałbym małą prośbę: ponieważ mieszkasz wraz z technikami, może oni są w posiadaniu lub mogliby zasugerować jakąś pozycję literatury niekoniecznie w języku polskim – może być rosyjski, niemiecki, angielski i włoski, do takiego tematu: „Wpływ czynników wytapiania w piecu indukcyjnym o wyłożeniu kwaśnym na wzrost zawartości krzemu”. Zasadniczym problemem w tym temacie jest: utlenianie i redukcja krzemu oraz to, jaki wpływ na te procesy ma czas i temperatura. O ile byś się o jakiś książkach dowiedział, to proszę daj znać na adres w Częstochowie. Z góry dziękuję. Po zebraniu wyników tutaj*



*Był osobą wyważoną, ale i ekspresyjną, co obserwowali w 1970 roku Bolesław, Czesia i Maria/Lila*

*badania laboratoryjne będą przeprowadzał u nas w katedrze. Myślę, że z częścią doświadczalną uporam się gdzieś do 10–15 grudnia, o ile dobrze pójdzie. W związku z tym, że termin oddania gotowej pracy przypada na dzień 1 lutego, prawdopodobnie na wakacje nigdzie nie będę chciał jechać i chyba po świętach wrócę zaraz do Częstochowy.*

*Przesyłam serdeczne pozdrowienia  
brat Stefan*

Podróżowanie nie stanowiło dla niego żadnego problemu. Wsiadał do pociągu i meldował się tam, gdzie planował się znaleźć, niekoniecznie uprzedzając nazbyt wcześniej o swoim przyjeździe. W każdym środowisku i towarzystwie czuł się swojsko, jak u siebie w domu. Jeśli na zajmowanej przez brata kawalerce nie było drugiego spania, no to po prostu trzeba kupić łóżko polowe, bo w każdym domu powinno być.

Studia ukończył zgodnie z planem w marcu 1971 roku i wkrótce z tytułem magistra inżyniera metalurgii podjął pracę w Leszczyńskiej Fabryce Pomp, gdzie pozostał do 1974 roku. W tymże roku znalazł się w Toruniu w Zakładzie Urządzeń Chemicznych „Metalchem” na stanowisku kierownika modelarni w oddziale odlewni. Tam też poznał swoją przyszłą żonę Grażynę Kwiatkowską. Córka Beata w 2008 roku napisała, że po zaręczynach, które odbyły się w październiku 1975 roku w Lesznie, mama szczególnie wspominała „małą pogawędkę” zaproponowaną przez dziadka Ignacego, „która trwała prawie do rana. Opowiedział jej historię rodziny, pokazał fotografie. Było jego zwyczajem przedstawić rodzinę kobiecie, która miała do niej wejść”.

Pierwsza córka Beata Helena urodziła się 4 marca 1978 roku. We wrześniu roku następnego Stefan z rodziną przeniósł się do Gniezna, gdzie w Fabryce Dźwignic „Zremb” objął stanowisko zastępcy dyrektora ds. produkcji. W trzypokojowym



*Pierwsze urodziny Gosi w 1984 roku; stoją: Rena, Grażyna, STS z Romanem, Czesława Kwiatkowska, Wojtek z Marysią, Basia; przy stole siedzą: Stefan z Beatą, Tadeusz Kwiatkowski z wnuczką z Gosią, Magda S., Łucjan Kochoński, Ignacy z Agatą*



Gwiazdka 1984 roku z małżonką i córkami – Beatą i Gosią



Stefan i Grażyna oraz sponosiąca się do I Komuni Gosia w 1992 roku

mieszkań w Gnieźnie stosunkowo częstymi gośćmi byli teściowie. Na wszystkich ważniejszych uroczystości rodzinnych był zawsze dziadek Ignacy oraz kilkoro z rodzeństwa. Druga córka Małgorzata Grażyna urodziła się 11 listopada 1983 roku. Ojcem chrzestnym ze strony Stefana był brat Wojciech, Beatę do chrztu trzymał brat Stanisław.

W 1991 roku wystartował w wyborach samorządowych i z dobrym wynikiem wszedł do Rady Miasta, z ramienia której angażował się w pracę z ludźmi wymagającymi społecznej opieki i pomocy. Drugą kadencję w 1996 roku ledwie rozpoczął – zmarł niespodziewanie 1 września na zator płucny, przed osiągnięciem 50. roku życia. Beata tak to ujęła:

*Od tego dnia wszystko się zmieniło. Nasza rodzina odniosła nieopisaną stratę. Wszyscy nadal za nim bardzo tęsknimy, chociaż czujemy jego obecność w naszym życiu. Dla mnie spotkania w szerszym gronie rodziny, szczególnie z wujkami, braćmi taty, za każdym razem wywołują duże emocje. Silnie przywołują wspomnienia związane z tatą. Odżywa uczucie*



Urodziny Beaty w marcu 1985 roku. Na pierwszym planie Stefan i Gosia, dalej Beata, Romek, Agata i Basia

*odniesionej straty, ale z drugiej strony umacniam się w przekonaniu, jakie miałam szczęście, że chociaż przez te 18 lat mojego życia byliśmy razem.*

**GŁOS WIELKOPOLSKI**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1.09.96 r. opuścił nas nieoczekiwanie najukochańszy mąż, ojciec, brat, zięć, wujek

**ś. p.**  
**STEFAN SIERPOWSKI**  
lat 49

Pogrzeb odbędzie się w środę 4.09.96 r. o godz. 12 na cmentarzu św. Krzyża w Gnieźnie.

Pogrzeźni w smutku  
Żona z córkami i rodziną

Prosimy o nieskładanie kondolencji. 1702024

---

1 września 1996 zmarł nagle nasz kolega i przyjaciel

**STEFAN SIERPOWSKI**  
radny Rady Miasta Gniezna,  
kierownik Warsztatów Terapii Zajęciowej  
Rodzinnie Zmarłego  
serdeczne wyrazy współczucia składają  
członkowie SdRP i radni Klubu SLD  
w Gnieźnie 1702025

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci

**mgr. inż. STEFANA SIERPOWSKIEGO**  
Radnego Rady Miasta Gniezna

Rodzinnie Zmarłego wyrazy głębokiego współczucia  
składa  
Przewodniczący i Pracownicy Urzędu  
Miejskiego w Gnieźnie 1702026

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**mgr. inż. STEFANA SIERPOWSKIEGO**  
Radnego Rady Miasta Gniezna

**Pani Grażyna Sierpowskiej i córkom**  
wyrazy głębokiego współczucia  
składają  
Przewodniczący i Radni Rady Miasta Gniezna 1702026

Z głębokim smutkiem i wielkim żalem zawiadamiamy, że dnia 1.09.96 r. zmarł nagle, mając zaledwie 49 lat, nasz dobry, zachowany na zewnątrz, w sercach brat, bliski nam szwagier i kochańy wujek

**ś. p.**  
**STEFAN SIERPOWSKI**  
mgr inż. metalurg  
manager i społecznik

W ostatnią drogę pójdziemy z Nim w środę 4 września, w samą godzinę, na cmentarzu św. Krzyża w Gnieźnie.

Siostry i bracia z rodzinami.

Leszno, Poznań, Koszalin, Warszawa.

Wszystkim, którzy okazali nam serce, pomoc w trudnych chwilach uczestniczyli w ostatniej drodze:

**ś. p.**  
**STEFANA SIERPOWSKIEGO**  
rodzinnie, władzom miasta, zakładom pracy, organizacji społecznych, przyjacielom, znajomym, sąsiadom oraz wszystkim obecny, za kwiaty i intencje mszalne

serdeczne podziękowania  
składa  
Żona z Córkami

Beata uczęszczała do liceum handlowego, a następnie podjęła studia w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu, które ukończyła z magisterium w 2003 roku. Dwa lata później wyszła za mąż za sąsiada z klatki schodowej Roberta Misia, z którym mają dwoje dzieci – Matyldę urodzoną w 2009 roku oraz Bernarda w 2012 roku.

Małgosia ukończyła LO w Gnieźnie w 2002 roku i podjęła studia w Wyższej Szkole Komunikacji i Zarządzania

## Maria, Lila, Maria/Lila



Urodzona na początku 1949 roku Maria została przemianowana na Lilę i tak zostało w najbliższym jej gronie rodzinnym. Skoro jednak zarówno przez męża, jak i własne dzieci jest identyfikowana jako Maria, to i w tym opracowaniu funkcjonuje z podwójnym imieniem. Całe jej życie było związane z domem na Święciechowskiej, skąd maszerowała do szkoły podstawowej i średniej i skąd wyjeżdżała do Poznania na studia na UAM, które ukończyła w 1972 roku. Pracę jako nauczycielka rozpoczęła od Dąbca, później była Rydzyna, w końcu Leszno. Letnie wakacje 1973 roku poświęciła na pracę wychowawcy kolonijnego. Tam też poznała Jacka Ś., absolwenta poznańskiej AWF, będącego na tejże kolonii instruktorem. Jego decyzja o podjęciu pracy w Lesznie łączyła się z planowanym ślubem, do którego doszło w styczniu w 1974 roku. Jeszcze w tym samym roku, w drugie święto Bożego Narodzenia, urodził się pierworodny Jakub, który edukację zwieńczył tytułem inżyniera rolnictwa, by w następnych latach prowadzić samodzielną działalność gospodarczą. Drugi syn Szymon, urodzony w 1977 roku, z zawodu technolog żywności, ukończył także Policealne Studium Fizjoterapii, które przez wiele lat było podstawą egzystencji jego rodziny założonej w 2018 roku z Anną Musielak. Jest ojcem dwóch chłopaków: Mikołaja i Huberta. Marię/Lilę spośród rodzeństwa wyróżnia urodzenie trójki dzieci – jako ostatnia przysłała na świat Michalina w 1984 roku.

w Poznaniu, które ukończyła w 2005 roku. Wkrótce wyjechała do Londynu, a tam pracowała w brytyjskiej firmie zajmującej się obrotem nieruchomości. Dużą część jej klientów stanowili Polacy. Miesięczny pobyt siostry Beaty odegrał pewną rolę w decyzji o powrocie, która została uskuteczniiona we wrześniu 2007 roku. Po różnych zawirowaniach zdrowotnych w marcu 2013 roku urodziła piękną córkę Gaję, której ojcem jest Hubert Sporakowski.



Świderscy. Ładna pamiątka z 1984 roku

Michalina od szkoły podstawowej wyróżniała się ponadprzeciętnymi wynikami w pływaniu oraz zapalem do nauki języka niemieckiego, który stał się przepustką do studiów w Dreźnie. Podjęta tam praca stwarzała większe trudności we wzajemnych kontaktach, co szczęśliwie eliminował Jacek Ś. – zamiłowany automobilista. Cecha ta stała się jeszcze ważniejsza, kiedy Michalina po małżeństwie z Jonasem Zeitzemem zamieszkała w Walldorf, odległym o prawie 800 km od Leszna. Trasę tę przemierzają w ciągu jednego dnia, aby nacieszyć się polsko-niemieckimi wnukami: Jakubem z 2015 roku oraz Markiem Mateuszem z 2020 roku.

Małżonkowie Świderscy od 2009 roku dzielą mieszkanie na pierwszym piętrze na ulicy Święciechowskiej z Szymkiem i jego rodziną. Wspierają się wzajemnie, aczkolwiek potrzeby są trudne do wymierzenia. Maria/Lila od kilku lat stara się przezwyciężyć skutki wylewu, który znacznie ograniczył jej sprawność ruchową. Każdy, kto chce to zobaczyć, uznaje rolę jej



Rodzina Świderskich w 2018 roku: Mikołaj, Maria/Lila, Jacek; drugi rząd: Anna żona Szymona, Jakub Zaitzem, Michalina, Hubert, Anna – żona Jakuba, Aleksandra; z tyłu Szymon i Jakub. W lewym górnym rogu widoczne zdjęcie rodziny Ignacego i Heleny S. z 1968 roku, a po prawej zdjęcie rodziców Jacka Ś. – Celiny i Zenona



Rodzinnie bardzo aktywni, co dokumentuje fotografia z Kicina w towarzystwie Romka, Jadzi (siostry) i Szymka (syna)



Ci sami, ale zarazem „kompletni” Świderscy w końcu 2021 roku z mężem Michaliny Jonaszem i nowo narodzonym Markiem na kolanach dziadka



Ich Miastko

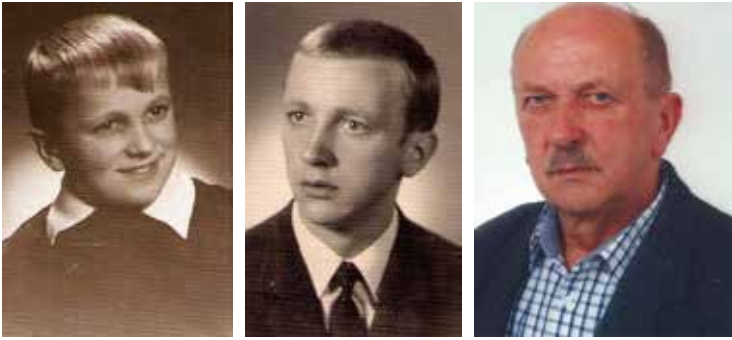
męża, a jednocześnie troskliwego dziadka. Jest to tym bardziej ważne, że Ania i Szymon pracują w systemie zmianowym. Nie ulega wątpliwości, że jeśli tylko jest to możliwe, to

weekendowe wypady do Miastka są pożądanym wytchnieniem. Najlepiej na łodzi z wędką.

## Wojciech, Wojtek, Wojtuś

Początkowo uczęszczał do szkoły podstawowej nr 3 na placu Metziga, ale od czasu wybudowania Dziewiątki w 1961 roku ostatnie trzy klasy miał do szkoły tak blisko, jak większość rodzeństwa. Ukończył LO w Lesznie i w 1968 roku rozpoczął studia w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze.

Po ich ukończeniu podjął pracę w Poznańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Lesznie, które było fundatorem jego stypendium przez dwa lata. Dobrze wspomina ówczesnego dyrektora Bytońskiego, z którym współpracował do 1977 roku. Przez kilkanaście kolejnych lat był zatrudniony



Z wizytą w Koszalinie w 2002 roku – czyli w starym domu Bolesiów



Rodzinne świętowanie

w wojewódzkiej (później leszczyńskiej) spółdzielni mieszkaniowej. Z powodzeniem przewyżczając różne niedomagania zdrowotne, w latach 2007–2019 kierował Miejskim Zarządem Budynków Komunalnych w Urzędzie Miasta Leszna. Z natury rzeczy, raczej w większym niż mniejszym stopniu, był zaangażowany we wszystkie ważniejsze przedsięwzięcia inwestycyjne realizowane w ramach urzędu miasta lub przy jego udziale. Przejście na emeryturę było uhonorowane uroczystym



Małżonkowie przed Zamkiem Królewskim w Warszawie w 1999 roku



Dom zbudowany w 1982 roku po 40 latach eksploatacji został gruntownie wyremontowany



Stan Wojciechowej rodziny w 2009 roku; na pierwszym planie Dominik oraz Magda, Maria i jej przyszły mąż Moritz Harborth

spotkaniem z udziałem prezydenta miasta i przewodniczącego samorządu. Nawet do osób postronnych docierały informacje na ten temat; mówiło się o wydarzeniu w dziejach urzędu.

Z poślubioną w 1976 roku Teresą (Reną) Stawecką ma dwie córki: Magdalenę i Marię. Pierwsza z nich, absolwentka UAM (nauki polityczne), realizuje się zawodowo w administracji kancelarii prawnych. Z małżeństwa zawartego w 1997 roku z Tomaszem Hromadą ma syna Dominika, z którym przez czas dłuższy mieszkała z rodzicami w domu wybudowanym w 1982 roku.

## Jadwiga, Jadwinia, Jadzia (1952–2017)



W emocjonalnej hierarchii rodzeństwa S. zajmowała miejsce uprzywilejowane. Składało się na to wiele czynników, wśród których trudno pominąć i ten, że utraciła matkę, mając ledwie 16 lat. Zdawkowo jej losy pokazuje życiorys wyciągnięty z archiwum UAM. Jest napisany dostatecznie czytelnie.

Życiorys został napisany w związku ze staraniem o przyjęcie do pracy na UAM do uruchamianego domu konferencyjno-gościnnego w Kicinie. Była dobrym kandydatem, mając 10-letnie doświadczenie w pracy administracyjnej. Jej przewagą było także to, że planowano zatrudnienie małżeństwa zdolnego ogarnąć całokształt funkcjonowania obiektu, a na jego kierownika został w 1986 roku powołany Wiesław Całka. Los nie był dla niego nazbyt łaskawy. W dorosłe życie wchodził jako absolwent Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Fabryce Łożysk Toczyńskich w Poznaniu, gdzie następnie w trybie zaocznym ukończył technikum. Ucząca tam Irena Skotarek, mgr matematyki, wspominała go jako dobrego i zdolnego ucznia. Następnie podjął studia na fizyce na UAM, gdzie uzyskał absolutorium w 1986 roku. Przez cały czas studiów jako technik mechanik pracował w „swojej” fabryce.

Objęcie stanowiska kierownika domu konferencyjnego UAM w Kicinie było sukcesem osobistym i rodzinnym dzięki możliwości pracy z żoną, zatrudnioną na stanowisku referenta, korzystania z samochodu służbowego oraz sposobności

Z kolei Maria, absolwentka anglistyki na Uniwersytecie Wrocławskim, aktualnie mieszka w Berlinie z mężem Moritzem Harborthem i dwójką dzieci: Matylda urodziła się w 2011 roku, natomiast Maxim w 2016 roku. Staraniem ich mamy oraz dziadków dzieci mówią także po polsku, goszcząc od czasu do czasu w leszczyńskich przedszkolach.

Wojciech należy do bardziej znanych osób z rodziny Heleny i Ignacego z powodu zaangażowania w organizację cyklicznych spotkań członków rodu S., najczęściej w Szkaradowie. W sprawach tych był prawą ręką Mariana S. i ks. Kazia – o czym już napisano wyżej.



*Jadzia z bliskimi jej osobami w Poznaniu w czasie Bożego Narodzenia w 1982 roku: z przodu Magda, Agata i Tomek, dalej Ignacy, STS, Basia, Jadzia i Wiesiu*

obcowania głównie z gośćmi zagranicznymi. Wiesiu był skromny, lubiany i szanowany.

Choroby nowotworowej układu oddechowego zdiagnozowanej w 1989 roku nie zdołał przezwyciężyć. Zmarł w Kicinie we wrześniu dwa lata później; miał 44 lata. Na pogrzeb rodzina stawiała się w komplecie. Jadzia przez 26 lat była wdową, koncentrując całą energię rodzicielską na przygotowaniu do dorosłości Magdy i Tomka. Było o tym wyżej.

Pozycja, jaką małżeństwo Całków zdobyło w czasie kilkuletniej pracy w Kicinie, umożliwiła objęcie przez Jadwigę stanowiska kierownika ośrodka; była zatrudniona na etacie samodzielnego referenta. Przedłużono jej wszystkie udogodnienia przynależne do obsługi obiektu. Jednocześnie myśląc o przyszłości, nie zrezygnowała z rozpoczętej budowy domu



Paszau, dn. 26. V. 1986v.

*Życiorys*

Urodziłam się 8 września 1952r. w Sosnie,  
z ojca Ignacego i matki Heleny z domu  
Skuterek. Szkołę Podstawową w 1968r. W roku  
1973 ukończyłam Liceum Ogólnokształcące  
dla Pracujących w Sosnie. W tym samym roku  
zdawałam na stażowe studia na Wydziale  
Prawa i Administracji, które po 4 latach przerwania  
w styczniu 1975r. ukończyłam z wyróżnieniem, a w marcu  
tego roku przyjechałam przez 10 dni do Sosny na  
Świętynię Mł. i m. Piłki w Sosnie, w której  
do chwili obecnej pracuję.  
Mam dwie córki; córkę Magdalę, która urodziła  
się 11 lipca 1975r. i córkę Tomaszę urodzoną 29  
czerwca 1986r.  
Obecnie mieszkam w Sosnie na os. Ochocimska 4/6.

*Jadwiga Całka*

### Życiorys Jadzi

w Kicinie na rozległej działce, później podzielonej na dwie części. Działkę z domem otrzymał Tomek, natomiast drugą – Magda. W ukończonym domu zamieszkała w 2007 roku, kiedy za porozumieniem stron przeszła na emeryturę. Wcześniejsza emerytura była spowodowana sprzedażą ośrodka w Kicinie, zbędnego w sytuacji przekształcenia jednego z pięter położonego w centrum akademika „Jowita” na pokoje gościnne o wysokim standardzie. Kicin tego nie oferował. Było tajemnicą poliszynela, że wygórowane zrazu oferty wiązały się z próbą zagwarantowania Jadwidze odpowiednich warunków pracy i płacy. Osobiście dbał o to ówczesny dyrektor administracyjny UAM Stanisław Wachowiak.

Od 2010 roku, po sprzedaży domu w Kicinie, zamieszkała w Miękowie, w „jednoosobowym” domku położonym kilkadziesiąt metrów od domu syna, który był organizatorem obu inwestycji. Z jego oraz Magdy Krali pomysłu na formalnym otwarciu nowego domu niespodziewanie zjawili się rodzeństwo. Jedyna taka inicjatywa została pokazana w osobnym fragmencie tego opracowania.

Jadwiga zmarła w 2017 roku po długiej chorobie, otoczona troskliwą opieką dzieci i serdecznym zainteresowaniem rodzeństwa.



W Szkaradowie podczas zjazdu Rodu S. w 1988 roku:  
STS, Maria/Lila, Mirosława, Bolesław i Jadzia



Jadzia z bliskimi jej Świderkami w 2009 roku

<p>Dnia 16 lipca 2017 roku w wieku 64 lat zmarła</p> <p>śTp</p> <p><b>Jadwiga Całka</b></p> <p>z domu Sierpowska długoletni kierownik domu konferencyjnego UAM w Kicinie.</p> <p>Po długich cierpieniach odeszła nasza dobra Matka, Teściowa i Babcia, nieodżałowanej pamięci Siostra, Szwagierka i Ciocia, zawsze skora do pomocy i współpracy. Ciałowiek skromny i życzliwy bliźnim.</p> <p>Pogrzeb odbędzie się 18 lipca w Kicinie o godz. 12.00. Msza święta i pochówek na tamtejszym cmentarzu, o czym zawiadamiają Najbliżsi</p>	<p>Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 16 lipca 2017 roku zmarła</p> <p>śTp</p> <p><b>Jadwiga Całka</b></p> <p>Przez ponad 20 lat pracowała, a następnie kierowała Domem Gościnnie-Konferencyjnym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Kicinie. W okresie pracy zawodowej w sposób oddany, z pełnym poświęceniem wykonywała wszystkie obowiązki służbowe.</p> <p><b>Dzieciom oraz Najbliższym</b> najszczerze wyraża współczucia składa</p> <p>Kanclerz ze współpracownikami</p>
--	--

## Jan, Mały Jasiu, Jasiu



Jest dość często wspominaną osobą w tym opracowaniu także jako szczególny strażnik święciechowskiej tradycji. Tytułów do tej roli ma kilka, bo np. urodził się w końcu 1955 roku, po trzech latach od poprzedzającej go Jadwigi i jako piąty chłopak w rodzinie. Ponad 16-letnia różnica wieku między najstarszym i najmłodszym wpływała na to, że wszyscy starsi od niego od samego początku nazywali go Małym Jasiem. Chodziło o odróżnienie go od Dużego Jasia – męża Mirosławy, po prostu Szwagra.

Był ostatnim z rodziny Heleny i Ignacego, który uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 9 zbudowanej na tzw. kozim rynku, gdzie jeszcze najstarsi jego bracia pasali owce. Jak już to wiemy, w 1970 roku rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej Doksztalczącej, terminując przez rok w warsztacie ojca. Niewątpliwym przełomem było podjęcie w 1971 roku nauki w Technikum Leśnym Moja Wola w gminie Sośnie. Kończąc

je w przepisany terminie, rozpoczął studia na Wydziale Ogólnorolnym Akademii Rolniczej w Poznaniu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w 1980 roku podjął staż zawodowy w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodowej w Garzynie, gdzie dał się poznać z dobrej strony, skoro otrzymał propozycję pracy, wzmocnioną możliwością zamieszkania w zakładowych blokach.

W latach 1981–1982 odbywał służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy w Pułtusku w specjalności saper-kutrzyista. Jak już o tym wzmiankowano, skierowany został następnie do jednostki wojskowej Koszalin, do batalionu saperów Unieście. Uzupełniające szkolenie pozwoliły mu na uzyskanie stopnia podporucznika. Po rozstaniu się z mundurem powrócił do Garzyna. Jedną z miar jego ówczesnej pozycji w POHZ było wręczenie mu 25 lutego 1984 roku przez dyrektora Kazimierza Szablewskiego kluczy do większego mieszkania. Był to gest znamienity, skoro miał miejsce w dniu ślubu z Jolą z d. Krigier. Poszukiwanie samodzielnej drogi zawodowej objęło kilkumiesięczną pracę w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Lesznie, a potem od 1987 roku stanowisko prezesa Zarządu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej Bielawy, gdzie pozostał przez 33 lata, aż do emerytury w 2021 roku.

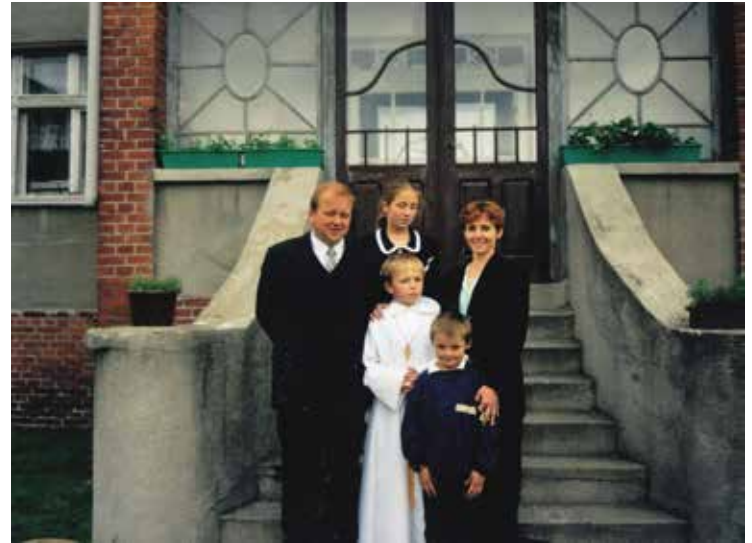
Niezależny od Joli i Małego Jasia rozwój sytuacji rodzinnej spowodował, że dołączając do najstarszych braci, którzy zamieszkują w jednopokoleniowej rodzinie. Jedynie co dwa tygodnie na parterze na ul. Święciechowskiej jest gwaro, kiedy na weekend lub na krótkie wakacje pojawiają się Antosia



*Obsypywanie nowożeńców grosiwem nie zawsze wiąże się z rodzinnym szczęściem. Gosia i Kuba na pierwszym, bardzo zatłoczonym, planie*



*Goście weselni od najstarszych do najmłodszych, co się zgadza tylko na skrajach: czyli Michał Dreas, Agata, Basia, STS, Magda Hromada, Kasia K., Mirosława, Czesia i Jasiu K.*



*Na słynnych w rodzinie schodach przed werandą w 1998 roku Jasiowie w komplecie*



*Na zamku w Rydzynie w 2013 roku*



*Komplet o 6 lat starszy, czyli w 2005 roku w Kicinie*



*Dom w Miastku nie stary, ale aktualny rezydent Tomek S. remontuje i podnosi standard*

i Zuzia, wnuczki po zmarłej niespodziewanie w wieku 32 lat Gosi. Pojawiła się wyrwa, wskazywana już wyżej, której zasy-pać się nie da.

Syn Tomek, urodzony w 1990 roku, jest inżynierem informatykiem zatrudnionym w PWSZ w Lesznie. Dojeżdża z Miastka, bo wybudowany tam przed laty dom nad jeziorem od samego początku był pomyślany jako całoroczny. I teraz taką funkcję wypełnia, służąc dorosłemu singlowi. Drugi syn

Piotr, urodzony w 1989 roku, także we wrześniu, jak pozostałe rodzeństwo, ukończył Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego w Poznaniu, specjalność siatkówka, którą zresztą z powodzeniem uprawiał. Jednak od samego początku aktywności zawodowej skupił się na propagowaniu zdrowego stylu życia, w tym zwłaszcza właściwie zbilansowanej diety. Z inspiracji i nie

bez pomocy czynnej w tej branży Ani c. Bolesława przeniósł się do Warszawy, gdzie prowadzi samodzielną działalność gospodarczą wspólnie z żoną Dominiką. Narodziny córki Alicji w marcu 2022 roku były oczekiwanym i komentowanym świętem rodziny.

## 9. Zakończenie

Opracowanie skoncentrowane na losach bezpośredniego potomstwa Heleny i Ignacego okazało się znacznie trudniejsze, niż pierwotnie sądzono, a i objętość rozrosła się do nieplanowanych rozmiarów. W tych warunkach pożądane, a nawet oczekiwane przez niektórych opisanie kolejnego pokolenia albo już nawet pokoleń nie było możliwe ani też rozważane. Uwaga o podobnym charakterze odnosi się także do wszystkich, indywidualnie zawsze doniosłych i ważnych spotkań organizowanych przez przedstawicieli kolejnego pokolenia. Pewne odstępstwa od tej dość rygorystycznie przestrzeganej zasady wynikały z sytuacji narzuconych przez zgromadzone dokumenty pisane, które w lwiej części wyszły spod ręki Mirosławy. Szczęśliwie zachowane jej rękopisy mają wartość wyjątkową wobec prawie całkowitego braku innej dokumentacji pisanej.

Ważnym tego przejawem jest zanikająca praktyka pisania listów, nawet kartek pocztowych. Wspomniano o tym we wstępie. Warto jednak przy sposobności zauważyć całkowicie zmieniającą się rolę tradycyjnej poczty. Najwcześniej przestały funkcjonować telegramy, z nimi rozmównice telefoniczne dla połączeń międzymiastowych, w miejsce listów, kartek pocztowych i widokówek pojawiły się maile i esemesy, jesteśmy w fazie nowej organizacji wysyłania paczek...

Dysponując jedynie fragmentami i urywkami źródeł pisanych oraz odwołując się do zawsze subiektywnych relacji i wspomnień, można odtworzyć przeszłość w sposób ułomny, bardzo ograniczony, czyli niezadowolający. Po raz kolejny potwierdziła się też znana praktyka, że apele o uzupełnienia, odnoszące się do nieraz odległej przeszłości, na ogół nie przynoszą znaczących oczekiwanych efektów. Niektórzy potencjalni respondenci, przed laty aktywni w relacjach wewnątrzrodzinnych, nie reagowali w ogóle lub odkładali sprawę *ad Kalendas Graecas*. Znamienne, że dotyczy to również osób z kolejnego pokolenia, bez których rzetelne pokazanie nieżyjących rodziców było dodatkowo trudne i deprymujące.

Niewielką ilość źródeł pisanych starano się rekompensować informacjami płynącymi z fotografii. Zachowało się ich wiele. Współcześnie łatwo się multiplikują, co jednak nie poprawia ich jakości. Oznacza to, że na ekranie komputera prezentują się zupełnie dobrze, natomiast już w druku niekrotnie. Przekazane do obróbki przez zawodowego fotografa,

nie zawsze mogły być poprawione do stanu wymaganego przez drukarnię.

Żadnym zaskoczeniem nie są też trudności z identyfikacją widniejących na zdjęciach osób. Rozsupłanie tych personalnych łamigłówek było często ponad miarę czasochłonne, a postęp – był, jest i będzie – możliwy jedynie z udziałem bezpośrednio zainteresowanych lub ich bliskich. Pozytywną rolę w tym wypadku odgrywało kilka osób, których jednak nie uchodzi wskazywać, może poza Małgosią Przybylską z domu Szajbe, a więc córką cioci Frani. Największe trudności związane były z rozpoznawaniem osób widniejących okazjonalnie na odnalezionych – w znacznym stopniu posiadanych przez autora – zdjęciach. Dotyczyło to przede wszystkim uroczystości organizowanych przez małżeństwa, na których część związana jest z współmałżonkiem. Uniknięcie zawstydzającego publikowania zdjęcia z nadmiarem NN było możliwe po osiągnięciu języka u bezpośrednio zainteresowanych.

Liczne zmienne spowodowały, że opracowanie mające powstać w ciągu kilku tygodni stało się kilkumiesięczną mitręgą i jedynym tego rodzaju doświadczeniem pisarskim i edytorskim. Emocje, które są zawsze złym doradcą, wypaczającym rzeczywisty/obiektywny/prawdziwy obraz, w tym wypadku okazały się trudnością, a nawet przeszkodą zwielokrotnioną, bo łażą się kręci i niejednym raz spływa po policzku... Rozważane i pierwotnie zakładane skonsultowanie tekstu z bohaterami tej opowieści zostało zarzucone. Jest to zatem osobisty, subiektywny obraz, za który w całości odpowiada autor zmagający się z trudną dla niego materią w dobrej wierze.

Pewnym ułatwieniem dla piszącego, który pokusił się o zrobienie próbnego bilansu rodziny Heleny i Ignacego, było to, że bohaterowie tej opowieści są zawodowo spełnieni. Wszyscy są już emerytami i odcinają kupony od aktywów, na ogół skrętnie i efektywnie gromadzonych przez kilka dziesiątek lat. W formie bardzo ogólnej można powiedzieć, że ten fragment indywidualnych życiorysów jest udaną kontynuacją. Nie bez znaczenia jest także i to, że nikt nie ma znaczących problemów z zaspokajaniem codziennych potrzeb materialnych; znaczy to, że w sensie finansowym raczej starsi pomagają młodszym niż musiałoby być na odwrót.

Warunki życia i funkcjonowania pokolenia Heleny i Ignacego w porównaniu do ich potomstwa to jakby zderzenie dwóch odmiennych światów. Pierwszorządne miejsce musi

zajając świadomość generalnej zmiany standardów życia pomowanych indywidualnie i społecznie. Nie da się lekceważyć udoskonaleń oferowanych przez rozwój cywilizacji, które czynią życie codzienne wygodniejsze, pod wieloma względami po prostu łatwiejsze, aczkolwiek pod innymi trudniejsze, bez wątplenia bardziej skomplikowane. Wiele czynników – na ogół znanych, w tym obśmiewana, nie wiedzieć czemu, ciepła woda w kranie – składa się na to, że wyraźnie rośnie średnia długość życia ludzkiego. Na kanwie obchodów związanych z uroczystościami swojego 80-lecia Franciszka Szajbe pisała:

*W domu nie mamy najcieplej. Moim domownikiem jest gorąco, mnie nie. Możecie się domyślić – stosujemy: przykręć – odkręć, mówię o gazie. Dobrze, że w ogóle jest gazowe ogrzewanie, bo mogłoby to być różnie. Wiadomo, że za wygodę, nowe urządzenia, trzeba płacić. Normalnie z konieczności i zupełnie nie w porę mieliśmy trochę remontu, trwa jeszcze teraz, jak wszystko – etapami, z różnych powodów. Jeszcze o 80. Jak z komentarzy wynikało, najradośniej przeżyła to spotkanie Mireczka i Lila, tak jakby to był naprawdę wyjątkowy dzień i dlatego to było moją radością. Przecież wszystkim się cieszyłam, ale one i Jasiu byli najgłośniejsi, a ile im jeszcze lat do tej cyfry!*

Było istotnie daleko, ale dotrwali i znacząco przekroczyli, co jest z radością dokumentowane. Wpisują się oni w cywilizacyjny sukces polegający na przekroczeniu bariery 80 lat życia u coraz większej części mieszkańców kraju i świata. W ostatnim dziesięcioleciu podwoiła się w Polsce – i wynosi obecnie 4 tys. – liczba stulatków.

Ten medal ma także jednak drugą stronę w postaci postępującego starzenia się społeczeństwa i zmniejszenia liczby osób pracujących na utrzymanie rosnącej armii emerytów. Rodzina S. ma w tych procesach także swój zauważalny udział: Helena i Ignacy wywodzili się z wielodzietnych rodzin; sami wychowali ośmioro dzieci, podczas gdy ich potomkowie poprzestali na czteroosobowych rodzinach. Troje dzieci urodziła Maria/Lila i Jola.

Tendencja ograniczania liczby dzieci do dwóch dominuje także w kolejnej generacji, scharakteryzowanej staraniem Kasi Jędraś; wyniki opracowanej przez nią ankiety stanowią cenne uzupełnienie tego opracowania i zostały włączone do tej książki. Zgromadzony tam materiał pozwala zauważyć np. postępujące zmniejszanie się liczby nosicieli nazwiska z linii Romualda, który miał sześciu synów, Ignacy – pięciu; w kolejnym pokoleniu było trzech, na ten czas jest dwóch S., aczkolwiek możliwości prokreacyjne nie zostały zamknięte. Dla badań genealogicznych liczby te mają ogromne znaczenie.

Losy indywidualne następców Heleny i Ignacego są uwarunkowane wiekiem, stanem zdrowia, statusem rodzinnym, społecznym i materialnym. Z tego konglomeratu bardzo trudno jest wyłuskać priorytety, które w sposób istotny, może nawet zasadniczy, warunkują poczucie wypełnienia obowiązku czy nawet jakiejś misji. Rachunek życiowego sumienia dokonuje się na bieżąco, coraz bardziej bez udziału bohaterów tego opracowania, którzy spoglądają oceniająco na funkcjonowanie rodzin ich dzieci. Jest w tym zamyśleniu miejsce na sprawy dnia codziennego, ale także na – nierzadko natrętne, właściwie nieuchronne – porównywanie do lat mniej lub bardziej odległych z dominującym stwierdzeniem: „za moich czasów...”

Wszyscy musimy przyjąć do wiadomości, że czasy są i będą inne, niezależnie od pouczeń, krytyki, a nawet połajanek. Zarazem jednak każdy, niosąc swój życiowy krzyż z napisem – przyzwoitość – nie może zapominać, że w tłumie osób bliskich zdarzają się także samotni.

Z 1753 roku pochodzi sentencja charakterystyczna dla środowisk uznających za swój życiowy drogowskaz wiarę w życie wieczne:

*Memento mori*

*Próżno liczysz godzinę, zbiegną po godzinie*

*Jeśli nie dbasz o wieczność, która cię nie minie*

*Nie wiesz, którego roku, śmierć cię zajmie w matnię*

*Przeto sobie godzinę licz – każdą – za ostatnią.*

## Wykaz skrótów

Imiona bez nazwisk lub innych wskazań/określeń odnoszą się do najbliższej rodziny Heleny i Ignacego Sierpowskich, wymienionych w podpisie ilustracji na s. 7. W tekście pomijano także nazwiska lub inne elementy identyfikacyjne osób mających imiona odnoszące się tylko do jednej osoby, występujące także w zdrobnieniach i odmianach.

Agata = Sierpowska, Dreas

Antonina/Antosia = Ruda

Bartosz = Dreas

Basia = Sznajder, S.

Beata = Miś

C. = Całka

c. = córka

Czesława = Wawryszyn, S.

Dominik = Hromada

Dorota = Jędraś, Karachalis

Frania, ciocia Frania = Szajbe

Helena = Skotarek, S.

Ignacy = Ignacy S.

J. = Jędraś

Jacek = Świderski

Jaśko = S.

K. = Komolka

Karol = Komolka

Kornelia = Maćkowiak

Michalina = Świderska, Zeitzem

R. = Ruda

Rena = Stawecka, S.

Roman = S.

S. = Sierpowski

s. = syn

STS = Stanisław S.

Szymon = Świderski

Ś = Świderski

Wiesław = Całka

Zuzia = Ruda

### Testament Piotra Sierpowskiego z Umultowa k. Poznania spisany w 1653 roku

In Nomine Domini – Amen. W Imieniu Pana – Amen.

Naprzód wyrażam wiarę świętą, katolicką, rzymską, w której się urodziłem i statecznie wychowałem. Do tego czasu i do skończenia żywota mojego trwać obiecuję i zaprzeczam wobec Boga, Matki Bożej i wszystkich Świętych, jeźlibym w ciężkiej chorobie lub agonii od rozumu odszedł i miałbym co przeciw wierze mówić, wówczas się do tego nie przyznaję, ale chcąc statecznie, mocno wierząc w Panu Bogu ducha mego, od którego wziąłem, oddać, jakoż i teraz oddaję. Wyznaję Trójcę Przenajświętszą, Ojca, Syna i Ducha Świętego, tak jak Kościół Święty Powszechny też wierzy, tylko tak jak Kościół Święty Powszechny wierzy i wyznaje wszystkie artykuły wiary św.<sup>1</sup> i z góry zaprzeczam przed Bogiem moim, przed niebem i ziemią, że o wierze świętej, katolickiej w ostatniej godzinie życia, jeźliby mnie nieprzyjaciel kusił, od czego mnie Panie Boże zachowaj.

A jeśli Pan Bóg mój dał mi do dysponowania z łaski swojej świętej cośkolwiek na świecie, tedy najpierw Panu Bogu mojemu podziękowawszy za to dobrodziejstwo, oto też zaraz uskarżam się, że marnie, nikczemnie, bez potrzeby utracił co mi pozostało, a to trochę co mi zostało, taką daję dyspozycję i ofiarną wolą moją czynię. Suknię podszytą, nową, z guzami srebrnymi, szmelcowanymi, guzy mnie kosztują 30 złotych same, a suknia 132 złote, żupan sprzedać, nowy karmazynowy z guzikami srebrnymi, złocistymi, który mnie kosztuje złotych 90, także delia, kwiatowa, atlasami kwiatowymi podbita, która kosztuje 113 zł, także czapki sprzedać sobolowe, aksamitne, jedna stara, druga nowa, także ubiory karmazynowe sprzedać. Szaty inne podszyte srebrem, poodpruwawszy dać przerobić chłopcom Matuszowi, Staškowi.

Wołów sześć, którym do Multowa weгнаł, aby były sprzedane i te pieniądze na legata były obrócone. Te pieniądze za te rzeczy, jako się rzekło, obrócić. Dług, com winien do Sukiennic, dla pana Krauze kilkadziesiąt złotych, zapłacić jak najprędzej. Dotem cyrograf na się, nieboszczykowi ks. Rajewskiemu, proboszczowi chodzieskiemu na 100 zł, który mi powiedział, żeby oddać. Długi, które mam u różnych osób, jak najprędzej powyciągać. Pierwszy u nieboszczyka, Pana Antoniego, mieszczanina poznańskiego i Synka, z którym jestem w zaufaniu, i ten dług nowy, testamentem przyznał, jest w księgach wójtowskich poznańskich ten testament. Dałem mu na jeden/weksel/

cyrograf złotych 300, a na drugi złotych 180. Gdy kredyt wydawano na wina, teraz niedawno, tedy się upomniałem przed Panem Wójtem i zapisano te długi oba. Na ostatku nie mogłem sam być, ale oddałem Panu Łukaszowi Gębickiemu te cyrografy i Talar Lewkow, który miał dotrzymać terminu. Zostały się te weksle oba u Pana Gębickiego, bom pierwemu wyjechał, niż on z Poznania dla powietrza. Słałem do niego po nie, nie wiem czemu ich nie odesłał.

Drugi dług u Pana Wojciecha mieszczanina i szewca poznańskiego 20 czerwonych złotych, które mu dałem u mnie w gospodzie przy Panu Macieju Białeckim: tak w talarach, jak i w czerwonych złotych w roku 1651. Cyrografu nie dał, bo pisać nie umiał. Wie o tym długu Pan Jan Wieczorkowicz, mieszczanin i szewc poznański.

Trzeci dług u Pana Pawła Cyrulika, mieszczanina poznańskiego i potomków nieboszczyka jego żony złotych 50. Jest na to weksel w szkatule farnym. Nieboszczykiem pożyczka, ale się sam Pan Paweł podpisał, sam na to dał w zastowie cztery łyżki srebrne białe, które tylko 20 złotych ważą. Czwarty dług u Pani Wierzbickiej wdowy, siostry Pani Garwareckiej, złotych 30, tym na jedno słowo od kilku lat pożyczka.

Piąty dług u Pana Łukasza ślusarza, mieszczanina poznańskiego, złotych 30, dał na zastaw łyżek srebrnych pięć.

Te tedy długi jak najprędzej wyciągnąć i pieniądze wyciągnawszy, tak z długów, jak i za szaty, taką ich ordynację czynię:

Naprzód, tam kędy grzeszne ciało moje leżeć będzie, odkasując złotych 100, a upraszam, abym w Różańcu Świętym w podziemi nowo pomurowanym, był pochowany, do którego jest Różańca Świętego kaplica. Te 100 złotych będą przynależały na potrzeby, a tam leżąc, będę oczekiwał Sądu Bożego. O to też proszę, aby bez pompy światowej i procesji publicznej, tylko w nawie procesie odprawiając – pochować do podziemi. Na Mszę Św. odkasując do Konwentu złotych 50. Braci miłych moich drugie 50, aby za nie Pana Boga prosili, na fur do Różańca Świętego, aby za nie Msza święta się odprawiała. Na modlitwy, na odpuszczenie grzechów, odkasując półtora sta złotych, które dać na grunt, a od nich złotych 10, na dwie racje czynszu, ażeby się Mszy świętych odprawiało na każdy rok 10. Pierwsza po Trzech Królach w piątek, druga po Wniebowzięciu Naj. M.P. w piątek, trzecia po św. Wojciechu, czwarta po św. Piotrze i Pawle w piątek, piąta

1 Ten pierwszy fragment testamentu cytował ks. Kazimierz Sierpowski, *Wspomnienia nie całkiem kontrolowane. Wydanie jubileuszowe*, Kuślin 2007, s. 12. Zamieścił także faksymile pierwszej strony testamentu znajdującego się w poznańskim archiwum dominikanów, sygn. 1125.



do świętej Małgorzaty, szósta po świętym Piotrze w okowach, siódma po święcie Narodzenia Naj. M.P., ósma po św. Michale, dziewiąta po wszystkich Świętych, dziesiąta po święcie św. Barbary. O to, aby inaczej nie było, proszę. Odkasują też na szpitala jako do lazaretu, do Świętego Krzyża, do św. Ducha, do św. Walentego i do św. Wawrzyńca po kopie.

Odkasują Księdzu Bratu złotych 300, Staśkowi na nauki złotych 100. Na ostatek, jeśli by co zostało, na Msze święte!

Testamentu tego, ostatniej woli mojej, czynię egzekutorem: najpierw Księdza Brata rodzonego swego, J.W. Pana Jerzykowskiego,

## Attestatum<sup>2</sup>

Caesareo-Regium Officium Castrense Premisliensae Judiciale notum testatumque facit, Generosos Thomam et Casimirum fratres inter se germanos Sierpowskie, olim Generosorum Ignatii Sierpowski et Theresiae Świtecka consortis, conjugum filios, olim vero Generosorum Michaelis Sierpowski et Theresiae Kłoskowska, pariter conjugum, nepotes, de statu sui Nobilitari ab officio praesenti attestari petiisse. Quorum petita deferendo praeexaratos, Generosos Sierpowskie fratres germanos tam ante quam post revindicationem horum Regnorum in statu nobilitari mansisse, domiciliumque sui in hisce Regnis habuisse, et habere attestatur, et in fidem praemissorum hocce attestatum per officium praesens subscriptum, ac sigillo officii sui communitum, eique extradidit. Datum Premisliae, die 24 Octobris 1782 do Anno.

Michael a Drohojew Drohojewski judex Castrensis Premisliensis, et praeses m[anu] [propria]

Michael de Miszczowa Węglowski notarius judicialis Castrensis Premisliensis, judicis locum tenens [manu] p[ropria]

Joannes de Nowosielce Bąndrowski subdelegatus judicialis Castrensis Premisliensis juratus, Notarii locum occupans m[anu] p[ropria]

L[ocum] S[igilli]

Intabuletur etc de sessione etc, Leopoli die 3tia 7bris 1782 Xav[erius] Korczyński act[uarius]

Świadectwo

J.E.M. Pana Macieja Białeckiego, upraszając Ich Mościów, żeby w pracy swojej się nie ociągali, a przyłożyli się do tych długów, aby jak najprędzej wyciągnięte były, obiecując im modlić się do Pana Boga, ażeby inaczej nie czynili, tylko tak jak moja ostatnia wola.

Działo się w Multowie, dnia 4 listopada Roku Pańskiego 1653, w obecności zaprzysiężonych świadków Ludwika Sierpowskiego, Wacława Snieżkowicza i Grzegorza Borczewskiego.

PS. Piotr Sierpowski pochowany został w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej w kościele dominikanów, obecnie jezuitów w Poznaniu.

Cesarsko-Królewski Sąd Grodzki Przemyski wiadomym i poświadczonym czyni, że urodzeni Tomasz i Kazimierz, bracia między sobą rodzeni Sierpowscy, synowie nieżyjących urodzonych Ignacego Sierpowskiego i Teresy Świteckiej żony, małżonków, wnukowie zaś urodzonych Michała Sierpowskiego i Teresy Kłoskowskiej, również małżonków, prosili niniejszy sąd o poświadczenie szlachectwa. Których pisemnej prośbie dosyć czyniąc, poświadczą się, że urodzeni Sierpowscy, bracia rodzeni, tak przed, jak i po rewindykacji tych Królestw<sup>3</sup> pozostawali w stanie szlacheckim i domostwo swoje w tychże Królestwach mieli i mają. A na potwierdzenie powyższego wydaje się im niniejsze zaświadczenie, przez urząd niniejszy podpisane i pieczęcią urzędu własną stwierdzone. Dan w Przemyśle, dnia 24 października 1782 r.

Podpisy:

Michał z Drohojewa Drohojewski sędzia grodzki przemyski i prezes własną ręką,

Michał z Miszczowa Węglowski pisarz sądowy grodzki przemyski, zastępca sędziego własną ręką,

Jan z Nowosielce Bąndrowski subdelegat sądowy grodzki przemyski przysiężny, pełniący obowiązki pisarza własną ręką.

Miejsce Pieczęci

Wniesiono do ksiąg wieczystych z sesji, we Lwowie, dnia 3 września 1784 r.

Ksawery Korczyński pisarz aktowy

## Porządek obrad Zgromadzenia Fundacji Rodu Sierpowskich odbytego w Pakosławiu 28 czerwca 1998 roku

1. Otwarcie obrad przez przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Kazimierza Czwojda z Pakosławia oraz Mariana Sierpowskiego z Warszawy, inicjatora i współzałożyciela Fundacji
2. Przyjęcie porządku obrad
3. Powołanie prezydium Zjazdu, przewodniczącego obrad i protokolanta
4. Wystąpienie przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Mariana Sierpowskiego

2 Dokument z 1784 roku znajduje się w archiwum Państwowym we Lwowie, który odnalazła i przekazała prof. Irena Mamczak-Gadkowska; tłum. Bartosz Małecki.

3 Chodzi o Królestwa Galicji i Lodomerii.

5. Wybór Komisji Skrutacyjnej
6. Wybór Komisji Wniosków i Uchwał
7. Informacja dotycząca stanu obecności członków Fundacji według podpisów na liście oraz określenie form głosowania
8. Sprawozdania władz Fundacji:
  - a. Rady Fundacji, składającej się z założycieli
  - b. Rady Fundacji powołanej podczas I Zgromadzenia w 1993 roku
  - c. Komisji Rewizyjnej
  - d. Tymczasowego Zarządu
  - e. Zarządu powołanego w 1993 roku
9. Dyskusja nad sprawozdaniami
10. Wnioski o odwołanie:
  - a. Rady Fundacji, składającej się z założycieli
  - b. Rady Fundacji powołanej podczas I Zgromadzenia w 1993 roku
  - c. Komisji Rewizyjnej
  - d. Tymczasowego Zarządu
  - e. Zarządu powołanego w 1993 roku
11. Zgłaszania kandydatów do Rady Fundacji oraz ich wybór
12. Wolne wnioski
13. Przyjęcie uchwał
14. Zakończenie obrad Zgromadzenia
15. Ukonstytuowanie się Rady Fundacji i powołanie Zarządu:

1. Marian Sierpowski (Warszawa)
2. ks. Kazimierz Sierpowski (Kuślin)

3. Stefan Sierpowski (Poznań)
4. Stanisław Sierpowski (Poznań)
5. Ludwik Sierpowski (Lublin)
6. Zygmunt Sierpowski (Osiek)
7. Elżbieta Sierpowska (Warszawa)
8. Kazimierz Czwojda (Pakosław)
9. Stanisław Sierpowski (Pakosław)
10. Helena Karaś (Tarnowo Podgórne)
11. Zygmunt Sierpowski (Wschowa)
12. Piotr Sierpowski (Osiek)

Zgromadzenie postanowiło ułatwić Radzie wybór Zarządu Fundacji poprzez sugestię włączenia do niego następujących osób:

- Czesław Sierpowski (Leszno)
- Józef Sierpowski (Leszno)
- Wojciech Sierpowski (Leszno)
- Włodzimierz Sierpowski (Leszno)
- Jan Sierpowski (Rawicz/Wydawy)
- Maria Sierpowska (Kobylin)

Na tym protokół zakończono i złożono podpisy

Komisja Skrutacyjna  
Przewodniczący Obrad Zgromadzenia

Pakosław, 28 czerwca 1998 r.

## Protokół II Zgromadzenia Fundacji Rodu Sierpowskich odbytego w Pakosławiu 28 czerwca 1998 roku

1. Otwarcia obrad dokonał przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Kazimierz Czwojda, który zaprosił do prezydium założycieli Fundacji: Mariana Sierpowskiego, ks. Kazimierza Sierpowskiego, Stanisława Sierpowskiego i Stefana Sierpowskiego. W ich imieniu głos zabrał Marian Sierpowski, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.
2. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Kazimierz Czwojda zaproponował, aby funkcję przewodniczącego II Zgromadzenia Fundacji powierzyć prof. Stanisławowi Sierpowskiemu z Poznania, a na protokolanta powołał Wojciecha Sierpowskiego z Leszna. Propozycje te zostały jednogłośnie zaakceptowane.
3. Przewodniczący obrad Stanisław Sierpowski wniósł, aby przyjąć jawną formę głosowania. Zastrzeżono zarazem, że w każdym razie, na wniosek choćby jednego członka Fundacji, Zgromadzenie może zmienić tę formę i przystąpić do głosowania tajnego. Propozycje te przyjęto jednogłośnie.
4. Zgromadzenie bez zastrzeżeń zaakceptowało porządek obrad.
5. Zawilości proceduralno-prawne, utrudniające normalne funkcjonowanie organów Fundacji, zreferował twórca Fundacji Marian Sierpowski.
6. Zgromadzenie dokonało wyboru Komisji Skrutacyjnej, która ukonstytuowała się w składzie: przewodniczący Zygmunt Sierpowski s. Marcina oraz członkowie Zygmunt Sierpowski s. Józefa i Marek Andrys. Komisja podjęła czynności pozwalające uznać obrady II Zgromadzenia Fundacji Rodu Sierpowskich za ważne.
7. Zgromadzenie dokonało wyboru członków Komisji Wniosków i Uchwał w osobach: Elżbiety Sierpowskiej jako przewodniczącej oraz Marii Sierpowskiej i Wiktora Pieprzyka jako członków.
8. Komisja Skrutacyjna powiadomiła, że na sali jest obecnych 54 uprawnionych do głosowania członków Fundacji na 81 zarejestrowanych. Tym samym obecni stanowią ponad 50% członków Fundacji, co skutkuje tym, że uchwały i wybór nowych władz będą prawomocne.
9. Prowadzący obrady Zgromadzenia oddał głos przewodniczącym działających dotąd organów Fundacji dla zdania sprawozdania z działalności. Kolejno wypowiedzieli się: przewodniczący Rady

Fundacji (tzw. starej – złożonej z fundatorów założycieli, oraz tzw. nowej – wybranej 4 grudnia 1993 r.); przewodniczący Komisji Rewizyjnej oraz Tymczasowego Zarządu i Zarządu wybranego 4 grudnia 1993 r.

10. Uwzględniając przebieg dyskusji, w której wypowiedziało się 7 członków Fundacji, przewodniczący Zgromadzenia zaproponował przegłosowanie dwóch wniosków: 1. Odwołanie Rady Fundacji złożonej z fundatorów założycieli, a mianowicie Mariana Sierpowskiego, Kazimierza Sierpowskiego, Stanisława Sierpowskiego i Stefana Sierpowskiego; 2. Udzielenie Radzie w składzie wyżej wymienionym absolutorium. Oba wnioski zostały przyjęte jednomyślnie. Przewodniczący Zgromadzenia w sposób szczególny eksponował dokonania Mariana Sierpowskiego, będącego niekwestionowanym liderem Fundacji i wielkim jej dobroczyńcą.
11. Zgromadzenie na wniosek prowadzącego obrady jednomyślnie odwołało również Radę Fundacji wybraną na poprzednim Zgromadzeniu 27 czerwca 1993 r., która została wprawdzie zgłoszona do Sądu, ale z powodu uchybień proceduralnych nie mogła zostać wpisana do rejestru. Jej skład był następujący: Kazimierz Sierpowski, Marian Sierpowski, Stefan Sierpowski, Piotr Sierpowski, Józef Sierpowski, Elżbieta Sierpowska i Peter Schulz. Zgromadzenie jednomyślnie udzieliło Radzie absolutorium. Prowadzący obrady serdecznie podziękował odwołanym za wkład pracy na rzecz Fundacji.
12. Zgromadzenie odwołano także Komisję Rewizyjną w składzie: Ludwik Sierpowski, Helena Karaś i Włodzimierz Sierpowski. Zgromadzenie jednomyślnie udzieliło Radzie absolutorium. Prowadzący obrady wyraził wdzięczność odwołanym za wkład pracy na rzecz Fundacji.
13. Dla przeprowadzenia wyborów do nowych władz Fundacji prowadzący obrady omówił procedurę oraz zaproponował zgłaszanie kandydatów do Rady Fundacji oraz „do dyspozycji Rady”, z sugestii wyłonienia spośród nich Zarządu Fundacji. Uczestnicy Zgromadzenia, akceptując także procedurę, zgłosili do Rady następujące osoby: Marian Sierpowski, Kazimierz Sierpowski,

Stanisław Sierpowski z Poznania, Stefan Sierpowski, Elżbieta Sierpowska, Helena Karaś, Ludwik Sierpowski, Piotr Sierpowski, Zygmunt Sierpowski z Osieka, Zygmunt Sierpowski ze Wschowy, Stanisław Sierpowski z Pakosławia, Kazimierz Czwojda. Wszyscy wyżej wymienieni zgodzili się uczestniczyć w pracach Rady Fundacji i zostali w głosowaniu jawnym wybrani przez Zgromadzenie.

14. Do dyspozycji Rady, z sugestią udziału w pracach Zarządu Fundacji, Zgromadzenie wybrało następujące osoby: Maria Sierpowska z Kobyłina, Józef Sierpowski, Wojciech Sierpowski, Czesław Sierpowski, Jan Sierpowski, Włodzimierz Sierpowski.
15. Komisja Uchwał i Wniosków, biorąc za podstawę indywidualne inicjatywy, zwłaszcza Mariana Sierpowskiego, jak również sugestie wynikające z dyskusji przedłożyła Zgromadzeniu listę wniosków. W głosowaniu jawnym następujące wnioski zyskały jednomyślną akceptację:
  - a. Zatwierdzenie statutu Fundacji Rodu Sierpowskich
  - b. Przystąpienie Fundacji do organizacji pozarządowej pod nazwą Forum Fundacji Polskich z siedzibą w Warszawie;
  - c. Fundatorzy założyciele, a więc Marian Sierpowski, Kazimierz Sierpowski, Stanisław Sierpowski i Stefan Sierpowski jednomyślną wolą Zgromadzenia uzyskali status stałych członków Rady Fundacji;
  - d. Upoważnienie Rady Fundacji do zatwierdzania planów perspektywicznych Fundacji;
  - e. Zalecenie wypłacania nagród uznaniowych – w granicach planów rzeczowo-finansowych Fundacji za znalezienie informacji dotyczących pochodzenia Wojciecha (Adalberta) i jego syna Jakuba oraz innych protoplastów Rodu nieujętych w książce „Sierpowski. Historia rodu” oraz biuletynach.

Protokolant

Przewodniczący obrad

## Protokół Komisji Skrutacyjnej wybranej na II Zgromadzeniu Fundacji Rodu Sierpowskich w Pakosławiu 28 czerwca 1998 roku

1. Komisja ukonstytuowała się w składzie:
  - przewodniczący: Zygmunt Sierpowski s. Marcina
  - członkowie: Zygmunt Sierpowski s. Józefa i Marek Andrys
2. Komisja zebrała podpisy uczestników Zgromadzenia oraz rozdała mandaty uprawnionym do głosowania.
3. Komisja stwierdziła, że na sali znajduje się 54 (pięćdziesięciu czterech) uprawnionych do głosowania na ogółem zarejestrowanych 81 (osiemdziesięciu jeden) członków Fundacji. W związku z powyższym podjęte przez Zgromadzenie uchwały będą miały moc wiążącą.
4. Wobec powziętej jednogłośnie przez uczestników Zgromadzenia decyzji odnośnie do jawnego trybu głosowania Komisja przeprowadziła głosowanie do Rady Fundacji, biorąc za podstawę zgłoszone przez uczestników Zgromadzenia kandydatury. Do Rady Fundacji, na podstawie jednomyślnego głosowania weszły następujące osoby:
  1. Marian Sierpowski (Warszawa)
  2. ks. Kazimierz Sierpowski (Kuślin)
  3. Stefan Sierpowski (Poznań)
  4. Stanisław Sierpowski (Poznań)
  5. Ludwik Sierpowski (Lublin)

6. Zygmunt Sierpowski (Osiek)
  7. Elżbieta Sierpowska (Warszawa)
  8. Kazimierz Czwojda (Pakoślów)
  9. Stanisław Sierpowski (Pakoślów)
  10. Helena Karaś (Tarnowo Podgórne)
  11. Zygmunt Sierpowski (Wschowa)
  12. Piotr Sierpowski (Osiek)
5. Zgromadzenie postanowiło ułatwić Radzie wybór Zarządu Fundacji poprzez sugestie włączenia do niego następujących osób:
- Czesław Sierpowski (Leszno)

- Józef Sierpowski (Leszno)
- Wojciech Sierpowski (Leszno)
- Włodzimierz Sierpowski (Leszno)
- Jan Sierpowski (Rawicz/Wydawy)
- Maria Sierpowska (Kobylin)

Na tym protokół zakończono i złożono podpisy  
Komisja Skrutacyjna  
Przewodniczący Obrad Zgromadzenia

Pakoślów, 28 czerwca 1998 r.

## Protokół z posiedzenia Rady Fundacji Rodu Sierpowskich odbytego tuż po Zgromadzeniu w Pakoślawiu dnia 28 czerwca 1998 roku zwołanego w oparciu o protokół Zgromadzenia oraz protokół Komisji Skrutacyjnej

1. Otwarcia obrad dokonał Marian Sierpowski jako ustępujący przewodniczący Rady Fundacji składającej się z założycieli, proponując następujący porządek posiedzenia:
  - a. Powołanie protokolanta
  - b. Powołanie przewodniczącego obrad
  - c. Ukonstytuowanie się Rady Fundacji
  - d. Odwołanie Tymczasowego Zarządu
  - e. Odwołanie Zarządu powołanego 4 grudnia 1993 r.
  - f. Powołanie nowego Zarządu
  - g. Dyskusja i wnioski
  - h. Ustalenie trybu głosowania i podjęcie uchwał
  - i. Zakończenie obrad

Propozycja porządku posiedzenia została przyjęta.

2. Na protokolanta posiedzenia, za jego zgodą, wybrano Stanisława Sierpowskiego z Pakoślawia.
3. Na przewodniczącego obrad Rady Fundacji ustępujący Przewodniczący zaproponował Stanisława Sierpowskiego z Poznania. Wniosek ten został przyjęty jednomyślnie.
4. Przewodniczący posiedzenia, na podstawie przedłożonej mu listy obecności, stwierdził, że uczestniczą w nim wszyscy członkowie nowo wybranej Rady Fundacji. Stwierdzono zarazem, że podjęte przez Radę Fundacji decyzje będą prawomocne.
5. Po dyskusji Rada Fundacji ukształtowała się w następującym składzie:
  - przewodniczący: Stanisław Sierpowski z Poznania
  - zastępca przewodniczącego: Elżbieta Sierpowska z Warszawy
  - sekretarz: Stanisław Sierpowski z Pakoślawia
  - specjalista ds. kontroli: Helena Karaś
  - członek senior: Marian Sierpowski
  - członek senior: Kazimierz Sierpowski
  - członek senior: Stefan Sierpowski
  - członek: Piotr Sierpowski
  - członek: Zygmunt Sierpowski z Osieka

- członek: Ludwik Sierpowski
- członek: Zygmunt Sierpowski ze Wschowy
- członek: Kazimierz Czwojda

Wszyscy wyżej wymienieni zaakceptowali skład Rady Fundacji w wyszczególnionym składzie.

6. Przewodniczący Rady Fundacji wniósł o odwołanie Tymczasowego Zarządu powołanego w grudniu 1990 r., a mianowicie: prezesa Józefa Sierpowskiego, sekretarza Mirosławy Komolki, skarbnika Czesława Sierpowskiego. Wniosek zyskał jednomyślne poparcie członków Rady Fundacji.
7. Przewodniczący Rady Fundacji wniósł o odwołanie Zarządu powołanego 4 grudnia 1993 r., mimo że nie został on wpisany do rejestru Fundacji przez Sąd. Wniosek ten dotyczył następujących osób: prezesa Mieczysława Sierpowskiego; zastępcy prezesa Zygmunta Sierpowskiego z Osieka, sekretarza Wojciecha Sierpowskiego, skarbnika Stanisława Sierpowskiego z Pakoślawia oraz księgowej Marii Sierpowskiej. Propozycja odwołania została jednomyślnie zaakceptowana.
8. Rada Fundacji uzgodniła listę osób powołanych do Zarządu, który ukształtował się w następującym składzie:
  - prezes: Józef Sierpowski
  - zastępca prezesa i sekretarz: Wojciech Sierpowski
  - skarbnik: Czesław Sierpowski
  - księgowa: Maria Sierpowska z Kobylina
  - członek: Jan Sierpowski
  - członek: Włodzimierz Sierpowski

Wszyscy zainteresowani wyrazili zgodę na pełnienie funkcji w Zarządzie, co Rada Fundacji przyjęła do aprobującej wiadomości.

9. Na zakończenie obrad Marian Sierpowski przekazał prezesowi Zarządu wykaz spraw szczególnie ważnych, jego zdaniem, dla prawidłowego funkcjonowania Fundacji.

Protokolant  
Przewodniczący

# Protokół z posiedzenia Rady Fundacji Rodu Sierpowskich odbytego tuż po Zgromadzeniu w Pakosławiu dnia 28 czerwca 1998 roku zwołanego w oparciu o protokół Zgromadzenia oraz protokół Komisji Skrutacyjnej

1. Otwarcia obrad dokonał Marian Sierpowski jako ustępujący przewodniczący Rady Fundacji składającej się z założycieli, proponując następujący porządek posiedzenia:
  - a. Powołanie protokolanta
  - b. Powołanie przewodniczącego obrad
  - c. Ukonstytuowanie się Rady Fundacji
  - d. Odwołanie Tymczasowego Zarządu
  - e. Odwołanie Zarządu powołanego 4 grudnia 1993 r.
  - f. Powołanie nowego Zarządu
  - g. Dyskusja i wnioski
  - h. Ustalenie trybu głosowania i podjęcie uchwał
  - i. Zakończenie obradPropozycja porządku posiedzenia została przyjęta.
2. Na protokolanta posiedzenia, za jego zgodą, wybrano Stanisława Sierpowskiego z Pakosławia.
3. Na przewodniczącego obrad Rady Fundacji ustępujący Przewodniczący zaproponował Stanisława Sierpowskiego z Poznania. Wniosek ten został przyjęty jednomyślnie.
4. Przewodniczący posiedzenia, na podstawie przedłożonej mu listy obecności, stwierdził, że uczestniczą w nim wszyscy członkowie nowo wybranej Rady Fundacji. Stwierdzono zarazem, że podjęte przez Radę Fundacji decyzje będą prawomocne.
5. Po dyskusji Rada Fundacji ukształtowała się w następującym składzie:
  - przewodniczący: Stanisław Sierpowski z Poznania
  - zastępca przewodniczącego: Elżbieta Sierpowska z Warszawy
  - sekretarz: Stanisław Sierpowski z Pakosławia
  - specjalista ds. kontroli: Helena Karaś
  - członek senior: Marian Sierpowski
  - członek senior: Kazimierz Sierpowski
  - członek senior: Stefan Sierpowski
  - członek: Piotr Sierpowski
  - członek: Zygmunt Sierpowski z Osieka
  - członek: Ludwik Sierpowski
  - członek: Zygmunt Sierpowski ze Wschowy
  - członek: Kazimierz CzwojdaWszyscy wyżej wymienieni zaakceptowali skład Rady Fundacji w wyszczególnionym składzie.
6. Przewodniczący Rady Fundacji wniósł o odwołanie Tymczasowego Zarządu powołanego w grudniu 1990 r., a mianowicie: prezesa Józefa Sierpowskiego, sekretarza Mirosławy Komolki, skarbnika Czesława Sierpowskiego. Wniosek zyskał jednomyślne poparcie członków Rady Fundacji.
7. Przewodniczący Rady Fundacji wniósł o odwołanie Zarządu powołanego 4 grudnia 1993 r., mimo że nie został on wpisany do rejestru Fundacji przez Sąd. Wniosek ten dotyczył następujących osób: prezesa Mieczysława Sierpowskiego; zastępcy prezesa Zygmunta Sierpowskiego z Osieka, sekretarza Wojciecha Sierpowskiego, skarbnika Stanisława Sierpowskiego z Pakosławia oraz księgowej Marii Sierpowskiej. Propozycja odwołania została jednomyślnie zaakceptowana.
8. Rada Fundacji uzgodniła listę osób powołanych do Zarządu, który ukształtował się w następującym składzie:
  - prezes: Józef Sierpowski
  - zastępca prezesa i sekretarz: Wojciech Sierpowski
  - skarbnik: Czesław Sierpowski
  - księgowa: Maria Sierpowska z Kobyłina
  - członek: Jan Sierpowski
  - członek: Włodzimierz SierpowskiWszyscy zainteresowani wyrazili zgodę na pełnienie funkcji w Zarządzie, co Rada Fundacji przyjęła do aprobującej wiadomości.
9. Na zakończenie obrad Marian Sierpowski przekazał prezesowi Zarządu wykaz spraw szczególnie ważnych, jego zdaniem, dla prawidłowego funkcjonowania Fundacji.

Protokolant

Przewodniczący

## Wniosek do sądu o zmiany w rejestrze Fundacji

FUNDACJA RODU SIERPOWSKICH

SIEDZIBA ZARZĄDU

64-100 LESZNO

UL. ŁUŻYCKA 43

TEL. 065-520-79-35

Do Sądu Rejestrowego dla m. st. Warszawy

Wydział 00-XVI – Gospodarczy Rejonowy

00-916 Warszawa, ul. Świętokrzyska 12

dotyczy: sygn. akt I NS Rej. F-797/90 z 21 grudnia 1990 r.

Wpis do rej. fundacji pod poz. RF 948

WNIOSEK

o dokonanie zmian w Rejestrze Fundacji.

W oparciu o załączone wypisy z protokołów ze Zgromadzenia Fundacji oraz posiedzenia Rady Fundacji, odbytych w Pakosławiu dnia 28 czerwca 1998 r., prosimy o dokonanie korekty w Rejestrze Fundacji dotyczącej zmiany składów organów Fundacji w związku z upływem kadencji.

Załączniki:

- Wypis z protokołu ze Zgromadzenia
- Wypis z protokołu z posiedzenia Rady Fundacji
- Lista obecności na Zgromadzeniu

- Lista obecności na posiedzeniu Rady Fundacji

Członkowie Zarządu  
prezes Józef Sierpowski  
zastępca prezesa i sekretarz Wojciech Sierpowski  
skarbnik Czesław Sierpowski  
księgowa Maria Sierpowska

Pakosław, dnia 28 czerwca 1998 r.



## Polskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej Oddział w Poznaniu



w imieniu pacjentów Hospicjum Palium, Zarządu Polskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej Oddział w Poznaniu oraz moim własnym, pragnę wyrazić nasze podziękowanie za przekazany dar w postaci bielizny pościelowej.

Naszym głównym celem jest otoczenie wszechstronną opieką pacjentów Hospicjum Palium. Bardzo staramy się, aby każdy z nich czuł, że jest dla nas ważny, a jego życie bardzo wartościowe. Często mierzymy się z trudnymi medycznymi wyzwaniami. Przynosimy ulgę w cierpieniu fizycznym. Dostrzegamy wielką siłę uśmiechu, życzliwej obecności drugiego człowieka oraz bardzo przyjaznej atmosfery, którą staramy się zapewniać. Zdajemy też sobie sprawę, że czasem trudno uśmiechać się i cieszyć bez zaspokojenia podstawowych potrzeb. Dlatego jesteśmy wdzięczni za każdą pomoc, bo dzięki niej możemy dawać więcej, a nasi Pacjenci w mniejszym stopniu odczuwają skutki ograniczeń.

Dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się do działania oraz za czas poświęcony zorganizowaniu zbiórki i nagłośnieniu potrzeb naszego Hospicjum. Państwa inicjatywa pięknie nawiązała do ważnego celu, jakim jest szerzenie i wdrażanie idei opieki paliatywnej, w której wielkie znaczenie mają zrozumienie, współodczuwanie i pomoc w zaspokajaniu różnych potrzeb chorych oraz ich rodzin.

Raz jeszcze dziękujemy za Państwa zaangażowanie i pomoc wynikające z uważnego wsluchania się w potrzeby naszych pacjentów. Naszą wdzięczność najlepiej okażemy starając się pomagać mocniej i więcej.



Z wyrazami szacunku

PREZES  
Polskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej  
Oddział w Poznaniu

*Jacek Łuczak*  
Prof. dr hab. med. Jacek Łuczak

2808957 P | PIELEGIARENKA ODDZIAŁOWA  
*E. Tomaszewska*  
Elżbieta Tomaszewska

## Przyczynek do genealogii Sierpowskich linii Ignacego (1908–1986) i Heleny z d. Skotarek (1913–1969)

- I. Bolesław (18.05.1939), żona Czesława Wawryszyn (20.01.1940), ślub 10.10.1970
  1. Anna (2.09.1970), mąż Paweł Krzemiński (1.03.1967), ślub 2.09.1999
    - Jerzy (11.12.2004)
    - Jan (10.07.2007)
  2. Katarzyna (27.06.1973), mąż Robert Hołodowski (12.10.1976), ślub 28.04.2001
    - Michał (5.02.2002)
    - Maja (15.03.2007)
  
- II. Mirosława (3.07.1940), mąż Jan Komolka (1.11.1934), ślub 13.05.1959
  1. Karol (22.02.1960), żona Anna Chudzińska (29.01.1961, zm. 10.02.2018), ślub 3.10.1991
    - Tomasz (21.02.1992)
    - Stanisław (7.12.1993)
  2. Kasia (20.05.1962), mąż Paweł Jędraś (19.02.1960), ślub 10.09.1983
    - Alicja (3.04.1985), mąż Marcin Mačkowiak (30.09.1985), ślub 22.10.2011
      - Kornelia (21.10.2013)
    - Dorota (28.02.1988), mąż Gaspar Karachalis (31.10.1977), ślub 27.07.2020
  
- III. Stanisław (1.07.1942), żona Barbara Sznajder (26.01.1950), ślub 31.08.1975
  1. Agata (26.11.1978), mąż Michał Dreas (15.01.1983), ślub 23.06.2012
    - Anna Helena (21.04.2015)
    - Bartosz (4.11.2017)
  2. Roman (27.01.1983), żona Agnieszka Pawłowska (25.10.1981), ślub 26.06.2019
    - Jan (11.04.2013)
    - Grzegorz (23.01.2018)
  
- IV. Stefan (29.07.1947, zm. 1.09.1996), żona Grażyna Kwiatkowska (14.04.1953), ślub 18.02.1977
  1. Beata (4.03.1978), mąż Robert Miś (7.07.1980), ślub 10.09.2005
    - Matylda (11.12.2009)
    - Bernard (9.05.2012)
  2. Małgorzata (11.11.1983)
    - Gaja (18.03.2013) z Hubertem Sporakowskim
  
- V. Maria/Lila (11.01.1949), mąż Jacek Świdorski (11.07.1949), ślub 19.01.1974
  1. Jakub (26.12.1974), I żona Agnieszka Woźniak (17.12.1977), ślub 14.02.1998
    - Aleksandra (1.07.1998)
    - Jan (21.10.1999)II żona Anna Krecetowska (20.03.1976), ślub 20.10.2006
    - Aleksandra (24.05.1999, córka Anny)
  2. Szymon (22.08.1977), żona Anna Musielak (30.11.1979), ślub 7.08.2009
    - Mikołaj (29.12.2008)
    - Hubert (30.04.2010)
  3. Michalina (15.06.1984), mąż Jonas Zeitzem (15.02.1989), ślub 24.11.2018
    - Jakub (18.11.2015)
    - Marek/Mateusz (5.12.2020)



VI. Wojtek (9.10.1950), żona Teresa Stawecka (19.12.1951), ślub 8.05.1976

1. Magdalena (13.11.1976), mąż Tomasz Hromada, ślub 27.12.1997
  - Dominik (17.04.1998)
2. Maria (8.03.1981), mąż Hans Moritz Harborth (3.10.1978), ślub 4.09.2009
  - Matylda (07.12.2011)
  - Maxim (27.02.2016)

VII. Jadwiga (8.09.1952, zm. 26.07.2017), mąż Wiesław Całka (18.08.1947, zm. 4.09.1991), ślub 18.01.1975

1. Magdalena (11.07.1975), mąż Krzysztof Krala, ślub 13.06.2003
  - Martyna (20.02.2005)
  - Patrycja (11.02.2008)
2. Tomasz (29.06.1976), żona Jolanta Siodła (9.11.1973), ślub 7.08.2009
  - Nikola (19.03.2008)
  - Mateusz (17.04.1994, syn Joli)

VIII. Jan (27.12.1955), żona Jolanta Krigier (3.11.1962), ślub 25.02.1984

1. Małgorzata (3.09.1984, zm. 16.03.2016), mąż Jakub Ruda (11.01.1984), ślub 21.08.2010
  - Antonina (09.11.2011)
  - Zuzanna (12.01.2015)
2. Piotr (8.09.1989), żona Dominika Łabęcka (7.08.1986), ślub 16.09.2019
  - Alicja (19.03.2022)
3. Tomasz (28.09.1990)

Opracowała Jadwiga Całka, kwiecień 2016 roku;  
uzupełnił STS 22.03.2022 roku

## Dzień dobry, poznamy się

To nasi rodzice, pierwsi potomkowie Ignacego i Heleny Sierpowskich, naszych dziadków.



*Czesława i Bolesław Sierpowsky*



*Maria i Jacek Świderscy*



*Mirosława i Jan Komolkowie*



*Teresa i Wojciech Sierpowsky*



*Barbara i Stanisław Sierpowsky*



*Jolanta i Jan Sierpowsky*

Nasi rodzice lubią się bawić i bardzo często ustawiają się do zdjęcia w pociąg, zawsze według daty urodzenia (tu na weselu Agaty i Michała w roku 2012).



*Od lewej: wuja Boles, ciocia Czesia, ciocia Mirka, wuja Jasiu, ciocia Basia, wuja Stasiu, Michał, Agata, wuja Jacek, ciocia Lila, wuja Wojtek, ciocia Renia, ciocia Jadwiga, ciocia Jola, wuja Jasiu*



*I znowu pociąg – od lewej: wuja Boles, ciocia Mirka, wuja Stasiu, ciocia Lila, wuja Wojtek, ciocia Jadwiga, wuja Jasiu*

#### **I teraz MY: drugie pokolenie Sierpowskich, wnuki babci Heleny i dziadka Ignaca**

Niestety, tylko najstarsi z nas (Kasia i Karol) pamiętają babcię. Gdy babcia zmarła, byłam w przedszkolu i jedyny obraz, jaki pozostał z babcią, to moment, gdy razem z ciocią Jadwiną, Jasiem i Karolem stoimy w kolejce przy maszynie do szycia i babcia po kolei każdemu z nas szyje majtki, takie kolorowe do biegania na dworze, dziś powiedzielibyśmy kąpielówki. Oczywiście jako najmłodsza z tego towarzystwa stałam na końcu kolejki i okropnie mi się dłużyło, babcia co chwilę coś poprawiała, a ani Karol, ani Jasiu nie chcieli mnie przepuścić. Mam też do dziś w swoim domu krzesło, półokrągłe, przywiezione z Boszkowa, na którym, jak mnie zapewniał wuja Stasiu, babcia będąc w Boszkowie, lubiła siedzieć na tarasie. Karol natomiast pamięta zapach przypalonej nad denaturatem kury i babcię siedzącą na rycyce...

To przeszłość, opisana już dokładnie przez wuja Stasia.



*Tak wyglądaliśmy w roku 1984, zdjęcie zostało zrobione z okazji imienin dziadka Ignaca: dziadek Ignacy z Michaliną Zeitzem, Agata Sierpowska-Dreas, Beata Miś i chłopaki, od prawej: Szymon Świdorski, Jakub Świdorski, Roman Sierpowski, Tomek Całka*

**Mamy przełom roku 2021 i 2022.** Prócz nas jest już całkiem pokaźne trzecie pokolenie i nawet czwarte. Jesteśmy hmmm... dorośli, a nawet co niektórzy w wieku okołoemerytalnym.

W takim razie według starszeństwa wnuki Heleny i Ignacego Sierpowskich to:

- Karol Komolka ur. 1960 (syn Mirosławy i Jana)
- Katarzyna Jędraś ur. 1962 (córka Mirosławy i Jana)
- Anna Sierpowska ur. 1970 (córka Czesławy i Bolesława)
- Katarzyna Sierpowska ur. 1973 (córka Czesławy i Bolesława)
- Jakub Świdorski ur. 1974 (syn Marii i Jacka)
- Magdalena Krala ur. 1975 (córka Jadwigi i Wiesława)
- Tomasz Całka ur. 1976 (syn Jadwigi i Wiesława)
- Magdalena Hromada ur. 1976 (córka Teresy i Wojciecha)
- Szymon Świdorski ur. 1977 (syn Marii i Jacka)
- Beata Miś ur. 1978 (córka Grażyny i Stefana)
- Agata Sierpowska-Dreas ur. 1978 (córka Barbary i Stanisława)
- Maria Sierpowska-Harborth ur. 1981 (córka Teresy i Wojciecha)
- Roman Sierpowski ur. 1983 (syn Barbary i Stanisława)
- Małgorzata Sierpowska ur. 1983 (córka Grażyny i Stefana)
- Michalina Zaitzem ur. 1984 (córka Marii i Jacka)
- Małgorzata Sierpowska-Ruda ur. 1984 (córka Jolanty i Jana)
- Piotr Sierpowski ur. 1989 (syn Jolanty i Jana)
- Tomasz Sierpowski ur. 1990 (syn Jolanty i Jana)

Różnica między najstarszym Karolem, a najmłodszym wnukiem Tomkiem, wynosi 30 lat. Mamy w sumie 32 dzieci (w tym 5 pasierbów). Przeważają chłopcy, w liczbie 19, w stosunku do 14 dziewczynek. Najmłodsza Alicja urodziła się 19.03.2022 roku (córka Dominiki i Piotra).

#### **Chcemy przekazać naszym dzieciom kilka słów od nas:**

- Nie przejmuj się tym, co mówią i myślą o tobie inni. Nie bój się porażek, ważne, żeby wierzyć w siebie i próbować dalej.
- Żyj w zgodzie z samym sobą i bądź szczęśliwy. Nie bój się próbować, próbuj do skutku, w końcu ci się uda.
- Kto nie szanuje zwierząt, nie zasługuje na twój szacunek.
- Nie bój się ludzi, myśl samodzielnie, ale czerp z doświadczeń i wiedzy innych i kochaj świat.
- Żyj tak, by nikt przez ciebie nie płakał, by niczego nie żałować i żeby wstyd było opowiadać, ale przyjemnie słuchać.
- Zdaj się na swoją intuicję i próbuj! Bądź niezależny, otwarty i wdzięczny. Na wszystko znajdzie się rozwiązanie.
- **BĄDŹ CZŁOWIEKIEM:** niezależnym, ciekawym świata, dobrym dla ludzi i zwierząt, słuchaj swojego serca.
- Bądź silny. Niech twoje życie będzie pełne radości – dbaj o to, by tak było każdego dnia.
- Słuchaj głosu serca – to jedyna prawdziwa prawda, której pochodzenia sprawdzać nie musisz! Wielu będzie mówiło, że zwario- wałeś – i mają rację – dla większości osób słuchanie głosu serca i bycie naprawdę szczęśliwym to wariactwo, mrzonka. Tych nie słuchaj. Patrz im w oczy, a dostrzeżesz, że kieruje nimi strach nabyty. Jeśli poczujesz, że cię ograniczam – to mnie zostaw i podążaj własną drogą – tak samo postępuj z każdą osobą ograniczającą twój potencjał. Życie jest zbyt krótkie byś przeznaczał czas na próbę uświadomienia innym, że to, co robisz, to, na co masz ochotę, jest dla ciebie dobre.
- Jesteś najlepszą wersją siebie, ale nie ostateczną. Pozwól sobie na zmianę, bo ona jest jedną z nielicznych pewnych składowych życia.
- Bądź szczęśliwy!
- Jeśli nie spróbujesz, to się nie dowiesz.
- Dobro wraca.
- **KOCHAM CIĘ**
- od Jonasa: Kochaj ludzi, a nie przedmioty.

#### **Mamy już też 2 wnuczki:**

- Kornelkę ur. 21.10.2013 (wnuczka Katarzyny i Pawła Jędrasiów)
- Michalinkę ur. 18.08.2021 (wnuczka Jolanty i Tomasza Całków)

### **Mamy 2 zięciów:**

- Marcina Maćkowiaka (mąż Alicji Jędraś-Maćkowiak, zięć Katarzyny i Pawła Jędrasiów)
- Gaspara Karachalisa (mąż Doroty Jędraś, zięć Katarzyny i Pawła Jędrasiów)

Jesteśmy całkiem wysocy. Mierzymy razem 81 metrów 45 cm. Przed świętami ważyliśmy 2671 kg (a nie wszyscy podali masę ciała, więc trochę trzeba dodać, no może więcej niż trochę), ale śmiało możemy powiedzieć, że wszyscy razem osiągamy masę ciała przeciętnego hipopotama. Po świętach nikt nie odważył się wejść na wagę, także nie jesteśmy w stanie zaktualizować danych poświętecznych.

Bywamy romantyczni, mamy swoje magiczne miejsca: las, morze, plażę. Lubimy: Boszkowo, Miastko, Bieszczady, Chorwację, Wymysłowo, Wieleń, Oman. Magicznym miejscem jest dla nas nawet kuchnia i sypialnia (czyli nie jesteśmy wymagający i mamy wyobraźnię).

Lubimy być razem z bliskimi, szczególnie przed świętami Bożego Narodzenia, wtedy to pamiętamy o tradycji: pieczemy pierniczki, wspólnie je dekorujemy, lepimy pierogi z kapustą i grzybami, ozdabiamy dom, przygotowujemy prezenciki dla bliskich, a kupno choinki to często jest dla nas wielka wyprawa. Ubieramy ją wspólnie, śpiewając kolędy.

### **Jesteśmy wyjątkowi!**

Sami wiemy, że nasze najlepsze cechy to: odwaga, siła i delikatność, optymizm, samodzielność, zaradność życiowa, determinacja, zorganizowanie, empatia, tolerancja i lojalność, dokładność, cierpliwość, optymizm, luz, konsekwencja, kreatywność, przedsiębiorczość, pragmatyzm, otwartość, opiekuńczość i w szczególności – skromność.

Nasi partnerzy też bardzo nas chwala. W oczach naszych drugich połówek nasze najlepsze cechy to: uważność, punktualność, łatwość w nawiązywaniu kontaktów, troskliwość, oszczędność, „wszechogarnianie” i kryształowość. Potrafimy też pamiętać o wielu rzeczach na raz (i długo pamiętamy) oraz jesteśmy skorzy do poświęceń, a nasi panowie są męscy.

### **Powiedzmy prawdę – jesteśmy prawie idealni!**

Ale i my znaleźliśmy cudownych partnerów, którzy są: prawdomówni, pracowici, dają nam poczucie bezpieczeństwa, mają dużą miłość do życia, są lojalni, inteligentni, zdyscyplinowani, oddani w miłości, cierpliwi, otwarci. Co tu dużo mówić, mieliśmy szczęście, a i nasi partnerzy też nie powinni narzekać.

### **Również nasz dzieci są wyjątkowe:**

- Jerzy i Janek – Jerzy to skupienie, niezwykle czułe serce; Janek to ruch, serdeczność i przyjacielskość (dzieci Ani Sierpowskiej)
- Maja i Michał – Maję cechuje ciekawość świata, odwaga w poszukiwaniu i odkrywaniu swoich talentów; Michał to spokojny obserwator, miłośnik, ze wzajemnością, wszelkich żywych stworzeń (dzieci Katarzyny Sierpowskiej)
- Tomek i Stasiu – mężczyźni, na których zawsze Karol może liczyć (synowie Karola Komolki)
- Alicja i Dorota – nikt nie potrafi opowiadać tak jak Alicja, świetnie się jej słucha i tyle się w jej w życiu dzieje; Dorota jest najbardziej tolerancyjna i oszczędna z nas wszystkich (dzieci Katarzyny Jędraś)
- Ania i Bartek – Ania pięknie tańczy i rysuje/maluje; Bartek to największa domowa przytulanka i najlepszy pomocnik w kuchni (dzieci Agaty Sierpowskiej-Dreas)
- Jaś i Grześ – Jaś konstruuje i tworzy różne rzeczy, ma rozwiniętą wyobraźnię oraz dużą wrażliwość; Grześ to „aktor” rozwinięty motorycznie i uparty (dzieci Romana Sierpowskiego)
- Matylda i Bernard – są zaradni i mają spory temperament (dzieci Beaty Miś)
- Gaja – jest empatyczna, wytrwała i zaradna (córka Gosi Sierpowskiej)
- Ola – jest pedantyczna, punktualna i zorganizowana (córka Jakuba Świderskiego)
- Jakob i Marek – Jakob jest sprytny, ma temperament i jest opiekuńczy; Marek to stoicki spokój, pracowitość i pozytywna aura (dzieci Michaliny Zeitzem)
- Matylda (Matilda) i Maksym (Maxim) – Matylda ma zdolności językowe, jest empatyczna i dojrzała, ma kondycję nie do zdarcia oraz dużo odwagi, także cywilnej; Maksym jest szybki, ma superkondycję, motorycznie bardzo rozwinięty, taki „słoneczny chłopak”, odważny (dzieci Marii Sierpowskiej-Harborth)
- Martyna i Patrycja – pasją Martyny jest jazda konna i pływanie, ma lekkość w mowie i piśmie w języku ojczystym, jest opiekuńcza; Patrycja lubi jazdę konną i rower, jest zaradna i potrafi osiągać swoje cele (córki Magdy Krali)
- Nikola i Mateusz – są błyskotliwi, wszechstronni w sporcie oraz mają duży temperament (dzieci Tomasza Całki)

- Antosia i Zuzia – Antosię cechuje cierpliwość i zdolności matematyczne, ma zamiłowanie do koni, lubi żartować; Zuzia ma duszę artystki, kocha taniec, sport i pomaganie w kuchni (dzieci śp. Małgorzaty Sierpowskiej-Ruda)

### **Kim jesteście z wykształcenia, gdzie pracujecie?**

- Ania Sierpowska – z wykształcenia mgr historii i antropologii, obecnie kończy studia psychoterapii poprzez ciało oraz zajmuje się ruchem w kierunku do zdrowia i psychoterapią
- Kasia Sierpowska – wykształcenie: mgr na kierunku marketing i zarządzanie; studia podyplomowe: 1) zarządzanie w opiece zdrowotnej, 2) protetyka słuchu, 3) surdopedagogika, 4) przygotowanie pedagogiczne, 5) techniki badań audiologicznych. Obecnie jest dyrektorką Poradni PZG w Koszalinie (specjalistyczna przychodnia lekarska – diagnoza i rehabilitacja zaburzeń słuchu i mowy u dzieci i dorosłych). Jednocześnie prowadzi (od 12 lat) własny gabinet z aparatami słuchowymi – Pracownia Protetyki Słuchu ECHO. Wszystkie swoje zadania wykonuje w ramach umów z Narodowym Funduszem Zdrowia
- Karol Komolka – technik sanitarny; od ponad 25 lat wycenia, nadzoruje i prowadzi instalacje elektryczne i teletechniczne
- Kasia Jędraś – nauczycielka nauczania wczesnoszkolnego, studia podyplomowe w zakresie pomocy psychologiczno-pedagogicznej i mediacji; od 35 lat pracuje jako pedagog szkolna w Szkole Podstawowej nr 9 w Lesznie
- Agata Sierpowska-Dreas – fizjoterapeutka (doktor nauk o kulturze fizycznej), anglistka (dydaktyka i metodyka nauczania języka angielskiego), pracuje jako lektor na uczelni
- Roman Sierpowski – menedżer produktu (Akademia Ekonomiczna, mgr inż.), studia podyplomowe UEP na kierunku rachunkowość i finanse; pracuje jako kierownik ds. finansowych grupy
- Beata Miś – mgr administracji; finanse i administracja
- Małgosia Sierpowska – bhp, ppoż., ochrona środowiska
- Kuba Świdorski – ochrona środowiska, inż. rolnik, obecnie zajmuje się transportem i logistyką
- Michalina Zeitzem – wykształcenie ekonomiczne, pracuje jako menedżerka i kierownik projektów IT
- Marysia Sierpowska-Harboth – pani anglistka, nawet nauczycielka; pracuje w dziale kadr w firmie polsko-niemieckiej
- Magda Krala – ekonomistka, obecnie w banku i dziale kredytów hipotecznych
- Tomek Całka – manager, artysta, akrobata
- Gosia Sierpowska-Ruda – pedagożka, wychowanie wczesnoszkolne; przed śmiercią pracowała w bibliotece uniwersyteckiej i w przedszkolu jako pedagożka
- Piotr Sierpowski – 1) nauczyciel wychowania fizycznego, 2) trener piłki siatkowej, 3) instruktor pływania, 4) podyplomówka w Instytucie Neuroanatomii, Neuroelektropsychologii i Biofeedbacku, 5) zawód „bioenergoterapeuta” w cechu rzemiosła radiestezji i bioenergoterapii, 6) dietetyka w sporcie, 7) dietetyk kobiet w ciąży, 8) kurs terapii „konchowanie uszu”, 9) zajmuje się też własnym biznesem w zakresie dystrybucji urządzeń medycznych i weterynaryjnych oraz nieruchomości
- Tomek Sierpowski – inżynier elektrotechnik; pracuje jako informatyk w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. A tak serdecznie to Czarodziej, Szaman, Artysta, Wojownik

Zatem są wśród nas technicy, licencjaci, magistrowie, magistrowie inżynierowie i jeden doktor, a pracujemy w przeróżnych miejscach. Niestety, w dalszym ciągu nie ma wśród nas lekarza, stomatologa i ostatnio przydałoby się rehabilitanci. Mamy jednak coraz bardziej potrzebną naszym seniorom, a za chwilę i nam specjalistkę od aparatów słuchowych.

### **Gdzie mieszkamy?**

Głównie w Polsce: Leszno, Szlichtyngowa, Miękowo, Miastko, Warszawa, Koszalin, Poznań, Komorniki, Grodzisk Mazowiecki, ale też w Niemczech: Walldorfie i Berlinie.

### **Bardzo lubimy podróże.**

Najdalsze miejsca, jakie zwiedziliśmy, to: Nowa Zelandia, Tybet, Turcja, Gruzja, Mauritius, Egipt, Chorwacja, Ostrawa, Malaga, Egipt, Republika Dominikany, Tajlandia, Afryka, Grecja, Oman, Portugalia. W podróżach tych przydaje nam się znajomość języków – angielski, rosyjski, niemiecki, trochę hiszpański nie są nam obce. Przy naszej komunikatywności dojdziemy do porozumienia wszędzie. A musimy się dogadywać, bo mamy już trochę obcokrajowców w rodzinie: Moritz mąż Marysi, Jonas mąż Michaliny, Gaspar mąż Doroty, a zięć Katarzyny i Pawła.

**Posiadamy też różne dobra materialne**, o których wspominało pierwsze pokolenie w roku 1992. Trudno jednak to porównywać, ponieważ jest nas zdecydowanie więcej. Wymieniamy je jednak *pro forma*:

- 26 samochodów (wszystkie na chodzie), którymi przejeżdżamy łącznie 538 007,5 km w ciągu roku
- zdecydowanie mamy bardzo dużo rowerów – w sumie 59!
- motory – marzenie wielu panów – też mamy: sztuk 2 plus 1 skuter
- 20 telewizorów i wszystkie kolorowe
- mamy też coś, czego nie miało poprzednie pokolenie, czyli telefony komórkowe – 43
- posiadamy nawet instrumenty muzyczne, choć nie zawsze na nich gramy: 2 bębny szamańskie, grzechotki, flecik z kości, 7 gitar akustycznych, 5 fletów prostych, tamburyn, 4 cymbalki, marakasy, 2 ukulele, harmonijkę ustną, flażolet, dzwonki, prawie pianino, deszczowy kij, tank drum, dzwonek wietrzny
- tak jak i dziadek mamy domy w liczbie 10 sztuk plus jedna kamienica i 1 dom w budowie
- 13 mieszkań i 9 działek rekreacyjnych
- niestety nikt z nas nie ma pola uprawnego
- nie hodujemy też już zwierząt, ale za to mamy zwierzątka domowe: 2 węże zbożowe, 8 kotów (plus 2 dochodzące), 7 psów, żółwia greckiego, 2 kawie domowe (świnki morskie)
- z przykrością też musimy stwierdzić, że nie jesteśmy potęgą krawiecką; jedynie Ania z Warszawy stwierdziła: „ja uszyję, co potrzeba”, reszta zszywa, przyszywa guziki, ceruje... Nikt z nas nie szyje zarobkowo.

### **Lubimy za to sport.**

Uprawiamy sporo dyscyplin sportowych: slow jogging, taniec, nordic walking, jogę, jazdę rowerem, pływanie, siatkówkę, narciarstwo, koszykówkę, tenis, jazdę konną, rolki.

Możemy pochwalić się mniejszymi i większymi sukcesami sportowymi: biegi na dystansie 5 km, chód na dystansie 15 km, 3 × udział w biegu „Wings for Life Run”, 2 × udział w „Biegu na Tak” dla dzieci z niepełnosprawnościami, mamy kilka medali w biegach na średnich dystansach, udział w mistrzostwach Polski w pływaniu, udział w mistrzostwach Polski w triathlonie, srebrny medal w mistrzostwach uczelni wyższych w pływaniu w sztafecie 4 × 50m, udział w mistrzostwach Polski szkół ponadpodstawowych w siatkówce halowej, pływanie w pływ przez Jezioro Dominickie, udział w mistrzostwach Polski branży drogowej w narciarstwie i snowboardzie; 40 maratonów pływackich na dystansach 600 m – 5 km, półmaraton w bieganiu, przejście 56 km w 10h 15min, srebrny medal akademickich mistrzostw Polski w piłce ręcznej, srebrny medal o puchar burmistrza Śremu w pływaniu na dystansie 50 m stylem dowolnym.

Myślę, że śmiało możemy powiedzieć, że jesteśmy **prawie potęgą sportową**.

Jesteśmy raczej zdrowi, średnio odwiedzamy lekarza 3-4 razy w ciągu roku. W ciągu naszego życia przeszliśmy w sumie 31 różnych operacji.

### **Jesteśmy zdrowi, a jednak...**

16 marca 2016 roku nagle odeszła od nas Gosia Sierpowska-Ruda. Gosia została pochowana na cmentarzu w Lesznie, w grobie babci Heleny i dziadka Ignacego. Rok później 16 lipca 2017 roku po długiej chorobie odeszła od nas ciocia Jadwiga Całka. 10 lutego 2018 roku zmarła też Ania Bąk-Komolka, żona Karola.



*Ciocia Jadwiga i wuja Jasiu*



*Ania i Karol*



*Gosia, Kuba, Zuzia i Antosia*

### **Lata 2020–2022 to czas pandemii koronawirusa...**

którego 4 z nas przechorowało, większość jest zaszczepiona. Covid zagościł w naszym życiu niespodziewanie i wiele nas nauczył, m.in. że:

- każdy ma jakieś strachy, ale z bliskimi osobami łatwiej je oswoić
- czasami jest ciężko
- trzeba być blisko ludzi, choćby i zdalnie
- mamy sporo uczynnych znajomych. Podziwialiśmy Alicję i Marcina jak opiekowali się dziadkiem Staszkiem. Bardzo nam pomogli w trudnych chwilach
- ze wszystkim można sobie poradzić. Budująca była obserwacja, że obcy sobie ludzie potrafią być bardzo pomocni i bezinteresowni
- kupujemy więcej rzeczy niż faktycznie potrzebujemy
- praca zdalna jest stworzona dla mnie
- można przeżyć, będąc całą rodziną w domu 24 h na dobę – pracując i ucząc się zdalnie + z dziećmi na pokładzie ;)
- dobrze nie być samemu, cieszyć się z tego, co się ma
- warto pielęgnować bliskość z ludźmi na co dzień, doceniać swoje życie i cieszyć się z codzienności
- trzeba zwolnić, by móc dostrzec to, co zwykle nam umyka
- należy cieszyć się z obecności drugiego człowieka, bo jutro może go nie być
- lubimy swoją rodzinę, mamy świetnych przyjaciół, niestety kontakt z rodzicami był niewystraszający i to bolało
- dobrze być z najbliższymi.

### **Czym dla nas był czas pandemii?**

- **Zakupy** (Anna Świdowska, żona Kuby, Szlichtyngowa)

Pod groźbą zamknięcia sklepów ludzie w panice zaczęli tzw. Chomikowanie, wykupowali wszystko z długą datą ważności. Na półkach można było zauważyć widoczny brak makaronu, mąki, drożdży czy papieru toaletowego. Przykładem takich braków jest sytuacja z początku roku 2020, kiedy pocztą wysyłałam do Poznania kilogram drożdży, bo tam ich porostu nie było. Padł nawet błady strach, że ktoś może je ukraść w drodze. Brakowało też spirytusu, z którego ludzie wytwarzali środki do dezynfekcji – pewnie zewnętrznej i wewnętrznej. Sklepy, galerie były zamknięte, za to kwitła sprzedaż internetowa. Kurierzy pocztowi stali się na nowo naszymi przyjaciółmi i jedynymi we wsi, którzy wiedzieli, co słychać u sąsiada... W końcu u niego bywał też prawie codziennie.

- **Oświata** (Katarzyna Jędraś, Leszno-Gronowo)

Do pierwszego w historii oświaty zdalnego nauczania nikt nie był przygotowany. W marcu 2020 roku to, co można było usłyszeć w domach, w których były dzieci w wieku szkolnym, to powtarzające się zdania: „Franio, jesteś tam?”, „Franio, nie widzimy ciebie”, „Włącz kamerkę, proszę, spróbuj jeszcze raz się połączyć”, „Proszę pani, Kasia pisze, że ją wyrzuciło”. Od września w szkołach masowo szkolono nauczycieli. Teamsy śniły nam się po nocach, ale drugie zdalne nauczanie wyglądało już zupełnie



inaczej. Razem z Kornelką siedziałyśmy przy komputerach; ja prowadziłam zajęcia, a Kornelka miała swoje lekcje w pokoju obok – okazało się, że nawet wychowanie fizyczne można przeprowadzić zdalnie. Dla dzieci, rodziców i nauczycieli to był trudny czas.

- **Ochrona zdrowia** (Aleksandra Świdorska, córka Ani i Kuby, Szlichtyngowa)

Wydolność ochrony zdrowia związana z Covid-19 okazała się wyraźnie nadwyrężona. Braki miejsc w szpitalach, braki personelu, sprzętu medycznego i schematu działań spowodowały chaos. Przez brak możliwości wizyty u lekarza czy dostania się do szpitala wielu ludzi umierało, nim zdążyła do nich dojechać karetka, np. z powodu zawałów. Wręcz zakazany był kontakt z bliskimi przebywającymi w szpitalach czy ośrodkach opieki. Pracownicy ochrony zdrowia pracowali ponad siły, często w krótkim czasie sami stawali się pacjentami... Covid zarezerwował sobie miejsca we wszystkich szpitalach i praktykach, a wśród ludzi chorujących na „normalne” choroby popularne stały się teleporady i zamówienia recept mejlem. Hmm... to akurat niejednemu ułatwiło życie

- **Macierzyństwo** (Michalina Zeitzem, Walldorf)

Marek urodził się w grudniu 2020, w środku lockdownu i muszę przyznać, że okoliczności sprawiły, że miałam najlepsze i najspokojniejsze dni połogu, jakie może sobie wyobrazić świeżo upieczona mama. Goście nie przychodzili, bo nie było wolno, więc nie musiałam sprzątać; Jonas pracował w domu, więc był w każdej możliwej chwili, kiedy tylko go potrzebowałam; w sklepach było wszystko wykupione, zatem nie miałam wyrzutów sumienia, że gotuję jedno danie na cztery kolejne dni. Kubuś nie chodził do swego leśnego przedszkola, więc miałam minimum 3 pralki mniej tygodniowo do prania, a brak kontaktów społecznych wzmocnił więzi braterskie i akceptację nowego i szybko rozwijającego się kompana do zabaw.

Podsumowując, moja cała uwaga skoncentrowała się na poznawaniu Marka i jego potrzeb, pomocy Kubie w zrozumieniu nowej sytuacji i organizowaniu naszego nowego życia rodzinnego we czwórkę.

- **Praca zdalna** (Jonas Zeitzem, mąż Michaliny, Walldorf)

W wielu firmach IT już od dawna praca w home office była dosyć popularna. Jednak do tej pory pracodawcy patrzyli przychylnie na jeden, maksymalnie dwa dni w tygodniu. Lockdown pokazał, że wszystko jest możliwe: praca z domu pięć razy w tygodniu, całonocne workshopy przez Skype'a, kawa z kolegami przed monitorem, podpisywanie dokumentów za pomocą elektronicznych podpisów; ba... nawet urzędy nie wymagały osobistego stawienia się w okienku. Ile czasu zaoszczędziłem na dojazdy gdziekolwiek!

Dzieci były w domach, więc i pracodawcy akceptowali pracę o każdej porze dnia i nocy, a krzycząca córka albo syn grający na flecie w tle podczas spotkania z klientem nikogo już nie zaskakiwał. Oczywiście, że były dni, kiedy wszyscy wisieliśmy na sobie w domu i było ciśnienie, ale jednocześnie w żadnych innych warunkach nie mógłbym spędzić całego września w Hiszpanii z całą rodziną, gdzie do południa pracowałem, a popołudnia spędzaliśmy na zwiedzaniu okolic Alicante lub plażowaniu.

## **Prawie wszyscy chcemy pozostać w Unii Europejskiej!**

Dużą wartością naszej rodziny jest dbałość o środowisko, wszyscy segregujemy śmieci, dużo jeździmy rowerem (do szkoły, pracy), pijemy wodę z kranu lub mamy dzbanki filtrujące; oszczędzamy wodę, zbieramy deszczówkę, wystawiamy wodę dla ptaszek i innych zwierzątek, jeżom budujemy zasy z liści, staramy się unikać plastiku gdzie tylko się da, staramy się kupować produkty regionalne i gdy kupujemy mięso, to zwracamy uwagę na to, w jakich warunkach zwierzę było hodowane, budujemy dom energooszczędny, mamy swój warzywniak w ogrodzie (motto Jasia – „nie wyrzucaj – wykorzystaj” ;), kupujemy odzież w secondhandach, przekazujemy dalej nieużywane ubrania, mamy fotowoltaikę, kompostowniki, resztki naszego jedzenia dostają Jasiowe – szczęśliwe – kury.

### **Jesteśmy gościnni.**

Gdyby ktoś wybierał się do nas w niedzielę na obiad, może liczyć na:

- kotlety z kurczaka
- rosół, mięso, warzywa
- indonezyjskie bami albo kotlety
- coś z czegoś, co pozostało w lodówce z soboty
- w niektórych domach, gdy dziewczyny pozostają same, raczą się zieleniną, a gdy z trasy przyjeżdża mężczyzna, na stół trafia mięso
- naleśnikowy brunch
- różne dania, ale coraz częściej rosół i tradycyjne polskie dania
- wspólne wyjście do restauracji

Lubimy kuchnię tradycyjną, ale jesteśmy też otwarci na kuchnię międzynarodową, a dziwnie brzmiące potrawy nie są dla nas wyzwaniem. Coraz częściej zwracamy uwagę na zdrowe i racjonalne odżywianie się.

Wszyscy lubimy słodkości (stąd te kilogramy i strach przed ważeniem), każdy z nas ma swój ulubiony deser: tiramisu, makowiec z kruszonką koniecznie własnej roboty, taki jak robiła babcia – przecięty z dużą ilością maku i kruszonki, czekolada z wiśniami, lody śmietankowe z Poznania z ul. Kościelnej, malinowa tarta jaglana, drożdżówka z makiem, polski sernik i makowiec, ciastka maślane babuni, crème brûlée, lody z lodziarni Kolorowa w Poznaniu, lody Palermo, cannoli ze świeżą ricottą i pistacjami, ciastka Belvita z powidłkami. Są wśród nas i tacy, którzy odważnie twierdzą: uwielbiam wszystko, co słodkie! Dlatego też musieliśmy zrobić małą sondę, w której walczyły ze sobą pączki i rogałe. Niewielką liczbą głosów, ale jednak, wygrały rogałe świętomarcińskie – pewnie takie z dużą ilością białego maku, orzechów, lukru i koniecznie na półfrancuskim cieście.

## Jesteśmy mocno osadzeni w Wielkopolsce!

I tak na koniec, czy wiecie, że...

aż 14 z nas kończyło Szkołę Podstawową nr 9 w Lesznie na Zatorzu:

- Maria Świdarska
- Wojciech Sierpowski
- Jadwiga Całka
- Jan Sierpowski
- Karol Komolka
- Katarzyna Jędraś (pracuje tam do dzisiaj jako pedagog szkolny)
- Jakub Świdarski
- Szymon Świdarski
- Michalina Zeitzem (z d. Świdarska)
- Małgorzata Sierpowska-Ruda
- Piotr Sierpowski (w kl. 1-3 wychowawczynią Piotra była Katarzyna Jędraś)
- Tomasz Sierpowski
- Mikołaj Świdarski syn Szymona
- Hubert Świdarski syn Szymona

Kasia i Karol chodzili razem z wujem Jasiem do szkoły podstawowej, dzięki temu zawsze byli najszybciej ubrani; wuja Jasiu w czasie przerwy pełnił funkcję szatniarza. Kurtki podawał nam poza kolejnością.

11 czerwca 2022 miała miejsce uroczystość 60-lecia Dziewiątki. Z tej okazji wydano okolicznościowy dodatek gazety „ABC”, w którym m.in. możemy przeczytać:



Czasami przez przypadek spotykamy się na zawodach sportowych.



*„Bieg na Tak”, Poznań, Malta, 2016 rok; zupełnie niespodziewane spotkanie: Jola Sierpowska, Kasia Jędraś, Magda Hromada, Beata i Robert Misiowie oraz Matylida i Bernard*

W większym gronie spotkaliśmy się na 25-leciu ślubu Kasi i Pawła Jędrasiów w Smyczynie w 2008 roku.



*Od lewej: Michalina, Ania Ziegler, Dorota, Magda, Marysia, Agata, Magda Ziegler, Basia Jędraś, Kuba i Ania, Eryk, Romek, Alicja, Marcin, Piotr, Staś, Tomek, nad nim drugi Tomek, Mateusz i Moritz*

Każdego roku 1 listopada w większym lub mniejszym gronie spotykamy się na urodzinach u Jana Komolki zwanego od zawsze Szwagrem (rok 2019).



*Od lewej siedzą: Stanisław Jędraś – teść Kasi, Teresa Strauchamn – siostra wuja Jasia, Aniela Marczevska – siostra wuja Jasia, ciocia Lila, wuja Jacek, wuja Jasiu z Kornelką, ciocia Mirka, wuja Stasiu, ciocia Renia, wuja Wojtek; od lewej stoją: Paweł, Kasia, Alicja, Tosia (córka Gosi), Piotr, Zuzia (córka Gosi), Dominika, Ania, Michał, Aga, Grześ, ciocia Jola, Jaś, Romek, wuja Jasiu, Karol*

Było tak, że spotykaliśmy się regularnie na kręgielni (tu rok 2014) Może czas wrócić do tego?



*Od lewej: ciocia Jadwiga, ciocia Renia, ciocia Mirka, wuja Jasiu, Kasia, Dorota, Tomek, wuja Jacek, Piotr, wuja Jasiu, ciocia Jola, Magda, Alicja z Kornelką (2014)*



*Od lewej siedzą: wuja Jasiu, ciocia Mirka, wuja Stasiu, ciocia Basia, Agata, Michalina, Hubert, Dorota, ciocia Jola; od lewej stoją: wuja Wojtek, Kuba, Ania, Jola, Tomek, Kasia, Michał, Magda K., Magda H., ciocia Renia, ciocia Lila, wuja Jasiu, wuja Jacek, Paweł, Marysia, Ola, Moritz z Matyldą (2013)*



*Od lewej: Magda, ciocia Jola, wuja Jasiu, Kuba, Jola, Ola (2013)*



*Od lewej siedzą: wujka Stasiu, Michalina, Ania z Mikołajem, Agata, Michał, ciocia Lila; od lewej stoją: Magda (koleżanka), ciocia Renia, Piotr, Kuba, ciocia Jadwiga, Magda, Dominik, wujka Jasiu, Ola, Mateusz, Tomek, Jola, wujka Jacek, Tomek, Kasia, Paweł, ciocia Jola, wujka Wojtek (2012)*



*Od lewej: Kuba, Piotr, Agata, Michał, Mikołaj, wujka Jasiu, ciocia Renia, wujka Jacek (2012)*

Pierwsze pokolenie też bywa ekologiczne, tu na corocznej zbiórce kwiatów lipy na Antonińskiej. Jak często bywa na takich wyprawach, jeden pracuje, pozostali dyskutują...



Do dzisiaj stosujemy naturalne metody przechowywania żywności, np. wuja Jasiu ukiszzone ogórki przechowuje w studni. Tu na zdjęciu przekazuje tajniki tej sztuki Kornelce (lubimy uczyć!) – sierpień 2021.



Chętnie też korzystamy z naturalnej krioterapii, jaką oferuje zimna woda. Tutaj nasze (Matylidy i Marysi Sierpowskiej-Harborn) początki morsowania, zima 2021, oraz Ania Sierpowska (żona Kuby) w lodowatej wodzie. Brawo, dziewczyny!



A tak mniej więcej wyglądamy teraz:



*Karol Komolka z żoną Anią*



*Katarzyna i Paweł Jędrasiowie z córkami Alicją Jędraś-Mačkowiak, jej mężem Marcinem i córką, a praprawnuczką babci Heleny i dziadka Ignacego Kornelką Mačkowiak oraz Dorotą Jędraś i jej mężem Gasparem Karachalisem*





*Ania Sierpowska z mężem Pawłem Krzemińskim i synami Jerzykiem i Jasiem*



*Katarzyna Sierpowska z synem Michałem i córką Mają*



*Agata Sierpowska-Dreas z mężem Michałem, córką Anią i synem Bartkiem*



*Roman Sierpowski z żoną Agą i synami Jasiem i Grzesiem*



*Beata Miś z mężem Robertem, córką Matyldą i synem Bernardem*



*Małgorzata Sierpowska z córką Gają*



*Jakub Świdorski z żoną Anią i córką Olą*



*Szymon Świdorski z żoną Anią  
i synami Hubertem i Mikołajem*



*Maria Sierpowska-Harborth  
z mężem Moritzem, córką  
Matyldą i synem Maximem*



*Magdalena Hromada  
z synem Dominikiem*



*Michalina Zeitzem  
z mężem Jonaszem,  
synami Jakobem  
i Markiem*



*Magdalena Krala z córkami  
Martyną i Patrycją*



*Tomasz Całka  
z żoną Jolantą*



*Tomasz Sierpowski*



*Piotr Sierpowski z żoną Dominiką i córeczką Alicją urodzoną  
19 marca 2022 roku (najmłodsze dziecko z III pokolenia)*

### Jeszcze parę słów na koniec

Opis stanowi integralną część naszego projektu, w skład którego wchodzi również ogromna (90 cm na 300 cm) ankieta. Udało nam się, by ankieta znalazła się pod choinką u każdego.



*Mirostawa i Jan Komolkowie, 25 grudnia 2021 roku*

To praca zespołowa, bo tylko pracując razem, mogło nam się to udać.

Dziękuję szczególnie Marysi Sierpowskiej-Harborth, Kasi Sierpowskiej, Michalinie Zaitzem, Agacie Sierpowskiej-Dreas, Tomkowi Sierpowskiemu, Pawłowi Jędrasiowi, Dorocie Jędraś, Kubie Świdierskiemu i jego dziewczynom Ani i Oli oraz wszystkim, którzy włączyli się do tego projektu, roboczo nazwanego „cd. Sierpowscy”.

Mamy nadzieję, że nasi rodzice często sięgną do niego i usłyszymy od nich: „No, nie spodziewaliśmy się tego, ale żeście się napracowali! I kiedy to robiliście? Dlaczego nic nie powiedzieliście i jak wam się udało tak wszystkich zebrać razem?!”

Kochani nasi rodzice, to siła internetu, takie czasy...

Życzymy Wam zdrówka!

Pozdrawiam  
menadżer projektu: **Kasia Jędraś**

PS. To w sumie wuj Stasiu „przymusił nas trochę” do zabrania się do pracy.

Czy ciąg dalszy nastąpi...? Zobaczymy.

**III pokolenie zaczyna:** Alicja Jędraś-Mačkowiak, córka Katarzyny i Pawła Jędrasiów, wnuczka Mirostawy i Jana Komolków, prawnuczka Heleny i Ignacego Sierpowskich.

**IV pokolenie zaczyna:** Kornelia Mačkowiak, córka Alicji i Marcina Mačkowiaków, wnuczka Katarzyny i Pawła Jędrasiów, prawnuczka Mirostawy i Jana Komolków, praprawnuczka Heleny i Ignacego Sierpowskich.

Leszno, 2021/2022